

MAŁGORZATA
ROGAŁA

ZA CENĘ ŚMIERCI



**ZA CENĘ
ŚMIERCI**

MAŁGORZATA
ROGAŁA

ZA CENĘ ŚMIERCI



Copyright © Małgorzata Rogala, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor prowadzący: Mateusz Witczak

Marketing i promocja: Joanna Zalewska

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Katarzyna Smardzewska, Maria Moczko | panbook.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: © Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Ilustracje na okładce: © Maria Petkova / Trevillion Images

Zdjęcie autorki: © Marta Machej

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67176-88-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-2519

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*W miarę wzrostu bogactw rośnie i chciwość
– im więcej kto ma, tym więcej pragnie.*

(Owidiusz)

DZIEŃ PIERWSZY

ROZDZIAŁ 1

Jak co dzień w sezonie wiosenno-letnim Dobrzyński wstał o szóstej rano. Włożył szorty, podkoszulek i klapki, po czym zszedł na parter, gdzie czekały na niego Portos i Lola. Psy na widok Michała zaczęły domagać się pieszczot, więc mężczyzna potarł je i podrapał za uszami, jednak gdy tylko otworzył drzwi, zwierzęta porzuciły go i wybiegły na podwórze, kierując się do bocznej furtki prowadzącej nad jezioro.

Dotarłszy z nimi na mikroskopijną plażę, Dobrzyński poczuł wdzięczność za pejzaż widniejący przed jego oczami. Słońce pięło się po nieboskłonie, barwiąc chmury odcieniami żółci i pomarańcza, pasma mgły oplatały trzciniowisko oraz wiszące tuż nad wodą konary drzew, przy drewnianym pomoście chygotały dwie łodzie. Na ławce jednej z nich przeciągała się leniwie biała kotka.

– Blanka, ty powsinogo. – Michał uśmiechnął się na widok pupilki, a ona w odpowiedzi miauknęła. Zawtórowało jej skrzeczenie żurawi, które wzbily się w powietrze i, uformowawszy klucz, poszybowały w poszukiwaniu pokarmu. Mężczyzna odprowadził je wzrokiem, podziwiając popielate, wyciągnięte sylwetki oraz majestatyczny ruch skrzydeł, następnie zamknął oczy i odsunął od siebie napływające myśli. Po chwili dotarły do niego dźwięki natury: szum poruszanego wiatrem listowia, odgłosy ptaków gniazdujących w szuwarach, buczenie owadów. Gromadzenie energii na nadchodzący dzień przerwały mu psy, które, załatwiwszy swoje potrzeby, przylgnęły bokami do jego kolan. Michał podniósł powieki i napotkał dwie pary oczu wypełnionych nadzieją. Zanim zareagował, zwierzęta podbiegły do linii brzegu. Dobrzyński spojrział na zegarek.

– Kąpiel później – odparł. – Musimy wracać.

Tego roku lato dawało się we znaki. Od początku czerwca panowała ciepła i słoneczna pogoda, a w lipcu nadeszły upały i nic nie wskazywało, że miną przed końcem wakacji. Na szczęście gorącym dniom towarzyszyły cykliczne opady deszczu, więc równowaga w przyrodzie była zachowana. Pensionat Dobrzyńskiego przeżywał prawdziwe oblężenie. Od momentu, gdy Michał zaczął go prowadzić, najpierw z Gabrielą, a później sam, nigdy nie narzekał na brak klientów, jednak czegoś takiego jeszcze nie widział: od maja trwał nieprzerwanie najazd turystów i grafik dostępności pokoi był zapełniony do początku października. Gospodarz zdawał sobie sprawę, że ludzi przyciągnęła historia jego nieżyjącej żony oraz okoliczności jej śmierci^[1]. Niekiedy, po długim, męczącym dniu, zastanawiał się, czy powinien podziękować reporterowi, który wszystko opisał, czy raczej przekląć go i posłać do stu diabłów. W gazecie o ogólnopolskim zasięgu zamieszczono artykuł, z którego wielu ludzi dowiedziało się o istnieniu Pełni – położonej nad jeziorem o tej samej nazwie miejscowości w lasach między Tucholą a Grudziądem, w której mieszkała piosenkarka Gabi Kos. Żona Michała. Niekimś z czytelników dziennika zapragnęli zobaczyć miasteczko na własne oczy i nierzadko były to osoby mające za nic wyjątkowość natury, ciszę i spokój. W tym roku znacznie częściej niż w minionych latach Dobrzyński podejmował

decyzję, by poprosić wybranych gości o spakowanie walizek przed czasem i zwrócić im pieniądze za resztę pobytu. Tak było i z czteroosobową grupą studentów, którą pożegnał wczoraj. Młodzi ludzie imprezowali przez dwie noce z rzędu, nie pozwalając spać innym turystom, a na drugi dzień, skacowani, domagali się posiłków poza godzinami ich wydawania, obrażając obsługę pensjonatu. Zostawili po sobie zdemolowane lokum: ślady wymiocin na podłodze, zepsuta spłuczkę w toalecie, urwane drzwi szafy i niesprawny zamek w drzwiach. Mimo że pokój został wywietrzony i posprzątaný jeszcze tego samego wieczoru, Michał musiał na razie zablokować jego dostępność do czasu naprawienia szkód.

Wchodząc na posesję, gospodarz minął się z parą, która przybyła do Pełni dwa dni temu. Grzegorz i Halina Jankowscy, ubrani w sportowe stroje i letnie buty, kierowali się ku zaparkowanym samochodom.

- Dzień dobry, tak wcześnie na wycieczkę? - zagadnął ich, ciekawy, dokąd jadą.

- Krótki objazd po okolicy przed śniadaniem. - Mężczyzna otworzył auto pilotem. Jego żona milczała.

W pierwszej chwili Michał chciał powiedzieć, że lepsza byłaby przechadzka, ale ugryzł się w język. To nie była jego sprawa, kto w jaki sposób spędzał czas, dopóki nie niszczył mienia i przyrody ani nie zakłócał ciszy. Wymamrotał więc tylko życzenia miłego dnia i poszedł w stronę pensjonatu. Wejście do kuchni od strony podwórza było otwarte, co oznaczało, że Eliza już jest na nogach. Nie tylko ona - pomyślał, gdy dobiegł do niego śmiech Kornelii, córki Moniki. Dobrzyński stanął w progu i odetchnął powietrzem nasyconym wonią przygotowywanych produktów. Zapach świeżego pieczywa, posiekanego szczypiorku i jajek na twardo mieszał się z aromatem smażonych właśnie naleśników.

- Dam jeść zwierzakom i zaraz wam pomogę - obiecał Dobrzyński, przełykając napływającą do ust ślinę, i uśmiechnął się do szesnastolatek, które zatrudnił do pracy sezonowej. Córka oraz jej przyjaciółka, uczennice technikum gastronomicznego, poprosiły go w połowie czerwca, żeby dał im szansę zdobyć doświadczenie i przy okazji zarobić trochę pieniędzy. Michał wahał się przez kilka dni z podjęciem decyzji, lecz gdy Monika poparła pomysł dziewczyn, widząc w nim same plusy, uległ i zrezygnował z szukania personelu pomocniczego na okres wakacji.

- Nie martw się, tato, wszystko podamy punktualnie. - Lizka poprawiła czepek oślaniający jej włosy. - Po wyjeździe studentów mamy znacznie mniej pracy.

- I tak zostanie, dopóki nie znajdę czasu, żeby naprawić zniszczenia.

- Wpisał ich pan na czarną listę? - Nela otworzyła słoik z konfiturą i napełniła nią salaterkę.

- Tak, ale nie sądzę, żeby chcieli jeszcze raz przyjechać. - Poczł w kieszeni wibracje telefonu.

- Przepraszam. - Cofnął się za próg. - Halo? Tak, to ja. Nie, do końca września nie mam już wolnych terminów. Kiedy? Najwcześniej w październiku. Nie ma drugiego pensjonatu w Pełni. Nie wiem, czy ktoś dysponuje wolnymi kwaterami, proszę poszukać w internecie. Nic na to nie poradzę. Do widzenia. - Rozłączył się i otarł pot z czoła. - Istne szaleństwo - mruknął do siebie, wiedząc, że to pierwsze z wielu połączeń tego dnia. Codziennie dzwoniło do niego kilkanaście osób, którym musiał odmówić.

* * *

Podkomisarz Gniewosz wbiegła na wzgórze, gdzie znajdowały się kościół i cmentarz. Stała i powiodła spojrzeniem po okolicy. To był jej mały rytuał, odkąd wiosną wróciła do porannych przebieżek. Chwila dla siebie, sam na sam z nietkniętą ludzką ręką przyrodą. Zdyszana, z uczuciem radości patrzyła na widoczne z góry zabudowania Pełni, otoczone gęstwiną drzew jezioro i znajdujący się nieopodal niego pensjonat Dobrzyńskich. Panorama niezmiennie zapierała jej

dech w piersiach. Ponad pół roku temu, na jesieni, Monika podziwiała ją jako ktoś nietutejszy. Było to nazajutrz po przyjeździe do miasteczka, gdzie ona oraz Kornelia miały odciąć się od wydarzeń, które zmieniły ich życie w zgliszczka, i zacząć od nowa.

Odeszła od męża tyrana, a wcześniej postrzeliła go w obronie własnej z jego broni służbowej. Tkwiła w toksycznym małżeństwie przez lata, znosiła wybuchy złości i przemoc. Narażała Nele, długo wierząc, że dziecko powinno mieć pełną rodzinę bez względu na okoliczności. Córka była świadkiem awantur, bicia i wybaczenia. Dopiero podczas pobytu w szpitalu Monika pojęła, że jeśli czegoś nie zrobi, pewnego dnia nastolatka uzna znęcanie się nad bliską osobą za normę w związku. Decydując o rozwodzie i przeprowadzce, Gniewosz wybrała Pełnię, żeby być blisko matki, osadzonej w więzieniu w Grudziądzu za fałszowanie faktur. Zamieszkała na terenie posesji Michała Dobrzyńskiego i podjęła pracę w wydziale kryminalnym miejscowego komisariatu, Kornelia zaś rozpoczęła naukę w technikum hotelarsko-gastronomicznym i, ku zaskoczeniu rodzicielki, szybko zaaklimatyzowała się w nowym miejscu, nawiązała znajomości, a nawet się zakochała. U Moniki proces adaptacji przebiegł znacznie wolniej. Odetchnęła pełną piersią dopiero wtedy, gdy dostała rozwód z orzeczeniem o winie Wojtka. Otrzymałszy dokument na początku roku, upojona odzyskaną wolnością, była wreszcie gotowa, by zapuścić korzenie w Pełni. I teraz, po upływie kolejnych miesięcy, czuła przynależność do odciętego od głównych dróg, ukrytego w lesie miasteczka i społeczności, która żyła w swoim rytmie, bez pośpiechu, odporna na pokusy współczesnego świata, szybko zmieniające się trendy i rosnący konsumpcjonizm.

Trzask dochodzący od strony lasu przerwał policjantce snucie wspomnień. Zlustrowała okolice czujnym spojrzeniem, lecz nikogo nie zauważyła. Dźwięk, teraz głośniejszy, znów zabrzmiał, po czym coś mignęło między drzewami. W pierwszej chwili Gniewosz pomyślała o Igorze, synu lokalnej artystki, który lubił węszać się po okolicy w różnych porach, z ołówkami i szkicownikiem w ręku. Później jednak doszła do wniosku, że gdyby to był on, podszedłby, żeby się przywitać. Lubił Monikę i miał do niej zaufanie, nie uciekłby na jej widok.

Policjantka stała jeszcze przez moment, czekając, ale odgłos już się nie powtórzył. Słońce świeciło coraz mocniej, temperatura powietrza rosła, zapowiadał się upalny dzień. Gniewosz sprawdziła, która jest godzina, i ruszyła w drogę powrotną. Truchtając, dotarła do kamiennego muru otaczającego cmentarz i zauważyła, że brama z kutego żelaza jest otwarta. Na środku głównej alei, w otoczeniu kapliczek, rzeźb i wiekowych pomników stali kobieta i mężczyzna, oboje ubrani w szorty, koszulki na ramiączkach i sandały. On trzymał w dłoniach pogniecioną kartkę, ona stuknęła w nią palcem, coś mu tłumacząc półgłosem.

- Dzień dobry. - Monika rozpoznała gości Dobrzyńskiego, Halinę i Grzegorza Jankowskich, którzy przyjechali do pensjonatu przedwczoraj po południu.

Starszy aspirant Sokół twierdził, że tego roku Pełnię odwiedza wyjątkowo dużo turystów, dlatego Gniewosz starała się być na bieżąco z wiedzą, kto zawitał do miasteczka, a zwłaszcza chciała poznać personalia i zobaczyć każdego, kto wynajął pokój w domu nad jeziorem. Wciąż miała w pamięci ostrzeżenie, które pół roku wcześniej dostała jej matka. Ostrzeżenie pod adresem Kornelii i Moniki. Nadawca groził, że je skrzywdzi, jeśli osadzona Iwona Kowalewska będzie zeznawać na niekorzyść pozostającego na wolności małżonka. Z tego powodu była księgową milcząca, a jej córka czujnie przyglądała się każdemu, kto nie mieszkał na stałe w Pełni.

Małżonkowie drgnęli na dźwięk głosu policjantki i jak na komendę podnieśli wzrok.

- Dzień dobry. - Mężczyzna opuścił rękę wzdłuż uda.

- Potrzebują państwo pomocy? - Gniewosz zawiesiła spojrzenie na jego palcach ściskających papier.

- Nie, po prostu... zwiędzamy. To bardzo stary cmentarz, prawda? Przedwojenny? - Jankowski wsunął dłoń z kartką do kieszeni. - Lubimy wcześniej wstać i... Ale właściwie, dlaczego panią to

interesuje?

- Właśnie. - Jego żona oparła ręce na biodrach, przybierając wojowniczą pozycję. - Robimy coś złego?

- Nic. Po prostu spytałam. Nie rozumiem, dlaczego państwo się denerwują.

Mierzyła ich przez chwilę wzrokiem, następnie ruszyła truchtem w stronę rynku. Mijając kościół, zobaczyła na placu białą toyotę yaris należącą do spotkanego małżeństwa. Zwolniła, zajrzała przez szybę do środka auta i zauważyła leżącą na siedzeniu dużą książkę w twardej oprawie. Na okładce widniało zdjęcie imbryka z namalowanym na ścianie miniaturowym widokiem łąki. Pejzaż natychmiast skojarzył się policjantce z wyrobami manufaktury Wiktorii Ekielskiej. Próbowała przeczytać tytuł publikacji, ale napis zasłaniała leżąca na niej bluza. Omiotła więc wzrokiem resztę wnętrza i wróciła na ścieżkę prowadzącą ze zbrocza. Jeśli chciała spokojnie zjeść śniadanie, musiała przyspieszyć.

W momencie, gdy zaczęły się wakacje i Nela podjęła sezonową pracę w pensjonacie, gdzie miała zapewnione wyżywienie, Gniewosz postanowiła jeść poranny posiłek wraz z gośćmi Michała. Zapłaciła Dobrzyńskiemu za dwa miesiące i dzięki temu mogła codziennie przed pracą delektować się lokalnymi smakołykami: warzywami i ziołami z ogrodu, pieczonym na miejscu żytnim chlebem, domową konfiturą, własnoręcznie robionym serem.

- To naprawdę łatwe - zapewniła Kornelia, gdy jej matka zachwycała się twarogiem z dodatkiem mięty. - Robimy go z Elizą wieczorem co drugi dzień. Gotujesz mleko, zakwaszasz maślanką, a jak się zetnie, odsączasz na sicie lub przez gazę. I już. - Córka pstryknęła palcami. - Potem możesz dorzucić posiekane zioła albo zjeść go z czymś słodkim.

W połowie drogi ze wzgórza Monika zobaczyła wychodzącą spomiędzy drzew Józefinę Brzozowską. Zielarka, zwana przez niektórych wróżką, do której ludzie zachodzili nie tylko po to, żeby kupić mieszankę ziół napotnych, moczopędnych czy rozkurczowych, lecz również by poprosić ją o rozłożenie kart na miłość, pieniądze lub zdrowie, miała na sobie sięgającą kostek błękitną sukienkę i tenisówki. Długie, ciemne włosy upięta w luźny węzeł z tyłu głowy, nadgarstki zaś przyodzobiła bransoletkami z kolorowych kamieni. W rękę trzymała wiklinowy koszyk wypełniony liśćmi i łodygami roślin. Podobno liczyła sobie siedemdziesiąt sześć lat, ale nikt jej tyle nie dawał. Starsza kobieta miała twarz noszącą ślady dawnej urody, była odczytana, cechował ją bystry umysł i znała się na ludziach. Mieszkała na wysokości zakładu pogrzebowego Ostatnie Pożegnanie, po drugiej stronie zbrocza. Jej dom znajdował się w głębi lasu i nie rzucał się w oczy ze względu na ściany o barwie zgniłej zieleni i dach w kolorze cegły. Urodzona i wychowana w Pełni, bezdzietna wdowa, wszystkim, których znała osobiście, mówiła po imieniu.

- Dzień dobry, pani Józefino. - Gniewosz stanęła przy kobiecie i posłała jej uśmiech. - Tak wcześniej na nogach?

- W grobie się wyśpię, moje dziecko. - Brzozowska wbiła w policjantkę uważne spojrzenie. - Co słyhać w pensjonacie? Dobrzyński ma pewnie urwanie głowy z turystami. - Postawiła koszyk na ściółce.

- Fakt, jest komplet rezerwacji do października, a i tak codziennie dzwonią ludzie i pytają, czy coś się zwolniło. Wszystko u pani porządku?

- A co ma nie być? - Zielarka wzruszyła ramionami. - Kręcą się tutaj tacy jedni w białym samochodzie. Widziałam ich przy cmentarzu.

- Kobieta i mężczyzna?

- Tak.

- To goście Michała.

- Powinni wyjechać.

- Słucham? - Monika zamrugła, zdezorientowana. - Dlaczego?

- Powinni przestać szukać i wyjechać – powtórzyła Józefina i wzięła rękę policjantki w obie dłonie. – Muszę iść, mam trochę pracy, ale ty uważaj na siebie. Ten mężczyzna...
- Ten od Dobrzyńskiego? – wtrąciła Gniewosz, czując znajomy dreszcz pełzający po ramionach.
- Nie. Ten, którego się boisz.
- Skąd pani wie? – Na moment zabrakło jej powietrza. – Nikomu oprócz...
- Po prostu wiem. Uważaj, to zły człowiek, nigdy nie rezygnuje. – Brzozowska pożegnała się i zniknęła w gęstwie.

Monika stała przez długą chwilę osłupiała, próbując nadać sens temu, co usłyszała od Józefiny. Starsza kobieta była znana z tego, że czasem podchodziła do wybranych osób i przekazywała im informacje. Jedni jej wierzyli i brali pod uwagę słowa zielarki, inni zaś uważali ją za nieszkodliwą staruszkę, której z biegiem lat i pod wpływem samotniczego trybu życia pomieszało się w głowie. Skąd Józefina wiedziała o Wojtku? O swoim małżeństwie Gniewosz opowiedziała jedynie Sokołowi, ponieważ mogła liczyć na jego dyskrecję. I co znaczyło stwierdzenie, że Jankowscy powinni wyjechać? Policjantka chciaaby zobaczyć ich miny, gdy Brzozowska postanowi przekazać im to osobiście. Wyobrażając sobie reakcję Haliny i Grzegorza, parsknęła śmiechem. Chwila rozbawienia sprawiła, że napięcie, które czuła po odbytej rozmowie, spadło. Monika zerknęła na zegarek, czas naglił. Bez dalszej zwłoki ruszyła w stronę miasteczka. Przebiegając przez rynek i kierując się ku drodze prowadzącej do pensjonatu, wróciła myślami do Neli. Jej serce zalała czułość dla córki i wdzięczność wobec losu, że obarczona bolesnymi doświadczeniami i z tego powodu przedwcześnie dojrzała nastolatka odzyskała w Pełni spokój i pogodę ducha, nawiązała przyjacielskie relacje z rówieśnikami i radzi sobie z nauką w szkole. Obie, mając nadzieję, że wyczerpały limit kłód rzucanych pod nogi przez życie, zaczynały marzyć i snuć plany na przyszłość.

Dobiegając do ogrodzenia posesji Dobrzyńskiego, Gniewosz już nie pamiętała o spotkaniu z Brzozowską.

[1] O tych wydarzeniach można przeczytać w książce *Milcząc jak grób* (Czwarta Strona, 2021) tej samej autorki.

ROZDZIAŁ 2

Ekielski dotknął przycisku dzwoniącego budzika i przekreślił się na drugi bok. Wiktoria miała zarumienione policzki, włosy w nieładzie i zamknięte oczy. Paweł wyciągnął rękę i musnął rozgrzaną snem żonę. Przesunął palcami po odsłoniętym fragmencie jej skóry między koszulką a spodniami od piżamy, powędrował wyżej, ku wypukłościom piersi. Całując i pieszcząc Wikę, poczuł, jak ona otwiera się przed nim, obejmuje go i przyciąga do siebie. Pomyślał, że jeszcze nie tak dawno ich małżeństwo zmierzało ku katastrofie i nic nie wskazywało, że zaczną odbudowywać chwiejający się w posadach związek, dadzą sobie drugą szansę. To on zainicjował rozmowę, która była początkiem zmian. Na szczęście wciąż się kochali, pamiętali szczęśliwe dni, byli gotowi na wysłuchanie drugiej strony. Dzięki niewygasłemu uczuciu i żywym wspomnieniom zdołali wyjaśnić nieporozumienia, wybaczyć sobie, zapomnieć o urazach.

- Spóźnisz się do pracy - wyszeptła Wiktoria tuż przy jego ustach, gdy leżeli spleceni w uścisku, odpoczywając po miłosnym poranku.

Patrząc w zasnutę mgłą oczy żony, Ekielski poczuł wzbierającą w nim czułość.

- Jestem szefem - odparł.

- Nawet szef musi kiedyś zwlec tyłek z łóżka. - Wika ze śmiechem odrzuciła kołdrę i owinęła się satynową podomką.

Wzięta prysznic, potem zeszała na parter i gdy Paweł dwadzieścia minut później stanął w progu kuchni, na domowników już czekał posiłek. Niebawem do rodziców dołączyli synowie. Jedząc razem, przekomarzali się, wymieniali plotki zasłyszane w miasteczku, planowali dzień. Wiktoria opowiadała o nowych zamówieniach, które realizowała wraz z Igorem, Paweł zaś chwalił młodszego syna. Kacper, wzorem Kornelii, postanowił pracować tego lata. Wybrał praktyki w firmie ojca. W sezonie letnim przedsiębiorstwo remontowo-budowlane Ekielskiego ledwo nadążało z realizacją zleceń. Pracownicy chodzili na urlopy, więc każda para rąk była mile widziana. Osiemnastolatek odbierał telefony, roznosił dokumenty, układał segregatory na półkach, a jak było trzeba, parzył kawę. I uczył się, że pieniądze nie spadają z nieba. Paweł kolejny raz pomyślał, że w chwili, gdy on i Wiktoria zaczęli ratować swoje małżeństwo, stopniowo zniknęły też problemy wychowawcze z młodszym synem. Wika twierdziła, że to także zasługa Neli Gniewosz, w której chłopak zakochał się po uszy.

- Ja przygotowałam śniadanie, więc panowie sprzątają. - Ekielska pierwsza wstała od stołu. - Idę już do pracowni. - Jej oczy spoczęły na Igorze.

Dwudziestojednolatek skinął głową.

- Wypiję jeszcze jedną kawę i też będę się zbierać. - Paweł podstawił filiżankę pod dysze ekspresu. - Kacper? Kwadrans ci wystarczy?

- Spoko, tato. - Syn sięgnął do tylnej kieszeni po telefon i przebiegł palcami po wyświetlaczu.

- W takim razie widzimy się przy samochodzie. - Ojciec uruchomił laptop, żeby pobieżnie sprawdzić służbową pocztę.

- No to pa, chłopaki. - Wika musnęła wargami usta męża i potarmościła czuprynę Kacpra. On jak zwykle zrobił unik i przypomniał:

- Mamo, nie jestem dzieckiem.

Ona, jak zwykle, odpowiedziała:

- Dla mnie zawsze będziesz moim synkiem.

Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Wiktoria zbiegła po schodach werandy i skierowała kroki do pracowni. Paweł wziął napełnioną filiżankę i zerknął przez okno. Żona szła lekkim krokiem w stronę drugiego budynku na posesji, gdzie mieściła się jej pracownia. Przydomową manufakturę porcelany założył w Pełni pradziadek Wiktorii. Po nim warsztat przejął jego syn, potem wnuk, następnie zrobiła to ona. Pracowała już z ojcem, gdy Ekielski ją poznał, pokochał i zapragnął się z nią ożenić. Ich starszy syn, Igor, odziedziczył talent po przodkach i poszedł w ślady matki. Patrząc przez szybę i odprowadzając wzrokiem żonę, Paweł utwierdził się w przekonaniu, że warto było nie odpuszczać i zawalczyć o rodzinę, małżeństwo oraz takie poranki jak ten.

* * *

Wiktoria z uśmiechem na ustach pokonała krótki dystans dzielący ją od manufaktury. Tam, pracując niegdyś u boku taty, już jako nastolatka zgłębiała tajniki tworzenia porcelanowych przedmiotów: przygotowywania masy, formowania kształtów, wypalania wyrobów, szkliwienia ich i ozdabiania. Pracownia była dla Ekielskiej nie tylko miejscem, gdzie spełniała się zawodowo, stanowiła także przystań, gdy kobieta potrzebowała odosobnienia. Artystka kochała tę szczególną woń unoszącą się w pomieszczeniu, mieszkankę zapachów sproszkowanych minerałów, farb i rozpuszczalników, w zimowe wieczory lubiła siedzieć w ciepłe pieca, za każdym razem czuła przyjemny dreszcz, gdy oglądała gotowe rzeczy i sprawdzała, czy ich jakość jest zgodna z jej oczekiwaniami.

Czekając na Igora, Ekielska wzięła pojemnik i odmierzyła składniki. Masą lejną napełniła dużą formę oraz sześć małych. Po kilkunastu minutach usunęła jej nadmiar, zostawiając warstwę osadzoną na ścianach i kształtującą wygląd imbryka oraz filiżanek. Czyściła je pędzlem, by zostawić do wysuszenia, kiedy drzwi się otworzyły i wraz ze starszym synem do pracowni weszli klienci. Igor przejął czynności matki, żeby ona mogła zapanować nad pierwszą falą kupujących, i zanim ostatni turysta opuścił pracownię, serwis do herbaty trafił do nagrzanego pieca.

- Przerwa na jedzenie? - zaproponowała Wiktoria. - Pójdę zrobić kilka kanapek i coś do picia.

- Ja zrobię. - Igor, stanąwszy w otwartych drzwiach, dał znak matce.

- Co? - Podążyła za jego wzrokiem. W kierunku manufaktury zmierzała para w sportowych strojach, a za nią sunęły trzy następne osoby. - Okej, zostanę. Dla mnie kawa i dwie kajzerki. Dziękuj! - Przeniosła spojrzenie na gości, którzy weszli do środka.

- Dzień dobry - powiedział mężczyzna, a kobieta skinęła głową i wzorem innych przybyłych powiodła oczami po półkach regału, gdzie Ekielska ustawiła wyroby na sprzedaż.

- Dzień dobry. - Wika zlustrowała ich i poczuła, że celem wizyty klientów nie jest złożenie zamówienia ani zakup czegoś ze stałej oferty. Co prawda turystka oglądała naczynia i figurki ze szczerym zainteresowaniem, ale jej towarzysz przestępował z nogi na nogę, a na jego twarzy widniało napięcie. Zerkając na mężczyznę, Ekielska próbowała przypomnieć sobie przepowiednię wróżki Józefiny, która w sylwestrową noc dla chętnych układała z kart cygańskich Koło Roku. Brzozowska wspominała coś o przeszłości oraz stuknęła palcem w niektóre obrazki, ale Wika nie za bardzo rozumiała, o co chodzi zielarce.

- Chciałbym z panią porozmawiać – zagaił wreszcie gość, gdy dwie z trzech osób wyszły. – Nazywam się Grzegorz Jankowski, to moja żona Halina. Prowadzę antykwariat w Zielonej Górze, jestem również kolekcjonerem porcelany i poszukiwaczem skarbów.

Słyszac ostatnie słowa, Wika parsknęła nerwowym śmiechem, po czym przygryzła wargi.

- Przepraszam.

- Wiem, że to zabrzmiało zabawnie, wiele osób tak reaguje. Jestem kimś, kto w wolnym czasie szuka zaginionych dóbr kultury, wytworów rzemiosła artystycznego, słowem rzeczy, które przypadają w dziejowej zawierusze.

- Rozumiem. To interesujące, ale co ja mam z tym wspólnego? – Ekielska zerknęła w stronę osoby w czapce z daszkiem, która stała odwrócona do nich tyłem i oglądała ustawione na półce kubki. Następnie posłała spojrzenie w kierunku podwórza z nadzieją, że zaraz pojawią się nowi klienci i przerwą tę dziwną rozmowę.

- Jest pani potomkinią człowieka, który pracował w wytwórni porcelany w Korcu, prawda?

- Tak, to żadna tajemnica. Moja rodzina wywodzi się od niego.

- Pani pradziadek założył tutaj manufakturę, a Zygmunt Kamiński, jego syn, a pani dziadek, był również jednym ze znanych przedwojennych kolekcjonerów.

- Wszystko się zgadza, ale dalej nie pojmuję, w jakim celu pan o tym mówi. Jeśli jest pan także dziennikarzem, sugeruję wizytę w naszej miejskiej bibliotece, znajdzie pan tam trochę materiałów źródłowych, dość, by zaspokoić swoją ciekawość.

- Pani dziadkowi i jego zbiorom jest poświęcony rozdział monografii, która ukazała się w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, prawda? – upewnił się Jankowski, niezrażony.

- Aaa, chodzi o książkę. – Wiktoria poczuła ulgę. Skoro mężczyzna jest antykwariuszem i wspomina o publikacji, której od dawna nigdzie nie można dostać, pewnie chce ją namówić, żeby mu sprzedała swój egzemplarz. Ludzie prowadzący sklepy ze starociami mają różne bziki i potrafią pokonać wiele przeszkód, żeby zdobyć coś dla siebie lub na zamówienie klienta. I ten tutaj pewnie należy do takich zapaleńców. – To było specjalistyczne, niskonakładowe wydanie, o ile dobrze kojarzę – podjęła wątek. – Autor dzieła rozmawiał z moim ojcem na temat porcelany i później dostaliśmy od niego egzemplarz książki. – Ekielska skrzyżowała ramiona na piersi. – Niestety, nie jest na sprzedaż. To pamiątka.

- Nie, nie. – Jankowski się uśmiechnął i podniósł dłoń w geście uspokojenia. – Nie w tym rzecz. Interesują mnie zbiory.

- Zbiory?

- Zaginiona podczas wojny kolekcja opisana w monografii.

Na progu stanął Igor. Trzymał talerz z kanapkami oraz termos z kawą. Rzucił matce pytające spojrzenie, a ona zrobiła zachęcający gest. Syn postawił wszystko na stole i po chwili w pracowni rozprzestrzenił się zapach świeżego pieczywa. Artystka poczuła napływającą do ust ślinę i jeszcze większy głód. Zwilżyła językiem wargi.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi – powiedziała.

- Jestem w posiadaniu odręcznie narysowanej mapy, którą sporządził pani dziadek. Zaznaczył na niej miejsce ukrycia skrzyni z porcelaną. Chciałbym poprosić panią o pomoc w jej rozszyfrowaniu.

- Słucham? – Wiktoria otworzyła szeroko oczy.

- Prędzej czy później zdołam to zrobić sam, ale działając razem, moglibyśmy osiągnąć cel znacznie szybciej. Pani zna miasteczko i na pewno wie, jak zmieniła się jego zabudowa od czasu wojny.

- A co pan będzie z tego miał?

- Dziesięć procent zbiorów.

- Ach tak...? - Ekielska otrząsnęła się ze zdumienia. - Nie mam pojęcia, co znajduje się w pana posiadaniu, ale prawdopodobnie ktoś pana wprowadził w błąd. Mój dziadek rzeczywiście był kolekcjonerem. Zginął w czasie wojny, zostawiając żonę i rocznego syna. Nikt nie wie, co dokładnie wtedy się wydarzyło i w jaki sposób kolekcja zniknęła. Żadna osoba z rodziny nigdy nie trafiła na wskazówkę. Możliwe, że część została zagrabiona, część zniszczona, a jakieś egzemplarze zalegają na strychach chłopskich domów albo są sprzedawane za bezcen na pchlich targach. Taki los spotkał wiele kolekcji porcelany, na czele ze słynnym serwisem łabędzim z Miśni.

- Gdyby było tak, jak pani mówi, pojedyncze sztuki ze zbiorów pani dziadka pojawiałyby się chociaż raz na kilka lat na aukcjach, jak to ma miejsce ze wspomnianym przez panią zestawem. Tymczasem, jeśli chodzi o produkty z wytwórni w Korcu, na rynku są przeważnie fałszywki, co do oryginałów, nic z kolekcji pani dziadka, która jest szczegółowo opisana w monografii.

Jankowski mówił prawdę. Wiktoria od dawna interesowała się rynkiem porcelany i wiedziała, że naczynia z Korca fałszowano już w dziewiętnastym wieku. W tamtych czasach wyroby z rodzimej wytwórni były symbolami polskości i tak wiele osób chciało je mieć i kupować następne, że manufaktura nie nadążała z podażą. W odpowiedzi na niestąbnący popyt, za granicą zaczęto masowo produkować falsyfikaty. Obecnie obiekty wytwarzane niegdyś w Korcu były w rękach prywatnych kolekcjonerów, a te, które czasem trafiały do sprzedaży, zwykle okazywały się podróbkami.

- Nie mogę się z panem zgodzić - powiedziała Ekielska po długiej chwili milczenia. - Serwis łabędzi miał ponad dwa tysiące dwieście elementów, a zbiory mojego dziadka nie przekraczały stu pięćdziesięciu sztuk. Nic dziwnego, że ten pierwszy czasem pojawia się na rynku.

- Podobno pani dziadek dokumentował swoje zbiory w albumie. Mógłbym go obejrzeć?

- Nie. - Wika odruchowo spojrzała na szafkę, gdzie przechowywała pamiątki po przodkach, i znów ogarnął ją niepokój. Rozmowa z nieznanym zmierzała w zaskakującym kierunku. - Przepraszam, mam dużo pracy, więc jeśli państwo niczego nie kupują...

- W porządku, rozumiem. Zechciałaby pani jeszcze tylko spojrzeć na mapę? - Mężczyzna sięgnął do kieszeni. - Proszę.

Wiktoria wzięła od niego kawałek pożółkłego papieru, na którym nakreślono kilka kresek i figur geometrycznych. Całość przywodziła na myśl rysunek dziecka.

- Nie jestem w stanie panu pomóc i nie widzę sensu w tych poszukiwaniach. - Oddała mężczyźnie kartkę. - Gdyby cokolwiek przetrwało... Mieszkamy tu od lat, z pokolenia na pokolenie, i nikt z rodziny nie wpadł na żaden ślad, niczego nie odkrył. - Mimo głodu, artystka z ulgą powitała nadejście klientów. - Przepraszam pana, jeśli to już wszystko... - Zawiesiła głos. - Muszę wydać zamówienie.

- Dobrze, jak pani chce. - Jankowski wzruszył ramionami. - Ja nie zamierzam odpuścić. - Spojrzał na żonę. Wiktoria podążyła za jego wzrokiem i nie znalazła na jej twarzy entuzjazmu. Ogarnęło ją współczucie dla kobiety, która zamiast odpoczywać na urlopie, towarzyszy ogarniętemu przez obsesję mężowi.

- Niepotrzebnie traci pan czas. - Ekielska pożegnała ich i uśmiechnęła się do przybyłych.

Po ich wyjściu ona oraz Igor wreszcie zjedli, a później zajęli się kompletem do herbaty. Po biskwitowym wypale naczynia uzyskały już znaczną trwałość i były gotowe do dalszej obróbki. Artystka z uwagą obejrzała gotowe półprodukty, szukając na ich powierzchni skaz. Były idealne. Na jej twarz wypłynął uśmiech zadowolenia.

Zjadła śniadanie i pod pretekstem kupienia kilku rzeczy, których zapomniała włożyć do walizki, pakując się jak zawsze w pośpiechu, pojechała samochodem do miasteczka. Pospacerowała na rynku, zajrzała do apteki po ibuprofen i tampony, następnie do piekarni, żeby kupić jagodzianki, i do spożywczego, sprawdzić, jakie mają wina. Spojrzała na zegarek i ruszyła wolnym krokiem w stronę bocznej uliczki, gdzie znajdowała się posesja Ekielskich. Brama już była otwarta, podobnie jak drzwi pracowni, skąd dochodziły dźwięki rozmów, znak, że wewnątrz są ludzie. Mogła dołączyć do nich, nie rzucając się w oczy i licząc, że nie zostanie zapamiętana. Omiotła wzrokiem parterowy, pozabawiony strychu budynek, zastanawiając się przez moment, czy mieści się w nim piwnica. Idąc przez podwórze, zerknęła na dom mieszkalny. Miał parter, piętro i poddasze, a nad głównym wejściem widniała tabliczka z datą wskazującą, że wzniesiono go ponad sto lat temu. Czy jest możliwe, żeby to, czego szukała, wciąż tam leżało?

Lata podróży po Polsce pokazały, że na strychach wiejskich i małomiasteczkowych chat czekały na odkrycie prawdziwe skarby, co więcej, ich właściciele nie mieli pojęcia o ich wartości. Zapytani, prowadzili ją po wąskich schodach lub drabinach i udostępniali zakurzone, oblepione pajęczyną „skorupy”, które kupowała od nich za grosze. Na początku nie potrafiła ukrywać ekscytacji, na przykład wtedy, gdy rozpoznała ażurowy talerz z wytwórni w Miśni albo filiżankę z Sèvres, i kilka razy właściciele, zobaczywszy jej błyszczące oczy na widok otwartego kufra, wyciągnęli od niej więcej pieniędzy, niż zamierzała zapłacić. Ale i tak zawsze było warto. Z biegiem lat nauczyła się kontrolować emocje, przybierać obojętny wyraz twarzy, blefować, a jak trzeba, pokonywać przeszkody w postaci zamków i klódek. Nie wiedziała, kiedy kolekcjonowanie stało się jej głównym obszarem życia, któremu podporządkowała wszystkie inne. I była gotowa wiele zrobić, żeby osiągnąć swój cel, zdobyć upragniony obiekt, zaspokoić palącą trzewia tęsknotę za pięknem.

Otrząsnęła się z chwilowego zamyślenia i wraz z dwiema innymi osobami przestąpiła próg pracowni. Na szczęście właścicielka była zajęta rozmową z parą turystów, więc ona mogła bez przeszkód dyskretnie rzucić okiem na wnętrze manufaktury. Przysłuchując się wywodowi mężczyzny, lustrowała roboczy stół, piec, regał z akcesoriami i drugi, z gotowymi wyrobami. Dostrzegła pojemnik na odpady biskwitowe. Uważnym wzrokiem omiotła ściany i podłogę w poszukiwaniu dodatkowego pomieszczenia lub piwnicy, po czym uznała, że to na nic. Chciała już wyjść, gdy usłyszała zdanie, które ją zelektryzowało. Udając skupienie na porcelanowych kubkach, chłonęła każde słowo wypowiedane przez mężczyznę, a później, upewniwszy się, że nikt na nią nie patrzy, zerknęła na jego twarz. I natychmiast odwróciła głowę. Stała jeszcze trochę, wpatrzona w półki z naczyniami, następnie, unikając gwałtownych ruchów, naciągnęła na czoło czapkę z daszkiem, przesunęła wyżej tkwiące na czubku nosa okulary przeciwsłoneczne i wyszła.

DZIEŃ DRUGI

ROZDZIAŁ 3

Poprzedni dzień, jak wiele innych od miesięcy, minął Monice bez większych emocji. Po tym, jak na początku grudnia ona i aspirant Sokół sfinalizowali śledztwo zapoczątkowane napadem na Igora Ekielskiego i zakończone rozwiązaniem zagadki zaginięcia dwóch kobiet, nastał czas spokoju. Zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami Tadeusza, że przestępczość w Pełni jest znikoma i próżno szukać w miasteczku elektryzujących zdarzeń, zima i wiosna upłynęła policjantom na zajmowaniu się drobnymi kradzieżami, sporadyczną cyberprzemocą, bójkami wszczętymi po spożyciu alkoholu i pogadankami w zespole szkół. Te ostatnie zwińczyło spotkanie na temat bezpieczeństwa podczas wakacji.

Gniewosz miała wrażenie, że z końcem czerwca tempo życia w miasteczku jeszcze bardziej zwolniło, a w lipcu, gdyby nie turyści, Pełnia wyglądałaby na wyludnioną. Upały sprawiły, że wiele osób spędzało wolny czas w zaciszu czterech kątów, inni szukali ochłody wśród drzew albo pływali w jeziorze. Ona sama popołudniami spacerowała po lesie, wieczorami zaś siedziała na tarasie w towarzystwie Michała lub czytała na tyłach domu. Koszmary, które nękały ją po przeprowadzce, minęły bezpowrotnie i Monika już od dawna kładła się wieczorem bez obaw, że obudzi się w środku nocy z szybko bijącym sercem. Spała jak zabita, a rano otwierała oczy zrelaksowana, pełna energii i w dobrym humorze. Tak jak dzisiaj.

Wstała, rozsunęła zasłony, wpuszczając do dużego pokoju pierwsze promienie słońca, włożyła strój do porannej przebieżki i zebrała frotkę włosy. Gdy po wyjściu z mieszkania usiadła na schodach, żeby zasnurować adidas, do jej uszu dobiegły ptasie trele i stłumiony dźwięk budzika Kornelii. Policjantka powiodła spojrzeniem po okolicy i wciągnęła do płuc powietrze: rześkie i nasycone wonią kwitnących roślin. To będzie piękny, spokojny dzień – stwierdziła w myślach, przebiegając przez bramę i kierując się w stronę leśnej drogi.

* * *

Była kolekcjonerką każdą komórką swojego ciała. Pojęcie, że coś jest nie do zdobycia ze względu na fizyczną niedostępność lub wysoką cenę, było jej obce. Jeśli chciała mieć jakiś przedmiot: filizankę, imbryk, mlecznik czy cukiernicę, prędzej czy później osiągała swoje, nawet jeśli musiała zapłacić więcej, niż początkowo zamierzała. Miała starą porcelanę z czołowych wytwórni w Europie oraz w Polsce i czuła dumę, że zdołała zgromadzić takie wspaniałe obiekty. Jej apartament przypominał skarbiec czterdziestu rozbójników i nie zamieniłaby go na inne lokum. Była w posiadaniu naczyń niedostępnych na rynku i świadomość tego wywoływała w niej dreszcz rozkoszy.

Miniona noc, co prawda, nie przyniosła odpowiedzi na zasadnicze pytanie, ale dała nadzieję. Nikt nie mówił, że będzie łatwo – uśmiechnęła się do siebie i pomyślała o obiekcie, który ukryła w walizce z podwójnym dnem. Już pobieżne oględziny znaleziska doprowadziły ją do

emocjonalnego wrzenia. Miała nadzieję, że zdobycz zawiera wskazówkę umożliwiającą realizację całego planu. Z wiarą, że tak właśnie będzie, odrzuciła kołdrę, wzięła ze sobą ubranie i poszła do łazienki. Mimo że nie spała zbyt długo, czuła energię i gotowość do dalszych działań. Uwielbiała okresy pogoni za upragnionym przedmiotem, stan ekscytacji, podwyższony poziom adrenaliny, gotowość mięśni do zwiększonego wysiłku, umysł pracujący na najwyższych obrotach. Jej życie było wspaniałe, ponieważ miała jasno wytyczone cele, potrafiła je osiągać i eliminowała ze swojego otoczenia ludzi, którzy jej nie rozumieli i próbowali przeszkadzać w rozwijaniu pasji. Myjąc zęby, spojrzała przez okno i zobaczyła gospodarza wracającego ze spaceru z Portosem i Lolą. Przeszedł przez boczną furtkę, po drodze zlustrował ogród warzywny, stanął przy pompie i napełnił wodą miski zwierząt. Nieco później zza domu wybiegła kobieta, która jadła z gośćmi posiłki, i skierowała się w stronę lasu. Po niej na podwórzu pojawiła się para zajmująca pokój obok. Jak co dzień rano, w czasie gdy inni przekręcali się w łóżkach na drugi bok, oni wychodzili na poranną wędrowkę. W innych okolicznościach poszłaby za nimi, żeby niczego nie przeoczyć, ale teraz bardziej interesowało ją ich lokum.

Wyjęła z torebki potrzebne narzędzia i stąpając na palcach, wymknęła się na korytarz. Z dołu, przez otwarte drzwi kuchni, dochodził brzęk naczyń i stłumione głosy dziewczyn, które szykowały śniadanie, w tle sączyła się melodia. Rozpoznała *Chi Mai*, Ennio Morricone, utwór z filmu *Zawodowiec*. Salon był pusty, w innych pomieszczeniach panowała cisza. Spojrzała na zegarek. Do posiłku została godzina i dziesięć minut. Kucnęła przy sąsiednich drzwiach i wsunęła do zamka odpowiednio wygięty drut. Nie liczyła na sukces, ale musiała zyskać pewność, że wykorzystała każdą możliwość, by znaleźć to, czego szukała. Dwadzieścia minut później przekonała się, że przecucia jej nie myliły. Ona sama też nie zostawiłaby ważnej rzeczy w miejscu, do którego każdy mógł wejść bez wielkiego wysiłku. Postanowiła, że po śniadaniu przeniesie nocny łup do bagażnika samochodu. Miała tam schowek zrobiony na zamówienie, niemożliwy do zauważenia przez kogoś, kto nie wiedział o jego istnieniu.

* * *

Gniewosz, pełna energii po niedawnym wysiłku fizycznym, stanęła w jadalni przy blacie, który pełnił funkcję bufetu. Po namyśle, żałując, że jej żołądek ma ograniczoną pojemność, nałożyła na talerz dwa naleśniki z konfiturą, trochę pasty jajecznej ze szczypiorkiem, garść rukoli, kilka plasterków pomidorów z bazylią. Sięgnęła po kromki pachnącego czarnuszką pieczywa, dodała kawałek masła i usiadła przy stole w pobliżu wahadłowych drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”.

Żując z apetytem, dyskretnie lustrowała gości Michała. Najbliżej niej siedziały cztery kobiety, na oko trzydziestokilkulatki, które głośno się naradzały i wymieniały pomysły, próbując zaplanować dzień. Beata Wronkiewicz, Izabela Rybicka, Zuzanna Podgórska i Julia Lewandowska, przyjaciółki z okresu studiów, każda mieszkająca w innym mieście. Sąsiedni stół zajmowała para stałych bywalców, Anna i Mariusz Trojanowscy, małżeństwo wydające opiniotwórczy kwartalnik wiedzy o operze oraz prowadzące bloga z aktualnościami ze świata muzyki klasycznej, relacjami z koncertów i recenzjami płyt. W przeciwieństwie do sąsiadek, jedli w ciszy, każde pogrążone w myślach. Kilka minut później do jadalni wszedł Błażej Filipczak, anonsując swoje przybycie gromkim „dzień dobry”. Dwa kroki za nim podążył jego syn Czarek. Trzynastolatek był ubrany w wyciągnięty, przybrudzony podkoszulek i opadające džinsy, miał bladą twarz, podkrążone oczy oraz zmierzwioną czuprynę, w dłoni ścisnął smartfon. Wyglądał na kogoś, kto większość nocy spędził na czuwaniu. Sunął za ojcem jak robot, nie wykazując zainteresowania otoczeniem.

Filipczak, w przeciwieństwie do jedynaka, tryskał energią i humorem. Pokazawszy zebrany żółte od nikotyny uzębienie, wziął talerz, wypełnił go po brzegi, po czym zagał do zebranych:

- Co państwo na to, żebyśmy zorganizowali sobie dziś ognisko? - Szturchnął tkwiącego bez ruchu syna, żeby się ocknął. Włączył czajnik.

Po chwili zaszumiało. Monika, przypomniawszy sobie o herbacie, włożyła do kubka torebkę z suszem i czekając na wrzątek, oparła się biodrem o kredens.

- Ognisko? - podchwyciła Beata. - Dlaczego nie?

Rzuciła koleżankom pytające spojrzenie, a one przytaknęły.

- Młody, ogarnij się wreszcie i nakładaj - polecił ojciec i nalał sobie kawy z dzbanka. - O, są i państwo, więc jesteśmy w komplecie.

Gniewosz podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła stojących w progu Jankowskich. Dziś przyszli o czasie w przeciwieństwie do wczorajszego poranka, gdy zjawili się w jadalni w ostatnim momencie i dziewczyny musiały czekać ze sprzątaniami przez pół godziny. Dobrzyński nie miał oporów, by przywoływać turystów do porządku i oczekiwać respektu dla pracy personelu, zwrócił więc im uwagę i przypomniał, w jakich godzinach są wydawane posiłki.

- Ale o co chodzi? - Halina położyła plecak na krześle i podeszła do bufetu.

- O ognisko. - Błażej upił z filiżanki. - Wie pani, kielbaski, pieczony chleb, musztarda i te sprawy. W końcu mieszkamy chwilowo razem, więc fajnie będzie poznać się trochę, wypić piwko albo dwa, dla przełamania lodów.

- Nie lubię piwa. - Usta Jankowskiej skrzywiły się w wyrazie niechęci. - Chyba że z sokiem.

- Otworzę ci wino. - Jej mąż z widoczną aprobatą przyjął propozycję Błażeja.

- Doskonale. - Filipczak podszedł do Trojanowskich, którzy przysłuchiwali się rozmowie w milczeniu. - A państwo? Przyłączą się do nas?

- Z przyjemnością - odparła Anna w imieniu swoim i męża.

* * *

Ten poranek zaczął się tak jak wczorajszy. Znowu kochali się po alarmie budzika, zjedli z synami śniadanie, a potem Wiktoria pożegnała się z nimi i poszła do pracowni. Jak poprzednio Paweł, pijąc przy oknie drugą filiżankę arabiki, odprowadził żonę wzrokiem i patrzył na nią, dopóki nie zbliżyła się do zabudowania. Dał znać Kacprowi, że zostało kilka minut do wyjścia, i chciał spakować laptop, gdy jego uwagę zwróciło nietypowe zachowanie Wiki, która zamiast otworzyć drzwi manufaktury, znieruchomiła, cofnęła się i zaczęła biec w stronę domu. Ekielski postawił z brzękiem filiżankę na spodku i ruszył żonie na spotkanie. W sieni złapał ją w ostatnim momencie za ramiona, żeby uniknąć zderzenia.

- Ktoś... Nie wiem... Chyba ktoś jest w pracowni - wydyszała ze strachem w oczach. - Drzwi są uchylone.

Paweł zachował spokój. Nigdy nikt nie wszedł na posesję wbrew ich woli, w złych intencjach. Ani w dzień, ani w nocy. Jego nazwisko dużo znaczyło w Pełni, tworzył i dawał miejsca pracy, ludzie wiedzieli, że nie warto zadzierać z właścicielem największej w województwie firmy budowlano-remontowej. Ekielski był pewny, że jeśli coś naprawdę wygląda inaczej niż zwykle, na pewno da się wyjaśnić.

- Może zapomniałaś wczoraj zamknąć? - zasugerował.

- Niemożliwe. Nigdy o tym nie zapominam.

- Dobrze, chodźmy. - Ruszył pierwszy, zostawiając Wiktorię za sobą. - Sprawdźmy, co się stało.

Pokonując nieduży dystans, był pewny, że wszystko jest w porządku. Najazd turystów spowodował zwiększenie liczby zamówień na spersonalizowane filiżanki, kubki i talerze, więc żona miała pełne ręce roboty, mimo że starszy syn pracował razem z nią. Obsługiwała również klientów, którzy chcieli kupić coś ze stałego asortymentu, a każdego dnia w południe organizowała pokazy tworzenia naczyń z porcelany. Pracowała od rana do późnych godzin popołudniowych, nierzadko nie mając chwili na zjedzenie posiłku. Była przemęczona i powinna odpocząć, ale nie chciała słuchać, gdy mąż proponował wcześniejsze zamykanie manufaktury.

- Odpocznę po sezonie – odpowiadała.

Zdaniem Pawła mogła wieczorem zapomnieć o przekręceniu klucza w zamku.

Rzeczywiście było otwarte, ale zasuwa wyglądała na nieuszkodzoną, co utwierdziło mężczyznę w przekonaniu o słuszności rozumowania. Nacisnął klamkę. Gdy zaskrzypiało, pomyślał, że powinien naoliwić zawiasy. Zajrzał do środka bez uczucia niepokoju.

I wstrzymał na chwilę oddech.

- Lepiej tu nie wchodzić – powiedział, zastaniając żonie widok.

- Dlaczego? Co się stało? – Wika przyglęła mu do pleców, usiłując coś zobaczyć ponad jego ramieniem.

- Trzeba zadzwonić na komisariat. Masz rację, ktoś tu był.

- Co ty mówisz, Paweł? Puść mnie! – Ekielska przecisnęła się obok niego.

Mąż zdążył złapać ją wpół i zatrzymać w progu, żeby nie zadeptała ewentualnych śladów. Ona zaczęła go odpychać, próbując się uwolnić, a później zwiotczała w jego objęciach i wybuchnęła płaczem.

* * *

W czajniku zabulgotała woda. Monika oderwała wzrok od rozmawiających o ognisku gości i napełniła kubek wrzątkiem.

- Mogę prosić? – Błażej Filipczak postawił obok swoje naczynie.

- Oczywiście. – Nalała mu gorącej wody.

Mężczyzna podziękował i spytał:

- To jak będzie?

- Ale z czym? – Wyglądało na to, że zadał jej wcześniej jakieś pytanie. Możliwe, że obserwując rozgadanych turystów, odbiegła gdzieś myślami. W jadalni wciąż panował gwar, ludzie mówili jednocześnie, wysuwali pomysły, ciesząc się planami na wieczór.

- Czy pani do nas dołączy?

Gniewosz poczuła w tylnej kieszeni wibracje telefonu.

- Przepraszam. – Zerknęła na wyświetlacz, dzwonił aspirant Sokół. – Muszę odebrać. – Wyszła z jadalni i skierowała kroki na taras. – Cześć, Tadiusz.

- W nocy było włamanie u Ekielskich.

- Co ty powiesz? – Policjantka stanęła przy balustradzie. Na trawie leżały psy, wylegając się po posiłku. Dostrzegłszy Monikę, przybiegły i zaczęły podstawiać boki do klepania. Blanka zeskoczyła z fotela prosto pod jej nogi. – Jesteś już w pracy? – spytała Gniewosz, próbując sprawiedliwie oddzielić pieszczotami przepychające się zwierzęta.

- Jeszcze nie. Dyżurny do mnie dzwonił, wysłał patrol. Nasi już zabezpieczyli teren i wezwali techników.

- Ktoś ucierpiał?

- Nie.

- Jakie straty?

- Sprawca zrobił demolkę w pracowni.

- Coś zginęło?

- Na razie nie wiadomo. Włamanie zgłosił Paweł, podobno Wika wpadła w histerię.

- Dobrze. Dokończę jeść śniadanie i ruszam. Powinnam być na miejscu za pół godziny. Zawiadom Ozimkiewicza, żeby wiedział, co i jak. - Nie miała pojęcia, ile czasu zajmą im oględziny i rozmowa ze świadkami, a bezpośredni przełożony lubił mieć wszystko pod kontrolą.

- Okej, w takim razie do zobaczenia. - Sokół zakończył połączenie.

Gniewosz wróciła do jadalni, żeby wypić herbatę. Gdy podnosiła kubek do ust, Filipczak powtórzył pytanie o jej obecność na wieczornym ognisku.

- Dziękuję za zaproszenie, ale mam już inne plany - odpowiedziała, trochę poirytowana natarczywością mężczyzny. Nie lubiła integracji na siłę i samozwańczych organizatorów narzucającym innym formę spędzania czasu. Wolała nawiązywać relacje z ludźmi w sposób naturalny, w wyniku rozmowy na ciekawy temat lub w następstwie zachodzących zdarzeń.

- Szkoda. Jeśli jednak coś się zmieni...

- Wtedy chętnie dołączę do zabawy - ucieła.

Zanim wszyscy zjedli posiłek, Błażej zdążył rozdzielić obowiązki, biorąc na siebie rozmowę z gospodarzem i zakupy. Grzegorz Jankowski zaproponował mu swoje towarzystwo, Beata zasugerowała, żeby uzupełnić ogniskowe dania o misę sałaty, Izabela rozważała, co zrobić, jeśli wieczorem spadnie deszcz. Julia i Zuzanna poprosiły, by dać im znać, jeśli będą mogły w czymś pomóc, Anna Trojanowska sporządziła listę potrzebnych produktów. Jedyną osobą, która nie brała udziału w ogólnym zamieszaniu, był jej mąż. Ze smartfonem w dłoni i słuchawkami w uszach popijał kawę z białej filiżanki ze złożonym brzegiem i robił wrażenie, że myślimi jest gdzieś bardzo daleko.

Gniewosz wyszła z budynku i zajrzała przez zewnętrzne drzwi do kuchni, żeby pożegnać się z Nela. Córka właśnie kroїła jarzyny na zupę, więc tylko posłała matce uśmiech i rzuciła:

- Pa, pa, do zobaczenia po południu. Może zdążysz wrócić na obiadokolację?

- Dam ci znać, ale w razie czego nie przejmuj się mną, zjem u Boguszów albo u Elżbiety.

W drodze do samochodu policjantka przypomniała sobie dzień, gdy pod koniec roku szkolnego Kornelia oświadczyła, że chce pracować wraz z Elizą podczas wakacji w pensjonacie Dobrzyńskiego. Gniewosz nie miała nic przeciwko temu, ale w głębi duszy nie wierzyła, że córka wytrwa w zamiarze. Tymczasem Nela nie tylko sprzątała pokoje, zmieniała pościel i gotowała dla gości, ale robiła to z zapałem, podobnie jak jej przyjaciółka. I przy okazji dziewczyny świetnie się bawiły, obserwując turystów oraz komentując ich zachowanie.

- Cześć, Monika. - Michał zatrzymał ją, gdy przechodziła przez furtkę.

Po zakończeniu śledztwa w sprawie zaginięcia Gabrieli zaczęli mówić sobie po imieniu i niekiedy spędzali razem czas - w sezonie urlopowym najczęściej dopiero wieczorem, na werandzie, przy kieliszku wina lub szklance piwa, rozmawiając o błahostkach albo słuchając cykania koników polnych i patrząc w rozgwieżdżone niebo.

- Cześć. - Wyjęła kluczyki od samochodu. - Twój goście chcą zorganizować dziś ognisko. Ten facet, który przyjechał z synem, wybiera się do ciebie omówić szczegóły.

- Co zrobić? - Michał rozłożył ręce. - Daję ludziom taką możliwość, mimo że ja wtedy mam noc z głowy. Muszę pilnować, żeby po pijaku nie realizowali głupich pomysłów, wiesz, skakanie przez ogień albo coś innego. Wszyscy wezmą udział?

- Panu Filipczakowi się nie odmawia. - Przewróciła oczami. - Techniki perswazji ma opanowane do perfekcji.

- W takim razie będą też popisy wokalne, więc i wy się nie wyśpicie. Wszyscy śpiewają, prędzej czy później.

- Może nie będzie tak źle – pocieszyła go i podniosła rękę w pożegnalnym geście. – Muszę jechać, robota czeka.
- Na razie.

ROZDZIAŁ 4

Sunąc lasem w stronę rynku, Gniewosz zdała sobie sprawę, że włamanie na posesję Wiktorii i Pawła jest pierwszym poważniejszym incydentem od ponad pół roku, i niespodziewanie poczuła dreszcz emocji. Po latach nienormowanego czasu pracy, zarywania nocy, stresu i presji przełożonych, a także po życiowych zawirowaniach, Monika nie miała nic przeciwko prostym dochodzeniom, wykonywaniu obowiązków bez pośpiechu i nacisków szefostwa. Przez kilka miesięcy, korzystając z możliwości, zadomawiała się w Pełni, poznawała mieszkańców i lokalne zwyczaje, a przede wszystkim porządkowała swoje sprawy. Namówiona przez Dobrzyńskiego, wzięła też udział w imprezie sylwestrowej organizowanej przez dom kultury, co zaowocowało zacieśnieniem więzi z Michałem, Ekielskimi oraz wróżką Józefiną, która o północy za pomocą zużytych kart cygańskich przepowiadała chętnym przyszłość.

Jednak teraz, gdy jej życie się ustabilizowało, nie tylko zaczynała snuć plany, ale była otwarta na większe wyzwania zawodowe. To nie znaczyło, że życzyła Pełni wzrostu przestępczości, ale nie miała nic przeciwko rozruszaniu swoich szarych komórek.

Terenówka podskoczyła na wybojach, wrywając ją z zamyślenia. Gniewosz zwolniła i jak co dzień powiodła oczami po okolicy. Gęste od listowia korony drzew utrudniały słońcu docieranie do najniższych warstw lasu, dzięki czemu każdy, komu duchota doskwierała zbyt mocno, mógł znaleźć tam trochę chłodu i orzeźwienia. Roślinność, pod wpływem upałów przeplatanych obfitymi opadami deszczu, rozrastała się bujnie i bez ograniczeń, dojrzewały leśne owoce oraz szyszki drzew iglastych, zewsząd dochodził świergot ptaków. Przy drodze rosły polne kwiaty, których nazw Monika nie знаła, ale nie miało to dla niej znaczenia, wystarczyło, że mogła sycić wzrok ich barwami.

Droga, jak zawsze, minęła w okamgnieniu. Policjantka objechała rynek z lewej strony i boczną ulicą dotarła do posesji Ekielskich. Parkując, zauważyła Tadeusza Sokoła, partnera w pracy, pogodnego czterdziestokilkulatka, męża i ojca dwojga dzieci. Obok niego stał Paweł i przestępował z nogi na nogę, Wiktoria zaś przechadzała się ścieżką, przyciskając do nosa chustkę. Na tarasie domu siedział Igor, dwudziestoletni syn gospodarzy, natomiast osiemnastoletni Kacper rozmawiał ściszym głosem przez telefon. W budynku, gdzie mieściła się przydomowa manufaktura porcelany, drzwi były otwarte, a dwóch techników szukało śladów pozostawionych przez włamywacza. W jednym z nich Monika rozpoznała Darię Wesołowską.

Lubiła młodą sierżant, z którą współpracowała przy swoim pierwszym śledztwie w Pełni. Dziewczyna, zanim zaczęła służbę w policji, studiowała biologię, a jej pasją była nauka o pyłkach i zarodnikach grzybów. Marzyła, żeby brać udział w dochodzeniach i wykorzystywać swoją wiedzę o właściwościach roślin na potrzeby wymiaru sprawiedliwości. Chciała zostać ekspertką i wytrwale dążyła do celu, ale pragnęła nauczyć się pozyskiwać i zabezpieczać także inne ślady. Dlatego ubiegała się o przyjęcie do zespołu techników kryminalistycznych, żeby zdobyć potrzebne doświadczenie pod okiem starszych stażem kolegów, a następnie ukończyć specjalistyczny kurs

w szkole policji. Szczęście uśmiechnęło się do niej w grudniu, gdy zwolnił się etat w komendzie miejskiej w Grudziądzu. Za Darią wstawił się bezpośredni przełożony, który podkreślił niedawne zasługi dziewczyny, jej pasję oraz głód wiedzy.

Gniewosz oderwała wzrok od wejścia do pracowni i podeszła do Wiktorii Ekielskiej. Artystka na jej widok wyszochłała:

- Wszystko zniszczone! - Po jej twarzy popłynęły krople łez. - Kto mi to zrobił? Czy nie wyczerpaliliśmy już limitu nieszczęść?

- Wika, bardzo mi przykro. - Monika dała znak Sokołowi, żeby się zbliżył. - Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale chciałabym zadać ci kilka pytań. Dasz radę opowiedzieć nam, co zaszło?

- Nie mam pojęcia, co zaszło. - Kobieta wytarła nos. - Wstaliśmy rano, jak zwykle. Na początku niczego nie zauważałam. Krzątałam się po domu, zjedliśmy śniadanie. Paweł miał jechać do firmy, ja do pracowni. Mam sporo zamówień, zjechało się turystów. - Ścisnęła w dłoni chustkę. - Wielu tu przychodzi i zamawia spersonalizowane pamiątki, ogląda pokazy, kupuje naczynia... Mamy z Igorem pełne ręce roboty. To oczywiście dobrze, ale teraz... - Ekielska ponownie zaniósła się płaczem. - Potłukli mi tyle rzeczy... Musimy robić od nowa.

- Usiądźmy gdzieś i pogadajmy. - Gniewosz wymieniła spojrzenia z Tadeuszem. - Może tam. - Wskazała taras, na którym siedzieli bracia Ekielscy.

- Dobrze. - Artystka poszła przodem.

- Zatem kiedy i kto pierwszy zauważył, że coś jest nie w porządku? - podjęła Monika, gdy zajęli miejsca przy ławie.

- Ja. Teraz pergola z kwiatami zasłania widok wejścia i z większej odległości nie widać drzwi. Zdałam sobie sprawę, że są uchylone, dopiero wtedy, gdy do nich podeszłam. Przestraszyłam się okropnie, pomyślałam, że ktoś jest w środku, więc pobiegłam po Pawła. Zajrzeliśmy razem i... I zobaczyliśmy pobojowisko.

- Co dokładnie?

- Sprzęty były przesunięte, stół, duży pojemnik, gdzie trzymam nieudane formy po wypale biskwitowym, regał z gotowymi wyrobami. Z półek spadły i potłukły się naczynia zamówione przez klientów, teraz musimy zrobić je drugi raz. Kto pokryje te straty? Nie wspominając o naszym czasie...

- Wchodziliście do środka?

- Nie. Chciałam, ale Paweł mi nie pozwolił. Zadzwoił na komisariat i potem czekaliśmy na przyjazd patrolu.

- Co, twoim zdaniem, się stało? - spytał Tadeusz.

- Nie wiem.

- Czy ktoś miał na celu zniszczenie pracowni, czy raczej czegoś szukał? - doprecyzował.

- Nie wiem - powtórzyła - ale raczej... Może szukał? - Wiktoria zmarszczyła brwi. - Bo przecież gdyby chodziło o zniszczenie, włamywacz potłukłby wszystko, przewracał meble, zamiast je przesuwac.

- Otóż to. - Monika skinęła głową. - Czego mogła szukać ta osoba?

- Nie mam pojęcia. - Ekielska założyła za ucho pasmo włosów. - Nie trzymam tam nic cennego, składniki masy, farby, narzędzia, szkliwo. Gotowe wyroby. Trochę kosztują, bo to rękodzieło, ale przecież nie są antykami.

- Igor? - Policjantka zwróciła się do starszego z synów gospodarzy.

Utalentowany chłopak tworzył wraz z matką spersonalizowaną porcelaną oraz zdołał ją miniaturowymi pejzażami. Miał problemy z mową po tym, jak kilka lat wcześniej uległ wypadkowi. Teraz, w odpowiedzi na pytanie Gniewosz, wypowiedział dwa zdania, a Wika wyjaśniła w jego imieniu:

- On również uważa, że włamywacz czegoś szukał i że musimy sprawdzić, co zginęło.

- Jesteś w stanie to stwierdzić?

- Tak.

- Dobrze, pójdziemy do pracowni, jak technicy skończą zabezpieczać ślady. - Gniewosz przewróciła kartkę w notesie. - Czy słyszeliście w nocy coś niepokojącego? - Powiodła spojrzeniem po twarzach matki i synów, po czym jej oczy spoczęły na twarzy Pawła, który do nich dołączył. - Dziwne, nietypowe dźwięki?

Wszyscy zaprzeczyli.

- To musiało się stać po północy, ponieważ kładłem się kwadrans wcześniej i do tego momentu była cisza jak makiem zasiał. - Ekielski zabębnił palcami w drewnianą barierkę tarasu. - Przypuszczam, że gdybyśmy nie spali, dotarłoby do nas tłuczenie naczyń. W nocy dźwięk niesie się inaczej niż za dnia.

- Zatem nikt nic nie słyszał? - upewniła się Monika.

- Nie.

- Okej. Wika, chodź ze mną, sprawdzę, czy możemy już wejść do pracowni.

Nie było jeszcze południa, a żar lał się z nieba. Gniewosz osłoniła oczy ciemnymi szklami i upięła rude loki w węzeł z tyłu głowy. Idąc w stronę pracowni, zauważyła licznych przechodniów, którzy zwalniali, przechodząc obok posesji Ekielskich i zaglądali z ciekawością przez parkan. Na zewnątrz stał zaparkowany radiowóz. To pewnie on budził zainteresowanie mieszkańców, którzy spekulowali na temat tego, co się wydarzyło. Monika mogła iść o zakład, że dziś Boguszowie zrobią większy niż zwykle utarg. Za każdym razem, gdy coś niecodziennego miało miejsce w Pełni, ludzie zbierali się w pizzerii Roberta i Laury, żeby nie tylko zjeść, lecz również wymienić opinie z innymi gośćmi oraz dać upust emocjom. Doszedłszy do pracowni, policjantka zerknęła jeszcze raz w kierunku drogi i zadała sobie pytanie, czy wśród obserwujących jest również włamywacz.

- Cześć, coś już wiadomo? - spytała koleżę, a Darii posłała porozumiewawczy uśmiech.

- Włamywacz użył wytrychu - odpowiedział mężczyzna.

- Paluchy?

- Zapomnij. Tutaj przychodzi mnóstwo ludzi, biorą za kłamkę, dotykają futryny, zdejmują z półek rzeczy przeznaczone na sprzedaż.

- Obuwie?

- Zabezpieczyliśmy odcisk prawej podeszwy, reszta zamazana. Ktoś wszedł jedną nogą w pył i okrucy powstałe po stłuczeniu naczyń. Trzeba obejrzeć buty domowników, żeby sprawdzić, czy ślad nie należy do jednego z nich. W wyżłobieniach mogą tkwić drobinny ceramiki.

- Wika mówiła, że nie wchodzili do środka. Ona chciała, ale Paweł ją powstrzymał. - Monika skrzyżowała ramiona na piersi. - Jakież cechy charakterystyczne?

- Obuwie sportowe do trekkingu i turystyki pieszej, na podeszwie Vibram Megagrip.

- Co to za podeszwa?

- Najlepsza - wtrąciła Daria. - Ma świetną przyczepność do powierzchni zarówno mokrych, jak i suchych, odporna na ścieranie, elastyczna i trwała.

- Rozmiar? - drążyła Gniewosz.

- Czterdzieści jeden - odparł technik, posyłając Wesołowskiej niechętnie spojrzenie.

- Macie coś jeszcze? Materiał biologiczny?

- Ślad krwi. Regał, który włamywacz odsunął od ściany, jest stary i trochę zniszczony, w paru miejscach wystają z niego drzazgi. Przypuszczam, że uszkodziły sprawcy rękawiczkę i zraniły go w palec.

- O, i to jest dobra wiadomość. Kiedy będziemy mogły wejść, żeby oszacować straty?

- Już niebawem.

- W takim razie teraz obejrzymy wasze buty. - Gniewosz mrugnęła do Darii. - Możesz pójść ze mną?

Sierzant spojrzała na partnera, a gdy ten kiwnął głową, dołączyła do Moniki.

- Buty? Za dużo ich, żeby przynieść. - Artystka rzuciła okiem na swoje tenisówki i przygryzła dolną wargę. - Może po prostu chodźcie ze mną do domu. W przedpokoju stoi szafka, jest w niej wszystko, co mamy.

Kwadrans zajęło policjantkom sprawdzenie obuwia należącego do członków rodziny Ekielskich, a gdy upewniły się, że żaden but nie jest wyposażony w tę konkretną podeszwę, wyszły na zewnątrz i ruszyły z powrotem w kierunku pracowni.

- Wszystko u ciebie w porządku? - spytała Monika. - Dawno się nie widziałyśmy. Wciąż zadowolona ze zmiany?

- Tak, bardzo. - Daria potarła nadgarstkiem czubek nosa. - Staram się skupić na robocie i jak najwięcej nauczyć. Nie zwracam uwagi na szowinistów.

- Szowinistów? - Gniewosz dotknęła ramienia koleżanki.

- Cóż, niektórzy panowie z zespołu nie mogą znieść, że nie mam fiuta. Nic nowego. Dyskryminacja. Antyfeminizm. Seksizm.

- Brzmi poważnie. Podrzućesz więcej szczegółów? Nie mówiłaś nic wcześniej.

- Nie chciałam się skarżyć, poza tym byłam taka szczęśliwa, że komendant miejskiej zgodził się właśnie mnie przyjąć na etat, że...

- Zasłużyłaś jak mało kto - zauważyła podkomisarz.

- Sama wiesz, że niekiedy zasługi liczą się znacznie mniej niż układy typu Ziutka żony brat rodzony. A więc niektórzy koledzy, między innymi ten, z którym mam dziś dyżur, uważają, że szkoda dla mnie miejsca i czasu, bo nawet jeśli, cytuję: okażę się pojętna, potem złapię męża, zajdę w ciążę i wezmę zwolnienie lekarskie, a oni będą za mnie odwalać robotę. W głowie się nie mieści.

- A komendant? - Monika uniosła brwi, zaskoczona.

- Uprzedził mnie o tym, nie w sensie, że on tak uważa, tylko że mogę się spotkać z takimi docinkami. Nie przejęłam się wtedy, myślałam, że jeśli pokażę w zespole, że jestem dobra, uważna i szybko się uczę, docenią to i uszanują. A oni po prostu nie wierzą, że mogę być pełnowartościowym technikiem, rozumiesz?

- Rozumiem, bardzo mi przykro.

- Ech, daj mi chwilę, muszę się pozbierać, żeby nikt nie zauważył. - Sierzant Wesołowska zamrugnęła, żeby powstrzymać napływające łzy. - Ale ogólnie jest dobrze, mam też zmiany z normalnymi facetami, którzy nie traktują kobiet jak rywalki, więc spoko, nie martw się o mnie.

- Okej, ale w razie czego, gdybyś chciała pogadać, dawaj znać i nie duś w sobie emocji. - Gniewosz posłała spojrzenie w stronę pracowni i zobaczyła, że technik, z którym przyjechała Daria, czeka już na zewnątrz. - Pójdziemy się upić i ponarzekać. - Parsknęła śmiechem i spoważniała. - Wygląda na to, że Wiktoria może już sprawdzić, czy czegoś jej nie brakuje.

ROZDZIAŁ 5

Po śniadaniu Czarek Filipczak wyszedł na podwórze i usiadł w bezpiecznej odległości od taty, który stanąwszy z kilkoma osobami na werandzie, pił kawę i kończył omawiać kwestie związane z ogniskiem. Jak na kogoś, kto poprzedniego wieczoru wypił co najmniej dziesięć puszek piwa, Błażej nie wyglądał najgorzej. Może dlatego, że poszedł spać przed północą i zasnął jak kamień. Cezary dobrze o tym wiedział, ponieważ zanim wymknął się z pokoju, poddał ojca kilku próbom, aby zyskać pewność, że podпиты mężczyzna się nie obudzi: szturchnął go parę razy w plecy, uszczypnął w ramię, pokropił mu twarz wodą.

Nie miał innego wyjścia, jeśli chciał utrzymać popularność swojego kanału na YouTube, który prowadził po kryjomu przed rodzicami. Fakt, że opiekunowie byli po rozwodzie, nie przeszkadzał im w trzymaniu wspólnego frontu, gdy chodziło o szkołę i nadzorowanie aktywności syna w internecie. Po nagłośnionych przez media samobójstwach nastolatków matka i ojciec mieli na tym punkcie prawdziwego świra i nie docierały do nich tłumaczenia, że ich jedynak nie bierze udziału w wyzwaniach oraz nie jest ani sprawcą, ani ofiarą cyberprzemocy. Ponieważ byli głusi na jego zapewnienia, że bezpiecznie korzysta z sieci, i próbowali go kontrolować, z biegiem czasu chłopak nauczył się omijać ustawiane przez nich zasieki. Kanał prowadził wzorem kolegów z klasy i podobnie jak oni marzył, by wejść do elity najbardziej wpływowych youtuberów, podbić serca milionów obserwatorów i zarobić jeszcze więcej pieniędzy. Rywalizowali ze sobą i prześcigali się w pomysłach, by zaimponować swoim subskrybentom, również w czasie wakacji, które nikogo nie zwalniały z działań. Przeciwnie – obligowały do większego wysiłku, żeby podczas letnich miesięcy nie zniknąć ze świadomości fanów.

Dzwoniący telefon przerwał Czarkowi rozmyślenia. Chłopak sięgnął do kieszeni i dotknął ikony z zieloną słuchawką.

- Cześć, mamó – powiedział, rozpoznawszy przypisany do osoby dźwięk.
- Cześć, synku – zabrzmiało w słuchawce. – Już po śniadaniu?
- Tak.
- Dobrze spałeś?
- Uhm.
- A jak tata? Zajmuje się tobą?

W sumie tak, uznał w myślach. Wczoraj grali w piłkę, a wieczorem w scrabble. No i pływali w jeziorze. Znacznie dalej od brzegu, niż życzyłyby sobie rodzicielka, ale przecież nikt nie zamierzał jej o tym informować.

- Taa, robimy różne rzeczy.
- Poznaliście innych gości?
- No, są tu jacyś ludzie.
- Jacy?
- Zwyczajni.

- Nie możesz normalnie odpowiedzieć? - poirytowała się matka. - Każde słowo trzeba ci z gardła wyciągać.

- A co mam mówić? - burknął. - Mieliśmy jechać do Chorwacji, a nie na to zadupie. Chciałem nurkować i nakręcić... - Urwał, odruchowo przyciskając dłoń do ust. Omal się nie wygadał. - Nakręcić film z wyjazdu.

- Wiem. Nie moja wina, że cofnęli mi urlop, to była sprawa awaryjna. Chorwacja nie ucieknie, nadrobimy - obiecała. - Dobrze, że tata mógł dodatkowo z tobą wyjechać, inaczej siedziałbyś w mieście i się nudził.

Niekoniecznie.

- Wiem - odparł. - Masz rację.

- A tata nie pije za dużo?

- Nie.

- No, dobrze - westchnęła matka. - Muszę kończyć. Zadzwońę pojutrze.

- To cześć, mamo. - Cezary pożegnał się i wrócił myślami do zdarzeń z ostatniej nocy.

Gdy ojciec już usnął, chłopak stanął przy oknie wychodzącym na podwórze i zastanawiał się, co zrobić, żeby nie pozostać w tyle za kolegami. Jezioro nie leżało w kręgu jego zainteresowań. Podobno jeszcze niedawno nad wodą spacerował duch topielicy, ale teraz, gdy Czarek pilnie potrzebował wyjątkowego materiału, o zjawie słuch zaginął. Nie mógł też sfilmować psów gospodarza. Owszem, chciałby mieć takiego zwierzaka w domu i żywił nadzieję, że matka wreszcie wyrazi zgodę, ale w sieci hulało milion nagrań z udziałem sympatycznych kundli. Dziewczyny, które pracowały w kuchni, również odpadały. Były w porządku, to prawda, i całkiem ładne, ale za stare dla niego. Zrezygnowany, postanowił pójść spać, i wtedy zobaczył wychodzącą z pensjonatu osobę. Postać, ubrana w spodnie i maskującą sylwetkę bluzę z kapturem, rozejrzała się i poszła w stronę furtki. Niewiele myśląc, Czarek sprawdził, czy ojciec mocno śpi, ścisnął w dłoni wyciszony smartfon i wyszedł z pokoju. Zbiegł na palcach po schodach i opuścił budynek. W oknach u gospodarza jeszcze było jasno, więc unikając oświetlonych części terenu, wymknął się za ogrodzenie. Na szczęście księżyc był w fazie pełni. Chłopak poczekał, aż wzrok przyzwyczaił mu się do ciemności, i włączył nagrywanie. Co prawda bez lampy, ale nie chciał ryzykować, że błysk światła przyciągnie uwagę śledzonej osoby i jego plany diabli wezmą. Wiele by dał, żeby dowiedzieć się, za kim idzie, ale na razie musiał mu wystarczyć niewyraźny obraz i własny szepot płynący do mikrofonu. To mogło być ciekawe dla jego subskrybentów, inne i nietuzinkowe: szary, ziarnisty widok ilustrowany ściszoną głosem. Jeśli dorzuci do tego odpowiednią muzykę, może wywoła ciarki u co niektórych.

Pierwszy raz szedł sam w nocy przez las. Bał się jak nigdy w życiu, więc gdy wreszcie dostrzegł latarnie na rynku, niemal zastąpił z ulgi. Nigdzie nie było żywej duszy, ale w kilku oknach przenikały przez zasłony jasne smugi, dowód, że nie wszyscy mieszkańcy Pełni wpadli w objęcia Morfeusza. Prawie ocierając się o fasady budynków, żeby być jak najmniej widoczny, Czarek sunął za zakapturzonym człowiekiem do chwili, gdy ów stanął przed bramą jednej z posesji. Wtedy nastolatek ukrył się za drzewem i zarejestrował, jak tamten przeskoczył parkan ze zwinnością porównywalną do tej, którą prezentowali on i jego koledzy, następnie podbiegł do mniejszego z budynków, kucnął i po chwili zniknął za jego drzwiami. Cezary nie wiedział, ile czasu tkwił w bezruchu, czekając na rozwój wydarzeń. Kiedy dotarło do niego, co widzi, pokonał opór skurczonych z napięcia oraz strachu mięśni, włączył lampę i gdy śledzona osoba ponownie stanęła w progu zabudowania, zrobił jej zdjęcie. Potem już na nic nie czekał, tylko ruszył w te pędy z powrotem do pensjonatu. Gnał przez las do utraty tchu, nie rozglądając się na boki, by nie widzieć gałęzi o dziwnych kształtach, przywodzących na myśl gigantyczne szpony, próbował nie nasłuchiwać odgłosów i odsuwał od siebie myśli, że ktoś lub coś może czyhać na niego między

pniami. Nie stanął nawet wtedy, gdy poczuł parcie na pęcherz. Pragnął jak najprędzej dotrzeć do siedliska i znaleźć się w swoim łóżku, nawet za cenę popuszczenia w spodnie. Przypadłszy wreszcie do ogrodzenia, pozwolił sobie na łzy ulgi. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się bał.

Teraz, przeżywając w myślach niedawną wyprawę, Czarek fizycznie poczuł tamte emocje; jego serce zaczęło mocniej bić, w ustach mu zaschło, ciało przeszył dreszcz zimna. Gdy nagle dobiegł do niego głos ojca, drgnął, jakby usłyszał huk wystrzału. Gwałtownie przywołany do terażniejszości, wypuścił z ręki komórkę.

- Kurwa, ja pierdole - wymamrotał pod nosem, po czym podniósł telefon i wytarł go o nogawkę spodni.

- Co mówisz?!

- Nic - burknął syn.

- Przecież słyszałem.

- Dobra, no, raz mi się wyrwało. Smartfon mi upadł. Widziałeś.

- Widziałem i, jak pragnę zdrowia, jeśli się w końcu od niego nie odkleisz, to ci go schowam do końca pobytu.

- Dobra, luz. - Cezary przewrócił oczami i spróbował sobie wyobrazić reakcję taty na wieść, co robił jego syn, gdy on sam przewracał się w łóżku na drugi bok. Na moment nastolatkowi wrócił dobry humor, który zniknął jak za dotknięciem różdżki, gdy Błażej oświadczył:

- Jedziemy po zakupy.

- Muszę?

- Owszem. - Rodzic klepnął go po ramieniu. - Chłopaku, masz prawie trzynaście lat, a energii w tobie mniej niż w zgrzybiałego starca. Życia, więcej życia. No, już, ruchy.

* * *

Czekając w jadalni na wrzątek, Mariusz obserwował przez okno Cezarego, który oddaliwszy się na bezpieczną odległość, oglądał coś w swoim telefonie. Zaskoczony przez tatę, mało nie wybuchnął. Trojanowski nie musiał słyszeć wymiany zdań, wystarczył mu język ciała, by dojść do wniosku, że młody coś zmalował. Utwierdzało go w tym przekonaniu wspomnienie minionej nocy. Długo nie mógł zasnąć, było mu duszno, wiercił się pod kołdrą, liczył barany, a potem wstał i nie zapalając lampy, poszedł do toalety. Wracając, stanął przy oknie. Odkręcił stojącą na parapecie butelkę z wodą, upił dwa łyki i w świetle księżycy zobaczył wymykającego się z pensjonatu Czarka. Zdumiony, przez kilka minut czekał, aż chłopak wróci, a później postanowił zawiadomić Błażeja. Nie miał zamiaru mieć na sumieniu cudzego dzieciaka, gdyby młodemu coś się stało. Głupie pomysły były wpisane w wiek dojrzewania, kto wie, co nastolatek planował i jak mogło się to skończyć. Mariusz zerknął w stronę tapczanu zajmowanego przez Annę. Żonie, w przeciwieństwie do niego, chyba nie było gorąco, bowiem spała jak suseł przykryta kołdrą tak, że w ciemnościach nie widać było czubka jej głowy. Przez chwilę Trojanowski pomyślał, że może w ogóle Ani tam nie ma, po czym skarcił się za niemądre myśli. Boso wyszedł na korytarz i zapukał do drzwi pokoju Filipczaka. Powtórzył to dwukrotnie, ale w odpowiedzi usłyszał tylko donośne chrapanie. Nacisnął kłamkę, było zamknięte. Rad nierad wrócił do łóżka i leżał, nasłuchując, aż odpłynął w niebyt. Rano z ulgą odnotował obecność chłopaka na śniadaniu.

Woda w czajniku zabulgotała. Mariusz oderwał wzrok od zmierzających w stronę bramy Filipczaków i zalał wrzątkiem herbaciane torebki umieszczone w dwóch kubkach. Skierował kroki na werandę, gdzie czekała na niego Ania. Po miesiącach intensywnego życia lubili spędzić trochę czasu, siedząc na świeżym powietrzu, cieszyć oczy przyrodą, gawędzić na interesujące ich tematy i obserwować ludzi. Mężczyzna postawił naczynia na stole, a ze swojego od razu upił łyk napoju.

Zajawszy jedno z wolnych siedzisk, włożył słuchawki do uszu i uruchomił składankę ulubionych arii. Gdy popłynęły pierwsze tony *Duetu Kwiatów*^[2], Mariusz usiadł wygodniej, poprawiając poduszkę pod kręgosłupem. Liryczna pieśń na sopran i mezzosopran o zbieraniu jaśminów nad rzeką i śpiewie ptaków wydawała się idealna na letni poranek. Trojanowski opuścił powieki. Kiedy oddawał się słuchaniu muzyki, otaczający świat przestawał dla niego istnieć i mówienie do niego w tym momencie miało się za celem. Nie tylko robił wrażenie nieobecnego, ale i był nieobecny, przynajmniej duchem.

Tym razem oderwanie się od „tu i teraz” sprawiło mu trudność. Mimo że zwiększył natężenie dźwięku, na głos śpiewaczek nakładała się rozmowa kobiet, które zajmowały czteroosobowy pokój. Jedna z nich właśnie zagadnęła jego żonę.

- Byli już tutaj państwo?

- Tak. - Anna zaszurała fotelem. - Jesteśmy stałymi bywalcami. Przyjeżdżamy do Dobrzyńskich od kilku lat. A panie?

- My pierwszy raz - odparła druga i zaproponowała: - Mówmy sobie po imieniu. Jestem Izabela, a to moje przyjaciółki: Beata, Zuza i Julia.

- Ania. - Trojanowska dotknęła ramienia męża.

Mariusz nie miał wyjścia. Otworzył oczy i wyjął na moment z ucha jedną słuchawkę. Przedstawił się, po czym zlustrował uważnym wzrokiem siedzące na werandzie turystki.

- Znamy się ze studiów - podjęła Iza, bawiąc się tasiemką ściągającą dekolot bluzki w esy-floresy. - Na co dzień, wiadomo, człowiek zaganiany, dlatego raz w roku organizujemy sobie babski wypad. Za każdym razem gdzie indziej. Można się nagadać do woli i odpocząć od codzienności.

- Piękna przyjaźń - pochwaliła Anna i stłumiła ziewnięcie. - Przepraszam. Od dawna razem wyjeżdżacie?

- Ile to już lat? - Julia rozłożyła palce obu dłoni. - Niech policzę.

- Dziesięć. - Zuzanna nie miała wątpliwości. - Boże, jak ten czas leci!

- Jest tutaj w okolicy coś warte go obejrzenia? - spytała Iza. - Siedzimy w lesie od kilku dni, pora wreszcie ruszyć się z miejsca.

- W Pełni? Oczywiście. - Trojanowska upiła łyk herbaty z dodatkiem suszonych owoców. - Kościół z kamieni na wzgórzu, a także cmentarz. Rynek z zabytkowymi kamienicami... I obowiązkowa wizyta w pracowni porcelany.

- Jest tutaj coś takiego? - Jasnowiąsa Julia Lewandowska się ożywiła. - Kiedyś zwiedzałam wytwórnę szkła.

- Razem zwiedzałyśmy - zawtórowała koleżance Beata Wronkiewicz. - W Olsztynku. A ta pracownia, co to za miejsce?

- Przydomowa manufaktura prowadzona przez lokalną artystkę, Wiktorię Ekielską - wyjaśniła Anna. - Jej przodek był miniaturzystą w Korcu, malował na naczyniach portrety, fragmenty zabudowy miejskiej i pejzaże.

- W Korcu?

- Pierwszej polskiej wytwórni porcelany. Potem pracował w innych miejscach, tak samo jak jego utalentowani potomkowie. Szczegółów nie znam, wiem jedynie, że pradziadek Ekielskiej osiadł w Pełni, ożenił się i założył swoją manufakturę. Po nim przejął warsztat dziadek, następnie ojciec, a później ona. Prowadzi interes z synem, chłopak ma niesamowitą kreskę, pomaga matce w pracy. Ich rzeczy są wyjątkowe. Można kupić coś na miejscu albo zamówić wyrób spersonalizowany. - Trojanowska poprawiła się w fotelu.

- Dużo pani... dużo wiesz na ten temat. - Izabela posłała jej zaciekawione spojrzenie.

- Owszem i co roku z czymś stąd wyjeżdżam. - Anna uniosła kąciki ust w uśmiechu. - Uwielbiam porcelanę.

- Kto nie? - Zuzannie Podgórskiej rozbłysły oczy. - Chyba wszystkie wolimy napić się kawy czy herbaty z ładnego naczynia.

- Mnie tam bez różnicy. - Beata wzruszyła ramionami. - Ale Zuza wszędzie wozi ze sobą ulubiony kubek.

- Rozumiem to doskonale. - Anna przepadała za rozmową o najszlachetniejszej z ceramik. - Przez lata robiłam to samo. Teraz korzystam z zastawy Dobrzyńskiego, niektóre rzeczy w kredensie mają blisko sto lat. A co do Ekielskiej... Prędzej czy później każdy turysta do niej trafia. Pełnia jest mała, a manufaktura uchodzi za coś w rodzaju lokalnego dobra.

- Dobrze, podsumujmy. - Julia spjrzała na zegarek. - Cmentarz, kościół, porcelana, rynek... Jeszcze jakieś propozycje?

- Możecie pojechać do Grudziądza i zobaczyć starówkę, przejść się nad Wisłą.

- W takim razie szkoda dnia. - Izabela poderwała się z fotela, a przyjaciółki poszły w jej ślady.

- Zwłaszcza że później jest ognisko i trzeba będzie przygotować przekąski. Do zobaczenia. Kobiety poszły do pokoju i Trojanowscy zostali sami na tarasie.

- Mariusz. - Ania dała znak mężowi, żeby wyjął z uszu słuchawki. - Co robimy?

- Ja na rowerze bym pojeździł - odparł mężczyzna i spjrzał w stronę ułożonych jedna na drugiej trzech książek. - Ale najpierw trochę poczytam.

- Chodźmy na spacer. - Żona złożyła kontrpropozycję. - Zobaczymy, czy woda w jeziorze już ciepła, moglibyśmy po południu się wykapać. - Urwała na widok Jankowskich, którzy, ubrani w szorty i koszulki bez rękawów oraz wyposażeni w plecaki, wyszli z budynku na werandę. - A państwo jakie mają dziś plany?

- Dlaczego chce pani wiedzieć? - W głosie Jankowskiego zabrzmiała złość.

- Grzesiek! - syknęła jego żona.

- Co: Grzesiek?! Może to tej pani sprawka, skoro tak ją interesują nasze plany?

- Przepraszam? - Anna otworzyła szeroko oczy. - Co pan insynuuje?

- Ktoś myszkował w naszym pokoju.

Mariusz podniósł oczy znad egzemplarza w bordowej okładce.

- Nie jestem pewny, czy dobrze rozumiem. - Zerknął na żonę, po czym wrócił spojrzeniem do Jankowskich. - Ktoś się do państwa włamał?

- Śladów nie ma. - Halina przysiadła na brzegu ławki. - Ale niektóre rzeczy są przełożone, szafa otwarta, drzwi w łazience niedomknięte. Jesteśmy z mężem pedantami, potrafimy zauważyć, że dany przedmiot leży w innym miejscu.

- Dziwne. Kto miałby to zrobić? - Mariusz odłożył książkę. - Po co? I kiedy?

- Ktoś z pensjonatu, wtedy, gdy wyszliśmy przed śniadaniem na spacer.

- Trudno uwierzyć. - Anna zdjęła okulary i zaczęła je przecierać brzegiem spódnicy. - Tyle lat tutaj przyjeżdżamy i nigdy nic takiego się nie zdarzyło.

- Może trzeba zawiadomić gospodarza? Albo policję? - podjął jej mąż. - Zginęło coś z pokoju?

- Nie. - Grzegorz dotknął tylnej kieszeni spodni. - To, co najważniejsze, noszę przy sobie. - Przetęsał palcami czuprynę i zerknął na małżonkę. - Szkoda czasu, nic nie wymyślimy. Idziemy?

- Tak. - Przez jej twarz przemknął cień. - Do zobaczenia po południu.

- Do widzenia. - Anna odprowadziła ich wzrokiem do furtki.

- Myślisz, że naprawdę ktoś do nich wszedł? - zagadnął Mariusz.

- Niemożliwe. Niby kto? - Trojanowska wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale mam wrażenie, że dzieją się tutaj dziwne rzeczy.

- Dziwne? Niczego nie zauważyłam.

- Sami Jankowscy... Nie przyjechali tutaj na wypoczynek, co sugeruje wizyta intruza w ich lokum. Dlaczego akurat u nich, a nie u Filipczaka? - Mężczyzna pogładził w zamyśleniu

podbródek. – À propos Błażeja, ostatniej nocy jego syn wyszedł z posesji. Nie mogłem spać i zobaczyłem Czarka przez okno. Wymknął się przez bramę i zniknął w lesie.

– Naprawdę? – Anna uniosła brwi. – Może ci się zdawało?

– Wiem, co widziałem. Chciałem zawiadomić Filipczaka, ale nie dałem rady go obudzić. Na szczęście chłopak pojawił się na śniadaniu cały i zdrowy.

– Chcesz powiedzieć Błażejowi?

– Nie wiem. Może to był jednorazowy wyczyn. Pomyślę. – Mariusz sięgnął po książkę i wrócił do czytania.

– W takim razie idę sama się przejść. – Trojanowska wstała i poprawiła sukienkę. – Sprawdzę, jaka woda w jeziorze.

[2] *Sous le dôme épais (Duo des fleurs)*, duet z I aktu opery *Lakmé* Léo Delibes'a.

ROZDZIAŁ 6

Czarek Filipczak wiele razy obejrzał zdjęcie, które udało mu się zrobić. To prawdziwy cud, że kobieta, którą sfotografował, nie dostrzegła błysku lampy aparatu. A może dostrzegła, tylko nie skojarzyła, w czym rzecz? Albo patrzyła w inną stronę? Najważniejsze, że Cezary miał materiał, którym zakasuje kolegów. Cały w emocjach, nie mógł się doczekać, aż powie im, co zdobył. Okazja nadarzyła się, gdy ojciec wszedł do sklepu samoobsługowego, żeby kupić produkty na ognisko. Nastolatek usiadł na ławce przy parkingu i wybrał numer Piotrka. Gdy przyjaciel odebrał połączenie, młody Filipczak opowiedział mu o wynikach nocnej eskapady, na zakończenie deklarując, że nagranie z relacją głosową zamierza zamieścić na swoim kanale na YouTube.

- Mordo, filmów nie oglądasz? - zdziwił się Piotr. - Jak masz zdjęcie, weź hajs za bycie cicho.

- Nie gadaj. Niby jak?

- Normalnie. Wydrukuj fotkę i podrzuć razem z listem. Napisz, ile chcesz kasy i gdzie ma zostawić.

- Jak mam wydrukować, debilu?

- Skąd mam wiedzieć? Twój problem.

- W lesie jestem, ogarniasz?

Czarek, zniechęcony, rozłączył się i stanął w wejściu do sklepu. Potrącany przez klientów, zajrzał do środka i zobaczył ojca stojącego w gigantycznej kolejce do kasy. Cofnął się i zaczął spacerować po placu, kopiąc leżące na drodze drobne kamienie. Myśl o zdobyciu w łatwy sposób gotówki nie opuszczała go nawet przez chwilę. Chciał to zrobić, zaszantażować włamywaczkę i wyciągnąć od niej pieniądze. To mogłaby być niezła zabawa, dostarczyłby sobie trochę rozrywki, bo na razie umierał z nudów. Podjąwszy decyzję, rozejrzał się po okolicy w poszukiwaniu kogoś w swoim wieku. Nieopodal stało kilka zaparkowanych samochodów, ze sklepu wychodzili ludzie objuczeni siatkami, szedł starszy mężczyzna z psem. Czy tutaj nie ma żadnych nastolatków? - spytał sam siebie w myślach, czując złość. Wyżył się na porzuconej puszcze po piwie, uderzając ją czubkiem buta tak, że poszybowała w powietrze.

- Pogięło cię czy co? - Rudowłosa dziewczyna zeskoczyła z roweru. - Omal nie przewróciłam się przez ciebie. To nie boisko.

- Sorry, niechcący. - Carek spurpurowiał ze wstydu. Poznał ją, pracowała w kuchni pensjonatu. Wiedział, jak ma na imię, i żałował, że jest od niego starsza. - Nie zauważyłem, że nadjeżdżasz.

- Co tu robisz? - Kornelia przymocowała rower linką do słupka. - Gdzie twój tata?

- Nie jestem dzieckiem.

- Nie mówię, że jesteś, tylko pytam o pana Błażeja.

- W sklepie. Kupuje żarcie na ognisko.

- Aaa, tak, obito mi się o uszy. - Nela wyjęła z koszyka lnianą torbę. - Dobra, lecę. Na razie. - Skinęła mu ręką i ruszyła w stronę wejścia.

- Ej, zaczekaj, gdzie tu można coś wydrukować? – spytał, siłąc się na obojętność.
 - W bibliotece.
 - Czyli gdzie?
 - Na rynku, w domu kultury. – W kilku słowach wyjaśniła, jak tam trafić. – Teraz naprawdę muszę iść. Zabrakło nam czegoś do obiadu.
 - Cześć, dzięki. – Chłopak wybrał w telefonie numer ojca. – Tato, długo?
 - Jeszcze parę osób przede mną. – Głos Błażeja brzmiał tak, jakby stanie w kolejce sprawiał mu przyjemność. – Jeżeli się nudzisz, przyjdź pogadać.
 - Chcę skoczyć do domu kultury na rynku, to niedaleko. Wypożyczę sobie coś z biblioteki.
 - Słucham? – W głosie mężczyzny zabrzmiało takie zdumienie, że jego syn z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.
 - Przecież nie pójdę z tobą na ognisko, żeby siedzieć z samymi dorosłymi.
 - Nie? Liczyłem na twoje towarzystwo.
 - No, weź, tato, nie rób mi tego.
 - Dobra, żartuję, synu, miło będzie dla odmiany zobaczyć cię z książką.
- W głośniku rozległ się dźwięk zwiastujący oczekujące połączenie.
- No to kończę, zaraz wracam. – Czarek spojrział na wyświetlacz i zobaczył nazwisko Piotrka. – Elo, ziom?
 - Mam pomysł, wyślemy zdjęcie z fejkowego konta na Insta.
 - A jak ona nie ma tam profilu?
 - Każdy ma. Tylko ustal, co trzeba.
 - Czekam na starego pod sklepem, poszukam na razie po hasztagach, a jak się nie uda, coś pokombinuję później.
 - To nara.
 - W kontakcie.

* * *

Około południa przyjaciółki wybrały się samochodem Lewandowskiej do miasteczka. Ponieważ każda z nich miała ochotę robić coś innego, rozstały się na rynku, ustalwszy godzinę zbiórki. Gdy Beata i Julia skierowały kroki w stronę wzgórza, Izabela zaproponowała Zuzannie wizytę w domu kultury.

- Sprawdzimy, czy organizują jakieś letnie wydarzenia w plenerze, koncert albo teatr. Może na coś się załapiemy.

- Zobacz sama – odparła Zuzanna, która nie tylko zamierzała pochodzić po rynku i przyrzeć się zabudowie Pełni, ale przede wszystkim odwiedzić manufakturę porcelany. Odprowadziwszy wzrokiem Rybicką, tam właśnie udała się w pierwszej kolejności. Niestety, nic nie wyszło z tych planów, ponieważ przed bramą posesji Ekielskich stał zaparkowany radiowóz, a umundurowany funkcjonariusz strzegł wejścia na jej teren. Po chwili namysłu Podgórska poszła więc do cukierni, zamówiła ptysia z bitą śmietaną i kawę, po czym jadła najwolniej jak mogła, żeby zdobyć trochę informacji. Słuchając właścicielki lokalu gawędzącej z klientami, zorientowała się, że ludzie mówią o włamaniu do pracowni. Później doszła również do wniosku, że nikt nie ma pojęcia, co naprawdę zaszło minionej nocy, ponieważ żadnej osobie nie udało się uzyskać wiarygodnych danych od artystki lub przybyłych na miejsce policjantów. Mieszkańcy wiedzieli tylko o bezprawnym wtargnięciu, więc, z braku znajomości innych faktów, przekazywali sobie nowinę, ubarwiając ją własnymi przypuszczeniami.

Zuzanna dokończyła jeść ciastko i, uprzedziwszy telefonicznie Julię o chęci powrotu pieszo, udała się w drogę do pensjonatu. Idąc utwardzonym duktem przez las, w pewnym momencie pożałowała, że zrezygnowała z jazdy samochodem. Upał stał się nie do zniesienia, słońce świeciło na całego, dzień był bezwietrzny, nie drgnął nawet jeden liść. Podgórska postanowiła wejść między drzewa, na tyle daleko od drogi, by zyskać trochę chłodu, i na tyle blisko, żeby nie zabłądzić. Miała problemy z orientacją w przestrzeni i na myśl o tym, że mogłaby zgubić się w gęstwinie, czuła niepokój. Stąpając po miękkiej ściółce, co pewien czas zwalniała, żeby napełnić dłoń jagodami. Zerwane prosto z krzaka smakowały zupełnie inaczej niż kupione na straganie w mieście. Przyjemnie było wędrować i słuchać wszechobecnej ciszy przerywanej niekiedy trzaskiem patyka pod butem lub dźwiękami wydawanymi przez ptaki. Po kilkunastu minutach Zuza poczuła, że jej ciało się rozluźnia, a umysł wchodzi w stan relaksu. Wtedy dotarły do niej ludzkie głosy. Stała, oparła dłoń nad czołem, robiąc z niej daszek, i zauważyła nieopodal mężczyznę oraz dwie kobiety. Od razu ich rozpoznała. Ukryta za pnem, słuchała prowadzonej rozmowy do momentu, gdy na drodze zabrzmiał szum silnika. Wtedy wyszła z zarośli i, zobaczywszy auto Julii, pomachała, by siedząca za kierownicą koleżanka ją dostrzegła.

* * *

Mimo wcześniejszej zapowiedzi Anna poszła na spacer dopiero wtedy, gdy Mariusz wybrał się na codzienną przejażdżkę rowerową. Zamierzała zacząć od kąpieli w jeziorze, jednak przypomniawszy sobie, że mąż nie lubi, gdy sama wchodzi do wody, zmieniła zamiar i skierowała kroki w stronę lasu. To była dobra decyzja. Już po kwadransie jej myśli przestały krążyć wokół tematów, które chciała poruszyć w następnym numerze magazynu, odłożyła również na bok martwienie się o bilety na jesienny koncert w Wiedniu oraz rozważania, czy może jednak zrezygnować z dzisiejszego ogniska, na którym prędzej czy później ktoś zaintonuje nieśmiertelne *Sokoły*.

Upajała się bliskością natury do chwili, gdy minąwszy odnogę prowadzącą do opuszczonego domostwa Tarczykiewiczów, usłyszała kłótnię. Trojanowska zwolniła kroku i zaczęła przysłuchiwać się wymianie zdań. Rozpoznała głosy Haliny i Grzegorza Jankowskich, więc znieruchomiła, by nie uronić ani słowa. W pewnym momencie zaczęło do niej docierać, co jest tematem sprzeczki. Poczowała dreszcz. A więc jednak!

Po namyśle postanowiła ujawnić swoją obecność. Zakasłała, jednak tamci jej nie usłyszeli, więc kichnęła. Wtedy zapadła cisza. Potem rozległ się szelest, odgłosy stąpania i z gęstwy wyłonili się goście Dobrzyńskiego. Ich napięte twarze zdradzały targające nimi silne emocje.

- Co za spotkanie! - Trojanowska uśmiechnęła się do małżeństwa. - Widzę, że i państwo wybrali się na spacer po lesie. Piękny jest tamten stary dom, prawda? Szkoda, że niszczeje od kilku lat.

- Tak, piękny - mruknęła Halina, ruszając wolnym krokiem w stronę pensjonatu. - Wie pani, dlaczego nikt w nim nie mieszka?

- Właściciele wyprowadzili się z niego, gdy zaginęła ich córka. Były podejrzenia, że utonęła, i ludzie w miasteczku zaczęli gadać, że jej duch spaceruje podczas pełni księżyca nad jeziorem, szukając sprawiedliwości.

- I co? - Jankowski wyglądał na zainteresowanego. - Wyjaśniła się sprawa?

- Tak, ale właściciele już nie wrócili na stare śmieci. Wystawili chałupę na sprzedaż, tylko niestety nie mogąc znaleźć kupca.

- Dużo pani wie. - Halina poprawiła szelki plecaka.

To już druga osoba tego dnia, od której Anna usłyszała to zdanie. Cóż, górą był ten, kto dysponował informacją.

- Przyjeżdżam do Pełni od lat – wyjaśniła. – Wystarczy przejść się po rynku albo zajrzeć do dowolnego lokalu, żeby uzyskać najnowsze wieści. – Anna świdrowała ich wzrokiem, wahając się, czy ma mówić wprost. Po namyśle postanowiła nie owijać w bawełnę. – Słyszałam państwa rozmowę, nie całą, ale wystarczająco dużo, żeby zdać sobie sprawę, czego szukacie.

- Nie wiemy, co pani ma na myśli. – Halina udała zaskoczenie.

- Mnie też interesuje zaginiona kolekcja, czytałam co nieco na ten temat, ale widzę, że wy na serio wierzyacie w jej istnienie. Chyba macie świadomość, że jeśli na coś traficie, w co wątpię, będziecie musieli to oddać prawowitej właścicielce?

- Żona już powiedziała, że nie wiemy, o co pani chodzi. – Grzegorz ostentacyjnie spojrzął na zegarek. – Sądzę, że pora iść, niedługo będzie obiadokolacja. – Objął swoją towarzyszkę, jakby chciał ją ochronić przed bliżej nieokreślonym zagrożeniem.

A to dobre! Trojanowska kipiała od nagromadzonych emocji. Teraz już była pewna na sto procent, że małżonkowie coś ukrywają. Kilka godzin później, gdy zobaczyła, że Jankowscy po posiłku ruszyli z powrotem w stronę lasu, utwierdziła się w przekonaniu, że powinna mieć na nich oko. Podjęła decyzję, że weźmie udział w ognisku, nawet jeśli oprócz *Sokołów* uczestnicy wieczornej zabawy będą śpiewać *Stokrotkę* oraz inne biesiadne szlagiery. A może Mariusz mógłby wziąć głośnik i podłączyć go do smartfona? Spróbowałiby zachęcić wczasowiczów do słuchania nieco ambitniejszej muzyki.

* * *

Po oględzinach pracowni Wiktoria stwierdziła, że chyba nic nie zginęło, a straty są mniejsze, niż na początku myślała. Zniszczenia nie nastąpiły przez celowe działanie, lecz w wyniku odsunięcia regału od ściany. Szarpnięcie za mebel spowodowało, że część naczyń po wypale biskwitowym i część gotowych wyrobów spadła z półek i się potłukła. Ochłonawszy po pierwszym szoku, Ekielska uznała, że szkody uda się naprawić, pracując intensywnie przez dwa dni. Zyskawszy pewność, że to będzie możliwe, przekazała informację Igorowi i policjantom. Niestety, wciąż nie potrafiła odgadnąć, czego szukał włamywacz.

Po odjeździe stróżów prawa przy wejściu na posesję powiesiła tabliczkę z napisem: „Dziś nieczynne, zapraszamy jutro” i przez kolejne godziny wraz z Igorem sprzątała pracownię. Składowanie potłuczonych form do jednego kartonu i gotowych wyrobów do drugiego, ustawianie sprzętów na swoich miejscach, zamiatanie i mycie podłogi, przetrarcie mebli mokrą ścierką stopniowo wyciszyło artystkę. Gdy już usiadła na krześle i powiodła spojrzeniem po uporządkowanej przestrzeni, poczuła, że emocje opadły. Uśmiechnęła się do syna pokrępijając, a on wskazał na opakowanie ze zniszczonymi naczyniami i powiedział całkiem wyraźnie:

- Mogę to naprawić.

W sercu Wiktorii wezbrała czułość. Wróciła na moment myślami do nawałnicy sprzed czterech lat, podczas której na Igora spadł złamany konar drzewa. Chłopak miał poważny uraz głowy, spędził w szpitalu długie miesiące, ale wyzdrowiał. Zostały mu jedynie problemy z mową, nad którymi pracował ze specjalistami. Był utalentowany, przejął zdolności po rodzinie matki, czego dowód dawał każdego dnia. I nawet jeśli nie był jeszcze gotowy do podjęcia studiów w Akademii Sztuk Pięknych, pozostawało kwestią czasu, by wrócił do swoich marzeń.

- Kintsugi[3]? Zawsze naprawialiśmy tylko na zamówienie właściciela przedmiotu. – Wiktoria potarła czoło w zamyśleniu.

- Naprawimy i sprzedamy.

- Najpierw musimy odtworzyć potłuczone rzeczy, a później zobaczymy. - Zawiesiła spojrzenie na błyszczących oczach Igora. - Do roboty, samo się nie zrobi.

Ekielska osłoniła ubranie fartuchem i włączyła radio. W pomieszczeniu zabrzmiał wokół Krzysztofa Krawczyka.

- *Zapach czarnej kawy / Filiżanki ciepło / Jak przystań gdy wokół / Burzy się szaleństwo*[4].

Wiktoria przepadała za tą piosenką, śpiewaną przez artystę w duecie z Edytą Bartosiewicz. Zwiększyła głośność i kołysząc ciałem w rytmie muzyki, napełniła masą lejną przygotowane przez Igora formy gipsowe.

- *Trudno tak razem być nam ze sobą / Bez siebie nie jest lżej / Lecz trzeba nam / Trzeba dbać o tę miłość...* - nuciła, czyszcząc pędzlem inne, już gotowe i wysuszone naczynia. Gdy wyroby trafiły do nagrzanego pieca, spojrzała w kierunku syna. Igor trzymał w rękach kawałki potłuczonego talerza na ciastka i układał je niczym puzzle, sprawdzając, czy dysponuje wszystkimi fragmentami. Napotkawszy wzrok matki, powiedział:

- Chcę to zrobić.

- Uparciuch - skwitowała z uśmiechem. - Dobrze, ale później, gdy zrealizujemy zamówienia. Po sezonie, zanim nastanie przedświąteczne szaleństwo. - Nagle spowaźniała. Jak mogła na to od razu nie wpaść? Mężczyzna, który wczoraj wypytywał ją o zbiory dziadka, zachowywał się natarczywie i nie odpuszczał. To nie mógł być zbieg okoliczności, że w nocy po jego wizycie ktoś włamał się do manufaktury. Wiktoria wyjęła z kieszeni fartucha komórkę. - Nadchodzi niezła ulewa - powiedziała, patrząc przez okno na ciemne chmury nad lasem.

[3] Średniowieczna japońska sztuka naprawiania porcelany. Polega na łączeniu potłuczonych fragmentów wyrobu złotym lakierem, tj. laką z dodatkami sproszkowanych metali szlachetnych: złota, srebra lub platyny.

[4] Tu i dalej: *Trudno tak (razem być nam ze sobą)*, sł. Edyta Bartosiewicz i Łukasz Lubiatowski, muz. Mirko Vukomanović, oryg. wyk. Krzysztof Krawczyk i Edyta Bartosiewicz.

ROZDZIAŁ 7

Czas od powrotu ze sklepu do obiadokolacji Czarek spędził, obserwując, co dzieje się na podwórzu, a po posiłku kontynuował obserwację. Był świadkiem zamieszania powstałego, gdy cztery przyjaciółki chciały wejść do kuchni i skorzystać z jej wyposażenia. Eliza broniła wstępu na swój teren jak niepodległości, a Kornelia pobiegła po gospodarza. Cezary, leżąc na hamaku, dusił się ze śmiechu, patrząc, jak Dobrzyński w pięć sekund przywraca porządek i powstrzymuje zapędy turystek. Na podwórzu krzatali się pozostali goście, przygotowując drewno, układając produkty na stole i ustawiając ławki wokół paleniska. Wodząc za nimi wzrokiem, zerkał również na osobę, której w nocy zrobił zdjęcie.

Obecnie nie tylko młodzi, ale również starsi nosili przy sobie telefony komórkowe, zabierali je do toalety, kładli obok filiżanek z kawą lub wciskali do tylnych kieszeni. Komórki musiały być zawsze w zasięgu, na wypadek, gdyby ktoś zapragnął skontaktować się z ich właścicielami lub oni sami chcieli coś udokumentować przy użyciu aparatu. Ludzie w każdym wieku byli obecni w mediach społecznościowych i nie zaniebdywali swojej aktywności podczas letniego wypoczynku, przeciwnie, w czasie urlopów następował wysyp fotografii, za pośrednictwem których wszyscy wszystkim raportowali, gdzie są, co robią i jak cudownie się czują. Młody Filipczak zaglądał czasem na konta swoich rodziców i widział, że oni również nie są wolni od dyktatury wirtualnego życia.

Huśtając się na rozpiętej między pniami tkaninie, Czarek łowił odgłosy rozmów kręcących się po terenie wczasowiczów i przeglądał zdjęcia na Instagramie opatrzone hasztagami: #pełnia #pensjonatdobrzyńskich #pełnianadpełnią i inne o zbliżonym brzmieniu. Wcześniej wybrał opcję „najnowsze”, co znacznie przyspieszyło poszukiwania, i wkrótce jego cierpliwość została wynagrodzona. Ten, kto wymyślił hasztagi, powinien dostać nagrodę specjalną, uznał, wydając cichy okrzyk. Na jednej fotografii widać było wyraźnie znajomą twarz w okularach przeciwsłonecznych, na tle jeziora i lasu, a na drugiej ta sama osoba pozowała z psami gospodarza. Cezary, tłumiąc okrzyk radości, zawiadomił o tym Piotrka, a po dwudziestu minutach dostał w odpowiedzi dane do zalogowania się na fałszywym koncie, które kolega nie tylko już utworzył, ale również zadbał o grono obserwatorów, żeby uwiarygodnić postać długowłosej blondynki, patrzącej zalotnie spod rzęs. To prawdziwy fart mieć kumpla, na którego można liczyć, cieszył się chłopak, przeglądając zawartość profilu do czasu, gdy komórka wydała dźwięk zwiastujący nadejście wiadomości na Messengerze.

Piotrek: *Elo mordo wysłałeś wiadomość?*

Czarek: *wieczorem będzie ognisko. Wtedy.*

Piotrek: *ile hajsu?*

Czarek: *nie wiem 5 tyśi?*

Piotrek: *napisz 10 może trzeba będzie się targować, mój stary robi w handlu i mówi że zawsze trzeba gadac trochę więcej*

Czarek: *dobra, nara*

Słyszając głos Błażeja, młody Filipczak wsunął smartfon pod udo i sięgnął po książkę. Otworzył ją na chybił trafił i postanowił udawać pogrążonego w lekturze, dopóki nie minie niebezpieczeństwo. Wcześniej, po powrocie z zakupów, ojciec zagroził synowi, że zabierze mu telefon i schowa go do końca pobytu, poirytowany, że chłopak garbi się nad wyświetlaczem.

- Zdaje się, że miałeś wypożyczyć coś do czytania? - rzucił, gdy weszli z siatkami do budynku.

- Było zamknięte - skłamał chłopak. - Nie moja wina.

- To zrób coś pożytecznego, zamiast gapić się w ten ekran, bo niedługo mózg ci zaniknie. - Mężczyzna rozejrzał się po salonie dostępnym dla gości i dostrzegł półkę z książkami. - O, co ja widzę? - Przejrzał poszczególne egzemplarze i jeden podał synowi. - Czytałem to jako młody chłopak, czytał mój ojciec...

- *Wakacje z duchami?* - Cezary skrzywił się i chciał coś dodać, ale na widok wzroku Błażeja zachował komentarz dla siebie. Wziął sfatygowaną powieść, jego zdaniem odpowiednią dla dzieci, i oddalił się w kierunku hamaka. W bezpiecznej odległości od paleniska, wokół którego krążyli goście, zajął się tym, co teraz najbardziej zaprzątało jego myśli.

Na otwartą książkę padł cień. Myśląc, że to ojciec, Czarek pogratulował sobie, że w porę schował smartfon.

- Co czytasz? - Nad jego głową zabrzmiał głos Kornelii.

Młody Filipczak uniósł się na łokciu, żeby na nią spojrzeć. Miał nadzieję, że udało mu się przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Stary się czepia o telefon, wcisnął mi coś z waszej biblioteczki. - Pokazał dziewczynie okładkę. - Odwalam pańszczyznę.

- Pańszczyznę? - Nela uniosła brwi. - Nie lubisz czytać?

- Nie, no, lubię. - Zreflektował się, że może stracić punkty. - Tylko nie takie dla dzieciaków.

- W bibliotece miejskiej na pewno znalazłbyś coś dla siebie. Mówiłeś, że się tam wybierasz.

- Było zamknięte. - Znów skłamał, jak niedawno ojcu.

- Zamknięte? - Nastolatka otworzyła szeroko oczy. - Tam nigdy nie jest zamknięte, to znaczy w godzinach, w których można wypożyczać.

- Idziesz na ognisko? - Czarek zmienił temat.

- Raczej nie. A ty?

- Jeszcze nie wiem, ale chyba też nie. Może... - Chciał zaproponować wspólne spędzenie czasu, ale nie zdążył, ponieważ Kornelia dodała:

- Umówiłam się z Kacprem. Wykapiemy się w jeziorze, a później może pójdziemy do cukierni.

- Podniosła rękę w pożegnalnym geście. - Na razie.

- Cześć - mruknął Cezary i poczuł, że traci humor.

Dziewczyna była trzy lata od niego starsza, ale wyglądała na rówieśnicę. Podobała mu się i chętnie zrobiłby sobie z nią kilka selfie, gdyby nie typ, który się koło niej kręcił.

* * *

Przez kilka godzin Gniewosz i Sokół chodzili od budynku do budynku i rozmawiali z ludźmi mieszkającymi w pobliżu posesji Ekielskich, szukając świadków włamania do pracowni, ale nie uzyskali żadnej informacji, która mogłaby naprowadzić ich na ślad podejrzanego. Nikt nic nie widział i nie słyszał. Efektu nie przyniosła również wizyta w pizzerii u Boguszów. Co prawda

w lokalu wszystkie miejsca były zajęte, jak zawsze, gdy w miasteczku coś się zdarzyło, lecz klienci tylko dzielili się uzyskaną wiedzą, nie wnosząc nic istotnego do sprawy, i spekulowali na temat przebiegu zajścia, obciążając winą turystów.

- Przecież wiadomo, że żaden od nas tego nie zrobił - powiedziała szefowa domu kultury do urzędniczek z ratusza, nawijając wstążki makaronu na widelec. - Jakoś do tej pory nikt nie zakradał się w nocy do czyjegoś domu.

Fakt, pomyślała Monika, pijąc kawę, i wymieniła spojrzenia z Sokołem. Najczęściej występującymi przestępstwami w Pełni były drobne kradzieże w sklepach, a włamania dotyczyły głównie pomieszczeń gospodarczych i piwnic.

- Nazjeżdżało się w tym roku ludzi, jak nigdy - dodał Waldek Iwaniuk, mechanik samochodowy, którego policjantka kojarzyła z widzenia. - Pewnie przez to, co się stało z Gabrysią Dobrzyńską. Widziałem, jak się kręcą po cmentarzu, palą lampki na jej grobie.

- Wszystko ten dziennikarz opisał - przyznał Robert Bogusz, właściciel restauracji, stawiając przed gościem talerz z pizzą. - Nawet wspomniał o Igorze i Wiktorii. I o innych mieszkańcach.

- I po co tak wtykać nos w nie swoje sprawy i wywlekać wszystko na światło dzienne? - dodał ktoś inny. - Mało kto teraz potrafi uszanować cudzą prywatność.

W drodze do domu Gniewosz odtwarzała w myślach rozmowy ludzi, sprawdzając, czy w powodzi słów nie padła w którymś momencie ważna informacja, ale nie doszła do żadnych wniosków. Miała nadzieję, że Wiktorii, gdy ochłonie i posprząta, wymyśli, czego mógł szukać u niej włamywacz. Jadąc przez las do pensjonatu, Monika zwolniła przy odnodze wiodącej do zabudowań Tarczykiewiczów. Wiedziała, że małżonkowie po przeprowadzce na wybrzeże od kilku lat próbowali sprzedać posesję, ale nie trafili na kupca. Potencjalni nabywcy wycofywali się po pierwszych oględzinach i budynek niszczał coraz bardziej. Za każdym razem, gdy policjantka mijiała wjazd w głąb lasu, utwierdzała się w przekonaniu, że to na nią czeka dom i otoczona sosnami działka. Monika nigdy nie lekceważyła przeczuć, mrowienia na karku i dreszczy pełzających po plecach, które sygnalizowały jej, że powinna wzmóc czujność, brała także pod uwagę, że jeśli czegoś nie widzi, nie znaczy, że to nie istnieje.

- Zakładając, że jest dla mnie, jak mam go zdobyć? - spytała samą siebie, zwalniając, żeby ominąć wertepy.

Gęste powietrze można było kroić nożem, a otwarte okna w samochodzie niewiele pomagały. Monika poczuła, że bluzka przykleja jej się do pleców. Odgarnęła przedramieniem włosy z wilgotnego czoła. Zaraz lunie, pomyślała, gdy słońce zniknęło za chmurami. W lesie pociemniało, do wnętrza auta wdarł się podmuch chłodu. Wiatr zakołysał gałęziami, na maskę auta spadła szyszka. W tym momencie Gniewosz zauważyła wychodzących spod między drzew ludzi, dotarły też do niej ich głosy. Rozpoznała Jankowskich, którzy rozmawiali, gestykulując, lecz na widok terenówki uspokoili się i ruszyli lewą stroną drogi. Gniewosz zahamowała przy nich i wychyliła głowę.

- Może państwa podwieźć? Jadę do pensjonatu. Zaraz będzie niezła pompa.

- Nie, dziękujemy. - Kobieta spojrzała na męża. - Grzegorz?

- Dziękujemy - potwierdził mężczyzna. - Pójdziemy pieszo, już blisko.

- W takim razie sugeruję pośpiech.

Monika przycisnęła pedał gazu. Krople deszczu zabębniły o przednią szybę. Stopniowo było ich coraz więcej, a niebo przeciął blask błyskawicy. Zagrzmiąło. Przez szum deszczu przebił się dźwięk leżącej na sąsiednim fotelu komórki. Ktokolwiek to był, musiał poczekać. Gniewosz wjechała na plac przed bramą posesji i wyłączyła silnik. Po chwili obok jej auta przemknęli Jankowscy. Ubrania, które mieli na sobie, oblepiały ich jak druga skóra. Ona postanowiła poczekać, w oddali już jaśniało. Wzięła telefon i zobaczyła, że dzwoniła Ekielska. Wybrała numer artystki.

- Chyba coś mam – powiedziała Wiktoria bez wstępow. – Wczoraj byli u mnie dziwni ludzie.
- Dziwni ludzie? – powtórzyła Gniewosz i w milczeniu wysłuchiwała relacji z wizyty Haliny i Grzegorza. – Przypuszczasz, że mogli się włamać do twojej pracowni? – spytała, gdy tamta umilkła.

- Nie mam pojęcia, tylko oni przyszli mi do głowy. Ten facet chyba nie uwierzył, że nic nie wiem o kolekcji dziadka i nie mam wpływu na to, co podają publikacje mniej lub bardziej branżowe. Był dosyć natarczywy. Może myślał, że ukrywam coś pod podłogą.

- Nawet gdyby tak było, masz do tego prawo, zbiory należą do twojej rodziny.

- Monika, jedyna wiedza, jaką mam, jest taka, że porcelana zaginęła podczas wojny, natomiast ten facet twierdzi, że wszedł w posiadanie mapy, na której jakoby jest zaznaczone miejsce ukrycia kolekcji. Nawet mi pokazał jakąś kartkę, ale wiesz, ośmiolatek lepiej by to narysował.

- Chciał, żebyś pomogła mu rozszyfrować symbole?

- Tak. I oddała dziesiątą część odnalezionego... Hmm... skarbu. Dla mnie to jakiś wariat.

- Dobrze, zajmę się tym. – Monika otworzyła drzwi samochodu. – Na razie, odezwę się później.

Zgodnie z jej przypuszczeniem, deszcz szybko minął, niebo znów stało się czyste, a powietrze gorące. Jedynym dowodem niedawnej ulewy były kałuże w zagłębieniach terenu i krople zawieszane na płatkach kwiatów i liściach. Gniewosz weszła na podwórze i natychmiast została otoczona przez psy, które, podskakując z radości, wciskały wilgotne pyski do jej dłoni. Ich sierść pokrywała woda.

- Dobre psy, bardzo dobre psy. – Policjantka potar mosiła zwierzęta, nie zważając, że czworonogi brudzą jej spodnie i deptają buty zabłoconymi łapami.

- Portos! Lola! – Michał wyszedł na taras i skarcił ulubieńców.

- Nic nie szkodzi. – Gniewosz machnęła ręką. – I tak muszę wziąć prysznic.

- Byliśmy nad jeziorem, gdy nas złapała ulewa.

- Tak myślałam.

- Cześć, mam. – Do Moniki podeszła Kornelia. – Te łakomczuchy dziś przez kilka godzin leżały przy wejściu do kuchni.

Psy, jakby wiedząc, że o nich mowa, zwróciły łby w jej stronę. Nela podała im do pysków przekąskę.

- Cześć, kochanie, już po pracy? – Policjantka przytuliła i pocałowała córkę.

- Kończymy sprzątać i użeramy się z gośćmi, którzy szykują jedzenie na wieczór. – Szesnastolatka przewróciła oczami. – Masz na coś ochotę? Została zupa rybna i trochę ziemniaków.

Gniewosz objęła wzrokiem jej postać, spięte i ukryte pod czepkiem identyczne jak matki rude, kręcone włosy, zdrową, opaloną skórę. Kornelia tryskała zdrowiem, energią i zadowoleniem. Policjantka pomyślała, nie wiadomo który już raz, że przeprowadzka z Warszawy do Pełni, mimo towarzyszących wyjazdowi przykrych okoliczności, wyszła dziewczynie na dobre. Nela szybko się zadomowiła, bez trudu odnalazła w nowej szkole i nawiązała przyjaźnie. Wraz z Elizą rozwijała pasję gotowania, kupowała książki o tematyce kulinarnej, eksperymentowała w kuchni Dobrzyńskiego i snuła plany na przyszłość.

- Chętnie spróbuję zupy, tylko najpierw chciałabym trochę się odświeżyć. – Monika zerknęła na swoje dłonie.

- W takim razie zjesz razem z panem Michałem.

- Świetnie, zaraz wracam.

Gniewosz skierowała kroki w stronę domu gospodarza, gdzie wynajmowała małe mieszkanie. Lokum usytuowane było na tyłach budynku i miało osobne wejście. Policjantka wspięła się po

schodach i zobaczyła leżącą na ostatnim stopniu Blanę, która w przeciwieństwie do Portosa i Loli była sucha, czysta, rozgrzana ciepłem popołudniowego słońca.

- Kici, kici. - Przekręciła klucz w zamku, a wtedy kotka wstała, majestatycznie przekroczyła próg i wskoczyła na ławę. Gdy Monika wróciła z łazienki, Blanka leżała na serwecie i ani myślała zejść. Gniewosz wzięła ją na ręce. - Nie możesz tu zostać, bo się zanutdżisz na amen - powiedziała, zatraskując biodrem drzwi. Kotka prychnęła z niezadowolaniem, wyrwała się z jej rąk i zniknęła w krzakach.

Dobrzyński już czekał przy stole. Na blacie stała waza, z której unosił się smakowity aromat, w koszyku leżały kromki chleba.

- Cześć. - Gniewosz napełniła talerze i zajęła miejsce naprzeciwko gospodarza. - Michał, może jednak zapłacę ci za popołudniowe posiłki - zaproponowała, biorąc łyżkę.

- Płacisz za śniadania, wystarczy. Obiadów nie jesz codziennie, poza tym i tak zawsze coś zostaje, więc bądź moim sezonowym gościem. - Mężczyzna jadł z apetytem. - Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, co zrobiłaś dla mnie i Elizy.

- Michał, to moja praca.

- Gdyby nie ty, nigdy nie dowiedzielibyśmy się, co się stało z Gabrysią, dobrze o tym wiesz. Więć pozwól chociaż, że raz na jakiś czas podejmę cię obiadem.

- Niech będzie - odparła policjantka, przełknawszy. - A co tam z ogniskiem? Nela skarżyła się na gości, że przypuścili szturm na kuchnię.

- Taaa, musiałem interweniować. Te cztery kobiety, co przyjechały razem, próbowały tam wtargnąć, żeby przygotować jakąś sałatkę. Dziewczyny nie mogły sobie z nimi poradzić, więc Nela mnie zawołała. - Michał odłożył łyżkę. - Nikt poza personelem nie ma prawa wchodzić do kuchni. Poza tym nie znoszę, gdy obcy kręcą się po moim terytorium. Im się wydaje, że jak zapłacą za pobyt...

- Moge? - Do stolika podeszła Kornelia i zajęła wolne krzesło. - Dobra zupa?

- Świetna - pochwaliła Gniewosz, a Dobrzyński skinął głową. - Idealnie przyprawiona, aromatyczna, wystarczająco pikantna.

- Dzwonił do mnie Kacper, podobno ktoś się do nich włamał. - Nastolatka podparła dłonią podbródek.

- Do domu? - Michał znieruchomiał.

- Do pracowni - wyjaśniła Monika. - Wygląda na to, że sprawca niczego nie ukradł, ale poprzestawiał meble i potłukł trochę naczyń.

- Dziwne. - Mężczyzna wrócił do jedzenia. - Szukał czegoś?

- Tak sądzimy, niestety Wiktoria nie ma pojęcia czego.

- Kacper mówił, że w nocy niczego nie słyszeli - podjęła Nela. - A przecież ktoś wszedł na posesję.

- I dlatego mam dwa psy - wtrącił Michał. - U nas Lola i Portos od razu narobiłyby rumoru. Nie wyobrażam sobie, żeby coś mi zniszczono w warsztacie. Podejrzewacie kogoś?

- Ludzie sądzą, że to ktoś spoza Pełni. W miasteczku jest sporo turystów.

- Fakt. Chyba artykuł przyciągnął tyle osób. - Usta Dobrzyńskiego wykrzywił grymas. - Dziennikarz się przyłożył i zdobył sporo informacji: o pensjonacie, śmierci Gabrysi, a nawet o Wiktorii i jej rodzinie oraz o manufakturze porcelany.

- To akurat nie jest tajemnicą, Ekielska ma stronę internetową.

- Tak, ale w tekście jest o jej pradiadku i dziadku... Wiesz, że to rodzinna firma.

- Muszę go w końcu przeczytać. - Monika dołała sobie zupy. - Masz jeszcze tę gazetę?

- Gdzieś leży. - Michał spojrzął na nastolatkę. - Idźcie odpocząć. Mam nadzieję, że na ognisku nie będzie zbyt dużego hałasu.

ROZDZIAŁ 8

Po posiłku Gniewosz poszła do siebie i włączyła komputer, żeby poszukać w internecie informacji na temat Grzegorza Jankowskiego. Powiedział prawdę Wiktorii, był antykwariuszem, Monika znalazła witrynę jego sklepu. Potwierdziło się również, że mężczyzna w wolnym czasie szukał zaginionych dóbr kultury i miał na koncie kilka sukcesów. Był aktywny na portalach zrzeszających takich pasjonatów jak on, a także udzielał się w mediach społecznościowych w grupach tematycznych, między innymi tych, w których dyskutowano o porcelanie. Wypowiadał się też w różnych miejscach w sieci, gdzie krytykował przepisy prawne stanowiące, że poszukiwaniem historycznych obiektów można zajmować się jedynie za zgodą wojewódzkiego konserwatora zabytków, a znalezisko należy oddać państwu. Jankowski podzielał zdanie tych, którzy uważali, że symboliczna nagroda dla pasjonatów za ich nakłady czasu i finansów jest lekceważeniem ludzi, którzy przyczyniają się do powiększania liczby eksponatów w muzeach. Twierdził, że Polska, wzorem niektórych krajów europejskich, powinna odkupywać od poszukiwaczy odnalezione przedmioty, i nie dziwił się, że wielu zapaleńców nie zgłasza odkrytych artefaktów, mając w perspektywie otrzymanie w zamian dyplomu za obywatelską postawę.

Przestudiowawszy kilka artykułów, które mężczyzna zamieścił w internecie, Monika zadzwoniła do Tadeusza, żeby opowiedzieć mu, czego dowiedziała się od Wiktorii.

- Dlatego chciał od niej dziesięć procent znaleźnego – podsumował Sokół po wysłuchaniu koleżanki. - Biorąc pod uwagę jego opinię na ten temat, i tak mało zaproponował.

- Może dlatego, że Wika jest osobą fizyczną i prawowitą właścicielką kolekcji, zakładając, że zbiory rzeczywiście istnieją. - Gniewosz wylogowała się z systemu i wyłączyła laptop. - Goście Dobrzyńskiego organizują dziś ognisko, poprzyglądam się trochę Jankowskiemu i jego żonie - powiedziała. - Nikt z przyjezdnych jeszcze nie wie, że jestem policjantką, więc nie będą się kontrolować. Może facet trochę wypije i po alkoholu powie dwa zdania za dużo?

- Może - przyznał Sokół. - Ale jutro trzeba będzie go oficjalnie przesłuchać.

- Tak zrobimy.

Monika pożegnała się z partnerem, po czym zmieniła klapki na adidas, wzięła szal i poszła posiedzieć na werandzie u Michała. Czekając na powrót gospodarza, który poszedł do kuchni wyrobić ciasto na chleb do rannego wypieku, obserwowała gości pensjonatu, zebranych wokół paleniska. Ukryta za krzewem jaśminu znajdującym się tuż przy barierce, mogła lustrować posesję bez obawy, że Błażej Filipczak ją dostrzeże i zacznie namawiać, żeby do nich dołączyła. Siedzący przy ognisku biesiadnicy, jak to zwykle bywa, podzielili się na tych, którzy wpatrywali się w płomień, czekając na aktywność innych, oraz na tych, którzy przejmowali inicjatywę i dorzucali do ognia, nabijali kielbasę na zaostrome patyki, podawali chleb oraz musztardę.

Gniewosz prześlizgnęła się wzrokiem po widocznych w pomarańczowym blasku osobach, które jadły, piły i jednocześnie rozmawiały, przerywając sobie, śmiejąc się i robiąc zdjęcia. Każda osoba krążyła ze smartfonem i dokumentowała wieczorną imprezę, z wyjątkiem Trojanowskiego,

który siedząc, manipulował przy swojej komórce. Gdy głosom imprezowiczów zawtórowały pierwsze dźwięki muzyki, okazało się, że Mariusz podłączył do telefonu miniaturowy głośnik. Monika знаła ze słyszenia tę arię, ale nie mogła przypomnieć sobie jej tytułu i nazwiska twórcy. Z pewnością należała do najpopularniejszych, najczęściej nadawanych w programach o muzyce klasycznej, więc może dlatego mężczyzna wybrał właśnie ją, licząc, że nikt nie zaprotestuje, gdyż ludzie dadzą się oczarować melodii. Rzeczywiście nie padło słowo sprzeciwu. Zebrani umilkli, wrócili na swoje miejsca i jedli w milczeniu do chwili, gdy wybrzmiały ostatnie tony pieśni. Wtedy głos Błażeja wyrwał ich ze stuporu.

- Ja pitole, w życiu nie słuchałem opery na ognisku.

- To *E lucevan le stelle*, z *Toski* Pucciniego - objaśnił Mariusz.

- To może teraz coś bardziej dla mas? - zaproponował Filipczak i zanucił: - *Przez twe oczy, te oczy zielone oszalałem...* - Następnie pociągnął za rękę Beatę, objął ją w pół i zaczął z nią tańczyć.

Gniewosz, wyobrażając sobie wyraz twarzy Trojanowskiego, cicho parsknęła śmiechem. Oderwała wzrok od biesiadników i powiedziała nim po podwórzu, które tonęło w zapadającym zmierzchu, następnie spojrzała na pensjonat. Dostrzegła Blankę leżącą na tarasie, otwarte drzwi do salonu i jasną smugę padającą z kuchni, znak, że gospodarz jeszcze zajmuje się chlebem. Policjantka upiła ze szklanki trochę wody i zerknęła na pierwsze piętro budynku. W oknie, w poświęcie zapalanej lampy, stał Czarek. Tkwił przy parapecie i choć Monika nie widziała w ciemności jego oczu, była pewna, że są utkwione w ojca i bawiących się wraz z nim gości. Pomyślała, że młody musi się tutaj nudzić bez towarzystwa rówieśników i traktuje pobyt w Pełni jako karę.

Mimo mroku temperatura nie spadała. Gniewosz zaczerpnęła tchu i powachlowała czoło serwetką.

- Zaraz znów lunie deszcz i będzie po ognisku. - Na schodach tarasu stanął Michał. Monika, zajęta obserwacją otoczenia, nie zauważyła, kiedy wrócił. - Mówiłem im, żeby przenieśli imprezę na jutro, ale nie chcieli słuchać, bo wszystko już kupili, przygotowali i tak dalej. Mają w jadalni dostęp do lodówki, więc nic by się nie zmarnowało, ale uparli się jak osły.

- Jesteś pewny, że będzie padać?

- Rzuć okiem na psy, zaczynają się niepokoić.

Gniewosz zrobiła to, co zasugerował Dobrzyński. Portos i Lola, które do tego momentu chodziły wśród gości, licząc na poczęstunek, teraz znieruchomiały i postawiły uszy. One już rejestrowały to, co jeszcze nie docierało do ludzkich zmysłów.

- Rzeczywiście - przyznała, kierując wzrok ku górze.

Chmury zasłoniły księżyc, nagły podmuch szarpnął gałęziami drzew, pierwsze krople deszczu spadły na balustradę. W otwartym oknie na parterze wiatr wepchnął do środka firanki, by po chwili wyciągnąć je na zewnątrz. Czworonogi przybiegły na taras i schowały się w przedsionku. Turyści zaczęli zbierać jedzenie.

- Szybko, do salonu - zarządziła Julia Lewandowska i pierwsza chwyciła tacę z pokrojoną kiełbasą. Beata Wronkiewicz wzięła koszyk z chlebem, inni poszli w ślady kobiet. Zanim wszystko zanieśli do pensjonatu, burza szalała już na całego. Strugi wody zalewały podwórze, niebo przecinał blask błyskawic, grzmoty przyprawiły o szybsze bicie serca.

- Nie ma Kornelii i Elizy. - Monika poderwała się z miejsca i stanęła na schodach obok Dobrzyńskiego. - Mam nadzieję, że nie idą teraz przez las. - Wyciągnęła szyję w kierunku drogi, jakby miała nadzieję dostrzec coś w ciemnościach.

- Poszły z Szymonem i Kacprem na rynek, pewnie siedzą w cukierni.

- O tej porze już jest nieczynna. - Gniewosz zerknęła na zegarek. - Zadzwoń do Neli i... - Umilkła na dźwięk SMS-a. - „Mamo, jestem z Lizką i chłopakami w pizzerii” - przeczytała na głos.

– „Ktoś nas później przywiezie”. Proszę, jaka synchronizacja!

– No to wszystko jasne – stwierdził Michał. – Pozostaje nam tylko czekać. Ewentualnie sam po nie pojedę – przyrzekł.

* * *

Czarek siedział w ciemności w pokoju, który zajmował z ojcem, i sprawdzał, co dzieje się na posesji. Pomieszczenie miało okna wychodzące na podwórze, więc bez zbędnego trudu mógł obserwować przebieg imprezy. Zamierzał poczekać do czasu, aż dorośli wypiją wystarczająco dużo alkoholu, żeby się rozluźnić i zacząć integrować. Szczególnie liczył na ojca, który za kołnierza nie wylewał, zachęcał innych do wznoszenia toastów, lubił dobrą zabawę i towarzystwo. Czekając na odpowiednią chwilę, pozostawał w kontakcie z Piotrkim, z którym ostatecznie ustalił, że zażądają piętnastu tysięcy.

Gdy zaczęła się burza, młody Filipczak pomyślał, że nici z planów, ale na szczęście goście nie mieli zamiaru jeszcze kończyć tego, co tak dobrze rokowało. Ku zadowoleniu chłopaka, przenieśli się do ogólnodostępnego salonu, rozłożyli jedzenie i naczynia, poszukali w radiu muzyki. Wtedy chłopak wyszedł z pokoju i usiadł na szczycie schodów. Ze swojego miejsca słyszał szmer rozmów oraz widział zawartość talerzy i kieliszków. Po kolejnym toaście wszyscy zaczęli tańczyć, a gdy utwór się skończył, wrócili na fotele. Zdaniem Czarka mieli już nieźle w czubie, co poznawał po nieskoordynowanych ruchach i nieskładnej mowie niektórych osób. Pomyślał, że jeszcze trochę i rozejdą się do pokoi, więc jeśli chciał zobaczyć minę odbiorcy wiadomości, musiał wysłać ją teraz. Zakładał, że większość ludzi ma na stałe włączony internet i powiadomienia, również kobieta, o którą mu chodziło. Tylko wtedy mógł osiągnąć swój cel.

Cezary zalogował się na fałszywe konto na Instagramie i wystukał:

Wiem co sie stalo ostatniej nocy, 15000 zeta za bycie cicho albo puscze fote do neta, szykuj hajs, jutro napisze gdzie zostawic.

Dołączył zdjęcie i wysłał całość, po czym utkwiał oczy w odbiorcy przekazu. Wkrótce osoba, do której napisał, wzięła komórkę i przesunęła palcem po ekranie. Czarek wstrzymał oddech. Po długiej chwili kobieta podniosła wzrok i omiotła nim zebranych ludzi. Chłopak podążył za jej spojrzeniem i zauważył, że po zlustrowaniu każdego gościa odwróciła się w stronę wejścia na piętro. Nastolatek, mimo że siedział w ciemnościach, cofnął się gwałtownym ruchem na podest, następnie ukrył w pokoju. Poinformował Piotrka, że wiadomość dotarła do adresatki, i niebawem usłyszał dźwięk powiadomienia. Spojrzał i z wrażenia zaschło mu w gardle.

To dużo pieniędzy. Może 10.000 zł wystarczy?

Czarek kilka razy przeczytał odpowiedź, po czym wybrał numer przyjaciela, żeby przekazać mu najnowsze wieści.

– No, widzisz, ziomuś, mówiłem – odparł tamten. – Chciałeś dychę i masz. Napisz, że może być, i wybierz miejsce. Nara, kończę, bo gram.

Cezary wyciszył telefon i wrócił na swój punkt obserwacyjny.

* * *

Grzegorz Jankowski stuknął się szklanką z Błażem i dwiema kobietami. Przełknął, zagryzł kawałkiem chleba i poczuł, że jego ciało wreszcie się rozluźnia. Potrzebował tego. Chciał chociaż na kilka godzin przegonić ponury nastrój, który coraz bardziej go ogarniał. Nic nie szło tak, jak powinno. W ciągu minionych paru dni przeszedł z Haliną kilkanaście kilometrów, jeśli wierzyć wskazaniom krokomierza, żeby odnaleźć miejsce, którego szukał. Właścicielka manufaktury nie tylko nie chciała współpracować, lecz również zaprzeczyła, jakoby możliwe było odnalezienie zbiorów porcelany. Żona Grzegorza, rozzarowana brakiem sukcesów, straciła zapamiętane do poszukiwań i wiarę, że to, za czym gonią, istnieje. Stwierdziła, że Wiktor Ekielski ma rację, że to pewnie kolejna legenda o zaginionej kolekcji, jakich wiele, wykreowana przez ludzi, których poniosła fantazja. Mechanizm był trochę podobny do tworzenia plotki: każda następna osoba dodawała do usłyszonej wcześniej historii coś od siebie i po pewnym czasie powstawała zupełnie nowa opowieść.

Dlatego kończąc następną bezcelową wędrówkę po zaroślach i zdejmując z twarzy pajęczynę, Halina postanowiła, że nie będzie dłużej brać udziału w projekcie z góry skazanym na porażkę. Miała dość dreptania po cmentarzu, zagładania pod każdy kamień w lesie, nachodzenia miejscowej artystki i udawania, że ciekawi ją wytwarzanie porcelany, a przede wszystkim czuła irytację na myśl o kolejnym dniu spędzonym na odganianiu owadów i przedzieraniu się przez krzaki. Była mieszcuchem i gdyby to zależało od niej, urlop spędziliby w nadmorskim kurorcie, w cywilizowanych warunkach z dostępem do kawiarni, mola i deptaku, słowem miejsc, gdzie można włożyć przyzwoite ubranie i pokazać się innym. Nie dość, że z tego powodu wybuchła między nimi kłótnia, to jeszcze świadkiem awantury była najpierw żona faceta od opery, a później przejeżdżająca drogą lokatorka gospodarza. Grzegorz miał pewność, że widziała, jak on i Halina gestykulowali w gniewie i na siebie krzyczeli. Dodając do tego fakt, że ktoś rano przeszukał ich pokój, sytuacja przedstawiała się beznadziejnie.

Jankowski powinien był przewidzieć, że długo nie ukryje przed innymi faktu posiadania mapy. Kilka razy był z nią widziany, poza tym rozmawiał o niej z żoną, a ściany w pensjonacie miały grubość dykty. Sam słyszał niemal każde głośniejsze wypowiedziane słowo u sąsiadek, nie mówiąc już o pogawędkach dochodzących z korytarza, a nawet z salonu na parterze. Dlatego wieczorem nie żałował sobie alkoholu. Od momentu, gdy usiedli przy ognisku, pił dotąd, aż osiągnął stan zubożnienia. Kręciło mu się w głowie, z trudem konstruował zdania, ale było mu z tym dobrze, jak nigdy dotąd. Gdy impreza przeniosła się do budynku, postanowił trochę potaćczyć, ale gdy omal nie wpadł na stojącą lampę, pozwolił posadzić się z powrotem na miejsce. Ogarnięty nagłą chęcią zwierzeń, opowiedział o celu przyjazdu do Pełni. Rozparty na kanapie, dzielił się posiadaną wiedzą i zamiarami, jednocześnie omiatając półprzytomnym wzrokiem płaszące osoby. W miarę upływu czasu z coraz większym trudem zbierał rozbiegane myśli, a jego wzrok tracił ostrość widzenia. Zamrugnął oczami i zajrzał do pustego szkła.

- Ppp...olej - poprosił rozmówcę.

- Grzesiek, masz dość - wtrąciła Halina. - Idziemy do pokoju.

- Ccco? Świe...tnie się... bawię.

- A jutro będziesz umierać. - Żona złapała go za rękę i zaczęła ciągnąć. - Idziemy, do cholery, bo chcę już spać.

- Ttto... idź sobie. - Zachichotał. - Ja dziś śpię tutaj. Mmm...ożesz mi jeszcze... nalać?

- Niczego ci nie będę nalewać - zdenerwowała się Halina. - Chcesz, to siedź, tylko nie mów mi jutro, że masz migrenę, bo nie dostaniesz ode mnie grama współczucia. Dobranoc. - Kobieta poszła w stronę schodów.

- Jezu... Jaka nerwowa ta... moja... żżżona...

Później Grzegorza zmorzył sen. Nie wiedział, jak długo spał, obudziło go parcie na pęcherz i dotyk cudzych dłoni. Drgnął, przestraszony, lecz po chwili uznał, że odczucie było złudzeniem. Miał mdłości, a bolesne pulsowanie w skroniach utrudniało mu koncentrację. Leżąc nieruchomo na plecach, zastanawiał się, co zaszło i gdzie jest, dopóki nie przypomniał sobie ogniska i reszty wieczoru, sprzeczki z Haliną oraz podjętej w pijackim widzie decyzji, żeby zostać na noc w salonie. Wokoło panowała cisza, którą zakłócały jedynie dochodzące zza okien odgłosy padającego deszczu.

Muszę się odlać – pomyślał Jankowski. Usiadł, opuścił nogi na podłogę i poczekał, aż wirująca karuzela w jego czaszce trochę zwolni. Spróbował przebić wzrokiem ciemność. Bez powodzenia. Chmury zasnuwające niebo blokowały dostęp poświacie księżyca. Mężczyzna przesunął dłońmi po narzucie w poszukiwaniu telefonu. Powinien gdzieś tu być, zawsze nosił smartfon przy sobie. Wreszcie. Podłogę rozjaśnił niebieskawy blask. Grzegorzowi wydawało się, że w tym momencie usłyszał szmer, ale nie zaprzętał sobie nim głowy. Jego pęcherz domagał się natychmiastowego opróżnienia. Przytrzymując się mebli, Jankowski dotarł do celu. Położył komórkę na brzegu umywalki, stanął przed sedesem i podniósł klapę. Gdy rozsunął suwak rozporka, ktoś wszedł do łazienki.

- W porządku? Może ci pomóc? - usłyszał, ale nikogo nie zobaczył, ponieważ gdy spojrzął w stronę drzwi, ostre światło latarki wbiło mu się w oczy niczym sztylet. Jęknął, oślepiiony, i podniósł ramię w obronnym geście.

- Co u diabła... - Mimo zamroczenia, znów poczuł dotyk. Oto stał z rozpiętymi spodniami nad muszlą, a ktoś właśnie gmerał w okolicy jego pośladków. Zażenowanie przeszło we wściekłość. Opierając jedną rękę o mur, żeby utrzymać pozycję stojącą, drugą odepchnął intruza. Gdy wytrącił mu z dłoni latarkę, a ta upadła na podłogę i zgasła, rzucił się na niego na oślep, nie zważając na migoczące pod powiekami jasne punkty. Chciał się bronić za wszelką cenę, lecz w tym momencie przesywający ból w szyi odebrał mu dech w piersiach. Jankowski opadł na kolana. Czując spływającą krew, próbował ją tamować palcami, konwulsyjnie łapał powietrze. Napastnik sięgnął do jego kieszeni.

- To moje. Zrobię z tego lepszy użytek niż ty - dotarło do uszu Grzegorza, zanim osunął się na terakotę i znieruchomiał z szeroko otwartymi oczami.

DZIEŃ TRZECI

ROZDZIAŁ 9

Rankiem Halina z trudem podniosła ciężkie od snu powieki. W ustach czuła suchość, a w skroniach bolesne pulsowanie, najwyraźniej przesadziła z ilością wina. Poza tym poszła spać po północy, co nigdy nie było obojętne dla jej organizmu. Sen rozpoczęty po godzinie duchów, bez względu na jego długość, miał gorszą jakość niż ten, w który zapadała zaraz po dwudziestej drugiej. Jankowska wstała ostrożnie, żeby zapobiec zawrotom głowy, i poszła do łazienki. Zerknąwszy na zegarek, który zostawiła wieczorem na półce obok kremu, zdała sobie sprawę, że za godzinę będzie podawany posiłek. Nie ma sensu kłaść się z powrotem, uznała, kończąc szczotkować zęby, i weszła pod prysznic. Chłodne strugi wody do reszty ją rozbudziły i gdy osuszała ciało ręcznikiem, czuła się znacznie lepiej. Z szafy stojącej przy drzwiach łazienki wyjęła czystą bluzkę i szorty, zrobiła lekki makijaż. Jeszcze tylko kawa, stwierdziła, zerkając na drugą stronę szerokiego łóżka, i dopiero teraz zauważyła, że pod skotłowaną kołdrą nie ma Grzegorza. Więcej – na jego poduszce nie widziała wgniecenia. Fakt, mąż odgrażał się, że spędzi noc na kanapie w salonie, ale nie przypuszczała, że mówił serio. Halina, odtwarzając w pamięci szczegóły wieczoru, poczuła napływającą złość.

Ona nigdy nie pozwoliłaby sobie na utratę samokontroli i picie alkoholu ponad miarę. Zbyt często widziała osoby, które w stanie nietrzeźwości robiły i mówiły rzeczy, których później żałowały, narażając się na śmieszność i kpiny. Jej tylko raz puściły hamulce. Kiedyś, na weselu u dalekich krewnych, wypita za dużo i postanowiła, że będzie śpiewać na scenie wraz z solistką zespołu, który przygrywał gościom do tańca. Przez długi czas odmawiała zejścia z podestu. Gdy nazajutrz dowiedziała się od kuzyna, co robiła, płonęła ze wstydu przez kilka tygodni, czego z kolei nie rozumiał Grzesiek, dla którego nie istniało coś takiego jak blamaż. Całe szczęście, że to nie były jeszcze czasy dokumentowania telefonami komórkowymi każdego zdarzenia, nie tylko ze swoim udziałem, lecz również, a nawet chętniej, z cudzym. Wtedy z pewnością zostałaby gwiazdą YouTube'a, jak szwagier, który wystąpił w teleturnieju i na pytanie o znany przylądek, odpowiedział „Łądek-Zdrój”.

Odsunąwszy na bok wspomnienia, Jankowska włożyła sandały i uchyliła drzwi, nasłuchując. Jedyne głosy, które do niej dotarły, należały do dziewczyn pracujących w kuchni, co oznaczało, że nie tylko już nie śpią, ale i szykują posiłek. Kobieta miała nadzieję, że nie zauważyły jej męża, który pewnie chrapał na kanapie. Zeszła na palcach po schodach i omiotła spojrzeniem salon. Na ławie stały puste kieliszki i szklanki, na talerzach leżały resztki kiełbasy, chleba i chipsów. Na podłodze walały się opróżnione butelki po wódce, winie i whisky. W powietrzu unosił się fetor, który przyprowadził ją o mdłości. Halina otworzyła drzwi prowadzące na taras i zaczerpnęła świeżego powietrza. Niestety, to nie pomogło. Zawartość żołądka podjechała jej do gardła. Jankowska rzuciła się do łazienki. Nacisnęła klamkę, poczuła opór. Zapukała. Nie było reakcji. Doszła do wniosku, że pewnie ktoś nie odsunął do końca blokady i ta opadła, gdy zamknięto drzwi. Trudno.

Halina nie miała zamiaru zwymiotować na podłogę w głównym pomieszczeniu i do reszty się skompromitować. Szarpnęła i zamek puścił.

W ostatnim momencie dopadła sedesu. Jej ciałem wstrząsały torsje, przed oczami wirowały mroczki, czoło pokryła wilgoć. Gdy wreszcie odzyskała panowanie nad sobą, opadła na pośladki i wytarła twarz papierem toaletowym. Myśląc, że na pewno wygląda teraz jak upiór, po kilkudziesięciu sekundach wstała, przytrzymując się umywalki, odkręciła kran i nabrała w usta wody, żeby je wypłukać. Następnie włożyła dłonie pod strumień. Zdziwiona, patrzyła na spływające po ceramice różowe krople, zanim zdała sobie sprawę, że ma na rękach lepką ciecz. Co to jest, do licha? – pomyślała i skierowała oczy na podłogę. Brunatnoczerwone ślady prowadziły do kabiny prysznicowej z zasłonką.

– Jest tam ktoś? – wydusiła z siebie, ledwo poruszając ustami.

Czuła całą sobą, że zaszło coś nieodwracalnego i ona będzie musiała się z tym zmierzyć. Dlaczego tutaj weszła? Mogła zwymiotować na podłogę lub wybiec na podwórze. Poczowała wściekłość na męża, który pewnie wciąż spał owinięty narzutą i nie przejmował się, że wkrótce zobaczą go ludzie idący na śniadanie.

Halina wyciągnęła rękę w stronę ceraty, przymocowanej metalowymi kółkami do drążka, i wstrzymała oddech. W brodziku leżał z podkulonymi nogami Grzegorz. Jego głowa była oparta o ścianę, a oczy szeroko otwarte i nieruchome. Na ubraniu męża oraz na kremowych kafelkach widniały ciemne smugi. Krew, pomyślała Jankowska. Niezdolna do ruchu, wbiła wzrok w ciało, próbując pojąć, co się dzieje. To nie mogła być prawda, to pewnie była jakaś upiorna gra, zorganizowana przez ludzi, którzy wypili za dużo alkoholu i wymyślili psikusa dla pierwszej osoby, która wejdzie do łazienki przy salonie. Na pewno zaraz się okaże, że to sok wiśniowy podkradzony ze spiżarni gospodarza, a Grzesiek poruszy powiekami i zachichocze.

Jankowska tkwiła w stuporze, do momentu gdy przez uchylone okno dobiegło szczekanie psa. Wtedy zaczęła krzyczeć, a później osunęła się na kolana.

* * *

Mimo że Izabela nie spała od kilku minut, czekała, aż w pokoju rozlegną się tony *Summer Nights*, piosenki z musicalu *Grease*, którą ustawiła w komórce jako dźwięk budzika. Lubiła witać dzień przy akompaniamencie muzyki i zmieniała ją co kilka miesięcy, dopasowując brzmienia do nowej pory roku. Posłuchawszy przez chwilę śpiewu, wyłączyła alarm. Beata i Julia jeszcze spały, natomiast łóżko Zuzanny było puste. Dźwięk dochodzący zza ściany wskazywał, że przyjaciółka bierze prysznic. Rybicka podłożyła zwiniętą poduszkę pod kark i przywołała wspomnienie wczorajszej imprezy. Doszła do wniosku, że zabawa była całkiem udana. Każdy miał dobry humor, nawet Jankowski, który postanowił zostać z resztą biesiadników, gdy jego żona poszła spać. Po alkoholu stracił swoją nieprzystępność i wyznał wszystkim, że zajmuje się hobbystycznie poszukiwaniem zaginionych zabytków. Pociągnięty przez kogoś za język, rozgadał się na całego i nawet opowiedział zebranym o zaginionych zbiorach porcelany, należących do dziadka kobiety prowadzącej w miasteczku manufakturę.

Zuza wciąż się myła, więc Izabela postanowiła ją ponaglić. Odrzuciła kołdrę, włożyła kapcie, lecz w tym momencie szum wody ucichł. Podgórska stanęła w progu pomieszczenia owinięta ręcznikiem. Z jej włosów i ciała spływały strużki wody.

- Słyszałaś? – spytała, zanim Rybicka otworzyła usta, by jej powiedzieć, że zachlapie podłogę.
- Nie. A co?
- Ktoś krzyczał w łazience na dole. Jestem pewna, głos dochodził z kratki wentylacyjnej.

- Niemożliwe. - Izabela minęła Zużę i weszła do zaparowanego wnętrza. Nasłuchiwała przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami. - Cisza. - Zerknęła na uchylone okno. - Może to Blanka?

- Na sto procent nie chodzi o kota. Brzmiało... Hmm... Niepokojąco.

- Dobrze, sprawdzę, a ty wyjdź stąd wreszcie, bo ja też chcę się umyć. I dziewczyny zaraz wstaną. - Rybicka obrzuciła wzrokiem swoją piżamę, sprawdzając, czy może w niej opuścić pokój, i po krótkim namyśle uznała, że zielone szorty i koszulka z lamówką w tym samym kolorze przypominają letni strój. W kapciach zbiegła po schodach. Przechodząc przez salon, zauważyła resztki jedzenia, opróżnione szkło i brudne talerze papierowe. Przez otwarte drzwi dochodziła nieprzyjemna woń papierosowych niedopałków, wysypujących się ze stojącej na tarasie dużej popielniczki.

- Co za syf - mruknęła pod nosem i zapukała do drzwi łazienki. Nie doczekawszy się reakcji, stuknęła głośniej. - Jest tam ktoś? Wszystko w porządku? - Odpowiedziała jej cisza. - W takim razie wchodzę. - Nacisnęła klamkę. - Kurczę! - Rybicka uklękła przy leżącej kobiecie, sprawdziła, czy Jankowska oddycha, i dotknęła jej ramienia. - Proszę pani... - Przypomniała sobie, że wczoraj wszyscy przeszli na „ty”. - Halina, słyszysz mnie? Chyba się uderzyłaś, widzę krew. Trzeba to opatrzyć... Halina?

Kobieta powoli podniosła powieki. Posłała Izabeli nieprzytomne spojrzenie, jednak po kilku sekundach wyraz jej twarzy się zmienił. Do oczu napłynęły łzy, a usta drgnęły, jakby ich właścicielka chciała coś powiedzieć. Zamiast tego Jankowska podparła się na łokciu, a drugą rękę wyciągnęła w stronę brodzika. Rybicka podążyła wzrokiem za gestem Haliny i wstrzymała oddech.

- O, cholera! Nie patrz tam. - Sama odwróciła głowę i zasłoniła tamtej widok. Poczowała mdłości. Próbowała wciągnąć w nozdrza powietrze, ale odór w łazience uniemożliwił zrobienie głębokiego wdechu. Izabela wróciła do pozycji stojącej. To do niej należało przejęcie inicjatywy; w przeciwieństwie do Jankowskiej, powinna wziąć się w garść, zanim reszta gości zejdzie na parter. Nad wszystkim zapanować.

- Musimy stąd wyjść i wezwać policję - powiedziała, biorąc kobietę za ramię. - Bo na lekarza raczej za późno... Nie patrz tam - powtórzyła. - Idziemy.

- Zaraz - wyszeptała Halina zbiełymi wargami. - Idź, ja za moment... - Nie dokończyła.

- Usiądź w salonie i na mnie poczekaj. - Rybicka wyszła na korytarz i nie dbając, że jest w piżamie, ruszyła do jadalni. - Halo, dzień dobry! - zawołała w stronę kuchni.

- Dzień dobry. - Rudowłosa dziewczyna wyjrzała do niej i się uśmiechnęła. - Potrzebuje pani czegoś? Śniadanie za pół...

- Muszę natychmiast skontaktować się z gospodarzem.

- Tata poszedł z psami nad jezioro. - Obok rudej stanęła jej koleżanka. - Czy coś się stało? Może my...

- Masz przy sobie telefon?

- Tak.

- Dzwoń do ojca, natychmiast.

* * *

Monika zaczęła dzień tradycyjnie od przebieżki. Truchtając przez las w stronę rynku, strząsnęła z siebie resztki snu, a w drodze powrotnej, już pełna energii, zboczyła w prawo, żeby kolejny raz popatrzeć na zabudowania Tarczykiewiczów. Każda wizyta w siedlisku utwierdzała ją w zamiarze kupna nieruchomości. Nie było sensu zwlekać. Musiała tylko pomówić z Kornelią, a następnie zacząć działać. Wtedy istniała szansa, że może już na jesieni ona i córka zamieszkać pod własnym dachem, a przed świętami ubiorą jako choinkę jodłę, która rośla nieopodal wejścia do budynku.

Gniewosz, jak zwykle, okrążyła dom, zerknęła przez brudne szyby do środka, nacisnęła klamkę, upewniając się, że nikt nie naruszył zamka. Następnie objęła spojrzeniem rosnące na działce akacje, krzewy agrestu i jeżyn, leszczynę oraz jabłonie i grusze, które, mimo że pozbawione od kilku lat pielęgnacji, wciąż rodziły owoce. Przeniósła wzrok na bezchmurne niebo. Słońce mocno już grzało, po nocnym deszczu pozostały tylko lśniące krople na liściach drzew, w gałęziach buszowały ptaki. Monika wciągnęła w nozdrza powietrze nasycone zapachem traw, igliwia i żywicy. Ostatni raz zerknęła na zabudowania i wybiegła przez skrzypiącą furtkę. W tym momencie poczuła na biodrze wibracje wyciszonego telefonu. Ujrawszy na wyświetlaczu, że dzwoni Kornelia, uniosła brwi. Minionej nocy, gdy Dobrzyński przywiózł dziewczyny do domu, córka miała przemoczone ubranie i drżała z zimna. Dziś rano trudno było ją dobudzić, mimo że codziennie wstawała bez problemu i pełna energii. Gniewosz miała nadzieję, że nastolatka nie przypląciła wychłodzenia gorączką.

- Halo - rzuciła, opierając się o najbliższy pień. - Co tam, Nela?

- Mamo, już wracasz? - W głosie córki zabrzmiały niepokojące nuty. Gniewosz odniosła wrażenie, że latorośl za chwilę wybuchnie płaczem.

- Będę za kwadrans. Coś się stało?

- Tak... Jeden gość, ten, co jest z żoną... Leży w łazience na dole.

- Ktoś wezwał karetkę?

- Ja. Przed chwilą. Ale on podobno nie żyje.

- Jest dwóch z żonami. - Monika ruszyła w powrotną drogę.

- Nie ten od opery, tylko drugi, taki dziwny... Robi się zbiegowisko.

- Muszę porozmawiać z Dobrzyńskim. - Na myśl o tym, że ciekawscy zdeptają ślady, przyspieszyła. - Możesz go...

- Poszedł nad jezioro z psami. Lizka już do niego dzwoni.

- Sama to zrobię. Powiedz Elizie, żeby się rozłączyła. Nela? Zaraz będę, okej?

- Okej.

- No to pa.

Monika wybrała numer Michała. Streściła mu w kilku zdaniach, czego dowiedziała się od córki, i poprosiła:

- Wróć do domu i zamknij łazienkę. Pilnuj, dopóki nie przyjdę, niech nikt tam nie wchodzi.

ROZDZIAŁ 10

Pierwszą osobą napotkaną po wejściu na podwórze była Kornelia. Córka wybiegła z kuchni i przypadła do matki, zarzucając jej ręce na szyję. Za nią wyszła Eliza.

- Dobrze, że już jesteś – odetchnęła Nela. – Myślałam, że umrę, tak się zdenerwowałam.

- Już w porządku. – Monika przytuliła nastolatkę. – Ty i Lizka zachowałyście się na medal, zapanowałyście nad wszystkim.

- Co za koszmar! Jak myślisz, co się stało? – Dziewczyna wsunęła wymykające się spod czepka włosy.

- Najpierw muszę się rozejrzeć.

- A my, proszę pani? – spytała Eliza. – Co mamy robić?

- To, co zwykle. Ludzie, po pierwszym szoku, będą chcieli zjeść śniadanie, musicie im je podać.

- No tak.

- Później z wami porozmawiam.

- Ale my nic nie wiemy. – Szesnastolatki zerknęły na siebie.

- Ja albo aspirant Sokół zadamy wam kilka rutynowych pytań. To standardowa procedura. Teraz muszę iść, zobaczyć miejsce zdarzenia.

Zwolniwszy Michała z obowiązku pilnowania łazienki, Monika zlustrowała twarze jego gości.

- Podkomisarz Gniewosz, policja – przedstawiła się oficjalnie, po czym poleciła im, by opuścili salon. Zatrzymała jedynie żonę ofiary oraz Rybicką. – Będziemy potrzebować butów, które mają panie na nogach, żeby porównać pozostawione ślady – zakomunikowała.

Halina bez słowa zsunęła ze stóp sandały.

- Dziękuję, oddam je pani, jak tylko technicy obejrzą – zapewniła Monika i przeniosła spojrzenie na drugą z kobiet.

- Chyba nie podejrzewa nas pani? – Izabela wręczyła policjantce swoje kapcie.

- To rutynowe postępowanie, były panie w łazience – odparła Gniewosz i poprosiła ją, by wraz z wdową dołączyła do reszty osób na werandzie. Sama poszła w stronę ogrodzenia, aby zadzwonić do Ozimkiewicza, szefa zespołu kryminalnego. W kilku słowach przekazała zaspanemu przełożonemu, co zaszło, i upewniła się, że Radek zawiadomi prokuratora oraz wezwie ekipę techników. Następnie dała znać Tadeuszowi, żeby przyjechał do pensjonatu. Gdy skończyła, z lasu wyłoniła się karetka pogotowia z miejscowego szpitala.

Doktor Zachary Urbaniak oficjalnie stwierdził zgon i dodał, że reszta należy do medyka sądowego. Następnie zajął się Haliną Jankowską. Zrobił krótki wywiad, zmierzył jej ciśnienie krwi, sprawdził puls i zaaplikował środek na uspokojenie.

- Niezła jatką – podsumował po wyjściu na podwórze i przeciągnął dłonią po krótkich włosach. – Wygląda na to, że dostał nożem w szyję. Czegoś takiego nie widziałem nawet po awanturze z udziałem lokalnych meneli. Powodzenia. Mam nadzieję, że zdążysz ustalić, co i jak, zanim turyści wyjadą.

Lekarz pożegnał się i wraz z sanitariuszem wsiadł do ambulansu. Wyjeżdżając z placu przed bramą, minął samochód Sokoła. Aspirant zaparkował na zwolnionym miejscu i podniósł rękę w powitalnym geście. Monika ruszyła w jego kierunku, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, zadzwonił jej telefon.

- Zalewski - rzuciła do kolegi, spoglądając na wyświetlacz. - Słuchaj, co mówię, to od razu poznasz szczegóły. - Dotknęła ikony z zieloną słuchawką. - Tak, panie prokuratorze?

- Pani komisarz, słyszałem, że pani znów w centrum wydarzeń.

- Mamy zwłoki w pensjonacie u Dobrzyńskiego. - Gniewosz zrelacjonowała urzędnikowi państwowemu to, co zdołała ustalić. - Sporo krwi, ofiara prawdopodobnie dostała nożem albo innym ostrym narzędziem.

- Ekipa już jedzie - poinformował w odpowiedzi mężczyzna. - Ja będę trochę później, z samego rana mam przesłuchanie. Niech technicy i medyk robią swoje, a pani swoje.

- W porządku. - Monika skinęła głową, jakby Zalewski mógł ją widzieć. Poznała go, gdy badała sprawę zaginięcia Gabrieli Dobrzyńskiej, i polubiła. Potrafił słuchać, był elastyczny i uprzejmy, nie bał się zaryzykować i ochronił ją, gdy zadziałała na granicy prawa.

- Są jacyś świadkowie? - spytał i zaraz powiedział coś półgłosem do kogoś innego.

- Co najmniej kilku. Wczoraj wieczorem goście zrobili sobie ognisko, a gdy zaczęło padać, przenieśli się pod dach. O ile się orientuję, skończyli grubo po północy.

- Rozumiem. - Zalewski odchrząknął. - Proszę z nimi pogadać i potem mnie zawiadomić, co i jak. Teraz muszę kończyć, przywieźli podejrzanego. Jesteśmy w kontakcie, do widzenia.

- Do widzenia. - Gniewosz schowała komórkę do kieszeni i napotkała wzrok Tadeusza.

- Słyszałeś? - spytała w drodze do budynku.

- Nooo. Od kogo zaczynamy?

- Nie od kogo, tylko od czego. - Wskazała podbródkiem wejście do kuchni, skąd płynął smakowity zapach. - Od śniadania. Głodni ludzie nie będą chcieli mówić. Czujesz? - Przełknęła ślinę. - Jajecznica. Zjedzmy, bo nie wiadomo, jak długo wszystko potrwa.

W jadalni siedzieli goście Dobrzyńskiego, brakowało tylko Haliny, którą Julia Lewandowska odprowadziła do pokoju. Turyści spożywali posiłek i półgłosem dzielili się przypuszczeniami, próbując zredukować nagromadzone napięcie. Na widok śledczych umilkli i posłali stróżom prawa pytające spojrzenia. Monika, wciąż w stroju do biegania, poprosiła Tadeusza, by pokazał zebrany swoją odznakę, po czym oznajmiła:

- Jak już państwo wiedzą, jestem policjantką, to mój partner, starszy aspirant Sokół, pracujemy w zespole kryminalnym. Nie żyje jeden z gości pensjonatu, Grzegorz Jankowski. Minionej nocy ktoś pozbawił go życia. Aby ustalić okoliczności zdarzenia, po śniadaniu chcemy porozmawiać z każdą obecną tu osobą. Dlatego proszę, żeby państwo pozostali na terenie posesji do odwołania.

W pomieszczeniu zaszumiało, ludzie, zszokowani, przytaknęli bez protestów. Gniewosz usiadła na swoim miejscu, drugie krzesło zajął Tadeusz, niebawem dołączył do nich Dobrzyński. W milczeniu przystąpili do opróżniania zawartości dużej patelni, którą postawiła przed nimi córka Michała. Mężczyźni rozmawiali półgłosem, a Monika dyskretnie obserwowała twarze zebranych. Trojanowscy, jak zawsze, jedli w ciszy. Oblicze Mariusza było napięte, brwi miał zmarszczone, oczy pozbawione blasku, jego żona siedziała zwrócona plecami do reszty gości. Cztery przyjaciółki, z głowami pochylonymi ku sobie, wymieniały przestraszone spojrzenia. Na policzkach Julii znać było ślady łez, Beata szarpała łańcuszek ozdabiający jej szyję. Izabela wciąż miała na sobie piżamę, a Zuzanna nie uczesała włosów. Błażej Filipczak bębnił palcami w blat, natomiast jego syn tkwił nad pełnym talerzem i trzymając ręce pod stołem, uderzał kciukami w klawiaturę smartfona. Pochłaniając kolejną kromkę pieczywa, Gniewosz rozważała, czy wśród nich kryje się morderca.

- Wystarczy, bo zaraz pękne. - Tadeusz odłożył sztućce na talerz. - Dziękuję, stary, macie tu świetną kuchnię.

- Dziewczyny dają z siebie wszystko. - Michał z trudem uśmiechnął się do kolegi. Wychowani w Pełni, chodzili razem do szkoły i kopali piłkę na tym samym boisku. Ich przyjaźń przetrwała próbę czasu oraz życiowe zawirowania jednego z nich.

- Pełna zgoda. - Monika odniosła pusty kubek i zwróciła się do Tadeusza. - Pogadaj z Kornelią i Elizą - zaproponowała. - Ja pójdę do Jankowskiej. Potem spotkamy się na dole i weźmiemy w obroty innych gości. - Zerknęła przez szybę i zobaczyła znajomy samochód. - Jest ekipa, niedługo dowiemy się więcej.

* * *

Podczas śniadania Czarek wysłał wiadomość do Piotrka, relacjonując przyjacielowi w skrócie, co wydarzyło się w nocy. I pomyśleć, że niedawno nudził się jak mops i uważał wyjazd z ojcem za stratę czasu. Teraz miał zarejestrowane śledzenie włamywaczki oraz nowy temat, który dawał mnóstwo możliwości. Oby tylko stary nie zdecydował o skróceniu pobytu i wyjeździe, ponieważ on nie zamierzał stracić okazji, która mogła nigdy więcej się nie powtórzyć. Wieść o zabójstwie gościa już rozniosła się wśród kolegów i ci, jeden przez drugiego, wysyłali do Cezarego pytania o szczegóły oraz wyrazy zazdrości, że to nie oni będą dysponować niecodziennym materiałem na vloga. Przebywać tam, gdzie popełniono morderstwo, być obok, gdy to się działo... Do końca roku nikt tego nie przebijie. Chłopak, przepełniony emocjami, nie mógł się doczekać, kiedy zostanie sam i nagra filmik o przebiegu odkrycia zwłok.

Z tego wszystkiego dopiero po śniadaniu przypomniał sobie, że musi wybrać miejsce przekazania okupu, dlatego po wyjściu z jadalni, rzuciwszy do ojca, że zaraz wraca, nastolatek wyruszył na obchód najbliższej okolicy. To musiała być przestrzeń, gdzie mógłby wcześniej się ukryć, żeby obserwować moment zostawiania pieniędzy i później bezpiecznie je przejąć. Idąc przed siebie, zawędrował do bocznej furtki i skierował kroki nad jezioro. Otoczone lasem, miało okrągły kształt i wzbudzało niepokój. A może tylko tak się Czarkowi wydawało, ponieważ był poruszony rannymi wieściami i na myśl, że typa mógł zabić ktoś z pensjonatu, miał dreszcze. Pikanterii całości dodawał fakt, że matka Neli okazała się policjantką. Nikt nie miał wcześniej o tym pojęcia, każdy był zaskoczony i teraz pewnie robił rachunek sumienia, żeby sprawdzić, czy nie zmalował czegoś, co śledcza uzna za podejrzaną.

Młody Filipczak wszedł na deski, zlustrował otoczenie, zatrzymał wzrok na chyboczących się łodziach. Najpierw pomyślał, że zleci włamywaczce zostawienie pieniędzy pod ławką w jednej z nich, ale zaraz zdał sobie sprawę, że ktoś może wypłynąć na jezioro, zanim on zdąży zabrać okup. Drugi wybór padł na chylącą się ku wodzie wierzbę. Jej rozwidlający się pień tworzył coś w rodzaju półki, na której można by umieścić pakunek. Drzewo rosnęło tuż przy pomoście, nie sposób było pomylić go z innym. Chłopak, zadowolony, usiadł na kamieniu i zalogował się na fałszywym koncie. Ułożył wiadomość:

jutro o 18.30 połóż hajs na drzewie nad jeziorem. tym pszy pomoście. pwiesz komus, fota bedzie w necie.

* * *

Gniewosz zapukała do drzwi pokoju, odczekała chwilę i nacisnęła klamkę. Jankowska siedziała na łóżku i tarła postrzępioną chustką zaczerwienione od łez oczy. Posłała Monice obojętne spojrzenie, a jej piersią wstrząsnął szloch.

- Pani Halino, wiem, że to dla pani trudne, ale chciałabym zadać kilka pytań w związku ze śmiercią pani męża. Im szybciej uzyskamy jak najwięcej informacji, tym prędzej nadamy kierunek śledztwu.

- O co tu pytać? - Usta wdowy wygięły się w grymasie goryczy. - Gdyby mnie posłuchał, dziś by żył. - Ukryła twarz w dłoniach. - Boże, to moja wina! Nie powinnam była go zostawiać.

- Co pani ma na myśli?

- Wczorajsze ognisko... Wie pani.

- Tak.

- Grzesiek bardzo dużo wypił, zbyt dużo... Chciałam zabrać go na górę, próbowałam, prosiłam, ale on nie chciał iść. Powiedział, że przenocuje na dole na kanapie. W końcu miałam dosyć jego bełkotu i poszłam do łóżka. Powinnam być bardziej stanowcza... - Jankowska wplotła palce we włosy i ścisnęła głowę. - Powinnam przewidzieć, że coś może się stać.

- Z jakiego powodu?

- Był pijany, zataczał się tak, że mało się nie przewrócił. I co? Poszedł do łazienki, stracił równowagę i... Dlaczego akurat upadł na tamtą stronę? Dlaczego nie tam, gdzie... - Urwała i zaniosła się płaczem.

- Czy pan Grzegorz nadużywał alkoholu? - Gniewosz wyjęła notes.

- No właśnie nie. Zawsze pił z umiarem, nawet jak miał jakieś problemy albo gdy się denerwował i brał sobie drinka na rozluźnienie. Nie mam pojęcia, dlaczego tym razem doprowadził się do takiego stanu.

- Czy pan Jankowski martwił się czymś wczorajszego wieczoru? - Monika wbiła w kobietę uważny wzrok.

- Nie. - Wdowa odwróciła oczy i wygładziła sukienkę na udach. - Czym miał się martwić, przecież jesteśmy... byliśmy na urlopie.

- W porządku. - Gniewosz zanotowała w myślach, żeby do tego wrócić. - Jak doszło do znalezienia ciała?

Halina zawiesiła spojrzenie gdzieś nad ramieniem policjantki. Siedziała nieruchomo, wpatrzona w jeden punkt, jakby przed jej oczami przewijały się kadry niedawnych zdarzeń, a potem westchnęła.

- Rano Grześka nie było w łóżku. Zrozumiałam, że pewnie usnął na kanapie, i poszłam, żeby go przyprowadzić, zanim wstaną inni ludzie. Na dole poczułam straszny fetor. Dostałam mdłości, więc pobiegłam do łazienki, żeby nie zwymiotować na podłogę.

- Drzwi były otwarte?

- Nie.

- Więc jak pani dostała się do środka?

- Szarpałam, aż odskoczyło. Zrobiłam swoje i wtedy dopiero zobaczyłam męża. W brodziku pod prysznicem.

- Pamięta pani, jak leżał?

- Nie. Pamiętam tylko krew na ścianie.

- Kiedy przyjechali państwo do Pełni?

- Cztery dni temu.

- Czy w tym czasie zdarzyło się coś dziwnego?

- Nie. - Jankowska pokręciła głową, a przez jej twarz przebiegł cień.

- Ktoś was niepokoił? Zaczepiał?

- Nie.

- Jaką byli państwo parą?

- Normalną. Niczym się nie wyróżnialiśmy.

- Były między wami nieporozumienia? Dwa razy widziałam, jak kłóciła się pani z mężem.

- To były zwykłe sprzeczki o sposób spędzania czasu. Grzegorz lubił wędrować po okolicy i zwiedzać, a ja wołałam święty spokój i koc na trawie. Jak mnie nogi bolały od łążenia, próbowałam nakłonić go do powrotu. - Halina urwała i zaczerpnęła powietrza. - Nie rozumiem, skąd te ostatnie pytania. Czy pani coś sugeruje?

- Przykro mi, ale obrażenia na ciele pani męża wskazują, że jego śmierć nie nastąpiła w wyniku wypadku. Oczywiście musimy poczekać na raport z oględzin miejsca zdarzenia oraz wynik autopsji, ale...

- Co pani mówi? Jak to: nie wypadek? Grzesiek nie stracił równowagi i nie upadł głową na kran?

- Niestety, pani mąż został zamordowany. - Gniewosz nie spuszczała wzroku z twarzy wdowy.

- Boże, jak to: zamordowany? - Do oczu Haliny znów napłynęły łzy. - Kto chciałby coś takiego zrobić?

- Tego zamierzam się dowiedzieć - oświadczyła policjantka. - Dlatego potrzebuję od pani jak najwięcej danych. Powtórzę pytanie: czy podczas pobytu w Pełni przytrafiło się państwu coś nietypowego? Wzbudzającego niepokój?

- Wszystko było jak należy.

- Skąd państwo przyjechali?

- Z Zielonej Góry.

- Jaki zawód wykonywał pan Grzegorz?

- Był antykwariuszem, pracował w swoim sklepie. - Potwierdziła to, co Monika już wiedziała o denacie.

- A pani?

- Jestem kosmetyczką.

- Czy mąż miał jakichś wrogów? Dostawał dziwne wiadomości? Ktoś mu groził albo go zaczepiał?

- Nie, nie i jeszcze raz nie. - Jankowska zakryła uszy. - Mam dość. Czy możemy już skończyć? Proszę.

- Ostatnie pytanie. Czy dotykała pani ciała męża?

- Nie. Zrobiło mi się słabo, chyba zemdlałam... Przepraszam, naprawdę bardzo boli mnie głowa.

- Jeszcze jedno. Wiem, że pani mąż pasjonował się odnajdywaniem zabytkowych artefaktów, zwłaszcza ceramiki, udzielał się w internecie na stronach zrzeszających poszukiwaczy skarbów i sprzeciwiał się obowiązującym obecnie regulacjom prawnym, dotyczącym takich osób, jak on.

- Skąd... - zaczęła Halina i urwała.

- Przedwczoraj byli państwo w lokalnej manufakturze porcelany. Pan Grzegorz proponował właścicielce pracowni, Wiktorii Ekielskiej, pomoc w ustaleniu miejsca ukrycia zaginionych zbiorów należących do jej rodziny.

- To prawda.

- Pokazywał mapę, na której jakoby zaznaczono, gdzie znajduje się wspomniana kolekcja. Chciałabym zobaczyć kartkę z tym szkicem.

- Nie mam jej. - Jankowska wytarła chustką nos. - Grzesiek nosił ją zawsze przy sobie, w prawej, tylnej kieszeni spodni.

- Czy również podczas wczorajszej imprezy?

- Na pewno. Po tym, jak ktoś myszkował w naszym pokoju, nie zostawiłby mapy nawet na chwilę.

- Ma pani na myśli, że ktoś tutaj był pod waszą nieobecność? - Gniewosz rozejrzała się po otoczeniu. - Kiedy?
- Poprzedniego ranka, gdy wyszliśmy przejść się przed śniadaniem.
- Coś zginęło?
- Nie.
- Czy domyślali się państwo, czego mógł szukać intruz?
- Mąż uważał, że szkiwu.
- Chciałabym jeszcze wrócić na chwilę do Wiktorii Ekielskiej. W nocy, po wizycie państwa, ktoś włamał się do jej pracowni.
- Co pani sugeruje? Że to Grzegorz?
- Jest pani pewna, że mąż nie wychodził wtedy z pokoju?
- Oczywiście. - W głosie Haliny zabrzmiało oburzenie. - To, że mąż kochał starocie, nie znaczy, że był przestępcą.
- A pani? Lubi starocie?
- Nie na tyle, żeby uganiać się za nimi po łąkach i lasach. Szczególnie, gdyby mąż się nie uparł, nigdy nie przyjechałabym do Pełni, wolę odpoczywać w bardziej luksusowych warunkach. - Halina potarła spuchnięte od łez powieki. - Proszę, możemy już skończyć? Nie mam siły, muszę się przespać, żeby na chwilę zapomnieć o tym koszmarze.
- Za moment. Chciałabym jeszcze zobaczyć państwa buty, wszystkie, które przywieźliście ze sobą.
- Są w szafie na dole i przy drzwiach. Proszę oglądać. - Jankowska nie drgnęła.
- Monika sprawdziła podeszwy sportowego obuwia, ale żadna nie odpowiadała wzorowi tej, której odcisk zabezpieczono w manufakturze.
- Może pójdzie pani na śniadanie? - Położyła rękę na kłamce. - Albo poproszę kogoś, żeby przyniósł je do pokoju?
- Nie, dziękuję. Nie jestem w stanie niczego przełknąć.
- W takim razie proszę teraz odpoczywać, wrócimy do rozmowy później.

ROZDZIAŁ 11

Gniewosz zeszła do salonu i zastała w nim krzątających się gości pensjonatu, którzy chyba poczuli odpowiedzialność za bałagan pozostawiony po tragicznie zakończonym wieczorze, ponieważ zaczęli sprzątać pobojuwisko. Anna i Zuza pakowały do plastikowej torby puste butelki, Julia zbierała resztki jedzenia. Beata ustawiła na tacy naczynia stanowiące własność gospodarza, a Izabela zmywała ze stołu zaschnięte plamy po napojach. Filipczak wziął na siebie opróżnienie popielniczek na tarasie. Wysypując ich zawartość do specjalnego pojemnika, próbował zagadywać siedzącego nieopodal Mariusza, ale bez powodzenia. Trojanowski tkwił w wiklinowym fotelu z opuszczonymi powiekami, skupiony na dźwiękach, które sączyły się przez słuchawki do jego uszu.

- Do niego nic nie dociera! - zawołała Anna przez szeroko otwarte oszklone drzwi, gdy Błażej ponowił próbę rozmowy z jej mężem. - Założę się, że słucha teraz *O soave fanciulla* w wykonaniu Kristine Opolais i Jonasa Kaufmanna. To jeden z jego ulubionych duetów.

- W takiej sytuacji? Ja bym nie umiał.

- Każdy ma własny sposób na radzenie sobie ze stresem. - Trojanowska postawiła na deskach zawiązany worek.

- Co to za muza? - Błażej potarł czubek nosa i zostawił na nim smugę popiołu.

- Aria z *La Bohème* Pucciniego.

- To go relaksuje?

- Tak.

- Nie lubię opery. - Filipczak skrzywił się niczym po zjedzeniu cytryny. - Jak można słuchać czegoś takiego dla przyjemności?

- Pewnie nigdy nie miałeś okazji, żeby się o tym przekonać.

- Ano nie. - Błażej usiadł na schodach i urwał źdźbło trawy. Włożył je między zęby i zaczął żuć.

- Kurwa, jestem w takich nerwach, że nawet bym spróbował, gdybym wiedział, że to mi pomoże. - Mężczyzna znów zaklął, tym razem ciszej.

W innych okolicznościach Monikę rozbawiłaby ta rozmowa. Teraz jednak daleko jej było do śmiechu. Bez słowa przeszła przez salon i skierowała się w stronę łazienki. Weszła za parawan odgradzający wejście do niezbyt dużego pomieszczenia, prześlizgnęła się spojrzeniem po sylwetkach dwóch techników, którzy odziani w kombinezony i maski szukali czegokolwiek, co mogło posłużyć jako dowód, zabezpieczali ślady, pobierali próbki.

- Macie coś ciekawego? - zagadnęła jednego z nich.

- Sporo paluchów, ale jeśli łazienka była ogólnodostępna...

- Niestety tak.

- W plamach krwawych odciski trzech różnych podeszew.

- Mam obuwie kobiet, które trafiły na zwłoki.

- Dobra, porównamy.

- Kieszenie?
- Puste.
- Żona ofiary twierdzi, że w prawej tylnej nosił coś w rodzaju odręcznie naszkicowanej mapy.
- Nic nie znaleźliśmy. Z rzeczy osobistych tylko telefon w umywalce.
- Dobra, szukajcie dalej – poprosiła i przeniosła wzrok na doktora Duchewicza, który właśnie spakował swoje rzeczy. Medyk sądowy miał około sześćdziesięciu lat, średni wzrost i szpakowatą czuprynę. Po wyjściu na podwórze posłał policjantce skupione spojrzenie piwnych oczu i oznajmił:
- Pani komisarz, zrobiłem swoje. Reszta po sekcji.
- Doktorze, wiadomo, jak zginął?
- Dostał cios w szyję, prawdopodobnie nożem. – Lekarz zdjął szkła i wyjął z kieszeni kawałek irchy. – Tego typu rany kłute mogą powodować nagły zgon wskutek wykrwawienia, powstania zatoru powietrznego lub uduszenia gwałtownego, gdy mamy do czynienia z intensywnym krwawieniem do tkanek miękkich oraz uciskiem na tchawicę i naczynia. – Skończył wycierać okulary i włożył je z powrotem na nos. – Jak było, wykaże autopsja. Pokroję denata, obejrzę i wtedy się wypowiem.
- Czas zgonu?
- Po północy, ale jeszcze przed świtem.
- Wczoraj brał udział w imprezie, dużo wypił, jednak podejrzewam, że ktoś dodatkowo coś mu wrzucił do szklanki. Wdowa twierdzi, że mąż kontrolował ilość pitego alkoholu, ale tym razem podobno popłynął.
- Zobaczymy, pani komisarz. – Duchewicz, pożegnawszy się, ruszył w stronę zaparkowanego samochodu.
Monika odgarnęła włosy z policzków i zrobiła z dłoni daszek, żeby osłonić oczy przed słońcem. Stojąc na środku zwirowej ścieżki, obserwowała, jak mężczyzna pochylił się, żeby pogłaskać leżącą na drewnianej ławce Blankę, a później stanął na moment przy psach, potarł je i poklepał. Portos i Lola odprowadziły go do furtki i czekały, aż uruchomi silnik. Wrócili dopiero wtedy, gdy auto wyjechało na leśną drogę i zniknęło między drzewami.
- Też czujesz sympatię do ludzi, którzy są dobrzy dla zwierząt? – Gniewosz zagadnęła Sokoła, który właśnie zmaterializował się u jej boku.
- Uhm. – Tadeusz włożył do tylnej kieszeni dzinsów notes i długopis.
- Masz dobre wieści?
- Nie za bardzo. Rozmawiałem z dziewczynami. Wczoraj były do późna poza domem, a gdy Michał je przywiózł, od razu poszły spać. Rano udały się do swoich obowiązków. Weszły do kuchni drzwiami od podwórka, do czasu odkrycia zwłok nie korzystały z łazienki na dole. O śmierci Jankowskiego dowiedziały się od Izabeli Rybickiej.
- To się zgadza – potwierdziła Monika.
- Nie zauważyły nic niepokojącego w zachowaniu gości w ciągu minionych dni, nie słyszały żadnych kłótni. Twierdzą, że było w porządku, poza tym, że niektórzy są bardziej sympatyczni, inni mniej. Jak w życiu. – Tadeusz skrzyżował ramiona na piersi. – Co z wdową?
- Na razie w historii, ale mam wrażenie, że nie powiedziała mi wszystkiego. Gdy pytałam ją, czy męża coś martwiło, uciekła wzrokiem, potem rozżłościła się, gdy zagadnęłam o problemy małżeńskie. Zareagowała nieadekwatnie do pytania. Wiem, że jest w złej formie, ale... Rozumiesz, intuicja. Ja to jest pewna, że Jankowski nie włamał się do pracowni Ekielskiej. Obejrzałam jego oraz jej buty, wygląda na to, że mówi prawdę.
- Później przyciśniemy ją razem – zdecydował aspirant. – Teraz trzeba przesłuchać resztę towarzystwa.

Gniewosz spojrzała na swoje ubranie.

- Słuchaj, Tazdiu, poszłabym wreszcie wziąć prysznic i włożyć inne ciuchy, będę za kwadrans, okej?

- Okej.

- Technicy zabezpieczyli ślady obuwia, każde innego typu. Zadzwoń tymczasem do Zalewskiego i poproś go, żeby przywiózł nakaz przeszukania pokoi oraz samochodów. Mam sandały wdowy i kapcie Rybickiej, ale trzeba obejrzeć buty innych ludzi. I całą resztę... Aaa, jeszcze jedno, Halina zeznała, że ona i mąż mieli nieproszonego gościa pod swoją nieobecność. Przypuszczam, że chodziło o mapę. - Gniewosz zmarszczyła brwi. - Dobra, idę.

W mieszkaniu zdjęła strój do biegania i weszła pod natrysk. Chłodne strugi wody orzeźwiły ją, a kilka minut odosobnienia pozwoliło na uporządkowanie myśli. Monika wytarła ciało szorstkim ręcznikiem, włożyła czyste ubranie. Rozczesała mokre włosy, zostawiając je rozpuszczone, by wyschły.

- Może najpierw kawa? - zaproponował Sokół, gdy wróciła do pensjonatu. - Możemy rozmawiać z ludźmi w jadalni.

- Dobra, to kto na pierwszy ogień?

- Rybicka - zdecydował. - Ona przyszła do łazienki jako druga.

- Pani Halina nie wspomniała o niej słowem - uświadomiła sobie Gniewosz.

- Pewnie zapomniała, była w szoku. Aa, no, dodzwoniłem się do prokuratora, będzie papier, możemy robić kipsz po przesłuchaniach.

- To co? Zaczynamy?

- Tak. Zawołam ją, a ty włącz ekspres.

Izabela Rybicka usiadła naprzeciwko policjantów i z wdzięcznością przyjęła propozycję wypicia drugiej kawy. Miała na sobie szorty, bluzkę na ramiączkach oraz klapki. Krótkie ciemne włosy z jednej strony zebrała wsuwką. Wodziła piwnymi oczami po twarzach śledczych z umiarkowanym zaciekawieniem i może Monika dałaby się zwieść demonstrowanemu spokojowi, gdyby nie dłonie kobiety ukryte pod blatem stołu, skubiące wystającą ze szwu nitkę, strzepujące niewidoczne pyłki, manipulujące pierścionkami na palcach.

Gniewosz zapisała jej dane oraz stałe miejsce zamieszkania, po czym poprosiła o przedstawienie okoliczności znalezienia zwłok Grzegorza Jankowskiego.

- Cóż, to nie będzie długa opowieść. - Kobieta dotknęła palcami uszka filiżanki. - Nasza łazienka jest nad tą, w której... - Odchrząknęła. - Zuza... Zuzanna Podgórska brała prysznic. W pewnym momencie usłyszała krzyk i się zaniepokoiła. Ponieważ pozostałe koleżanki jeszcze spały, ja zeszałam i znalazłam Halinę. Leżała na podłodze, półprzytomna. Potem zobaczyłam jej męża w brodziku.

- Dotykała pani zwłok?

- Nie, no skąd?! Byłam w takich nerwach, że mało nie zeszałam na zawał, a musiałam zapanować nad sobą. Chciałam zabrać stamtąd tę biedną kobietę, ale ona nie dała rady wstać. Powiedziała, że potrzebuje jeszcze chwili. Poszłam więc do kuchni, wiedziałam, że już jest personel, słychać było brzęk naczyń. Poprosiłam o zawiadomienie gospodarza i wezwanie karetki.

- Co było później?

- Wróciłam tam i... - Izabela zmarszczyła brwi.

- Tak?

- Zobaczyłam Halinę, jak pochyła się nad Grzegorzem.

- Co konkretnie robiła?

- To było dziwne, bo... Pomyślałam, że jest w szoku, chce ocucić męża, nie rozumie, że on nie żyje, ale chyba jednak wiedziała, ponieważ próbowała włożyć mu rękę pod pośladek.

- Pod pośladek? - Gniewosz wymieniła spojrzenia z Sokołem. - Wyjaśniła to jakoś?

- Nie. Trochę się zasapała, bo myślę, że nie jest łatwo unieść albo przesunąć takie bezwładne ciało. - Rybicka zdjęła z nadgarstka indyjską bransoletkę i zaczęła ją gładzić w zamyśleniu. - W każdym razie, gdy mnie zobaczyła, cofnęła się i usiadła z powrotem na podłodze.

- Co pani zrobiła?

- Stałam przy niej, dopóki nie przyszedł gospodarz i nas nie wyprosił. Wtedy zaprowadziłam ją na kanapę. Zaraz zaczęli schodzić się inni ludzie, no i przyjechało pogotowie.

- Uczestniczyła pani we wczorajszym ognisku?

- Tak, jak wszyscy. Potem, gdy zaczęło padać, przenieśliśmy się pod dach.

- Czy podczas zabawy, na podwórzu albo później, zdarzyło się coś, co przykuło pani uwagę? Nietypowego? Niecodziennego?

- Moim zdaniem było tak, jak przy podobnych okazjach. Dużo alkoholu, kiełbasa zagryzana chipsami paprykowymi, chleb z musztardą. Mieszanka wymiotna. - Rybicka przewróciła oczami. - Tańce i tandetna muzyka, mimo że Mariusz Trojanowski próbował temu zaradzić. A nazajutrz ciężki kac i łatanie dziur w pamięci.

- Pamięta pani, jak zachowywał się Jankowski?

- Na początku był spięty i trzymał się z boku, ale jak sobie wypił, odzyskał humor i luz. Próbował nawet podrygiwać. Gdy ktoś go usadził na kanapie, wdał się w rozmowę.

- Na jaki temat?

- Na początku ogólnie o Pełni i okolicy, następnie o porcelanie. Ktoś, chyba Zuza... wspomniała, że było włamanie do manufaktury.

- Co dokładnie mówiła?

- Nic szczególnego. Po prostu poszła tam, pooglądać wyroby, chyba też coś kupić albo zamówić? Proszę jej zapytać. W każdym razie pocałowała klamkę. Zasięgnęła języka w miasteczku i w ten sposób dowiedziała się, co zaszło.

- Jankowski też się wypowiadał?

- Był już nieźle pijany, mamrotał coś o zaginionym skarbie, ale chyba nikt nie potraktował go serio.

- Z jakiego powodu?

- Może dlatego, że to się kupy nie trzymało.

Przez uchylone okno dobiegło szczekanie psów. Rybicka spojrzała w stronę widoku za szybą, Gniewosz podążyła za jej wzrokiem. Na podwórzu Czarek Filipczak rzucał patyki Portosowi i Loli, a jego ojciec spacerował przy ogrodzeniu z komórką przyciśniętą do ucha. Zuzanna siedziała na huśtawce obok Julii, która coś do niej mówiła, gestykulując. Obie ścisnęły w dłoniach smartfony, podobnie jak Beata, która zajęta jedną z ławek przy palenisku. Anna stała na werandzie. Brakowało Mariusza Trojanowskiego.

- Dlaczego to, co mówił Jankowski, nie trzymało się kupy? - podjęła Monika.

Izabela sięgnęła do wsuwki tkwiącej we włosach. Poprawiła fryzurę i wróciła do głaskania bransoletki.

- To było wtedy, gdy zaczęliśmy rozmawiać o włamaniu. Grzegorz powiedział, że pewnie ktoś szukał zaginionego skarbu.

- Skąd ten pomysł?

- Też ktoś o to spytał. Wtedy Jankowski stwierdził, że ta osoba nie ma pojęcia, gdzie szukać. Ta, która się włamała do pracowni.

- On wiedział?

- Tego już nie zdążył ujawnić, ponieważ Halina zaczęła go ciągnąć za rękę i nakłaniać do pójścia spać. Trochę się pokłócili, ponieważ Grzesiek nie chciał iść, twierdził, że dobrze się bawi

i spędzi noc na kanapie w salonie. Po kilku minutach przepychanek Jankowska, już poirytowana, poszła na górę.

- Widziała pani, co działo się dalej?

- Nie. Ja i koleżanki posiedziałyśmy jeszcze z pół godziny i również poszłyśmy do pokoju.

- Reszta została?

- Chyba tak, ale nie mam pewności. Ludzie się kręcili w tę i z powrotem, jeden na papierosa, drugi do toalety, trzeci do lodówki po nową flaszkę. Jak na imprezie.

Na chwilę zapadła cisza.

- Chciałaby pani coś jeszcze dodać? - Gniewosz oparła przedramiona na stole.

- To chyba wszystko.

- W takim razie dziękujemy.

ROZDZIAŁ 12

Pierwsza wiadomość, którą znalazła w swojej skrzynce pocztowej na Instagramie, wywołała w niej najpierw dezorientację, potem niedowierzanie, a na końcu wściekłość na siebie za brak ostrożności. Odebrała ją podczas imprezy, po tym, jak deszcz przerwał zabawę przy ognisku i towarzystwo musiało przenieść się pod dach. Potrzebowała trochę czasu, żeby odzyskać spokój, ale na szczęście nikt na nią nie patrzył. Każdy był zajęty zawartością swojego szkła, muzyką, rozmową i tańcami. Przemysłała sytuację, kilkakrotnie przeczytała krótki przekaz i doszła do wniosku, że wiadomość musi pochodzić od kogoś z pensjonatu, kto jakimś sposobem zobaczył to, czego nie powinien, i był na tyle bezczelny, że zażądał gotówki. Gdyby wiedział, że zadziera z niewłaściwą osobą, dałby sobie po łapach i zrezygnował z głupich pomysłów.

Po kilkunastu minutach, gdy już odzyskała równowagę, wysłała odpowiedź. Następnie skupiła się na obserwacji imprezowiczów, żeby zobaczyć, kto sięgnie po telefon. Dźwięki muzyki z radia zagłuszały odgłosy powiadomień, więc mogła liczyć tylko na swoją uwagę. Jedyńm uczestnikiem zabawy, który tkwił pochylony nad smartfonem, był Mariusz. To nie miało sensu. On funkcjonował w świecie sal koncertowych, arii, sopranów i tenorów, prawie się nie odzywał, a jeśli już mówił, to o tym samym. Bez wątplenia jego i ją łączyło pokrewieństwo dusz, takie, jakie wiąże pasjonatów, ludzi oddanych bez reszty wybranej dziedzinie, poświęcających jej cały wolny czas, poszukujących, zgłębiających wiedzę na dany temat.

Ciekawa, jak szantażysta zareaguje na propozycję obniżenia kwoty okupu, obejrzała profil, z którego napisał, przestudiowała zdjęcia, posty i listę obserwatorów. Większość z nich stanowili ludzie z układu „śledzenie za śledzeniem”, niczym ze sobą nie powiązani, zwiększający sobie wzajemnie liczbę fanów dla wzbudzenia wiarygodności. Napięcie, które czuła, zmalało. Konto było fałszywe, bez dwóch zdań, założone na potrzeby załatwienia sprawy, a konkretnie wyłudzenia pieniędzy, nazywając rzecz po imieniu. Do kolejnych wniosków doszła po otrzymaniu wiadomości zawierającej zgodę na zmniejszenie żądanej sumy. Wystarczyło przyjrzeć się słownictwu, którym posługiwał się nadawca, i liczbie błędów, by nie mieć wątpliwości, że groźbę wysłał niedouczony szczył. Na terenie posesji, nie licząc dziewczyn pracujących w kuchni – jedynaczki gospodarza oraz drugiej, która okazała się córką policjantki – pętał się tylko jeden smarkacz. I ewidentnie szukał guza.

Teraz jej oczy spoczęły na trzynastolatku. Wszystko w nim było przeciętne: postura, wzrost i aparycja. Niczym szczególnym się nie wyróżniał, nie dałaby mu za wygląd nawet pięciu złotych, nie grzeszył też zdolnościami językowymi, ale wykazał się sprytem i jak większość dzieciaków w jego wieku udowodnił, że radzi sobie lepiej niż dobrze z mediami społecznościowymi. Pozałowała utworzenia profilu na Instagramie. To miał być jeden z elementów jej gry, kreowanie wizerunku niedowartościowanej kobiety, która potrzebuje pochlebstw internautów, żeby lepiej się pocuć. Temu samemu służyła aktywność na Facebooku, gdzie w komentarzach pod postami

wypowiadała się na ten czy inny temat, z rozmysłem kształtując w świadomości znajomych i nieznajomych obraz siebie. Taki, jaki chciała, by powstał.

Szczekanie psów przywołało ją do rzeczywistości. Znów skupiła spojrzenie na chłopaku, który przekonany, że zrobił interes życia, wciąż rzucał patyki Portosowi i Loli, jednocześnie zerkając na telefon.

- Czekasz na odpowiedź? - Usta ledwo drgnęły, a palce zawisły nad ekranem. - Dobrze, nie będę dłużej trzymać cię w niepewności.

- Co mówiłaś? - Obok rozległ się cichy głos.

- Nic, pewnie ci się zdawało.

- Możliwe, już wariuję od tej sytuacji.

- Ja też. - Otworzyła okienko czatowe i wyświetliła klawiaturę dotykową. Po namyśle wystukała:

Pieniądze będą jutro w miejscu, które wskażesz. Jaką mam gwarancję, że nie zażadasz następnej sumy, a zdjęcie zniknie?

Młody usłyszał dźwięk powiadomienia i stracił zainteresowanie zabawą ze zwierzętami. Rzucił im tym razem piłkę, która potoczyła się przez podwórze, sam zaś skierował kroki w stronę skalniaka. Minął go i usiadł na trawie.

Po kilku minutach dostała jego odpowiedź.

bedzie hajs, fota zniknie, musisz uwieżyć na słowo, mam swój chonor

Od widoku błędów krwawiły jej oczy.

- Czarek! - Filipczak skończył rozmawiać przez komórkę i rozejrzał się w poszukiwaniu syna.

- Co? - Nastolatek podniósł się i schował smartfon do kieszeni.

Błażej podszedł do chłopaka i coś do niego powiedział. Niestety, stali zbyt daleko, żeby mogła usłyszeć jego słowa. Cezary w odpowiedzi pokręcił głową.

- Nie - prawie krzyknął, przyciągając spojrzenia innych osób. - Nie ma mowy.

Dużo by dała, żeby dowiedzieć się, w czym rzecz.

* * *

Następną zaproszoną do jadalni osobą była Trojanowska. Kobieta potwierdziła słowa Rybickiej dotyczące rozmowy o włamaniu oraz podobnie przedstawiła treść zwierzeń Jankowskiego o rzekomym skarbie. Dodała, że zabawa była przednia, alkohol mocny, a kiełbasa tłuszczejšia, niż zapewniał Filipczak. Rozpytanie Anny nie wniosło do sprawy nic nowego, więc Monika podziękowała jej i chciała poprosić kolejnego świadka. Wtedy Trojanowska oznajmiła:

- Wczoraj w lesie słyszałam, jak się kłócili.

- Kto?

- Halina i Grzegorz. Poszłam na spacer, na głównej drodze było gorąco, więc weszłam między drzewa i ich spotkałam.

- W którym miejscu?

- W okolicy domu Tarczykiewiczów.

- Zna pani to siedlisko? - Gniewosz wbiła w nią wzrok.

- Oczywiście. Wspominałam przecież, że przyjeżdżam tutaj każdego roku.

- Słyszała pani, co mówili Jankowsky?

- Nie. - Anna uciekła wzrokiem. - Byłam za daleko, a później oni mnie dostrzegli i... - Rozłożyła ręce. - Pogadaliśmy chwilę o tej opuszczonej chałupie i się rozeszliśmy. I tyle.

- W takim razie dziękujemy. - Monika zamknęła notatnik z poczuciem, że Trojanowska doskonale wie, o czym rozmawiali Halina i Grzegorz. Wyszła za nią, żeby zaprosić do jadalni jej męża.

Mariusz, oderwany od słuchania muzyki, miał wyraz twarzy człowieka wybudzonego z głębokiego snu. Potrzebował chwili, by wrócić do rzeczywistości, po czym usiadł, gotowy do rozmowy z policjantami. W odpowiedzi na zadane pytania powtórzył mniej więcej słowa Anny, jeśli chodzi o przebieg wieczoru i godzinę pójścia spać, natomiast zaprzeczył, jakoby słyszał wymianę zdań o włamaniu do manufaktury. Nie zauważył też niczego niepokojącego ani podczas spotkania, ani wcześniej. Nie przysłuchiwał się pogawędkom innych ludzi. Czas na urlopie spędzał, jeżdżąc na rowerze po okolicy, rozmawiając z żoną oraz czytając książki związane ze swoją pasją. Odwiedzał też lokalne biblioteki, żeby pobuszować w ich księgozbiorach.

Gdy wyszedł, Gniewosz rozciągnęła skurczone od siedzenia mięśnie. Przeszła się po jadalni, spojrzęła na zegarek, zauważyła, że Błażej Filipczak kłóci się z synem. Próbował mu coś tłumaczyć, ale Czarek kręcił głową i całą sylwetką pokazywał, że nie akceptuje decyzji dorosłego.

- Kto następnym? - spytał Sokół.

- Oni - rzekła Monika, nie odrywając oczu od widoku za oknem. - Najpierw chłopak w obecności rodzica, a później ojciec. - Wyszła na taras i pomachała do mężczyzny. - Zapraszam do nas.

- Który?

- Obydwa.

Syn wszedł z ojcem do jadalni, nie ukrywając niechęci z takiego obrotu rzeczy. Zajął krzesło, przybierając pozycję półleżącą, skrzyżował nogi w kostkach. Filipczak, siadając obok, klepnął go w ramię.

- Plecy proste.

Trzynastolatek zignorował polecenie.

- Najpierw chcielibyśmy porozmawiać z Cezarym - zaczęła Gniewosz, gdy formalnościom stało się zadość. - Zaraz będziesz wolny. - Przeniosła spojrzenie na chłopaka.

- Nic nie wiem - odparł, wzruszając ramionami. - Szkoda czasu.

- Jeszcze nie zadałam pytania.

- Dobra. No. Tak tylko mówię, na wszelki wypadek, żeby nie było rozczarowań.

- Byłeś na ognisku?

- Nie.

- A co wtedy robiłeś?

- Siedziałem w pokoju i grałem.

- Nie wyglądałeś przez okno?

- Nie. - W jego kieszeni zawibrował telefon. Czarek drgnął i sięgnął do spodni, ale natpotkawszy ostrzegawcze spojrzenie ojca, zrezygnował. Po kilkunastu sekundach zapadła cisza.

- Zanim zaczęło padać, stałeś w otwartym oknie.

- Przecież mówił już, że nie - wtrącił Błażej. - Jakie to ma znaczenie?

- Dobra, stałem, i co z tego? - Czarek przewrócił oczami. - Nic się wtedy nie działo.

- A kiedy się działo?

- Później.

- Co konkretnie? - Gniewosz powściągnęła chęć potrząśnięcia nastolatkiem, z którego trzeba było wyciągać każde słowo.

- Nic. Normalnie.

- Przed chwilą powiedziałeś, że...
- Czarek! - Błazej znów nie wytrzymał. - Jak coś widziałeś, to mów wreszcie, bo mnie zaraz szlag jasny trafi.

- Proszę nad sobą panować. - Gniewosz pochyliła się w jego stronę. - Jasne? - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do nastolatka: - A zatem?

- Wszyscy się popili i robili wioskę.

- To znaczy?

- Oesu... - Młody Filipczak podciągnął się i przyłgnął plecami do oparcia krzesła. Stopą uderzył kilkakrotnie w nogę stołu. - Nic nie znaczy. Po prostu... Było słychać na górze.

- Dobrze, zostawmy to na razie. - Monika czuła, że traci cierpliwość. Dała znak Sokołowi, a sama podeszła do bufetu przy oknie, gdzie stał ekspres dla gości pensjonatu. - Kawy?

Mężczyźni przytaknęli. Policjantka podstawiła niewielki dzbanek pod dysze, nacisnęła guzik z niebieską diodą, przygotowała naczynia. Zaterkotał młynek, w pomieszczeniu rozniósł się aromat świeżo mielonych ziaren arabiki. Naczynie zaczęło napełniać się czarnym płynem.

- Czy podczas pobytu coś zwróciło twoją uwagę? - Przy akompaniamencie szumu maszyny Tadeusz podjął rozmowę z Cezarym. - Zaniepokoiło? Wydało się dziwne?

- Nie. - Telefon chłopaka znów dał znać o sobie. Czarek włożył rękę do kieszeni i zaraz ją cofnął. - Naprawdę nic nie wiem. Mogę już iść?

Sokół posłał spojrzenie koleżance i odparł:

- Tak.

Gdy za synem Błazeja zamknęły się drzwi, Gniewosz rozlała zawartość dzbanka do trzech filiżanek, przeniosła je na tacy i usiadła naprzeciwko mężczyzny.

- To pan był inicjatorem wczorajszego ogniska?

- Ja, ale to chyba nie zbrodnia? - Filipczak upił łyk kawy, potem drugi.

- Zadbał pan, żeby każdy zadeklarował obecność i zaangażował się w przygotowania.

- Owszem.

- Dlaczego panu tak na tym zależało?

- Bez powodu. Przyjemnie jest, gdy coś się dzieje, zwłaszcza w miejscu, gdzie psy dupami szczekają i trudno o rozrywki.

- Ludzie nie szukają w Pełni wrażeń, tylko spokoju i cisy. Dlaczego pan tutaj przyjechał, skoro woli bardziej urozmaicony wypoczynek?

- Coś pani sugeruje?

- Pytam.

- Tak wyszło.

- Co może pan powiedzieć o Grzegorz Jankowskim?

- Sztwywny był trochę, jakiś taki nerwowy, nie mówiąc już o jego żonie. Kilka razy sprzeczał się o coś i każdego dnia po śniadaniu znikali aż do późnego popołudnia.

- Wie pan, dokąd chodzili?

- Podobno zwiedzali okolicę, ale przecież tutaj chyba nie ma żadnych atrakcji. - Filipczak podrapał się za uchem, po czym zabębnił palcami o blat.

- Czy podczas ogniska wydarzyło się coś szczególnego?

- Oprócz tego, że Grzesiek nawalił się jak stodoła? Nie. Było wesoło. Popiliśmy, potańczyliśmy, ludzie się rozluźnili... Jak to bywa przy takich okazjach.

- Słyszał pan o włamaniu do manufaktury porcelany w miasteczku?

- Aaa, tak, obito mi się o uszy.

- Co dokładnie?

- Bez szczegółów. Podobno w nocy ktoś czegoś tam szukał. - Urwał, klepiąc się w czoło. - Jankowski mówił o skarbie.

- Pamięta pan, jakie słowa padły?

- Tylko takie, że ktoś próbuje znaleźć cenną kolekcję, chyba ten włamywacz. Nie pamiętam zbyt dobrze, było zamieszanie, każdy dodawał parę słów od siebie, muzyka grała. - Błażej opróżnił do końca filiżankę. - Tyle na ten temat. Jeśli nie ma pani więcej pytań... Napiłbym się zimnego piwa.

- Na razie to wszystko.

- Od razu mi lepiej. - Mężczyzna przecesał palcami włosy. - Jeszcze jedno... W sytuacji, która zaistniała, chciałbym zabrać stąd syna.

- Chce pan wyjechać przed czasem?

- Tak. Chyba nikt nie może mi tego zabronić?

- Nie może, ale również nikt nie zwróci panu pieniędzy za niewykorzystane dni pobytu.

- Naprawdę?

- To, co zaszło, nie jest winą pana Dobrzyńskiego, zatem nie ma podstaw, żeby czegokolwiek pan się domagał.

Filipczak znieruchomiał z ręką na klawiszu i zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Dobra, pieprzyć kasę. Jutro po śniadaniu wyjeżdżamy - zdecydował po chwili.

Po wyjściu Błażeja Monika odchyliła się na oparcie i zaplotła dłonie na karku.

- Niewiele tego na razie, co? - Sokół najwyraźniej czytał w jej myślach.

- Nie traćmy nadziei, jeszcze trzy osoby.

- Dobrze, bierzmy je po kolei.

Przesłuchania Beaty Wronkiewicz, Zuzanny Podgórskiej i Julii Lewandowskiej nie przyniosły nowych informacji. Kobiety zeznały to samo, co ich poprzednicy, a ich wersje były spójne i podobne do siebie. Pamiętały rozmowę o włamaniu i skarbie, ale nie wiedziały, co Jankowski dokładnie miał na myśli. Był nietrzeźwy, formułowanie zdań przychodziło mu z trudem, jego wypowiedzi rwały się i nie miały sensu.

Gniewosz zatrzasnęła notes. Z kuchni dobiegały odgłosy krzątania, brzęk naczyń, szum miksera, stukot noża o deskę. Policjantka poczuła napływającą do ust ślinę.

- Czujesz te zapachy? Jestem głodna jak wilk.

- Ja też. - Sokół podszedł do okna. - Przyjechał prokurator.

- W takim razie chodźmy do niego.

Zalewski wysłuchał sprawozdania policjantów z dotychczasowych działań, obejrzał miejsce zdarzenia, porozmawiał z technikami, następnie polecił zebrać na tarasie wszystkich gości. Przedstawił się im, po czym oświadczył, że wydał nakaz przeszukania pokoi oraz samochodów. Turyści zgodnie zaprotestowali, więc prokurator w odpowiedzi mruknął coś o procedurach i przepisach. Potem odszedł wraz z Gniewosz i Sokołem, żeby podzielić zadania.

- Ile pomieszczeń jest zajętych? - spytał.

- Jankowski, Filipczak z synem, Trojanowski... - zaczęła liczyć Monika - to są trzy dwójki. Do tego jedna czwórka zajęta przez grupę kobiet. I druga wolna, z zepsutym zamkiem po wizycie studentów.

- Dobrze. Pani bierze czteroosobowy i na wszelki wypadek sprawdzi ten pusty, ja i aspirant Sokół zajmiemy się resztą.

Ogłędziny zawartości szaf i komód oraz wnętrza pojazdów nie przyniosły nowych odkryć. Zalewski, niezrażony, nakazał pobranie od wszystkich odcisków linii papilarnych, następnie pożegnał się i poprosił o rychłe skompletowanie dokumentacji.

- Błażej Filipczak zapowiedział opuszczenie Pełni – poinformowała go Monika, gdy szli w stronę auta. – W jego ślady mogą pójść inni. Nie mamy podstaw, żeby ich zatrzymać, ale gdy rozjadą się po całej Polsce, będzie znacznie trudniej dojść prawdy.

- Co pani proponuje?

- Po pierwsze jak najszybciej potrzebujemy wyników sekcji. Może dowiemy się czegoś, co pomoże wytyczyć kierunek śledztwa. Liczę na szczegóły związane z narzędziem zbrodni.

- To już załatwione. Jestem umówiony z medykiem sądowym. Autopsja odbędzie się jutro rano w szpitalu regionalnym w Grudziądzu, mają tam salę sekcyjną i do dyspozycji personel techniczny.

- Jestem pod wrażeniem. – Gniewosz rzuciła mu spojrzenie spod oka.

- Zapraszam do udziału, jeśli ma pani ochotę.

O tym nie myślała, ale faktycznie mogłaby uzyskać informacje z pierwszej ręki, a później odwiedzić matkę w więzieniu. Dzięki prokuratorowi Hajdukowi miała przywileje i możliwość rozmowy z rodzicielką nie tylko w ustalonych ogólnie terminach wizyt. Wystarczyło skontaktować się z dyrektorem zakładu karnego. Hajduk, z ramienia warszawskiej prokuratury, prowadził śledztwo przeciwko drugiemu mężowi Iwony Kowalewskiej. Zastraszona przez biznesmena kobieta, osadzona za fałszowanie faktur, uparcie odmawiała zeznań przeciwko małżonkowi podejrzanemu o ciemne interesy. Prokurator nie tracił nadziei, że Monice uda się nakłonić matkę do ujawnienia sekretów Jerzego i zostania kluczowym świadkiem, gdyby doszło do wniesienia aktu oskarżenia. Dlatego urzędnik państwowy był gotowy na wszelkie ustępstwa i dzięki temu Monika mogła widywać bliską krewną częściej niż rodziny innych skazanych.

- Bardzo chętnie wezmę udział w autopsji.

- W takim razie do zobaczenia w szpitalu. Zaczynamy o dziewiątej – odparł i skierował się do samochodu.

Pół godziny po nim odjechał Sokół, obiecując na odchodne wzięcia na siebie papierkowej roboty, a kwadrans później Gniewosz zadzwoniła do nadkomisarza Ozimkiewicza, żeby zdać mu ustny raport z tego, co już zostało zrobione, oraz poinformować go o planowanej wyprawie do Grudziądza.

Gdy zwłoki Grzegorza Jankowskiego zostały zabrane, Dobrzyński do wieczora sprzątał w łazience. Mył brodzik, kafelki, terakotę, szorował je proszkiem i płynem, a później wszystkie czynności powtórzył. Na końcu wyrzucił używane szczotki i ścierki do osobnego pojemnika. W pomieszczeniu można było jeść z podłogi, ale Michał był zdania, że do końca pobytu nikt z gości nie wejdzie tam nawet po to, by opłukać dłonie.

- Wyobraźnia – powiedział, gdy usiadł z Moniką na ławce pod rozgwieżdżonym niebem. – Rany boskie, chyba zrobię sobie dziś mocnego drinka. Uważasz, że ktoś z tych ludzi jest mordercą?

- Nie wiem – odparła, dopiero teraz czując, jak bardzo jest zmęczona. – To był długi dzień, nie jestem w stanie już myśleć na ten temat. Posiedźmy sobie tak po prostu – zaproponowała.

Po kilkunastu minutach walki z opadającymi powiekami pożegnała się z Dobrzyńskim i poszła do swojego lokum po drugiej stronie budynku. Po wejściu do mieszkania potknęła się o sandały Kornelii. Z łazienki dobiegł ją szum wody, więc zapukała do drzwi, sygnalizując swój powrót, a później usiadła na kanapie, licząc, że czekanie w kolejce do prysznica nie potrwa zbyt długo.

DZIEŃ CZWARTY

ROZDZIAŁ 13

Ocknęła się nazajutrz na dźwięk budzika ustawionego w komórce. Jej telefon leżał na podłodze obok kapci, a ona sama była w ubraniu, przykryta kocem. Czując odrętwienie jednej części ciała, przekręciła się na drugi bok i próbowała sobie przypomnieć, jakim sposobem spędziła noc na kanapie.

- Gdy wyszłam z łazienki, spałaś jak suseł - powiedziała Nela, wchodząc do pokoju i odpowiadając na niezwerbalizowane pytanie matki.

- To możliwe. - Gniewosz podparła się na łokciu. - Wczorajszy dzień dał mi w kość. - Opuściła nogi na podłogę. - Rany, nie pamiętam, kiedy ostatni raz usnęłam w ciuchach. Nie polecam, zwłaszcza w dżinsach.

- Próbowałam cię nakłonić, żebyś je zdjęła, ale tylko wymruczałaś coś do mnie, więc przyniosłam poduszkę i koc. - Córka, ubrana i z upiętymi włosami, usiadła obok rodzicielki. - Wiadomo, co się stało? - zagała. - To morderstwo?

- Wszystko na to wskazuje. - Monika rozmasowała kark.

- Powiesz mi, jak będziesz wiedzieć coś więcej?

- Powiem ci to, co będę mogła. - Policjantka złożyła pled. - Posłuchaj, Nela, zaraz jadę służbowo do Grudziądza, więc przy okazji odwiedzę babcię. Nie wiem, o której wrócę. Chcę ci wrzucić temat do przemyślenia.

- Coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku. Teraz brakuje mi czasu, więc tylko powiem, że mam ochotę kupić dom Tarczykiewiczów i chciałabym poznać twoje zdanie w tej kwestii.

- O kurczę! Ale mnie zaskoczyłaś!

- Przemyśl to spokojnie. Jeśli zostajemy w Pełni na dłużej, nie możemy wiecznie wynajmować mieszkania u Michała. Warto pomyśleć o własnych czterech kątach. Oglądałam tamten dom dziesiątki razy, czuję z nim niewytłumaczalną więź. Rodzice Alicji od dawna próbują go sprzedać, ale bez efektu. Jakby czekał na nas. - Gniewosz sprawdziła, która godzina. - Muszę wziąć prysznic, bo niedługo śniadanie.

- Tak, już idę szykować. - Nela wsunęła bose stopy w sandały. - Eliza wysłała mi SMS-a, że jest w kuchni. Nie mogła spać i wstała wcześniej niż zwykle.

- Rozumiem. - Gniewosz wzięła poduszkę, żeby zanieść ją do sypialni. - Umyję się szybko i... - Zawahała się na moment. - Posłuchaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować lub wydarzy się coś, co cię zaniepokoi, dzwoń, okej? Jeśli jeszcze mnie nie będzie, przyjedzie do was ktoś z komisariatu.

- Okej. - Kornelia wbiła w Monikę spojrzenie zielonych oczu. - Mamo... Czy to możliwe, że ktoś... że morderca jest na terenie pensjonatu? Że to ktoś z gości pana Dobrzyńskiego?

Gniewosz przez chwilę wodziła wzrokiem po twarzy córki, zastanawiając się, co jej powiedzieć.

- Za wcześniej na wnioski. Dlatego proszę cię jak kiedyś, gdy napadnięto na Igora, po prostu uważaj, zachowaj czujność. I w razie czego dzwoni – powtórzyła. – Przekaż to również Elizie. Do czasu wyjaśnienia sprawy nie chodźcie nigdzie w pojedynkę, zwłaszcza tam, gdzie trudno byłoby wam uzyskać pomoc. Miejcie telefony przy sobie. Na terenie posesji będzie pan Michał, więc w razie jakichkolwiek wątpliwości dawajcie mu znać.

- Dobrze, mamo. – Kornelia spojrzała na wyświetlacz smartfona, który wydał dźwięk powiadomienia. – Muszę lecieć, Lizka czeka.

Po wyjściu córki Monika wzięła prysznic, włożyła ubranie i pociągnęła rzęsy czarnym tuszem. Spakowała torbę, żeby po śniadaniu już nie wracać do mieszkania, i wyszła na podwórko. W drodze do pensjonatu stanęła przy wylegających się po spacerze psach, pogłaskała ocierającą się o jej nogi Blanę, rozejrzała się w poszukiwaniu Dobrzyńskiego. Niezależnie od pogawędki z nastolatką chciała przekazać również kilka słów gospodarzowi.

- Tata jest na zakupach. – Z kuchni wyjrzała Eliza. – Dzień dobry.

- Dzień dobry, mam dziś szczęście, że ludzie odpowiadają na moje pytania, zanim je zadam. – Posłała dziewczynie uśmiech. – Jak się masz? Podobno nie spałaś zbyt dobrze?

- Przez to wczorajsze. – Córka Michała wytarła ręce o fartuch. – Tata powiedział, że chce być z nami, gdy pani pojedzie do pracy, dlatego zmienił porę i pojechał do sklepu przed śniadaniem.

- W takim razie będziecie pod dobrą opieką. – Monika mrugnęła do niej i weszła do budynku.

W jadalni byli już wszyscy goście, przez otwarte drzwi dochodził szmer rozmów, brzęk naczyń, szum włączonego czajnika. Gdy policjantka stanęła w drzwiach, głowy turystów zwróciły się w jej stronę.

- Dzień dobry. – Podeszła do bufetu, wzięła talerz i sztucce.

- Raczej do widzenia – mruknął Filipczak, odnosząc swoje nakrycie. – Wyjeżdżamy. Nieodwołalnie. – Mężczyzna spojrzał na jedynaka. – Zjadłeś? To na górę po bagaże. – Ruszył pierwszy do wyjścia.

Monika, nie komentując jego deklaracji, nałożyła sobie trochę twarogu, dodała kilka plasterów pomidora i łyżkę pasty z fasoli. Wzięła dwie kromki chleba, zaparzyła herbatę. Następnie usiadła w pobliżu drzwi do kuchni i zaczęła jeść. Starała się skupić na posiłku i nie analizować uzyskanych wczoraj informacji. Na to przyjdzie czas w Grudziądzu, potem w komisariacie, podczas narady oraz później, gdy ona i Sokół zainicjują dalsze czynności związane z wyjaśnieniem okoliczności zabójstwa Grzegorza Jankowskiego. Po długiej chwili dotarły do niej dźwięki sączącej się z głośnika muzyki, którą wcześniej musiał zagłuszać szum czajnika. Melodia była wolna i liryczna, a głos artystki poruszał w sercu czułe struny. Odruchowo spojrzała w stronę Anny i Mariusza, jeśli ktoś miał coś wspólnego z uatrakcyjnieniem poranka muzyką operową, to tylko oni.

- *Casta Diva* – powiedziała Trojanowska, napotykając wzrok policjantki. – Akt pierwszy *Normy Belliniego*. Wykonanie Marii Callas. Wozimy ze sobą płytę ze składanką arii, poprosiłam dziewczyny z kuchni, żeby ją włączyły. Mąż, co prawda, nie jest zbyt „callasowy”, ale w przypadku tej pieśni robi wyjątek.

- Piękna – przyznała Gniewosz.

Żując z apetytem i popijając earl greya, pozwoliła sobie na kilkanaście minut relaksu, zanim nadejdzie pora, by wsiąść do samochodu i zacząć trudny dzień pracy. Nastrój udzielił się chyba i pozostałym osobom, ponieważ wszyscy jedli w ciszy, słuchając śpiewu artystki. Moment zadumy przerwał podniesiony głos Błażeja dobiegający zza okna. Mężczyzna krążył za ogrodzeniem między zaparkowanymi autami, co pewien czas kucał, po czym wstawał i wyrzucał z siebie wiązankę przekleństw. Nieopodal niego na kamieniu siedział Czarek i rejestrował telefonem zachowanie ojca.

Monika, niezbyt zaciekawiona tym, co zdenerwowało Filipczaka, z powrotem skupiła się na jedzeniu, jednak nie na długo, ponieważ po dwóch minutach mężczyzna stanął w drzwiach jadalni i oświadczył:

- Ktoś mi pociął opony w samochodzie. - Objął wzrokiem turystów siedzących przy stołach. - Tobie też - zwrócił się do Izabeli.

- Słucham? - Rybicka poderwała się z miejsca.

- I tobie. - Spojrzał na Zuzannę. - I waszego też nie oszczędził. - To ostatnie skierował do Trojanowskich. - W każdym samochodzie bydlak załatwił dwa koła, tak więc... Rozumiecie. Nikt się stąd nie ruszy. Przynajmniej przez jakiś czas. Po prostu, kurwa, super! - Teraz jego oczy spoczęły na Gniewosz. - Co policja zamierza zrobić w tej kwestii?

Zanim Monika odpowiedziała, reszta gości wzorem Izzy ruszyła w stronę bramy.

- Niewiele, biorąc pod uwagę, że zdeptał pan ślady, a pozostali dokończą pana robotę. - Gniewosz wyszła na taras. Wybrała w komórce numer aspiranta Sokoła, lecz zanim nawiązała połączenie, Błażej stanął za jej plecami.

- To znaczy, że co? Nasza sprawa? Jakiś czubek poharatał nam gumy i ujdzie mu to na sucho?

- Proszę pozwolić mi działać. - Monika poszła za turystami i zatrzymała ich, zanim opuścili posesję. - Wystarczy, że pan Filipczak zrobił swoje, jeśli technik ma cokolwiek tam znaleźć, proponuję wstrzymać się z oględzinami do jego przyjazdu. - Przyłożyła telefon do ucha. - Tadek?

- No co tam? - usłyszała. - Już w drodze do Grudziądza?

- Za parę minut. Dzwonię w innej sprawie, mamy kolejny problem w pensjonacie, ktoś pociął opony w samochodach gości. Wygląda to tak, jakby chciał ich zatrzymać na miejscu.

- A twoja terenówka?

- Zaraz sprawdzę, mam nadzieję, że jest cała. - Monika otworzyła furtkę i obesza dookoła swoje auto. - U mnie w porządku. U Michała też, skoro pojechał do miasteczka na zakupy. Chodzi o turystów. - Przełożyła telefon do drugiej ręki. - Tadziu, przyslij tutaj technika. Może wandal postawił wizytówkę. Co prawda Filipczak rozdeptał już co się dało, ale może na gumach są odciski palców.

- Dobra, zaraz będę dzwonić.

- Na razie, do zobaczenia po południu. - Policjantka włożyła smartfon do tylnej kieszeni i jeszcze raz zrobiła rundę wokół samochodu. - Co tu jest grane? - mruknęła do siebie, pocierając czoło.

- A może gospodarz nas tak urządził? - Dobięł do niej głos Filipczaka. - Żeby nikt nie wyjechał przed czasem. Jak nie wiadomo, o co kaman, zwykle chodzi o forszę.

- Głupstwa pan opowiada. - Monika wróciła na podwórze. - Już panu mówiłam, że jeśli ktokolwiek chce skrócić pobyt, droga wolna, ale nie ma co liczyć na zwrot gotówki. Zatem Dobrzyński nie miał interesu, żeby uciekać się do takich metod jak niszczenie cudzego mienia. - Przybrała surową minę.

- Broni go pani, bo to znajomy.

- Szanowni państwo. - Gniewosz postanowiła zignorować zaczepki mężczyzny. - Do czasu przybycia technika kryminalistycznego proszę nie podchodzić do pojazdów. Ja teraz muszę jechać do pracy, więc nikt nie będzie pilnować, czy państwo dostosują się do polecenia, czy nie. Jeśli zależy wam, żeby wyjaśnić, co zaszło, i wykryć sprawcę zniszczeń, radzę powstrzymać chęć oglądania swoich samochodów.

- A co później? - spytała Julia.

- Później będą mogli państwo wezwać mechanika z warsztatu wulkanizacji.

- Jest w tej dziurze taki spec? - Filipczak zaczepił kciuki o pasek spodni.

- Nawet kilku, ale zwykle mają dużo pracy.

- No to pięknie! - rzuciła Beata.
- Muszę jechać - powtórzyła Gniewosz. - Pamiętajcie, o co prosiłam, w przeciwnym razie...
- Tak, wiemy. - Izabela skrzyżowała ramiona na piersi. - Co za koszmar.
- Do widzenia. - Monika wyjęła z torby biały kartonik. - To mój numer. Na wszelki wypadek.
- Przewiduje pani, że to nie koniec problemów?
- Mam nadzieję, że nic więcej się nie wydarzy.
- Co z właścicielem pensjonatu? - zainteresowała się Zuzanna. - Zostaniemy tu sami?
- Pojechał do sklepu, wróci lada moment.

Policjantka spostrzegła, że na progu kuchni stoją Kornelia i Eliza. Domyślając się, że zaalarmowane hałasem dziewczyny przerwały pracę, żeby sprawdzić powód zamieszania, Monika podniosła w ich stronę rękę i gestem pokazała, że zadzwoni, następnie wsiadła do samochodu. Gdy wjeżdżała na leśny dukt, Nela wciąż tkwiła w drzwiach. Gniewosz zahamowała i wybrała numer córki. W kilku zdaniach poinformowała ją, co się wydarzyło i uprzedziła, że przyjadą technicy poszukać śladów. Gdy kończyła, zobaczyła nadjeżdżający z przeciwna samochód Michała. Na widok gospodarza poczuła ulgę. Pożegnała się z córką i dała sygnał Dobrzyńskiemu, żeby stanął i wysiadł. Streściła mu przebieg porannych wypadków i już całkowicie spokojna, ruszyła w drogę.

Jadąc do pracy, ślizgała się nieobecnym wzrokiem po ścianie lasu. Ledwo zauważała rozproszone światło przenikające między pniami i jasne punkty igrające na powierzchni liści. Jedyne musnęła spojrzeniem rosnące przy drodze drobne kwiaty, które odcinały się od ściółki wielobarwną plamą, by cieszyć oko widza. Pogrążona w myślach, szukała sensu wydarzeń, które zaszły w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin, i nie dochodziła do żadnych wniosków. Miała nadzieję, że autopsja przyniesie odpowiedzi chociaż na niektóre pytania.

ROZDZIAŁ 14

Po odjeździe policjantki Cezary, trzymając w pogotowiu włączony aparat w telefonie, krążył przez kilka minut po podwórzu, aby zyskać pewność, że nie wydarzy się już nic godnego zarejestrowania. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wszyscy goście stali przejeżdżając przy głównym wejściu na posesję i wymieniali opinie na temat zniszczonych opon, snuli teorie, dawali upust emocjom. Czarek, widząc, że nic tu po nim, powiedział ojcu, że idzie się przejść, i skierował kroki do bocznej furtki, za którą wiódł skrót nad wodę. Przeszedł przez bramkę, kopnął kilka kamieni i wciągnął do płuc duszne powietrze. Dotarłszy na miejsce, usiadł na pomoście i wyjął smartfon. Za pośrednictwem Messengera w kilku urywanych zdaniach zrelacjonował Piotrkowi przebieg porannych zdarzeń. Gdy skończył wymianę wiadomości, postanowił obejrzeć nakręcony filmik. Patrząc na przeklinającego tatę, a później na pozostałe osoby biegnące na wyścigi do ogrodzenia, krztusił się ze śmiechu. Miał rewelacyjne nagrania i tytuł Szkolnego Vlogera Roku w kieszeni.

Szczęśliwy i podekscytowany nastolatek zapomniał o upływie czasu. Machając nogami, planował w wyobraźni montaż materiału, dopóki trzask przypominający łamanie gałęzi nie przywrócił go do rzeczywistości. Objął wzrokiem najbliższą okolicę, ale nikogo nie dostrzegł, mimo to jego serce zaczęło mocniej bić. Schował komórkę do kieszeni i zszedł z desek na miniplażę. Wychowany w mieście, wśród bloków z betonu, nie znał się na dźwiękach przyrody, nie odróżniał odgłosów wydawanych przez ptaki, nie umiał wymienić nazw leśnych zwierząt, poza wiewiórkami, które widywał w parkach, nie potrafił nazwać rosnących w pobliżu roślin. Dlatego, gdy znów coś zatrzeszczało i między pniami mignął cień, chłopak poczuł jeszcze większy niepokój. Zdał sobie sprawę, że gdyby stanął w obliczu niebezpieczeństwa, nikt nie usłyszałby jego wołania o pomoc. Wszak wokoło nie było żywej duszy, a od pensjonatu dzieliła go gęstwina drzew i krzewów. Zawsze uważał, że aby wywołać uczucie grozy, potrzebna jest ciemność, krakanie wron i złowrogie wycie wiatru. Tymczasem miał nad sobą pogodne niebo, świecące prosto w oczy słońce oraz gładką taflę jeziora i bał się, jak tamtej nocy, gdy biegł przez las.

Cezary zrobił głęboki wdech i wydech, po czym zmusił ciało do aktywności. Cofnął się na trawiastą polanę i jeszcze raz obejrzał kryjówkę, którą wybrał na miejsce złożenia okupu. Zrobił zdjęcie półki na wierzbie i wysłał je do Piotrka. Czekając na odpowiedź z telefonem w rękę, znów rozejrzał się po okolicy i w tym momencie zauważył ruch w trzcinach. Zastygł i wpatrywał się w zarośnięty brzeg, dopóki nie zobaczył wypływającej na jezioro pary kaczek.

- Ja pitolę... - wyszeptał do siebie, zadowolony, że nie widzą go teraz koledzy. Dźwięk powiadomienia sprawił, że drgnął i wypuścił z rąk komórkę. Szybko ją podniósł i wytarł o spodnie. Spojrzał na wyświetlacz, spodziewając się odpowiedzi od przyjaciela, lecz otrzymał wiadomość na Instagramie.

Mam problemy techniczne, ktoś mi pociął opony w samochodzie, nie dojadę dziś do banku. Możemy przełożyć to na jutro?

Po kilkunastominutowej naradzie, która nie przyniosła żadnych pomysłów, goście pensjonatu postanowili uzbroić się w cierpliwość do czasu przyjazdu techników.

- Na nic dywagacje, dajmy się wykazać policjantom – rzuciła jedna z kobiet, a reszta przyznała jej rację. Wszyscy się rozeszli, czy to do jadalni, żeby zaparzyć kawę, czy to na spacer po lesie lub w kierunku miasteczka.

Wtedy ona skorzystała z zamieszania i wymknęła się za bramę. Słońce było już wysoko na niebie, ale w cieniu drzew panował kojący chłód. Dojście do jeziora główną drogą zajmowało niewiele więcej czasu niż skrótom i już po kilku minutach można było zanurzyć stopy w wodzie lub udać się na przechadzkę wzdłuż kolistego brzegu. W innych okolicznościach skusiłaby się na jedno lub drugie, ale teraz miała sprawę do załatwienia. W zaroślach, w pobliżu zejścia do jeziora, znajdowała się idealna kryjówka. Siedząc wygodnie na ściółce, sama niewidoczna dla przechodzących, miała doskonały widok na ścieżkę, pomost i łodzie. Zewsząd dobiegał świergot ptaków i brzęczenie owadów, migotały skrzydła ważek. Nieopodal przebiegła wiewiórka, śmignęła w górę po pniu, dotarła do gałęzi i przeskoczyła na następne drzewo. Zaklekotał bocian, po drugiej stronie trzcinowiska pojawił się perkoz. Obserwowała przez chwilę jego brązowordzawe upierzenie, białą pierś, ciemne czuby na głowie. Gdy zanurkował w poszukiwaniu jedzenia, wróciła spojrzeniem do nastolatka.

Widać go było jak na dłoni. Mogła rozprawić się z nim w okamgnieniu, nastraszyć wścibskiego małolata albo zafundować mu przymusową kąpiel w jeziorze. Miała jeszcze kilka innych pomysłów, każdy do rozpatrzenia. Smarkacz prosił się o solidne manto, prezentował luki w kindersztubie, widać było, że rodzice nie zadbali o wychowanie syna. Całą sylwetką zdradzał, że ma pietra i zaraz zrobi w portki ze strachu. Na dźwięk każdego szmeru podskakiwał, jakby ktoś go kłuł w tyłek, nie mówiąc już o tym, jak zamarł na widok wyływających z szuwarów kaczek.

Nadeszła pora, by go stąd wypłoszyć. Wyjęła wyciszony telefon i napisała mu o trudnościach w dotarciu do banku. Patrzyła, jak odczytuje wiadomość i potem przebiera kciukami. Po chwili przed jej oczami wyświetliła się odpowiedź:

dobra ale jutro ma byc hajs bo powiem wszystkim

- Jutro czeka cię niespodzianka. – Poruszyła bezgłośnie ustami, po czym złamała suchy patyk, następnie drugi, i rzuciła szyszką w stronę drzew. Zgodnie z jej przewidywaniem, chłopak nie wytrzymał napięcia. Po kolejnym trzasku ruszył skrótom w kierunku posesji. Odczekała minutę i poszła dłuższą drogą, kierując się w głąb lasu. Minęła siedlisko i po kilkudziesięciu metrach zawróciła. Wyszła na dukt i udawała, że idzie od strony rynku.

Dochodząc do pensjonatu, zauważyła dwie postacie w ochronnych strojach krążące wokół samochodów zaparkowanych na placu. Technicy – pomyślała, zaciekawiona, czy znajdą jakieś ślady pozostawione przez osobę, która zniszczyła opony. To samo pytanie musieli zadawać sobie pozostali goście Dobrzyńskiego, stojący wzdłuż ogrodzenia i lustrujący pracę specjalistów. Weszła na podwórze i usiadła na huśtawce. Spod na wpół opuszczonych powiek obserwowała młodego Filipczaka, który siedział w krzakach i rejestrował komórką wszystko, co działo się za płotem. Potem przeniosła spojrzenie na swoje auto i przypomniała sobie wczorajsze przeszukanie. Przeżyła chwile grozy, gdy policjanci otworzyli bagażnik, ale wkrótce odetchnęła z ulgą. Schowek pozostał niewidoczny dla ciekawskich oczu.

* * *

Wiktoria źle spała tej nocy i wstała o świcie. Mimo że posprzątała w pracowni i ułożyła rzeczy na swoich miejscach, nie mogła przestać myśleć o wizycie dziwnej pary i mężczyźnie, który proponował jej odnalezienie zaginionych zbiorów dziadka. Gdyby nie włamanie, nie przyszedłoby jej do głowy, żeby traktować Jankowskiego poważnie, ale po tym, co zaszło, inaczej patrzyła na jego ofertę poszukiwań kolekcji. Podejrzewała, że to on stoi za wtargnięciem na jej terytorium, ale nie wiedziała, czego mógł szukać. W budynku pracowni nie było piwnicy ani strychu, wszystko stało na wierzchu: piec, akcesoria, surowce, regał z gotowymi wyrobami. Z całą pewnością nie było zakamarka, w którym można by ukryć skrzynię z porcelaną, zakładając, że to ona była celem włamywacza. Obsługując od rana turystów, którzy po jednodniowej przerwie w pracy manufaktury przybyli kupić naczynia lub je zamówić, szukała odpowiedzi na swoje pytania. I nie wymyśliła.

Gdy przeszła pierwsza fala klientów, w pracowni zjawił się Igor.

– Otworzyłam dziś wcześniej – powiedziała Ekielska na widok zdziwionego spojrzenia syna. – Źle spałam, budziłam się kilka razy, w końcu stwierdziłam, że nie ma sensu przewracać się z boku na bok. – Wsunęła ręce do kieszeni fartucha i oparła się pośladkami o stół. – Wciąż myślę o włamaniu, zastanawiam się, o co tu chodzi, i nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Chłopak podszedł do kredensu i otworzył jedną z szafek na dole. Wiktoria przechowywała tam stare, przekazywane z pokolenia na pokolenie książki o porcelanie, niektóre nadszarpięte zębem czasu. Niekiedy oglądała je, szukając inspiracji, a innym razem robiła to, dumając o przeszłości. Przewracanie kart pełnych fotografii i rycin poruszało w niej czułe struny i budziły tęsknotę za czymś nieokreślonym.

– Mogę? – Igor kucnął i zaczął wyjmować zawartość schowka.

– Czego szukasz? – spytała, patrząc na rosnący stos publikacji, i stwierdziła, że powinna znaleźć dla nich miejsce w domu lub zamówić u Michała półkę do powieszenia w pracowni.

– Albumu dziadka – odparł Igor i wyprostował plecy. – Nie ma.

– Niemożliwe. – Ekielska zbladła. – Musi tu gdzieś być. – Uklękła i zajrzała do szafki. Była pusta. Nerwowymi ruchami zaczęła przekładać wyjęte egzemplarze, następnie sprawdziła w witrynie i w szufladach. – Boże, naprawdę nie ma. – Usiadła na krześle, oparła łokcie na kolanach, ukryła w dłoniach twarz. – Skąd ten pomysł?

– Ja też myślałem o włamaniu.

Proste zdania Igor artykułował już całkiem wyraźnie. Mimo odkrycia kradzieży zauważyła to, tak jak dostrzegała każdy najmniejszy postęp w powrocie syna do normalnej komunikacji.

– Sprawdzałam tam wcześniej, ale wszystko wyglądało na niezmienione. – Wiktoria opuściła ręce. – Teraz myślę, że rozbite naczynia miały służyć odwróceniu naszej uwagi i jak najpóźniejszemu odkryciu, że zniknął album.

Syn pokiwał głową na znak akceptacji. Ekielska zaczęła spacerować po pracowni.

– Źe też wcześniej na to nie wpadłam! Ale skoro chodzi o zbiory, włamywaczem musi być facet, który tutaj był, albo jego żona. Przecież on wtedy pytał o album. – Rozejrzała się w poszukiwaniu komórki. Leżała na regale między dzbankami. Artystka wybrała numer telefonu do Moniki.

* * *

Gniewosz nie zdążyła na sekcję. Mimo zamieszania związanego z pocięciem opon w samochodach, mogło jej się udać, wystarczyło przycisnąć gaz do dechy. Nie przewidziała jednak, że przed Grudziądzem utkwii w gigantycznym korku, utworzonym na skutek kraksy. Dwa samochody

osobowe do kasacji, trzech rannych, jeden zabity. Efekt brawury i wymuszenia pierwszeństwa przejazdu. Nie miała szansy, żeby odbić gdzieś w lewo lub w prawo, musiała czekać, wzorem innych kierowców, aż drogowka zrobi swoje, a karetki zabiorą rannych do szpitala. Zawiadomiła Zalewskiego o sytuacji i dotarła do sali sekcyjnej, w chwili gdy lekarz i prokurator wyszli z niej na korytarz.

- Przepraszam - wydyszała Monika, zmęczona biegiem i rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Nie ma pani czego żałować, to nigdy nie jest apetyczny widok - pocieszył ją doktor Duchewicz, wyciągając dłoń na powitanie. - Dzień dobry. - Może siadźmy tutaj i podsumujmy, co wykazała autopsja. - Medyk wskazał kąt z kilkoma krzesłami. - Skoro są państwo pod presją czasu, powiem teraz to, co najważniejsze, a później opiszę wszystko w raporcie.

- Dziękuję. - Zalewski zajął miejsce obok Gniewosz, która wyjęła notatnik.

- Zatem, jak mówiłem wcześniej, mężczyzna otrzymał cios nożem o długości ostrza od dziesięciu do dwunastu centymetrów - zaczął lekarz. - Zmarł w wyniku uduszenia, spowodowanego krwawieniem do tkanek miękkich oraz uciskiem na tchawicę. Mamy do czynienia z narzędziem o dwóch krawędziach tnących, na ostrzu i na grzbiecie, na co wskazują bieguny rany.

- Może pan określić, jaką siłą musiał dysponować sprawca, żeby zadać śmiertelne uderzenie? - spytała Monika.

Duchewicz sięgnął do kieszeni po bloczek kartek i ołówek. Narysował potencjalne narzędzie zbrodni.

- Proszę spojrzeć. Siła potrzebna, by przebić skórę nożem, zależy od typu wierzchołka ostrza. Im wierzchołek jest bardziej szpiczasty, tym łatwiej nim przekłuć skórę, a po przekłuciu reszta ostrza przenika łatwo przez organy.

- Takim nożem oberwał Jankowski?

- Tak. Zatem teoretycznie sprawca nie musiał użyć dużej siły, biorąc jednak pod uwagę fakt, że nóż wniknął w ciało aż po rękojęść, zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby wystarczyć jeden cios.

W kieszeni Gniewosz zawibrował telefon. Policjantka spojrzała na wyświetlacz i odrzuciła połączenie, postanawiając oddzwonić później.

- Przepraszam - rzekła, wyłączając dzwonek. - Czy kobieta dałaby radę to zrobić, czy tylko mężczyzna?

- Silna, wysportowana kobieta tak, to możliwe.

- Może pan powiedzieć coś więcej? Wzrost? Ręka dominująca?

- Owszem. - Medyk uśmiechnął się do policjantki i zrobił drugi szkic. - Wygląd rany wskazuje, że ostrze było ustawione pod pewnym kątem w stosunku do skóry. Jak wspomniałem, pchnięcie zostało zadane na tyle mocno, że ostrze weszło w ciało do rękojęści. Znalazłem ślady otarcia naskórka i częściowe odbicie kształtu rękojęści na skórze. Gdyby nóż został wbity prostopadle, mielibyśmy pełne odbicie jej kształtu.

- Co to znaczy?

- Myślę, że sprawca jest wzrostem zbliżony do denata. Moim zdaniem stał nieco z przodu i uderzył prawą ręką. Rana ma dodatkowe drugie nacięcie pod kątem. Jeden jej biegun jest rozwidlony. To dowód, że albo sprawca nieznacznie obrócił nóż, albo ofiara się poruszyła, co jest naturalne. - Medyk podał prokuratorowi rysunek noża i wyjął z drugiej kieszeni polaroidowe zdjęcie. - Szukacie narzędzia z taką rękojęścią. To jest odbicie jej fragmentu.

- Wygląda nietypowo - zauważył Zalewski, pokazując fotografię Monice. - Jakby było na niej coś wyłoczone. - Podniósł wzrok na Duchewicza.

- To prawda. W mojej opinii to narzędzie bardziej kolekcjonerskie niż codziennego użytku. - Lekarz spojrzął na zegarek i wstał. - Przepraszam, obowiązki wzywają. Najważniejsze już wiecie. Postaram się w miarę szybko uporać z papierami - obiecał.

- Dziękujemy, doktorze. - Śledczy podnieśli się z miejsc i pożegnali.

Na korytarzu zatrzymał ich jego głos.

- Jeszcze jedno. - Medyk pokonał dzielący ich dystans. - Jeśli znajdziecie przedmiot pasujący do opisu, nawet gdy będzie czysty i pozbawiony śladów użytkowania, trzeba go zbadać po zdemontowaniu rękojeści. Jak wspomniałem, to nie jest przypadkowy nóż, możliwe, że należy do sprawcy i ma dla niego wartość sentymentalną. Po dokonaniu zbrodni na pewno go wyczyścił, ale zabójcy nie wpadają na pomysł, że pod osłonę rękojeści mogą dostać się mikroskopijne krople krwi, zwłaszcza w sytuacji, gdy ostrze wniknęło w ciało do samego końca.

ROZDZIAŁ 15

Po wyjściu na parking przed szpitalem Zalewski również się pożegnał, zapowiadając rychły kontakt oraz wyrażając nadzieję, że będzie informowany na bieżąco o postępach w sprawie.

– Nie było okazji, żeby wspomnieć o nowym zdarzeniu – powiedziała Gniewosz. – To pierwsza rzecz, która opóźniła dziś mój wyjazd z Pełni, gdyby nie to, może zdołałabym zdążyć przed wypadkiem i... – Urwała na moment, po czym zrelacjonowała prokuratorowi przebieg poranka. – Nic więcej nie wiem, ponieważ nie miałam jeszcze możliwości skontaktowania się z technikami. Przyzna pan, że to wszystko wygląda dziwnie.

– Ktoś chciał zatrzymać gości w pensjonacie, bez dwóch zdań – zawyrokował mężczyzna. – Tylko kto i po co?

– Wierzę, że szybko się tego dowiemy.

– W takim razie czekam na wieści. – Zalewski otworzył pilotem samochód. – Do widzenia.

– Do zobaczenia. – Monika poszła w jego ślady. Wpisała w nawigację adres zakładu karnego i trzy kwadranse później siedziała już naprzeciwko matki w sali widzeń.

Za każdym razem, gdy ją odwiedzała, rutynowo, choć dyskretnie sprawdzała wygląd Iwony. Upewniała się, że rodzicielka ma czyste ubranie, umyte włosy, zadbane paznokcie, a także przyglądała się makijażowi, czy nie jest położony zbyt grubą warstwą, sugerującą, że Kowalewska chce ukryć przed córką ślady przemocy ze strony współwięźniarek. Wytrenowana w odczytywaniu nastrojów u byłego męża i przewidywaniu jego zachowania, szukała w oczach matki cienia niepokoju, oceniała napięcie mięśni jej twarzy, zerkając na ruchy dłoni. Dopiero po tych oględzinach rozluźniała się i była gotowa do rozmowy.

Iwona pogodziła się ze swoim losem i przywykła do nowej rzeczywistości. Przełakane noce i rozmyślenia o ucieczce miała już dawno za sobą, żyła tu i teraz, niczego nie planując, wciąż pracowała w więziennej bibliotece i wspierała nowe osadzone, pomagając im przejść przez okres buntu i rozpacz, podczas którego stopniowo uczyły się akceptować fakt, że zostały pozbawione wolności. Wzięła odpowiedzialność za swoje czyny i była gotowa ponieść za nie karę. Mimo że upłynął już rok, wciąż odmawiała zeznań przeciwko mężowi, właścicielowi sieci pubów, podejrzanemu o prowadzenie nieczystych interesów, w tym handel narkotykami i czerpanie dochodu z prostytucji. Zostawiała stróżom prawa zebranie dowodów przeciwko niemu oraz udowodnienie mu winy. Mogła toczyć boje z Jerzym i skazać siebie, córkę oraz wnuczkę na życie w ciągłym strachu, zmienianie miejsc zamieszkania, a może i tożsamości. Wszak dostała przesyłkę z ostrzeżeniem, co będzie, gdy zdecyduje się zeznawać. Anonimowy nadawca groził, że skrzywdzi Monikę i Kornelię, a Iwona wierzyła mu, że nie blefuje. Na tyle dobrze poznała męża podczas kilku lat małżeństwa, by mieć pewność, że Kowalewski nie zawaha się przed dokonaniem zemsty. Dlatego, mimo nalegań córki i prokuratora Hajduka, wybrała milczenie.

Gniewosz nie oceniała jej decyzji. Sama niekiedy czuła strach przed Wojtkiem, mimo że dzieliło ją od niego kilkaset kilometrów, a rozwód uprawomocnił się w styczniu. Były mąż, skazany za

znęcanie się nad rodziną, stracił pracę w policji, robotę, którą kochał. Sąd zawiesił mu warunkowo karę, ale to nie zmniejszyło jego nienawiści i chęci odwetu, czemu dał wyraz w połowie grudnia, gdy wychodzili z sali sądowej. Monika do dziś pamiętała jego słowa, które wyszeptła jej do ucha tak, żeby nie usłyszał ich żaden z pełnomocników:

– Zniszczę cię, kwestia czasu.

Wojtka przyjął pod swe skrzydła Jerzy Kowalewski i mianował go szefem ochrony klubów. Współpraca impulsywnego, skłonnego do zachowań przemocowych byłego policjanta i przestępcy nazywającego siebie biznesmenem nie wróżyła niczego dobrego.

– Przedwczoraj odwiedził mnie mecenas – zakomunikowała matka, wcześniej wysłuchawszy opowieści Moniki na temat życia w Pełni. – Już jest wyznaczony termin rozprawy, a Jerzy nie zamierza niczego utrudniać. – Iwona skrzyżowała ramiona na piersi. – Mamy swoje lata, ty jesteś dorosła, jego dzieci też, ja siedzę w pudle. Sąd nie będzie nas wysyłać na mediację i namawiać do pojednania.

Kowalewska niedawno wniosła pozew o rozwód. W uzasadnieniu nakreśliła swoją sytuację i oświadczyła, że chce dać mężowi możliwość stworzenia nowego związku z inną kobietą. Pomijając fakt, że była to jedna wielka farsa, Gniewosz uważała, że matka podjęła dobrą decyzję.

– Cieszę się bardzo. – Uśmiechnęła się do niej. – Za dwa lata wystąpisz o warunkowe zawieszenie kary i zamieszkasz w naszym nowym domu. Jeśli oczywiście będziesz chciała.

– Zdecydowałeś się na kupno? – zainteresowała się matka, nawiązując do rozmowy sprzed kilku tygodni, gdy Monika pierwszy raz wyznała, że myśli o nabyciu siedliska Tarczykiewiczów.

– Jak nie teraz, to kiedy? – Policjantka podparła dłońią podbródek. – Ciągle tam chodzę, zaglądam przez szyby do środka, siedzę na trawie, słucham szumu drzew. I czuję, że on czeka, aż się wreszcie wprowadzę... Tak, wiem, brzmi, jakbym była niespełna rozumu.

– Rozmawiałaś z Kornelią?

– Dziś rano. Poprosiłam ją, żeby się zastanowiła. Nie wybuchnęła płaczem i nie zaczęła protestować, więc to już coś. Wiem, że zaprzyjaźniła się z córką gospodarza, są w tej samej klasie w szkole, ale posesja Tarczykiewiczów jest o rzut beretem od Dobrzyńskich. Wciąż będą mogły razem spędzać tyle czasu, ile zechcą.

– A co z finansami?

– Mam oszczędności, w przyszłym tygodniu dowiem się w banku, ile mi dadzą kredytu. W takich miejscach ceny domów są znacznie niższe niż w dużych miastach lub w ich okolicach.

– Posłuchaj, Monisiu, ja też mam trochę pieniędzy na koncie, a po rozwodzie dostanę ich jeszcze więcej. Jedno trzeba przyznać mojemu mężowi, nigdy nie żałował mi gotówki.

– Wcale się nie dziwię – prychnęła córka. – Nieźle zarabiał na twojej miłości do niego.

– Wiem, ale to była moja decyzja. To ja fałszowałam dokumenty – przypomniła matka. – Klucz do zmiany na lepsze to wzięcie odpowiedzialności za swoje postępowanie. – Iwona położyła rękę na dłoni córki. – Dowiedz się, ile właściciele chcą za domostwo. Skoro mogę, chcę ci pomóc. Niech ta kasa przyda się do czegoś.

– Dobrze, mamu. – Gniewosz spojrzała w stronę strażniczki, która dała sygnał, że widzenie dobiega końca. – Sprawdzę, czy na pewno chałupa jest wciąż na sprzedaż, i potem wrócimy do rozmowy.

Monika pożegnała się z matką i obiecała, że następnym razem przyjedzie z Nelą. Wracając do domu, czuła wypełniającą ją radość i przekonanie o słuszności postanowienia. Zamierzała zadzwonić do Tarczykiewiczów i ustalić z nimi wszystkie szczegóły. Pozbyła się ostatnich wątpliwości. Wjeżdżając na biegnącą przez las krętą i wąską asfaltówkę, zwolniła i powiodła spojrzeniem po ciągnących się po obu stronach ścianach lasu. Przypomniała sobie dzień przyjazdu do Pełni. Była połowa października, ulewny deszcz sprawiał, że wycieraczki nie nadążały zbierać

wody z szyb, obrażona córka milczała, a ona miała ściśnięty żołądek ze strachu przed nieznanym. Jakże wiele zmieniło się od tamtego czasu. Znalazła swoje miejsce, zadowoliła się, nawiązała przyjacielskie relacje z mieszkańcami, zdobyła szacunek współpracowników, odzyskała spokój ducha, Kornelia zaś znalazła przyjaciółkę i pierwszą miłość.

Z naprzeciwka, zza zakrętu wyjechało auto. Monika zwołała jeszcze bardziej i skierowała się w stronę najbliższej zatoki, żeby ułatwić kierowcy vana i sobie manewr mijania, następnie z powrotem przyspieszyła. Jeszcze niecały kilometr i jezdnia zacznie się rozszerzać, by przejść w pas ruchu biegnący łukiem z lewej strony rynku. Gniewosz spojrzała na zegarek i postanowiła wstąpić do komisariatu. Miała nadzieję zastać Tadeusza i dowiedzieć się, czy technicy znaleźli jakieś ślady na samochodach turystów. Była trochę zdziwiona, że do tej pory nie dostała żadnej wiadomości od partnera, i chwilę później uświadomiła sobie, że wyciszyła całkowicie swoją komórkę po tym, jak próbowała się z nią połączyć Wiktoria.

Postanowiwszy, że załatwi wszystkie sprawy po przyjeździe, Monika zerknęła w przednie lusterko. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła vana, który wcześniej mijał ją, jadąc w przeciwnym kierunku. Był zbyt blisko, tkwił niemal przyklejony do zderzaka jej małej terenówki. Miał ciemne szyby, a z przodu, poniżej maski, metalową szynę. W momencie, gdy dotarło do niej, co się dzieje, poczuła uderzenie, a później drugie. Rzuciło ją do przodu. Napastnik nie odpuszczał, powtarzał atak, aż zepchnął ją z drogi na pobocze. Gniewosz straciła panowanie nad kierownicą. Prawe koła samochodu wpadły w koleinę, a spadek terenu spowodował, że samochód przechylił się i toczył w kierunku lasu. Policjantka wciskała pedał hamulca, próbując powstrzymać pęd maszyny, ale drzewa były zbyt blisko. Zderzenie z pniami, które wyszły jej naprzeciw niczym wojsko, było nieuniknione. Huk, wstrząs i uderzenie głową o szybę pozbawiły ją przytomności.

* * *

Przedpołudnie Tadeusz spędził w pensjonacie, asystując technikowi i towarzyszącej mu Darii w zbieraniu śladów z uszkodzonych pojazdów gości. Następnie wziął udział w naradzie, a po niej zajął się papierkową robotą. Przerwał, gdy zatelefonowała do niego żona, żeby spytać, o której wróci do domu. Ona sama pracowała dziś w szpitalu na drugiej zmianie, a ktoś musiał mieć oko na chłopaków. Ustaliwszy, że dziećmi zajmą się dziadkowie, wrócił do raportów i co jakiś czas próbował dodzwonić się do Moniki. To było dziwne i nietypowe, że partnerka nie odbierała połączenia. Po dwóch godzinach bezskutecznego wybierania numeru Tadeusz, nie chcąc zdenerwować Kornelii, skontaktował się z Michałem. Dowiedziawszy się, że Gniewosz wciąż nie ma, zadzwonił do prokuratury. Zalewski, zaskoczony, odparł, że rozstał się z Moniką kilka godzin wcześniej. Wtedy Sokół zaniepokoił się nie na żarty. Bijąc się z myślami, powiadomił o sprawie Ozimkiewicza, ale zaraz tego pożałował, ponieważ szef, jak to miał w zwyczaju, rzucił uszczypliwą uwagę w stylu „niektórzy myślą, że wolno im więcej niż innym”. Aspirant miał ripostę na końcu języka, lecz nim ją wypowiedział, zaterkotał telefon na biurku. Oficer dyżurny zawiadamił o przyjęciu zgłoszenia wypadku przy wjeździe do Pełni.

- Terenówka Gniewosz walnęła w drzewo – poinformował. – Karetka już jedzie. Pani Józefina wracała z...

Sokół nie słuchał dalej. Chwycił kluczyki od samochodu i wybiegł z komisariatu. Kwadrans później był na miejscu kraksy. Zaparkował za ambulansem, w momencie gdy doktor Urbaniak oraz sanitariusz pomagali Monice opuścić auto i położyć się na noszach.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby – upierała się policjantka, z szyją unieruchomioną w kołnierzu ortopedycznym, ale wykonała polecenie. - Poduszka się nie otworzyła, trochę mną szarpnęło i nabiłam sobie parę guzów.

- Wszystko sprawdzimy w szpitalu. - Zachary wbił igłę w jej ramię i dał znak koledze w czerwonej kamizelce. Na trzy-cztery podnieśli nosze.

- Czekajcie, pomogę wam! - Sokół przeskoczył koleinę, ale oni sprawnie sobie poradzili z transportem poszkodowanej. - Monika, do licha, co się stało? - spytał, gdy koleżanka znalazła się już w karetce. - Próbuje cię złapać od kilku godzin.

- Czekaj, Tadek, najpierw ochrona zdrowia, później pogadacie. - Urbaniak zatrzasnął drzwi.

- Muszę poczekać na drogówkę. - Tadeusz zaklął cicho. - Przekaż jej to, Zachu, i że potem przyjadę do szpitala.

- Przekażę - obiecał lekarz i zniknął w kabinie ambulansu.

Aspirant odprowadził wzrokiem biały pojazd z charakterystycznymi oznaczeniami, następnie jego oczy spoczęły na opierającej się o swoje auto kobiecie. Józefina Brzozowska miała na sobie długą, powłóczystą spódnicę w kwiaty, bluzkę z krótkimi rękawami i espadryle. Brązowe, sięgające talii włosy ozdobiła słomkowym kapeluszem, który, zsunięty do tyłu, tworzył obramowanie dla jej pięknej, wiekowej twarzy.

- Dzień dobry, pani Józefino. - Sokół skinął głową i wyjął notes. Lubił i szanował zielarkę, która znała go od dziecka, ale nie wierzył w przepowiednie, szklaną kulę i zjawiska nadprzyrodzone. Twierdził, że wszystko da się wytłumaczyć za pomocą logiki, czemu dał dowód w przeszłości, gdy nad jeziorem przechadzał się duch topielicy. - Oficer dyżurny mówił, że to pani wezwała pomoc. Powie mi pani, co widziała?

- Vana z przyciemnianymi szybami. Jechał od nas, minął mnie na pełnym gazie, ledwo zdążyłam schować się w zatoce, bo i ja wylądowałam na drzewie.

- Numer rejestracyjny?

- Zapomnij, kochany, wszystko działa się bardzo szybko.

- Dobrze, co było dalej?

- Pomyślałam, że mu się spieszy na tamten świat. Potem jechałam jeszcze może ze dwie minuty i za zakrętem zobaczyłam terenówkę naszej Moniki. Stanęłam, sprawdziłam, co z nią, i zadzwoniłam po karetkę, a później po was. - Józefina poprawiła kapelusz.

- To wszystko?

- W zasadzie tak... Może jeszcze tylko to, że ją uprzedzałam.

- Hmm? - Sokół uniośł brwi, zaskoczony.

- Że coś się stanie. Mówiłam jej niedawno, żeby uważała na siebie.

- Kiedy? I skąd pani wiedziała? - spytał policjant, choć domyślał się odpowiedzi.

- Kilka dni temu spotkałam ją w lesie. Ale i w sylwestra w domu kultury, pamiętasz? W kartach mi wyszło. Strata związana ze środkiem transportu, czające się zło, zagrożenie życia... Ale ona nie chciała słuchać.

Niespodziewanie powiał wiatr, chmury zasłoniły słońce, nad lasem rozległ się krzyk żurawii. Powietrze zrobiło się jeszcze bardziej gęste albo tylko tak się Tadeuszowi zdawało. Mimo że koszula przyklejała mu się do pleców i nie mógł głębiej odetchnąć, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Przełknął ślinę i zwilżył językiem wargi. Do licha, niewiele brakowało, by uwierzył w te gusa, uświadomił sobie, napotykając wzrok Józefiny, która obserwowała go z zaciekawieniem.

- Myślisz, że starej kobiecie pomieszało się w głowie?

- Nie, no skąd? - zaprzeczył gwałtownie. - Po prostu nie wierzę we wróżby. Jestem policjantem. Szkiełko i oko, to się dla mnie liczy. - Spojrzał na drogę, skąd dochodził narastający warkot silnika. Przyjechali koledzy z drogówki.

Z ulgą pożegnał Brzozowską i poprosił ją, żeby odjechała.

ROZDZIAŁ 16

Badanie i prześwietlenia nie wykazały złamań ani urazów narządów wewnętrznych. Monika dała sobie pobrać krew, po czym wyraziła chęć wyjścia ze szpitala. Myślała o Neli, która prawdopodobnie zastanawiała się, dlaczego matki jeszcze nie ma w domu. Nie chciała, żeby nastolatka dowiedziała się o... No właśnie, o czym? Gniewosz potarła skórę między brwiami. To nie był wypadek. Ktoś ją zaatakował, zepchnął z drogi, naraził jej życie na niebezpieczeństwo. Znała tylko jedną osobę, która mogła się na coś takiego porwać. Przypomniała sobie niedawne spotkanie z Józefiną Brzozowską i słowa, by uważała na siebie. I te wcześniejsze, o Jankowskich, że powinni wyjechać.

- Zach, mogę już iść? - spytała lekarza, który wypełniał kartę pacjenta.

- Żartujesz, prawda? - Mężczyzna posłał jej uważne spojrzenie zielonych oczu, identycznych jak jej i Kornelii. - Zamierzam zatrzymać cię na oddziale przynajmniej przez noc, a może trochę dłużej. Czasem coś wypływa z opóźnieniem, muszę mieć pewność, że...

- A ja nie chcę, żeby córka się martwiła, dużo razem przeszliśmy.

- Zauważyłem podczas badania i sprawdzając wynik RTG. - Wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

- Masz blizny i ślady starych urazów, między innymi wygojone złamanie żebra z przemieszczeniem.

- Mąż mnie bił - powiedziała wprost, zyskując pewność, że nawet w takim momencie już potrafi mówić o doznawanej przemocy bez drżenia w głosie. - Nela widziała sceny, których nie powinna być świadkiem. Straciła część beztroski, którą kiedyś w sobie miała.

- Ona tu jest - oznajmił Zachary.

Na jego twarzy Gniewosz dostrzegła troskę i współczucie.

- Jak to? - Poderwała się z krzesła i przed jej oczami zawirowały czarne mroczki. Z powrotem opadła na siedzenie, oparła łokcie na kolanach i spuściła głowę. Po chwili wszystko wróciło do normy.

- Nie mogła się do ciebie dodzwonić, więc zatelefonowała na komisariat. - Lekarz postawił kropkę na końcu zdania, przyłożył pieczętkę, podpisał dokumentację. - Pamiętasz, co się stało? W jaki sposób twój samochód uderzył w drzewa?

- Ktoś zepchnął mnie z drogi. Może dałabym radę z tego wyjść, gdyby nie spadek i zagłębienie terenu z jednej strony.

- Okej. - Zachary wstał i wziął pacjentkę pod ramię. - Usiądź na wózku, pielęgniarka zawiezie cię do neurologa, chcę, żeby cię obejrzał.

- Na wózku? Myślałam, że takie rzeczy tylko w amerykańskich filmach - zażartowała, choć nie było jej do śmiechu. - I w ogóle po co tyle zamieszania? Przecież czuję się dobrze, nie mam luk w pamięci.

- Na wszelki wypadek. - Otworzył drzwi i wyjechał z nią na korytarz. Odszedł na moment i zaraz wrócił w towarzystwie kobiety w czepku i białym uniformie. - Neurolog, a później do trójki

- powiedział.

Gdy odszedł, Gniewosz spojrzała na swoją opiekunkę i rozpoznała Joannę Sokół.

- Dobrze cię widzieć - zagała.

- Ciebie również. Napędziłaś nam niezłego strachu. - Żona Tadeusza odblokowała hamulec. - Jedziemy? Na dole czeka mój mąż z twoją Kornelią. Jak już położysz się do łóżka, przyprowadzę ich na oddział.

- Dziękuję.

Bez dalszych protestów dała się przetransportować do drugiego gabinetu, odpowiedziała na szereg pytań, pozwoliła sobie poświęcić w oczu i zbadać odruchy, następnie zawieźć się do sali chorych, gdzie kilka minut później przypadła do niej córka, zapłakana, wycierająca palcami ciekący nos. Gniewosz przyciągnęła ją do piersi i otoczyła ramionami.

- Mamusi! - wyszłochła dziewczyna. - Dobrze, że nic ci się nie stało. Wszystko wiem, pan Sokół mi powiedział.

- Ach, tak? - Monika gładziła zwichrzone włosy Neli.

- To ten od kół! Pewnie i tobie uszkodził opony, tylko nie zauważyłaś.

- Uszkodził? - Policjantka, coraz bardziej zdezorientowana, spojrzała nad głową córki na aspiranta.

- Wyjaśniłem Neli, że złapałaś gumę i zmiotło cię na prawo do lasu - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

- Mhm. - Gniewosz podjęła grę. - Na szczęście skończyło się na paru guzach i zadrapaniach. - Przeniosła dłoń na plecy Kornelii i pogłaskała je uspokajającym gestem.

Z gardła dziewczyny wydobyło się jeszcze kilka bolesnych westchnień i nastolatka oderwała się od Moniki. Usiadła na brzegu łóżka i odwróciła głowę w stronę Sokoła.

- Dziękuję, że pan mnie przywiózł.

- Nie ma sprawy. - Mężczyzna przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. - Posiedź trochę z mamą, ja coś załatwię i później podrzucę cię do pensjonatu, może być?

- Tak.

- Pół godziny? Będę czekać przed szpitalem.

- Okej. - Łzy na policzkach Neli już wysychały. - Pan Dobrzyński powiedział, że jeśli zostaniesz w szpitalu, mogę spać dzisiaj u Elizy. - Nastolatka zwróciła się do matki.

- W porządku. - Gniewosz wzięła córkę za rękę i znów spojrzała na partnera.

- To na razie, później pogadamy. - Tadeusz skinął głową.

Po jego wyjściu Monika dowiedziała się od Kornelii, że poza wizytą techników, w pensjonacie nie wydarzyło się już nic godnego wzmianki. Turyści siedzieli na werandzie, spacerowali po okolicy lub pieszo wybrali się do miasteczka, wymieniali opinie na temat śmierci Grzegorza Jankowskiego i zniszczenia opon, rozmawiali przez komórki, poza Trojanowskim, który niezmiennie słuchał operowych arii.

- Wiesz, na początku, parę dni wcześniej trochę mnie to denerwowało - wyznała dziewczyna. - Ale gdy po zabójstwie poprosił o włączenie płyty podczas śniadania i dziś, gdy podpiął smartfon pod mały głośnik, było inaczej. Myślę, że to jest muzyka, której trzeba nauczyć się słuchać. Otworzyć się na nią i na śpiew zupełnie innego typu... W pewnym momencie zaczynasz odróżniać melodię, a także głosy, dociera do ciebie, że niektóre arie nie przypadły ci do gustu, za to inne rozdzierają serce.

- I tobie któraś z nich rozdarła? - Monika nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Tak. - Nela wyjęła telefon i zaczęła przesuwac palcem po wyświetlaczu. - Myślę, że mogłabym słuchać takiej muzyki raz na jakiś czas, mam poczucie, że mnie wycisza i porządkuje mi bałagan w głowie. Zaraz znajde.

- A co na to Eliza?

- Ona jest przyzwyczajona, bo państwo Trojanowscy są przecież ich stałymi gośćmi. I nie ma nic przeciwko... Zrobiłam listę kilku najpiękniejszych arii, przynajmniej dla mnie. - Nela podniosła wzrok znad komórki. - Wyślę ci linki na Messie, posłuchaj w wolnej chwili. Ostatnio zakochałam się w arii z opery *Rusalka* Dvořáka[5]... - Dotknęła ekranu. - Poszło. Potem zobacz.

Pół godziny minęło w okamgnieniu i córka, pożegnawszy się z matką, obiecała przyjść nazajutrz.

- Wierzę, że jutro już będę nocować w domu - powiedziała Gniewosz i uściskała nastolatkę. - Podziękuj panu Michałowi za gościnę.

Po jej wyjściu Monika wyjęła z szuflady smartfon i wpisała kod dostępu. Zauważyła powiadomienia o kilkakrotnych próbach połączenia: od Wiktorii i Sokoła. Wybrała numer artystki i po chwili usłyszała w głośniku:

- Nareszcie.

- Przepraszam, wyjeżdżałam służbowo, nie mogłam rozmawiać - odparła Monika, nie wdając się w szczegóły. - Mam nadzieję, że nic się nie stało.

- Wiemy, czego szukał złodziej - oświadczyła Ekielska. - Igor na to wpadł. Zginął album mojego dziadka.

- To jakieś cenne wydanie?

- Dla mnie przede wszystkim ma wartość sentymentalną, ale myślę, że muzea, które mają kolekcje starej porcelany, chętnie widziałyby go w swoich zbiorach. - Wiktoria westchnęła ciężko. - To jest unikatowa ręczna robota, istnieje w jednym egzemplarzu. Mój dziadek zrobił ten album z połączonych ze sobą jedwabnym sznurem kart czerpanego papieru.

- Co zawiera? - zaciekała się Gniewosz.

- Rysunki, właściwie malunki, naczyń z jego kolekcji, głównie filiżanek, ale również talerzy, mleczników, cukiernic. W taki sposób dziadek dokumentował swoje zbiory.

- Chodzi o kolekcję, której chciał szukać Jankowski?

- Tak.

- I mówisz, że album zabrał złodziej? Jesteś pewna, że nie położyłaś go gdzie indziej, nie zaniosałaś do domu, nie pożyczyłaś na wystawę?

- Jestem pewna. Leżał w szafce ze starymi, odziedziczonymi publikacjami, zawsze w tym samym miejscu. Złodziej zabrał go, ale resztę książek ułożył tak, że nie zorientowałam się, na początku cała w nerwach, że czegoś brakuje. Skupiłam się na bałaganie w pracowni, a w szafce był porządek. Dopiero Igor na to wpadł, myślał, myślał i... A potem... Jak w *Kubusiu Puchatku*, im bardziej szukał, tym bardziej rysunków nie było.

- Okej, Wika, domyślasz się, kto mógłby ukraść album?

- Jak to kto, tamten facet, który...

- Słuchaj, nic nie znaleźliśmy w jego pokoju ani w samochodzie. Poza tym... Następanej nocy po włamaniu do ciebie został zamordowany.

- Co ty powiesz? O niczym nie słyszałam - stwierdziła Ekielska z zaskoczeniem w głosie, po czym dodała: - Ale niby skąd miałam wiedzieć, skoro siedzę całymi dniami w pracowni, nawet zakupów nie robię, taki młyn. - Umilkła i słysząc było tylko jej oddech. - Pewnie chłopaki wiedzą i nie chcieli, żebym się denerwowała... No, dobrze, ale skoro tamten facet nie żyje, to kto w takim razie? - podjęła po długiej chwili. - Tylko on mnie nachodził. Widocznie jakaś inna osoba ubzdurała sobie, że kolekcja istnieje i album stanowi klucz do jej odnalezienia. Nic innego nie przychodzi mi do głowy, może poza tym, że to ktoś, kto przeczytał artykuł o Gabi.

Artykuł? Monika przypomniała sobie, że mówił o nim również Michał Dobrzyński. Miał jej dać gazetę, w której go wydrukowano.

- Było w nim coś o tobie? - spytała.

- Tak, kilka informacji wplecionych we wzmiankę o Pełni, na zasadzie ciekawostki turystycznej, wiesz, że jest u nas ponadstuletnia, rodzinna manufaktura porcelany, że dziadek był znanym przedwojennym kolekcjonerem, którego nazwisko jest wymieniane w starych publikacjach branżowych.

- Rozumiem, Wika. Posłuchaj. Jestem teraz w szpitalu. - Gniewosz przełknęła ślinę. - Jako pacjentka.

- Matko kochana, a co się stało?

- Miałam stłuczkę samochodową, nic poważnego, ale znasz Urbaniaka.

- Zatrzymał cię na obserwacji.

- Właśnie. Liczę, że jutro stąd wyjdę, bo musimy pogadać. Możliwe, że włamanie do pracowni i kradzież są powiązane z zabójstwem Jankowskiego.

- Okej, jasne, daj tylko znać, mnie też to wszystko się nie podoba.

- Będziemy w kontakcie, teraz muszę kończyć. Na razie. - Monika pożegnała się i wsunęła ręce pod głowę.

Leżąc z zamkniętymi oczami i czekając na Tadeusza, zbierała fragmenty łamigłówek i próbowała ułożyć z nich czytelny obrazek. Włamanie i kradzież albumu. Zabójstwo Jankowskiego. Kolekcjonerski nóż. Pocięte opony w samochodach. Nic do niczego nie pasowało.

Nie wiedziała, w którym momencie odpłynęła w niebyt. We śnie ponownie znalazła się w swoim aucie i znów usiłowała zapanować nad kierownicą. Terenówka uderzyła w drzewo i stanęła w płomieniach. Monika chciała otworzyć drzwi, szarpała za klamkę, uderzała dłońmi o szybę. Na zewnątrz stał Wojtek. Trzymał ręce w kieszeni i patrzył na jej poruszające się bezgłośnie usta. Nie drgnął nawet w momencie wybuchu. Wyrzuciło ją na zewnątrz, leciała w powietrzu niczym szmaciana lalka, wiedząc, że upadek jest nieunikniony. Pęd rzucił ją na gruby konar. Poczowała ból nie do zniesienia, krzyknęła i usiadła na łóżku.

Przypomniała sobie, że leży w szpitalu, i zastanawiała się, która jest godzina. Za oknem było jeszcze dość jasno, ale w pokoju panował półmrok. W przestrzeni między podłogą a dolną krawędzią futryny widniała jasna smuga, dowodząca, że na korytarzu pali się światło. Wpatrywała się w nią przez długą chwilę, słuchając odgłosu kroków, a te w pewnym momencie ucichły. Ktoś stanął przed drzwiami, tkwił tam, jakby nasłuchiwał, a później wziął za klamkę. Monika poczuła, że jej serce przyspiesza. Zaciśnęła dłoń na ramie łóżka.

- W porządku? - W głosie pielęgniarki zabrzmiał niepokój. - Wydawało mi się, że słyszałam krzyk.

- Usnęłam na chwilę i miałam koszmar. - Gniewosz z ulgą opadła na poduszkę. - Już dobrze.

- Przyszedł aspirant Sokół, ale jeśli pani chce spać...

- Nie, nie. - Monika zapaliła lampkę. - Niech wejdzie, jesteśmy umówieni.

ROZDZIAŁ 17

Wcześniej, po wyjściu od Moniki, Sokół zajął do dyżurki pielęgniarek, żeby uprzedzić żonę o możliwości późniejszego powrotu do domu, po czym usiadł na ławce przed budynkiem szpitala. Czekając na Kornelię, próbował uporządkować informacje, które uzyskał od Darii po skończeniu oględzin samochodów. Opony zostały uszkodzone tuż przy felgach, w miejscu, którego przebicie nie wymaga zbyt dużej siły. Sprawca użył narzędzia z długim, cienkim ostrzem. Dobrą wiadomością był fakt, że technicy zabezpieczyli odciski linii papilarnych, więc jeśli zniszczeń dokonał ktoś z pensjonatu, policjanci wkrótce poznają jego personalia. Sokół nie miał pojęcia, czy atak na mienie i zabójstwo mają ze sobą coś wspólnego, ale poznanie tożsamości wandala mogło im pomóc hipotezę potwierdzić lub wykluczyć.

Nowymi danymi oraz przemyśleniami Tadeusz podzielił się z partnerką po powrocie do sali chorych. Monika leżała w pomieszczeniu dwuosobowym, jednak mogli spokojnie rozmawiać, ponieważ na razie nikt nie zajmował drugiego łóżka. Miała bladą twarz i włosy w nieładzie, ale robiła wrażenie spokojnej. Sokół pomyślał, że może wciąż być w szoku i dostała środek na uspokojenie. Miał nadzieję, że koleżanka nie uśnie w trakcie rozmowy i powie mu jeszcze dziś, czy autopsja przyniosła przydatne dla śledztwa wnioski. Zamierzał też porozmawiać z Gniewosz o wypadku, żeby wy badać, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co zaszło, i czy ma podejrzenia, kto mógł chcieć ją skrzywdzić. Sokół odetchnął dusznym powietrzem. Mimo zbliżającego się wieczoru, na zewnątrz wciąż panował upał, łagodzony teraz powiewem wiatru, który wniknął przez otwarte okno wraz z promieniami zachodzącego słońca. W koronach rosnących wokół budynku drzew buszowały ptaki, zawyła syrena karetki, po czym ucichła. Trzasnęły drzwi, rozległy się głosy personelu szpitala. Komuś zadzwoniła komórka.

- Kiedy będzie porównanie paluchów? - Głos koleżanki przywrócił Tadeusza do rzeczywistości.

- Daria obiecała, że przygotują na jutro. Wzięliśmy odciski od wszystkich gości pensjonatu, więc jeśli to któryś z nich, wyjdzie czarno na białym.

- Dobrze. - Monika podciągnęła się na poduszce. - Co do noża, osoba, która zabiła Jankowskiego, użyła innego narzędzia, z krótszym ostrzem, czegoś nietypowego, kolekcjonerskiego. - Policjantka sięgnęła po torebkę zamkniętą w szafce. - Spójrz.

Tadeusz obejrzał polaroidowe zdjęcie oraz wysłuchał informacji przekazanych śledczej przez medyka sądowego.

- Zawsze coś - podsumował. - A jeszcze co do kół, Daria i ja obejrzelśmy sprzęt w kuchni Dobrzyńskiego i jego skrzynkę z narzędziami, ale nie udało nam się niczego dopasować, poza szpikulcem do lodu, ale ten jest za krótki, żeby zrobić taką szkodę.

- Wiesz co? - Gniewosz zmarszczyła brwi. - Teraz mi przyszło do głowy, że może sprawca wziął coś z warsztatu stolarskiego. Stodoła jest otwarta, każdy mógł tam wejść, Michał ma różne przyrządy, których nazw nie znam, również długie i z cienkimi ostrzami.

- Zakładając, że chodzi o jednego z naszych turystów.
- Mam przecucie, że tak, to nie może być przypadek, że samochody unieruchomiono wkrótce po zabójstwie, gdy Filipczak oświadczył, że zamierza wyjechać. Tylko nie rozumiem, komu i dlaczego zależy na zatrzymaniu gości. - Zakręciła na palcu lok. - Zabójcy? Jeśli mieszka w pensjonacie, raczej powinno mu zależeć, żeby prędko dać nogę.
- Zatem może zrobił to ktoś, kto coś wie i nie ma odwagi się ujawnić. Zablokował ludziom wyjazd, licząc, że w międzyczasie coś jeszcze zajdzie. Hmm... A jeśli to morderca, który coś jeszcze ma w planach? - Tadeusz skubnął płatek ucha.
- Nową zbrodnię?
- Nie wiem.
- Słuchaj, Tadzio, a wiadomo, co z naprawą samochodów?
- Mniej więcej. Pan Mietek przyjechał z synem do pensjonatu, obejrzał wszystko i powiedział, że ma również inną terminową robotę. Niektóre gumy są raczej do wymiany niż naprawy, więc jeśli komuś się spieszy i umie sam zrobić co nieco przy samochodzie... Rozumiesz?
- Samoobsługa?
- Tak. On ewentualnie może pośredniczyć w zakupie i przywieźć wszystko swoją furą do pensjonatu.
- I co?
- Lament. - Sokół uśmiechnął się pod nosem na wspomnienie awantury, którą wszczęły niektóre osoby. - Te cztery kobiety, wiadomo, nie znają się na takiej robocie, co do Filipczaka... Sama wiesz. On pierwszy chciał wyjechać.
- A reszta?
- Jankowska wciąż w szoku, a Trojanowskim wszystko jedno. Ona powiedziała, że nie planowali skrócenia pobytu, co więcej, może go, jak co roku, przedłużyć. Podsumowując, powinniśmy mieć wszystkich do dyspozycji jeszcze co najmniej przez dwa, trzy dni.
- Dobrze.
- Jesteś pewna, że to któregoś z nich? - Sokół wstał z niewygodnego stołka i zaczął spacerować po sali.
- Nie chcę z góry niczego przesądzać, ale wszystko na to wskazuje. Osoba z zewnątrz raczej zrobiłaby to gdzieś w plenerze. Jankowscy szwendali się całymi dniami po okolicy, Grzegorza łatwiej było zabić w lesie, na oddalonym brzegu jeziora albo na wzgórzu. Wystarczyło pójść za nimi i unieszkodliwić Halinę. Intruz raczej nie ryzykowałby, że ktoś ze stałych lub czasowych mieszkańców pensjonatu go zobaczy, gdy wejdzie na posesję, nie mówiąc już o wtargnięciu do budynku. Poza tym kwestia imprezy. Nawet gdyby obserwował ognisko i przenosiny do salonu, nie mógł wiedzieć, że Jankowski postanowił przenoćować na dole na kanapie, co automatycznie dawało do niego łatwiejszy dostęp.
- Osobie z pensjonatu też łatwiej było zaatakować gdzieś w oddaleniu i w ten sposób odsunąć od siebie podejrzenia - zauważył Tadeusz.
- Słuszna uwaga. - Monika przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. - I od razu pojawia się pytanie: czy mamy do czynienia ze zbrodnią zaplanowaną czy dokonaną w afekcie?
- Nie jestem pewny. - Sokół stanął w nogach łóżka i oparł dłoń na ramie. Poprawił zawieszoną na niej tablicę z kartą pacjenta, zmarszczył brwi. - Z jednej strony wiele wskazuje na premedytację, choćby skorzystanie ze wspomnianej dostępności, narzędzie zbrodni, które sprawca musiał mieć przy sobie i potem je zabrał, tylko jeden cios... Z drugiej strony...
- ...czujesz tutaj emocje. - Gniewosz zawiesiła spojrzenie na twarzy Tadka.
- Uhm - potwierdził.
- Ja też, choć nie potrafię doprecyzować, w czym rzecz, to bardziej kwestia intuicji.

- Może chodziło o mapę? Jeśli komuś na niej zależało, ponieważ wierzył, tak jak denat, że rysunek prowadzi do skarbu, cokolwiek przez to rozumieć, mamy do czynienia z żądzą posiadania, chciwością, pokusą nie do odparcia... - Sokół zabębnił palcami w pomalowaną na biało rurkę z metalu. - Nazwij to jak chcesz, ale w takim przypadku faktycznie emocje mogły odegrać swoją rolę.

- Wtedy sprawca mógłby zaatakować pod ich wpływem na terenie pensjonatu, nie czekając, aż nadarzy się okazja w terenie. - Monika zawiesiła wzrok ponad ramieniem Tadeusza. - I to nie musiały być uczucia typu złość czy zazdrość, ale napędzająca działanie pasja, odbierająca zdolność racjonalnego myślenia chęć posiadania jakiejś rzeczy. - Pstryknęła palcami. - Ktoś czegoś pragnie i nagle ma okazję to mieć. Nie chce zwlekać, czuje, że nie wytrzyma, że nie zaśnie albo że przedmiot pożądania oddali się lub zniknie... To osoba z deficytami nie tylko w zakresie rozumienia, że nie wszystko można mieć, ale także w zakresie umiejętności odraczania nagrody, czekania. To ktoś, kto chce natychmiast zaspokoić potrzeby w celu zredukowania silnego napięcia.

- Brzmi ciekawie. - Tadeusz usiadł z powrotem na stołku i posłał koleżance uważne spojrzenie. - Prześpijmy się z tym i jutro zobaczymy - zaproponował. - Teraz pogadajmy o tobie.

- O mnie?

- Ktoś zepchnął cię z drogi. Domyślasz się, czyja to sprawka?

Monika mocniej objęła przyciągnięte kolana i oparła na nich podbródek. Przez długą chwilę milczała, wpatrując się w kołdrę. Drgnęła, gdy za oknem znów rozległa się melodyjka komórki. Ktoś odebrał połączenie i poinformował rozmówcę, że już wraca do domu.

- Jest tylko jedna osoba, która przychodzi mi na myśl, mój eks - odparła wreszcie. - Tylko nie rozumiem, dlaczego akurat teraz, a nie dwa, trzy miesiące temu. Albo zaraz po rozwodzie. I skąd on się tu wziął?

- W Pełni, oprócz naszej, jest kilka kamer. Przed wejściem do ratusza, na rynku, przed szpitalem i przed szkołą. Jeszcze nie miałem czasu, żeby obejrzeć nagrania, ale zrobię to i zobaczę, czy opisany przez Józefinę van jeździł po mieście albo gdzieś parkował.

- Józefinę?

- To ona cię znalazła i wezwała pomoc. Mówiła, że... Nieważne.

- Powiedz. Co mówiła?

- Jak to ona, że cię uprzedzała. To prawda?

- Kilka dni temu spotkałam ją w lesie i wtedy dała mi do zrozumienia, że mam uważać na siebie. Zrobiło mi się trochę dziwnie, ale później przestałam myśleć o jej słowach. Może nie chciałam przyjąć do wiadomości, że coś mi grozi, a jeśli tak, skąd ona o tym wie. - Monika poprawiła poduszkę pod plecami. - Jeśli kierowca załapał się w jakimś kadrze, wyślij mi zdjęcie, okej?

- Jasne. Monika... - Urwał na chwilę.

- Tak? - Dalej układała pościel.

- Chciałem tylko powiedzieć, że możesz na mnie liczyć i jeśli będziesz potrzebować pomocy w tej sprawie, to...

- Wiem, Tadiusz, dziękuję. - Z pochyloną głową wygładzała prześcieradło, wpychając jego brzeg pod materac. - Mam nadzieję, że jutro stąd wyjdę i zrobimy porządną naradę. - Wreszcie spojrzała na niego i wtedy zobaczył w jej oczach łzy. - On mi nigdy nie da spokoju. - Przcisnęła dłoń do ust, żeby stłumić wzbierający szloch.

- Jeśli to twój eks, pójdzie siedzieć. - Sokół nie miał wątpliwości. - Pamiętaj, że już nie jesteś sama. - Wstał i wsunął stołek pod łóżko. - Twój samochód jest w warsztacie u Waldka Iwaniuka. On albo jego syn wyklepie co trzeba i polakieruje priorytetowo. Jak będzie gotowe, zadzwoni.

- Rany, dziękuję, wszystkim się zająłeś.

- Nie ma sprawy, to ojciec mojego kolegi z podstawówki, teraz razem pracują. Powiedział, że dla pani komisarz usługa poza kolejnością. Odpoczywaj.

* * *

Biorąc pod uwagę, że pozostało jej jeszcze parę rzeczy do zrobienia na miejscu, sprawę samochodu przekazała w ręce faceta z zakładu wulkanizacji, Mietka Jakiegośtam, i natychmiast o niej zapomniała. Teraz miała co innego na głowie.

Tamtej nocy, zaraz po przejściu mapy, wróciła do pokoju z butami w rękach i upewniwszy się, że wszyscy w pensjonacie śpią jak suszy, zdjęła zakrwawioną odzież, spakowała ją wraz z adidasami do foliowego worka i, z braku miejsca w schowku w bagażniku, pobiegła w stronę opuszczonego domu. O ile policja mogła przeszukiwać okolicę posesji i teren nad jeziorem, myślała, o tyle nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby kręcić się wokół opuszczonej chałupy i działki porośniętej dawno nie przycinanymi chaszczami. Wepchnęła szarą torbę w półtorametrowej wysokości gąszcz i wtedy dopiero poczuła, że jest mokra od potu.

Teraz, leżąc w ciemności na plecach z rękami pod głową, wróciła w wyobraźni do tamtego miejsca, zyskując przekonanie, że zrobiła wszystko jak należy, żeby odsunąć od siebie podejrzania. Wszyscy pogasili światła, znikąd nie dochodziły żadne dźwięki, letnicy spali, zmęczeni całodziennymi wrażeniami. Mogła bez przeszkód, w ciszy, zaplanować kolejne kroki. Pierwszą rzeczą, którą musiała zrobić, było nastraszenie młodego szantażysty i usunięcie z jego telefonu tego, co zgromadził na jej temat. Później będzie mogła skupić się wyłącznie na poszukiwaniu zaginionych zbiorów, które Jankowski zamierzał sprzątnąć jej sprzed nosa.

Co z tego, że zgromadziła w mieszkaniu wspianą porcelaną, skoro najsilniejsze uczucia wzbudzały w niej nie rzeczy, które posiadała, lecz te, których jeszcze nie miała, ale wiedziała, że istnieją i są w jej zasięgu. Jeśli postanowiła skompletować dajmy na to serwis do herbaty, nie spoczywała, dopóki nie zdobyła wszystkich filizanek ze spodkami, talerzy do ciastek, cukiernicy. Kupowała również dwa lub trzy egzemplarze danego obiektu, by mieć na wypadek stłuczenia, a także na wymianę lub zbycie, gdyby potrzebowała pieniędzy. Sprzedawała za pośrednictwem wybranego spośród innych domu aukcyjnego. Uchodziła tam za jedną z najważniejszych klientek i mogła liczyć na dyskrecję właścicieli oraz pracowników. Kolekcjonując, nie zastanawiała się, czy potrzebuje następnego dzbanka lub zestawu obiadowego. W grę nie wchodziły kwestie praktyczne. Zaspokajała pragnienie posiadania. Pierwszą filizankę kupiła na pchlim targu. Naczynie zachwyliło ją kształtem, fantazyjnie wygiętym uszkiem i sceną rodzajową namalowaną na ściance. Później nabyła drugą, potem trzecią i nie wiadomo kiedy zaczęła spędzać długie godziny na przeglądaniu ofert na aukcjach internetowych, a podczas urlopu zaglądać na strychy gospodarstw wiejskich lub snuć się po pchlich targach Europy. Dyskutowała z ludźmi w sieci, czytała literaturę fachową, z biegiem lat stała się ekspertem od porcelany, a jej wyobraźnię, wzorem innych kolekcjonerów, pobudzały te egzemplarze, które zaginęły, na przykład legendarny serwis naczyń stołowych, zwany łabędzim, wyprodukowany w Miśni w pierwszej połowie osiemnastego wieku, który przechodząc z rąk do rąk, po drugiej wojnie światowej uległ zniszczeniu i rozproszeniu. Albo zbiory naczyń stworzonych w Korcu. Znawczy twierdzili, że na rynku bardzo rzadko trafiają się wyroby z pierwszej polskiej manufaktury porcelany, a jeśli już, zwykle falsyfikaty, jako że polska porcelana, ze względu na popyt wśród ówczesnej szlachty, była masowo fałszowana już w dziewiętnastym wieku.

Ją interesowały oryginały. Uwielbiała oglądać swoje okazy, czyścić je i ustawiać według nowego pomysłu lub w innej witrynie. Przez kolekcję rozpadały się jej relacje z ludźmi, którzy nie mogli zaakceptować faktu, że poświęca zbiorom więcej czasu niż im i wydaje pieniądze na kolejne

obiekty, zamiast przeznaczyć je na przykład na wyjazdy. Wiele osób kochało wtrącać się w cudze życie w przekonaniu, że wiedzą lepiej, jak powinno wyglądać. Ona nie zamierzała rezygnować ze swojej pasji dla cudzego widzimisię. Ekscytowało ją, że posiada coś, czego nie mają inni, a przyjemność towarzysząca tropieniu i zdobywaniu wiekowych wyrobów z porcelany nie dała się porównać z żadną inną.

Przekręciła się na bok i zamknęła oczy. Potrzebowała odpoczynku i wyciszenia. Nazajutrz czekało ją przekazanie „okupu za milczenie”. Na myśl o tej sytuacji poczuła mieszaninę rozbawienia i złości. Co za czasy, że dzieciaki, zamiast spać, snują się po okolicy z telefonami i wtykają nos w nie swoje sprawy? Stłumiła ziewnięcie i podciągnęła wyżej kołdrę.

DZIEŃ PIĄTY

ROZDZIAŁ 18

Noc minęła bez zakłóceń, więc rano podczas obchodu Monika wymusiła na doktorze Urbaniaku zgodę na wypis. Czowała się dobrze, była gotowa do działania, miała poczucie, że leżąc w łóżku, marnuje czas.

- W porządku - westchnął Zachary. - Wrócisz do domu, ale dam ci dwa dni zwolnienia lekarskiego. Taki kompromis, co ty na to?

- Okej. - Machnęła ręką.

U siebie będzie mogła włączyć komputer i pracować. Zaczynał się kolejny dzień, a sprawa zabójstwa chodził na wolności. Nie miała zamiaru tracić ani godziny więcej. Zadzwoiła do komendanta Ambroziaka, a później do Ozimkiewicza. Zapewniła obu, że czuje się dobrze i nie zamierza nikomu oddawać tego śledztwa, chce wraz z Tadeuszem doprowadzić je do końca. Leon ucieszył się na wieść, że Monika jest w dobrej formie, i życzył jej zdrowia, Radek zaś przeszedł od razu do meritum.

- Sokół na odprawie przekazał nam wszystko, co macie - zakomunikował. - Kupy się to nie trzyma.

- Ale zacznie się trzymać, gdy trochę przy tym posiedzimy.

- Mam nadzieję. Same problemy z tą Wiktorią. Jeszcze o poprzednich nie zapomnieliśmy, a znów coś nowego.

Gniewosz chciała mu powiedzieć, że im prędzej odpuści szkolnej miłości i pogodzi się z tym, że ich drogi życiowe pobiegły równoległe, tym szybciej pozbędzie się jadu, który sączył się z jego ust z każdym słowem, gdy była mowa o Ekielskiej. Przez moment czuła pokusę zasugerowania szefowi, żeby zainteresował się inną kobietą. Jeszcze miał szansę ułożyć sobie życie i stworzyć szczęśliwy związek, jeśli tylko przestałby żyć przeszłością i pielęgnować urazę. Podczas sylwestra w domu kultury policjantka widziała spojrzenia rzucane w jego kierunku przez pracownicę biblioteki. Ozim był przystojny i mógł podobać się kobietom, potrafił też być miły, jeśli tego chciał. Po kilku kieliszkach alkoholu, gdy zgubił trochę sztywności, okazał się czarującym biesiadnikiem i dobrym tancerzem. Nawet zaczęli mówić sobie po imieniu. Niestety, drugiego stycznia wrócił stary, codzienny Radek: narzekający i uszczypliwy.

Ostatecznie Monika zrezygnowała z udzielenia mężczyźnie życiowych rad i tylko spytała:

- Nie szkoda ci zdrowia i kondycji fizycznej? Stanie jedną nogą w przeszłości musi być cholernie niewygodne na dłuższą metę.

Zanim odpowiedział, pożegnała się z nim, obiecując, że będzie w kontakcie.

Po otrzymaniu wypisu spakowała swoje rzeczy. Tadeusz zawiózł ją do pensjonatu, gdzie została entuzjastycznie przywitana najpierw przez psy, które cieszyły się tak, jakby wróciła z długiej podróży, następnie przez Dobrzyńskiego, a potem przez Kornelię i Elizę. Wzruszona, znów pomyślała, jak bardzo zmieniło się jej życie. Jeszcze niecały rok temu tkwiła w przekonaniu, że już nic dobrego w nim nie zajdzie, przyszłość widziała w czarnych barwach, nie miała w sobie

nadziei. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Lepiej. Tarmosząc Portosa i Lolę, które nie ustawały w wysiłkach, by utrzymać jej uwagę, na razie odsunęła od siebie rozważania na temat osoby, która ją zaatakowała, ponieważ myśli, że to mógł być Wojtek, wywoływała na jej ciele gęsią skórkę. Pora na konfrontację przyjdzie, gdy Sokół zdoła coś uzyskać z materiału zarejestrowanego przez kamery.

- Mój taras jest do twojej dyspozycji - zapewnił Michał, dowiedziawszy się, że co prawda Gniewosz jest na krótkim zwolnieniu lekarskim, ale nie zamierza leniuchować. - Możesz rozłożyć tutaj rzeczy, nie będę ci przeszkadzał. Mam swoją robotę, jak to podczas sezonu.

- Przyniosę ci coś do jedzenia - dodała Nela i zanim Monika odpowiedziała, że w szpitalu jadła śniadanie, córka zniknęła, by po kilku minutach wrócić z tacą pełną smakołyków i talerzami. Towarzyszyła jej Eliza, trzymając dzbanek z kawą i kilka kubków.

- Dziękuję. - Policjantka przetknęła ślinę przez ściśnięte gardło. - Dołączycie do mnie? - Spojrzała na mężczyzn. - Zdaje się, że to uczta dla trojga.

- Ja muszę jechać do urzędu - oświadczył Dobrzyński - ale Tadek na pewno chętnie zje. - Zrobił z dłoni daszek i posłał spojrzenie w kierunku drogi, skąd dochodził narastający szum silnika. - I ktoś jeszcze.

- Daria - potwierdził aspirant i nalał sobie gorącego, czarnego napoju. - Dzwoniłem do niej, dziś ma wolne i chętnie weźmie udział w naradzie.

- Kiedy zdażyłeś ją zawiadomić? - Monika nie posiadała się ze zdumienia.

- Rano, przed odprawą. Ogarnęła się po nocy, wrzuciła na siebie ciuchy i oto jest. W dodatku zapowiedziała niespodziankę.

Gniewosz usiadła na jednym z foteli i sięgnęła po kromkę pieczywa. Posmarowała ją masłem i położyła na wierzch trochę pasty rybnej z koperkiem. Jedząc, obserwowała sierżant Wesołowską, która wysiadła z samochodu i natychmiast została otoczona przez czworonogi, które odtańczyły identyczny jak wcześniej powitalny taniec.

- Dobre psy. - Daria próbowała nie potknąć się o zwierzęta. - Bardzo kochane psiska... Tak, bardzo kochane... A teraz, z łaski swojej, dajcie mi przejść... Tak, tak... - Obdzieliła Lolę i Portosa kolejnymi pieszczotami i otworzyła furtkę. - Cześć, widzę, że przyjechałam w idealnym momencie. - Zlustrowała ustawione na stole przekąski i zajęła trzeci wolny fotel. - Co prawda jadłam już śniadanie, ale kto powiedział, że mam się ograniczać? - spytała retorycznie i zaczęła od kawy. - Dobrze cię widzieć w jednym kawałku - zwróciła się do Moniki i spowaźniała. - Podobno ktoś zepchnął cię z drogi. W życiu nie słyszałam, żeby coś takiego zdarzyło się w Pełni. - Potarła czubek nosa. - Dobrze, że skończyło się na paru siniakach. Masz jakieś podejrzenia? Jeśli będzie potrzebna moja pomoc, to wiesz.

- Wiem, dziękuję. - Policjantka wzięła drugą kromkę chleba.

- Pracujemy nad tym - dodał Tadeusz. - Teraz chcemy skupić się na zabójstwie Jankowskiego.

- Ja właśnie w tej sprawie. - Młoda sierżant upiła z kubka i poprawiła się na siedzisku. - Niebawem dostaniecie wiadomość, na razie nieoficjalnie, czyje ślady zabezpieczyliśmy na gumach.

- Wiecie już? - Gniewosz znieruchomiała z nożem w ręku.

- Mój szanowny kolega, z którym mam na pieńku - Daria przewróciła oczami - zadzwoni do ciebie lub Tadka, natomiast...

- Chwila. Wciąż jest uszczypliwy?

- Od półtora dnia przemawia bardziej ludzkim głosem, ponieważ się wykazałam. - Wesołowska wzięła z półmiska kawałek sera. - Na podłodze w łazience zabezpieczyliśmy odciski butów, pamiętacie? A między sedesem a umywalką znalazłam drobinę ceramiki i zgnieciony płatek powojnika górskiego Elizabeth.

- Ładnie się nazywa.

- To odmiana pachnąca wanilią. Przed wejściem do pracowni Ekielskiej jest pergola z tymi kwiatami.

- Wiem, do czego zmierzasz, i będę adwokatem diabła. W Pełni na pewno znajdziemy w kilku miejscach ten rodzaj pnączy, skąd wiadomo, że twoje znalezisko pochodzi z posesji Wiktorii?

- Zgoda, sam kwiat to za mało, zaledwie nędzna poszlaka – przyznała sierżant. – Ale... – Uniosła dłoń. – Po włamaniu do pracowni wzięłam do badań kilka okruchów z potłuczonych naczyń. Liczyłam, że jeśli sprawca miał sportowe buty, a na włam raczej nie idzie się w sandałach, na wypadek, gdyby trzeba było dać dyla... A więc liczyłam, że skoro znaleźliśmy odcisk buta, jest szansa, że małe kawałki porcelany mogły mu się dostać w wyżłobienia podeszwy. – Wesołowska powiodła spojrzeniem po twarzach Tadeusza i Moniki. – I jeśli trafimy gdzieś na te okruchy, będzie można porównać.

- Mów, Daria, mów, robi się coraz ciekawiej. – Sokół dołał sobie kawy i sięgnął po kawałek placka z jabłkami.

- Dałam już znać do laboratorium, żeby porównali drobiny zabezpieczone u Ekielskiej z tymi znalezionymi u was. Jestem pewna, że skład chemiczny będzie taki sam. Moim zdaniem włamywacz i zabójca to jedna osoba, w dodatku mieszka tutaj, u Dobrzyńskiego.

- To jeszcze o niczym nie świadczy. Turyści odwiedzają manufakturę, żeby zobaczyć pokaz tworzenia porcelany i zrobić zakupy. O ile wiem, kilku gości Michała ma taką wizytę już za sobą.

- Wiktoria podzieliła przestrzeń na dwie części, roboczą i dla klientów – wyjaśniła sierżant. – W tej drugiej podłoga jest czysta, nie ma nawet pyłu, nie mówiąc już o potłuczonych kawałkach naczyń. Jeśli ktoś poszedł tam kupić coś lub pooglądać, mógłby mieć płatki kwiatów przyczepione do butów, ale nie przeniósłby w wyżłobieniach okruchów ceramiki.

- Potrzebuję czegoś więcej. – Monika oparła podbródek na dłoniach.

- Najlepsze zostawiłam na koniec. Wspominałam o śladach butów w łazience, prawda? Po wyeliminowaniu odcisku kaptcia Rybickiej i sandałów Jankowskiej porównałam trzeci wzór podeszwy. Jest identyczny z tym odcisniętym w pyle u Ekielskiej.

Po ostatnich słowach Wesołowskiej zapadła cisza. Trójka śledczych milczała, wymieniając się spojrzeniami i przetrawiając najnowsze wieści. Rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu Tadeusza. Sokół spojrział na wyświetlacz i odebrał połączenie. Słuchał przez chwilę, a później spytał:

- Jesteś pewny? – Po uzyskaniu odpowiedzi pożegnał się z rozmówcą i powiódł skupionym wzrokiem po twarzach Moniki i Darii. – Nie macie pojęcia, kto zostawił paluchy na gumach. – Zawiesił głos, po czym wypalił półgłosem: – Cezary Filipczak.

- Co? – Gniewosz uniosła brwi. – Jesteś pewny? – powtórzyła wypowiedziane przed momentem pytanie.

- Uhm. I zaskoczony. – Zerknął w stronę schodów.

Na taras majestatycznym krokiem weszła Blanka. Znieruchomiała na kilka sekund, patrząc na zajęte fotele, po czym wybrała kolana Darii. Miauknęła i zwinęła się w kłębek.

- W jakim celu ten dzieciak chciałby zapobiec wyjazdowi gości? – spytała Monika i przypomniała sobie moment, gdy Błażej oświadczył, że się pakuje i opuszcza pensjonat. – Miałam wrażenie, że chłopak śmiertelnie się tu nudzi, ale okej, może nie poznałam się na jego minach. Zatem mógł chcieć zatrzymać ojca, ale po co niszczyć koła pozostałym ludziom?

- Dla niepoznaki? – rzuciła młoda sierżant i dopiła kawę.

- Musi być coś jeszcze, jakiś powód. – Gniewosz potarła skórę między brwiami.

- W takim razie zostawiam was z tym bałaganem i się zbieram. – Wesołowska wzięła na ręce kotkę i udostępniła jej swoje miejsce na płaskiej poduszce. – Mam trochę zajęć, a wieczorem dyżur.

- Dzięki, Daria, świetna robota. Jak dostaniesz wynik porównania ceramiki...

- Wiem. Od razu dam znać.

- I co ty na to? - spytała Gniewosz Sokoła, gdy dziewczyna zniknęła za bramą.

- Zacznijmy od Filipczaka. - Tadek wsunął do ust ostatni kęs kanapki, popił i przełknął. - Weźmy młodego w obroty i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Spojrzął w stronę budynku pensjonatu, a Monika podążyła za jego wzrokiem. Goście, już po porannym posiłku, zebrali się na werandzie i przerzucali pomysłami, jak zagospodarować kolejną piękną dzień, nie mając sprawnego samochodu. Robili wrażenie pogodzonych z sytuacją, rozmawiali z ożywieniem, dało się słyszeć nawet odgłosy śmiechu. Brakowało Jankowskiej, nie pokazała się po śniadaniu, natomiast Czarek usiadł przy balustradzie, z dała od dorosłych, i skupił uwagę na telefonie.

- Gotowa? - upewnił się Tadeusz, gdy kilka minut później talerze, sztuce i pozostałości produktów trafiły do kuchni.

- Uhm.

- W takim razie idę po Filipczaków.

Ojciec i syn usiedli naprzeciwko stróżów prawa. Starszy rozparł się wygodnie i oparł kostkę prawej nogi na kolanie lewej, młodszy zaś robił wszystko, by stać się niezauważalny: skulił się, ściągnął ramiona i wbił wzrok w podłogę z desek. Obserwując go, Gniewosz pomyślała, że chłopak nie wygląda teraz na kogoś, kto mógłby się porwać na zniszczenie opon w siedmiu samochodach. Przeciwnie, robił wrażenie ofiermy, pośmiewiska w klasie, kozła ofiarnego, z którego wszyscy bez umiaru żartują. Był świetnym aktorem? Możliwe, uznała, czując ciepło na karku. Od momentu, gdy wróciła ze szpitala, słońce przemieściło się na nieboskłon i teraz częściowo oświetlało taras. W ukwieconych krzewach buczały pszczoły, w powietrzu zamigotały skrzydła motyla. Monika wyjęła z kieszeni spinkę, zebrała włosy i upięła je z tyłu głowy.

- Zdaje się, że powiedzieliśmy już wszystko - zauważył Błażej, nim policjantka zdążyła otworzyć usta. - O co chodzi? - Jeszcze bardziej rozłożył się w fotelu, zawłaszczając przestrzeń.

- Chcielibyśmy porozmawiać z Cezarym - zaczęła Gniewosz, ignorując zaczepne zachowanie mężczyzny.

- On nic nie wie. - Ojciec położył dłoń na ramieniu syna.

- Chyba jednak coś wie. - Policjantka zwróciła się do nastolatka, a on wzruszył ramionami. - Chciałbyś powiedzieć nam i swojemu tacie, kto pociął opony w samochodach?

- Co?! - Filipczak podciągnął się na siedzisku i opuścił opartą o kolano nogę. - Czarek? Wiesz coś o tym? To mów kto, jak pragnę zdrowia, a zaraz gościowi nogi z dupy powyrywam.

- Daj mi spokój. - Chłopak zwiesił głowę jeszcze niżej.

- O co tu chodzi, do kur... - Błażej urwał i zacisnął wargi.

- Technicy porównali odciski linii papilarnych zabezpieczone na zniszczonych oponach z tymi, które pobraliśmy od państwa po zabójstwie Grzegorza Jankowskiego. Należą do Czarka. Bez wątpliwości. - Gniewosz wbiła w mężczyznę świdrujące spojrzenie, po czym przeniosła je na nastolatka. - Czy możesz nam powiedzieć, dlaczego to zrobiłeś?

- Synu, to naprawdę ty? Kurwa, ja pierdołę! - Tym razem Filipczak nie wytrzymał.

- Proszę panować nad słownikiem - upomniał go Sokół.

- Weź pan i panuj, łatwo powiedzieć. Przecież jak ci wszyscy ludzie się o tym dowiedzą, każą mi płacić za nowe gumy na wymianę, a skąd mam, kurwa, wziąć na to forszę? Wstrzymać byłej alimenty przez dwa miesiące? Co? - zwrócił się do jedynaka. - Może to jest rozwiązanie problemu? Powiesz matce, że musi sobie radzić sama, bo na razie nie dostanie ani grosza.

- Prosiłem, żeby pan się uspokoił. - Tadeusz przeniósł wzrok na nastolatka. - Chłopaku, mów nam tutaj natychmiast, co ci strzeliło do głowy.

- Chciałem jeszcze zostać – burknął Czarek. – Jak tata powiedział, że wracamy wcześniej... Pomyślałem, że tylko tak mogę go zatrzymać na miejscu.

- Przecież nudziłeś się tutaj jak mops – wyszczał Błażej, a Monika postanowiła pozwolić mu na samodzielne przepytanie syna. – Miałeś do mnie pretensję, że matka musiała odwołać wyjazd do Chorwacji. Nie chciałeś tu być.

- Potem chciałem. Zrobiło się fajnie.

- Fajnie? Co masz na myśli?

- No... Zabójstwo i w ogóle.

- Zabójstwo to dla ciebie coś fajnego? – Filipczak podskoczył na siedzeniu.

- No, nie... Chodzi o to, że jak powiedziałem chłopakom o policji, technikach i tak dalej... Wszyscy mi zazdrościli, że tu jestem, że spałem w domu, gdzie ktoś w nocy kogoś zaszlachtował. Jakbym wszedł do filmu.

- Do filmu, powiadasz? – W głosie mężczyzny zabrzmiała obca nuta.

- No co, normalnie takie rzeczy się nie dzieją, nie znam nikogo, komu by się coś takiego przydarzyło na wakacjach. I chciałem zostać, żeby zobaczyć, co będzie dalej, a ty zacząłeś się rzucać, że wyjeżdżamy.

- Jak cię zaraz palnę w ucho, to zobaczysz krater na księżycu i wszystkie gwiazdy na dodatek – zagroził Filipczak.

- Dlaczego pociąłeś opony również w innych autach? – Monika postanowiła przerwać wymianę zdań.

- Żeby nikt mnie nie podejrzewał i żeby nikt nie mógł pomóc tacie. Pomyślałem, że jak zostaniemy jeszcze kilka dni, pani znajdzie mordercę, a ja będę mógł wszystko opowiedzieć kolegom.

- Robiłeś zdjęcia?

- Nie. – Cezary uciekł wzrokiem. – Wiem, że nie wolno. Tylko pisałem im na Messie, co tu się stało.

- Masz świadomość, że jeśli opublikujesz cokolwiek związanego ze śledztwem, nie wywiniesz się od kary? – Monika nie miała pewności, że nastolatek mówi prawdę. – Wolę cię uprzedzić, zanim dla chwili popularności wśród rówieśników zrobisz kolejną głupią rzecz. – Przybrała surową minę. – Czy wiesz coś, o czym nie powiedziałeś nam wcześniej, a co może mieć związek z zabójstwem Grzegorza Jankowskiego?

- Nie. Naprawdę nic wtedy nie widziałem.

- A może słyszałeś jakąś rozmowę?

- Nie.

- Okej. – Gniewosz wymieniła spojrzenia z Tadeuszem. – Ostatnie pytanie. Czym przebiłeś opony?

- Wziąłem ze stodoły taki jakby szpikulec.

A więc jednak, pomyślała.

- Odłożyłeś go na miejsce?

- Uhm.

- Okej, na razie to wszystko – zwróciła się do Błażeja.

- Na razie?

- O ile pana syn znów czegoś nie wywinie.

- Moja w tym głowa, żeby siedział spokojnie na tyłku. – Mężczyzna, jakby dla zilustrowania swoich słów, oparł łokcie na kolanach i objął dłońmi czaszkę. Przesunął nimi po krótkich włosach do tyłu i do przodu. – Co mam zrobić z gumami?

- Trzeba się przyznać i zadośćuczynić ludziom - rzucił Sokół. - Może niektóre z opon da się naprawić, może nie trzeba będzie wszystkich wymieniać na nowe, ale i tak trzepnie to pana po kieszeni.

- Synu. - Filipczak wstał i wziął Czarka pod ramię. - Nigdy cię nie uderzyłem, ale teraz, jak pragnę zdrowia, mam ochotę tobą mocno potrząsnąć. - Popchnął go w stronę schodów werandy. - Maszeruj. Nie będę sam świecić oczami przed gośćmi.

ROZDZIAŁ 19

Błażej poszedł w kierunku pensjonatu, prowadząc przed sobą syna. Gniewosz i Sokół, siedząc zbyt daleko, mogli tylko obserwować mowę ciała ludzi, którzy wysłuchawszy mężczyzny i nastolatka, zerwali się z miejsc, oburzeni, zaczęli mówić jeden przez drugiego, gestykulować, zapalać papierosy.

- Przynajmniej to mamy odhaczone. - Monika oderwała wzrok od turystów. - Niech Filipczak sam ustala, jak się z nimi rozliczy, bo że każdy będzie chciał zwrotu kasy, jest pewne jak dwa razy dwa cztery.

- Młody powinien gdzieś to odpracować - stwierdził Tadeusz. - Zbierać owoce, roznosić ulotki, zamiatać chodniki. Cokolwiek, żeby tylko bolało i zajęło mu dużo czasu. Może wtedy dotrze do niego, że za wszystko trzeba płacić, a forsa nie spada z nieba. - Swoim zwyczajem skubnął płatek ucha. - Poza tym, na moje oko, on kręci. Coś jeszcze jest na rzeczy.

- Ja też mam wrażenie, że co nieco przemilczał. Nie mówię, że z kolegami to ściema, ale... - Gniewosz założyła nogę na nogę i zaczęła huścić kłapek zawieszony na palcach stopy. - No nic, zobaczymy. Teraz musimy zdecydować, co dalej.

- Proponuję, żebyśmy podsumowali, co już mamy, i przyjęli jakąś wersję śledztwa. Przydałaby się kartka.

- Mhm. - Monika sięgnęła po kołonoatnik formatu A4. - To będzie nasza tablica.

- Daj. - Tadeusz wyjął długopis. - Zaczniemy od włamania do pracowni Ekielskiej.

- Czekaj, przez to wszystko zapomniałam ci powiedzieć, czego dowiedziałam się od Wiktorii. - Tu policjantka zrelacjonowała treść rozmowy telefonicznej z artystką.

- Zatem wiemy już, co wpadło w ręce złodzieja - podsumował Sokół. - Pozostaje odpowiedź na pytanie, czy album był jego celem, czy też zabrał go przy okazji.

- Ekielska mówiła, że Jankowski chciał obejrzeć rysunki jej dziadka - przypomniała Gniewosz. - Jeśli on o nich wiedział, mógł wiedzieć także ktoś inny. - Oparła przedramiona na stole. - Słuchaj, kilka osób, w tym Michał, mówiło, że w jakiejś gazecie wydrukowano artykuł na temat Pełni. Dziennikarz wspominał w nim o manufakturze, rodzinie Wiki i zaginionych zbiorach.

- Czy we wzmiance była mowa o albumie?

- Nie wiem, musimy sprawdzić.

- Jeśli nie - ciągnął Tadeusz - sprawca mógł się dowiedzieć o istnieniu rysunków, słuchając rozmowy Ekielskiej i Jankowskiego. Poszedł za nimi do pracowni lub trafił tam przez przypadek w tym samym czasie i... - Pstryknął palcami.

- I postanowił jeszcze tej samej nocy się włamać, żeby go ktoś nie ubiegł - dokończyła Monika, odchylając się na oparcie. - Mógł zakładać, że Grzegorz jest równie zdeterminowany. Każdy mierzy swoją miarą.

- A to by oznaczało, że wzorem ofiary przyjechał tutaj, żeby odnaleźć porcelanę - podsumował Sokół. - Opcja pierwsza: dowiedział się o niej z publikacji. Opcja druga: miał już wcześniej jakieś

informacje, ale nie dysponował szczegółami, które poznał dopiero w wyniku lektury gazety.

- Uhm. Pamiętasz? Halina mówiła, że ktoś myszkował w ich pokoju. To by potwierdzało, że zabójca mieszka w pensjonacie. W nocy ukradł album, a rano, zobaczywszy, że Jankowski wychodzą, chciał zabrać papier ze szkiecem.

- Nie wiedział, że Grzegorz nosił mapę przy sobie.

- Otóż to, więc postanowił znaleźć inny sposób, żeby ją przejąć. Za wszelką cenę. - Gniewosz zawiesił wzrok na Tadeuszu, który robił notatki. - Co proponujesz?

- Zaczając od telefonu do Wiki. - Aspirant odłożył długopis, wybrał numer przyjaciółki i zadał jej kilka pytań. Wysłuchał odpowiedzi, odłożył telefon i spojrzął na Monikę. - Rzeczywiście było tam kilka osób oprócz Jankowskich, ale zaraz wyszły i została jedna kobieta. Miała czapkę z daszkiem mocno nasuniętą na czoło, więc Wiktoria nie widziała jej twarzy. Natomiast zapamiętała ozdobne adidasy, ponieważ gdy antykwaryusz nalegał, żeby pokazać mu album, spojrziała na szafkę przy podłodze, gdzie przechowuje odziedziczone książki, i wtedy stopy tamtej znalazły się na linii jej wzroku.

- Co to znaczy: ozdobne? Podała więcej szczegółów?

- Uhm. Buty miały naszyte małe prostokąty z przodu i po bokach, w różnych barwach.

- Widziałam je u kogoś. - Gniewosz zmarszczyła brwi. - Ale u kogo?

- W pensjonacie? Nie znaleźliśmy takiego modelu podczas przeszukania.

- Nie jestem pewna, może w sklepie albo w innych okolicznościach. - Monika podparła dłońią podbródek. - Przyciśnijmy jeszcze raz wdowę - zaproponowała. - Może przypomni sobie jakieś szczegóły wizyty w pracowni. Albo coś innego.

- Dobra, a potem?

- Mamy dane wszystkich gości i wiemy, że ani dziś, ani jutro nie wyjadą. Poszukajmy informacji na ich temat, jakichś powiązań między któryś z nich a denatem. Może Grzegorz kogoś znał albo coś go łączyło z jednym z turystów, zainteresowania, przynależność do czegoś... Cokolwiek. Pamiętamy, że Jankowski udzielał się na stronach zraszających tak zwanych poszukiwaczy skarbów.

- Okej, idę po Jankowską. - Sokół odsunął fotel.

- Nie, poczekaj, ja pójdę. - Gniewosz wstała z miejsca. Ból głowy oraz różnych części ciała narastał i stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Chciała się przejść, żeby rozluźnić mięśnie. Miała nadzieję, że to pomoże i poradzi sobie bez środków przeciwbólowych. Zachary Urbaniak uprzedzał, że gdy stan szoku minie, dolegliwości fizyczne dotrą do niej z większą mocą. Dlatego między innymi wolał, żeby odpoczęła kilka dni w domu i nie nadwyrężała się. - Poszukaj Michała, jest gdzieś na terenie posesji, i poproś go o gazetę z artykułem. - Monika zacisnęła zęby i poszła w stronę pensjonatu.

Wdowa po Grzegorzku Jankowskim była wciąż blada i miała podkrążone oczy, ale panowała nad sobą znacznie bardziej niż przedwczoraj. Powiedziała, że lekarz przepisał jej tabletki na uspokojenie, które sprawiają, że doświadcza rzeczywistości jak zza grubej ściany, ale nie powodują senności. Skontaktowała się już z dorosłym synem, który nazajutrz wracał z podróży służbowej do Anglii i obiecał przyjechać do matki, by pomóc jej załatwić wszystkie formalności, począwszy od przywrócenia sprawności samochodowi, a skończywszy na zorganizowaniu transportu zwłok do Zielonej Góry.

- Chcielibyśmy panią poinformować, że mąż zginął od ciosu nożem - zaczęła Gniewosz. - To nie był zwykły nóż, lecz kolekcjonerski gadżet, z nietypową osłoną rękojeści. Czy byli państwo w posiadaniu takiego narzędzia? Mówiła pani, że mąż interesował się starociami, był kolekcjonerem, poszukiwaczem zaginionych dóbr kultury.

- Nie przypominam sobie. Grześka ciekawiły głównie porcelana i srebro, broń nie. Gromadził to w domu, wymieniał się podwójnymi egzemplarzami, czasem coś sprzedawał w swoim antykwariacie, żeby mieć pieniądze na inną rzecz. Może i trzymał coś takiego dla klientów, ale nie sądzę, żeby podróżował ze sztyletem.

- Rozumiem. - Gniewosz wymieniła spojrzenia z Sokołem, który podniósł oczy znad przyniesionej gazety. - Czy wie pani, w jaki sposób mąż wszedł w posiadanie mapy, która rzekomo przedstawia miejsce ukrycia kolekcji?

- To akurat wiem. - Jankowska skrzyżowała nogi w kostkach. - Kiedyś ktoś przyniósł do antykwariatu kilka książek z propozycją zakupu. Grzesiek mówił, że jakiś pijak. Podejrzywał go, że wyniósł po kryjomu z mieszkania wartościowe egzemplarze, żeby sprzedać je i mieć na wódkę. Wśród nich była stara, podniszczona publikacja na temat przedwojennych kolekcjonerów porcelany, wiece państwo, sylwetki osób, krótkie biogramy oraz opisy ich zbiorów. Grzesiek kupił tę starość i zapłacił klientowi tyle, ile tamten sobie zażyczył, w ogóle się nie targował. Jak mi ją pokazywał, ręce mu drżały z emocji. Książkę wydano bodajże w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, w niskowej oficynie i niskim nakładzie, dla pasjonatów oraz ludzi z branży. Gdy mąż zaczął ją oglądać, zobaczył między kartami kawałek złożonego papieru.

- To była mapa? - spytała Monika, przypominając sobie, że widziała w samochodzie Jankowskich podobną publikację.

- Tak. Tkwiła w miejscu, gdzie był rozdział o Zygmuncie Kamińskim, możliwe, że pełniła funkcję zakładki.

- Co zrobił mąż?

- Oszalał. Rozgorączkowany, niemal natychmiast chciał się pakować i wyjeżdżać, ledwo go powstrzymałam.

- Kiedy to było?

- We wrześniu. Obiecałam mu, że na przełomie października i listopada weźmiemy kilka dni wolnego i pojedziemy do Pełni.

Monika zmarszczyła brwi. To był czas, gdy ona oraz Kornelia wyprowadziły się z Warszawy i zamieszkały w wynajętym mieszkaniu u Dobrzyńskiego.

- Zrealizowali państwo te plany?

- Nie. Dzwoniliśmy do pensjonatu, ale gospodarz powiedział, że do wiosny wszystko jest zamknięte. Również w miasteczku nikt nie chciał nam wynająć kwatery, przynajmniej ci, których znaleźliśmy w sieci.

- Ale latem już się udało?

- Na nasze nieszczęście - westchnęła Halina. - W ciągu kolejnych miesięcy Grzesiek się uspokoił, ale któregoś dnia wrócił do domu i zaczął wymachiwać gazetą. Mówił, że to znak, że wszystko się układa jak puzzle.

- Jaką gazetą?

- Jakąś ogólnopolską. Był w niej artykuł o Gabi Kos, tej piosenkarce, która tutaj zaginęła, do tego trochę o miasteczku. Autor pisał o jego położeniu w lesie nad jeziorem oraz o atrakcjach turystycznych, wśród nich wymienił manufakturę porcelany założoną przez pradziadka obecnej właścicielki i dziedziczoną przez kolejnych członków jego rodziny. Była tam też wzmianka o kolekcji Zygmunta Kamińskiego.

- Pamięta pani, kiedy to było?

- Jakoś na wiosnę, na przełomie lutego i marca... Na pewno, bo Grzegorz chciał tu przyjechać na Wielkanoc. Powstrzymałam go argumentem, że skoro do tej pory nikt nie trafił na zbiory, nic się nie zmieni do wakacji. Przecież to on miał mapę. Zapropnowałam wyjazd podczas letniego urlopu. Miałam nadzieję, że do tego czasu znów mu przejdzie euforia, ale niestety, wciąż myślał

tylko o jednym. Okazało się, że chętnych do spędzenia wakacji w pensjonacie jest zatrzęsienie, i znaleźliśmy się na liście oczekujących. Pan Dobrzyński przyjął naszą rezerwację, gdy ktoś inny nie zapłacił na czas zaliczki. Teraz myślę, że lista oczekujących była ostrzeżeniem dla męża. A Grzesiek sam wepchnął się śmierci pod kosę.

- Czy to był ten artykuł? - Sokół podsunął kobiecie gazetę.

- Tak.

- Czy do czasu wyjazdu wydarzyło się coś niezwykłego w życiu państwa?

- Co pan ma na myśli?

- Ktoś was nachodził, zaczepiał? Mąż dostawał podejrzaną korespondencję, na przykład niepokojące maile? Dziwne telefony?

- Nie, na pewno. Już pani komisarz o to pytała.

- Rozumiem. Czy antykwariat ma swoją stronę w mediach społecznościowych?

- Tak, na Facebooku oraz na Instagramie.

- Czy mąż informował swoich obserwatorów o nowych nabytkach, a także swoich planach, na przykład wyjazdowych albo poszukiwawczych?

- Nie wiem, rzadko tam wchodziłam. Mam swoją pracę w gabinecie i prowadzę konta firmowe. Nie miałam czasu, żeby śledzić poczynania Grzeška.

Sokół spojrział na koleżankę.

- To na razie wszystko. - Monika odłożyła notes i długopis. - Gdyby do czasu wyjazdu coś pani przyszło na myśl, nawet mało istotnego z pani punktu widzenia, proszę dać mi znać. Dziś i jutro będę przez cały dzień tutaj, na werandzie.

- Dobrze, ale ja chyba już nic więcej nie wiem. - Jankowska podniosła się z fotela, zrobiła dwa kroki i znieruchomiała. - Teraz mi się przypomniało, że kolekcją interesowała się Anna, ta od muzyki operowej. Wypytywała Grzegorza, gdy raz spotkaliśmy ją w lesie.

- Mówiła coś konkretnego?

- Nie.

- W porządku, dziękujemy pani. - Gniewosz poczekała, aż kobieta się oddali, i rozciągnęła skurczone mięśnie. - Odpocznijemy?

- Ty na pewno, a ja będę lecieć. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia. - Sokół zebrał ze stołu swoje rzeczy. - Ustalmy tylko, kto kogo prześwietla, żebyśmy się nie zdublowali. Może weź na siebie te cztery babki, one na pewno mają jakieś wspólne nitki, a ja zajmę się Trojanowskimi, Filipczakiem i Jankowską.

- Mnie pasuje. Sprawdź tylko w bazie, czy któraś nie była notowana.

- Okej, a ty nie siedź, aż padniesz, pamiętaj, że Urbaniak dał ci zwolnienie. Moment. - Tadeusz sięgnął po wibrujący telefon. - Sokół. Masz coś? - rzucił do mikrofonu i w milczeniu wysłuchał rozmówcy, następnie zwrócił się z powrotem do Moniki. - Są już przygotowane nagrania z kamer na rynku i przed ratuszem. Zacznę od nich, bo trudno dojechać gdziekolwiek, nie mijając placu. Jeśli van z przyciemnianymi szybami tam parkował, dostaniesz fotkę.

- Dzięki raz jeszcze. - Gniewosz również wstała i wsunęła stopy w klapki. - Odprowadzę cię do samochodu, a potem biorę się do roboty.

Gdy pojazd zniknął między drzewami, wróciła na werandę i wybrała numer Tarczykiewiczowej.

- Czy państwa dom w dalszym ciągu jest na sprzedaż? - spytała, przypomniawszy się kobiecie.

- Tak, oczywiście, a dlaczego pani pyta? Ktoś się zgłosił?

- Ja chcę go kupić. - W momencie, gdy to powiedziała, poczuła ogarniający ją spokój i słuszność podjętej decyzji. - Czy możemy porozmawiać o szczegółach?

- Naturalnie. - Tarczykiewicz urwała i przez chwilę słycać było tylko jej przyspieszony oddech. - Przepraszam, nie spodziewałam się tego. Mnóstwo osób oglądało go i zrezygnowało potem z zakupu, jakby dom był przeklęty. Tyle czasu!

- Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia, jestem zdecydowana na sto procent.

- W takim razie przyjadę z agentką, żeby mogła pani obejrzeć siedlisko, a później porozmawiamy o warunkach. Na pewno się dogadamy, nam z mężem też zależy, żeby posesja trafiła w dobre ręce.

- Świetnie! Czekam na informację. - Monika z uśmiechem odłożyła komórkę, lecz zaraz ponownie ją wzięła. Wybrała numer prokuratura Hajduka i jej palec zawisł nad ikoną z zieloną słuchawką. Po namyśle zrezygnowała z rozmowy. Chciała poczekać na rezultat oględzin nagrań z kamery i mieć dowód w postaci kadru. Poinformowanie urzędnika państwowego o zajściu równało się poinformowaniu matki. Gniewosz nie miała wątpliwości, że mężczyzna natychmiast skontaktowałby się z Iwoną Kowalewską, żeby udowodnić jej, że chronienie męża przestępca nic nie dało.

* * *

Nie przyszłoby jej do głowy, że smarkacz może wywinąć taki numer i dla zdobycia paru tysięcy posunie się do pocięcia gum w samochodach, żeby tylko zatrzymać ojca na miejscu. Gdy Filipczak wrócił na taras z synem i nakazał młodemu wyznać prawdę, z trudem zachowała poważną minę. Następnie przyłączyła się do tych, którzy obwiniali Błażeja i jego byłą żonę o brak umiejętności wychowawczych, dawali rady i sugerowali, że powinien przełożyć syna przez kolano i wlepić mu kilka klapsów. Mężczyzna obiecał pokryć koszty naprawy lub zakupu nowych opon, jeśli zajdzie taka potrzeba, przeprosił, a później usiadł ciężko przy popielniczce i wyjął paczkę marlboro. Pstryknął zapalniczką, zaciągnął się i wypuścił chmurę dymu. Zaklął pod nosem. Czarek stał niezdecydowany przy wejściu, unikając spojrzeń gości, następnie burknął, że idzie do pokoju, i zniknął. Wtedy ona wstała i wolnym krokiem poszła w stronę hamaka. Spoczęła na grubej tkaninie i odpychając się dłońmi od ziemi, wprawiła całość w ruch. Patrząc w niebo, odczekała kilka minut, a potem wyjęła telefon z kieszeni szortów i napisała wiadomość na Instagramie:

Mam pieniądze. O 18.30 będę na drzewie.

W odpowiedzi dostała uśmiechniętą emotkę.

- Już niedługo nie będziesz się tak szczerzyć, gówniarzu - poruszyła bezgłośnie ustami, zaciskając palce na smartfonie. - Pożałujesz, że ojciec cię tutaj przywiózł.

Poruszyła się, wprawiając hamak w delikatne drżenie. Wiatr muskał jej twarz, chłodząc gorącą od słońca skórę, wszechobecna cisza kołła nerwy. Złożyła ręce na brzuchu, zamknęła oczy i pomyślała o Jankowskim. To nie była jej wina, że antykwarium znalazł się w nieodpowiednim miejscu w niewłaściwym czasie. Nie powinien był przyjeżdżać do Pełni. Nie powinien szukać czegoś, co do niego nie należało. I wreszcie nie powinien pić alkoholu i zostawać na noc w salonie. Pod jej powiekami zaczęły przesuwac się kadry zdarzeń z przeszłości, z czasów, gdy była początkującą kolekcjonerką i kilka razy ją oszukano. Lekcje były bolesne, ale przyniosły skutek. Zrozumiała, że gdy chodzi o miłość do piękna, wygrywa ten, kto jest sprytniejszy i bardziej zdeterminowany.

ROZDZIAŁ 20

Pierwszą rzeczą, którą zrobił aspirant Sokół po powrocie na komisariat, było przejrzenie nagrań z kamer, wcześniej przygotowanych przez policyjnego informatyka. Już po kilkunastu minutach Tadeusz zobaczył wjeżdżający na rynek opisany przez Monikę oraz Józefinę Brzozowską samochód. Był to wito furgon z przytwierdzoną z przodu metalową szyną. Kierowca objechał cały rynek, następnie zniknął w przecznicy. Później co jakiś czas pojawiał się w zasięgu jednej lub drugiej kamery, dając dowód tego, że krąży po miasteczku. W pewnym momencie zaparkował na placu przy fontannie i wysiadł. Zlustrował najbliższą okolicę i skierował kroki do ziemniaczanego baru U Elżbiety. Zjadłszy posiłek, znów zrobił kilka rund ulicami, zanim zjechał na drogę wyjazdową z Pełni. Sokół cofnął nagranie i wybrał najlepsze ujęcia samochodu, tablicy rejestracyjnej oraz mężczyzny. Zastopował, zapisał interesujące go kadry i je wydrukował. Nie były najlepszej jakości, ale wystarczały do identyfikacji człowieka i pojazdu. Mężczyzna musiał być bardzo pewny siebie, skoro nie zadbał o kamuflaż – pomyślał aspirant i wpisał do bazy numery vana.

- Co masz? – Drzwi otworzyły się bezgłośnie i za plecami Tadeusza stanął Ozimkiewicz.

- Typa, który zepchnął z drogi Monikę. Samochód pasuje do opisu przekazanego przez świadka oraz poszkodowaną.

- Pokaż. – Radosław zerknął na wydruki. – Nietutejszy. Domyślasz się, o co może chodzić?

- Tak. I zamierzam jej pomóc. Właśnie sprawdzam furę.

- Lepiej uważaj, bo jeśli Gniewosz nadepnęła komuś na odcisk, oberwiesz rykoszetem. – Radek się skrzywił. – Od początku mówiłem, że to wszystko musi mieć drugie dno, nie spada się na cztery łapy po strzeleniu do męża i z matką kryminalistką na karku. I długo nie trzeba było czekać, żeby wyszło szydło z worka. Nikogo bez powodu nie wali się w zderzak. Dajesz sobą manipulować tak jak Leon, jego też owinęła sobie wokół palca.

- Słuchaj, stary. – Sokół skrzyżował ramiona na piersi. – Znamy się kupę lat i cię lubię, choć czasem nie wiem za co. – Odchrząknął. – Ale Monikę też lubię i już mnie wkurza, że ciągle coś do niej masz. Jest dobrą policjantką, rozwiązała zagadkę zaginięć, szanuje ludzi. Fakt, dała ci pstryczka w nos, ale zasłużyłeś, bo na dzień dobry zachowałeś się wobec niej jak burak. – Ozimkiewicz nabrał powietrza do płuc, więc Tadeusz zastopował go podniesieniem dłoni. – Chwila. Pora oczyścić atmosferę. Oceniasz kobietę, nic o niej nie wiedząc. Nie masz pojęcia, przez co przeszła, więc... – Tadeusz zacisnął wargi, powstrzymując się od dalszego wywodu. Kiedyś Monika opowiedziała mu o swoim związku, on zaś obiecał jej dyskrecję. Zamierzał dotrzymać słowa. – Umów się z nią na piwo – podjął wątek – i daj jej szansę, a zobaczysz, że zyskasz w niej może nie przyjaciółkę, ale lojalną kumpelę. – Aspirant wyjął z ręk Radka wydrukowane zdjęcia. – A, no, jeszcze jedno. Ona nie dybie na twój stołek, nie musisz się obawiać, że wysadzi cię z siódła. Lubi robotę w terenie, a nie przewracanie papierów za biurkiem, więc odpierdol się od niej wreszcie.

- Dobra, luz, ale cię wzięło. - Ozimkiewicz oparł się biodrem o parapet. - Co chcesz zrobić z tymi fotkami?

Sokół przeniósł wzrok na ekran komputera i ujrzawszy, do kogo należy vito furgon, gwizdnął pod nosem.

- Myślałem, że to eks Moniki, ale wóz jest zarejestrowany na firmę Jerzego Kowalewskiego. - Tadeusz wpisał w wyszukiwarkę dane mężczyzny i po chwili otworzył jeden z linków. - Inna gęba niż na zdjęciu z monitoringu.

- Co to za gość, ten Kowalewski? - spytał Radek.

- Właściciel sieci pubów w kilku miastach Polski.

- A co jest nie tak z byłym Moniki?

- Kutas z niego.

- Więcej szczegółów?

- Wybacz. Sama ci powie, gdy nabierzesz ogłady. Aa, i skoro już gadamy szczerze, daj też spokój Wiktorii. Nic nie zawiniła, że bujałeś się w niej w podstawówce.

- W liceum.

- Jeden pies. - Sokół wzruszył ramionami. - Trzeba było coś zrobić, zamiast biegać do Józefiny, żeby ci wróżyła.

- Skąd... - Ozimkiewicz spurpurowiał.

- Wiem i już. - Tadeusz przewrócił oczami. - Nikomu nie mówiłem, bez obaw.

Na moment zapadła cisza, którą przerwał Radosław, sprawdziwszy, która jest godzina.

- Zaraz muszę iść do Ambroziaka. - Wcisnął ręce do kieszeni. - Co ze śledztwem?

- Prześwietlamy wszystkich gości Michała. Informacje od Darii potwierdzają, że włamanie do manufaktury jest powiązane z zabójstwem antykwariusza, natomiast kwestia zniszczonych opon to już co innego. - Sokół streścił w kilku zdaniach przebieg przesłuchania Czarka Filipczaka.

- Parę pasów na dupę by mu się przydało - podsumował Ozimkiewicz po wysłuchaniu kolegi.

- Dobra, idę. Informuj mnie na bieżąco. - Sięgnął po dzwoniącą komórkę. - Tak? Co? - Rozłączył się i zmarszczył brwi. - Masz iść ze mną do komendanta. Ktoś z warszawskiej prokuratury zainteresował się naszym skromnym komisariatem.

* * *

Po odjeździe Tadeusza Monika przez kilkanaście minut siedziała na werandzie domu Michała i obserwowała, co się dzieje na terenie siedliska. W pozycji półleżącej, z ciemnymi szklami na nosie, mogła sprawiać na potencjalnym widzu wrażenie, że rozleniwiona upałem ucięła sobie drzemkę. W rzeczywistości omiatała uważnym spojrzeniem krążących po posesji turystów. Trojanowski, po codziennej przedpołudniowej sesji słuchania muzyki, zaczął przygotowywać się do przejażdżki na rowerze. Jego żona stała przy nim, gdy sprawdzał powietrze w kołach i zawartość torby przyczepionej do ramy, a później wróciła na fotel i sięgnęła po książkę. Gdy Mariusz zniknął za bramą, z budynku wyszedł Błażej. Miał na sobie jedynie kąpielówki, a z ramienia zwiślał mu ręcznik. Mężczyzna rzucił kilka słów do Anny, po czym skierował kroki w stronę bocznej furtki, skąd prowadził skrót nad jezioro.

Po drugiej stronie podwórza, na ławkach przy palenisku siedziały przyjaciółki i grały w karty. Od czasu do czasu do Moniki docierały pojedyncze słowa, z których wynikało, że turystki rozgrywają tysiąca. Gniewosz otworzyła kołnotatnik i podzieliła kartkę na cztery kolumny. Każdą zatytułowała imieniem i nazwiskiem jednej z kobiet oraz nazwą miejscowości, w której mieszkała: Julia Lewandowska, Zuzanna Podgórska, Izabela Rybicka, Beata Wronkiewicz.

- Do roboty - mruknęła pod nosem i po chwili zastanowienia postanowiła zacząć od Instagrama. Przyjaciółki nieustannie robiły sobie zdjęcia, mogła się założyć, że wpisując hashtag zawierający nazwę „Pełnia” w różnych kombinacjach, trafi na ich fotografie. Trop okazał się właściwy i, w momencie gdy one podliczały punkty po kolejnym rozdaniu, policjantka lustrowała profil Julii. Niewysoka, eteryczna blondynka o niebieskich oczach, mieszkająca w Łowiczu, zasypywała swoich obserwatorów widokami jeziora, psów i pensjonatu, a także posiłków serwowanych w jadalni Dobrzyńskiego. Na zdjęciach była również i ona - sama lub z koleżankami. W metryczce policjantka nie znalazła istotnych informacji, więc zesłała niżej, żeby zobaczyć starsze fotografie. Zauważyła kadry z innych podróży, selfie z muzealnymi dziełami oraz robione w lustrze w towarzystwie manekina sklepowego. Monika przeczytała post pod jednym z takich ujęć. Wynikało z niego, że Lewandowska pracuje jako dekoratorka witryn sieci butików z damską odzieżą.

Gniewosz wróciła do zdjęcia, gdzie Julia stała z koleżankami na tle pensjonatu, i sprawdziła, czy profile pozostałych kobiet zostały oznaczone, następnie weszła na konto Podgórskiej. W tym momencie zawibrowała jej komórka. Dzwonił Sokół.

- Co tam, Tadiusz? - Wstała, żeby rozluźnić mięśnie, i znieruchomiała na wieść, że kolega ma informacje na temat vana oraz kierowcy, który ją zepchnął z drogi. Wysłuchała go i otworzyła pocztę, żeby odebrać maila ze zdjęciami. - Dzięki, jestem ci bardzo wdzięczna. - Starła się zachować spokój. - Przekażesz drogówce?

- Jasne.

- W takim razie do zobaczenia.

- Zaczekaj, jest coś jeszcze.

- Tak? - Trzymając telefon przy uchu, Monika wbiła wzrok w wyświetloną na ekranie twarz człowieka, który zmienił jej życie w koszmar. Dobrze czuła, że Wojtek nie odpuści, nie da jej spokoju. Ale ona nie miała zamiaru nigdy więcej oglądać się przez ramię. Już nie.

- Do komendanta dzwonił prokurator Hajduk z Warszawy. Kojarzysz?

- Owszem. - Znów się spięła.

- Podobno chciał, żeby Ambroziak miał cię na oku, więc zaraz po tym, jak trafiłaś do szpitala, Leon dał mu znać, co i jak. - Sokół zrobił wdech. - Dobra, nie wdając się w szczegóły, powiem ci tylko, że Hajduk poprosił o materiały z monitoringu. Nie łapię, o co chodzi, ale ty pewnie ogarniasz, w czym rzecz.

- Ogarniam, Tadiusz, dzięki.

Skoro tak, prokurator pewnie już ma raport z drogówki, dokumentację medyczną oraz zeznanie Józefiny - pomyślała Monika po zakończeniu połączenia. Papiery oraz nagrania z kamer powinny wystarczyć, żeby sąd odwiesił karę Wojtkowi. Siedziała nieruchomo przez kilkanaście minut, starając się zapanować nad wewnętrznym drżeniem, zanim wróciła do przeglądania zawartości Instagrama.

Zuzanna, wysoka i ciemnowłosa, chętnie pozowała przed obiektywem w skąpych strojach, wydymając wargi i przybierając ponętne pozy. Na innych zdjęciach prezentowała się w eleganckich sukienkach i pantoflach, w otoczeniu dzieł sztuki. Z jej profilu wynikało, że pracuje jako kustosz w jednym z muzeów w Łodzi. Monika przez chwilę zastanawiała się, czy przełożonym Podgórskiej nie przeszkadza, że ich pracownica, wybierająca obrazy do czasowych wystaw i współtworząca katalogi, odważnie prezentuje swoje wdzięki na portalu społecznościowym, ale później stwierdziła, że jeśli Zuzanna dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, nikogo nie powinno obchodzić jej życie osobiste.

Gniewosz odsunęła od siebie laptop. Była zmęczona, ból ciała dokuczał jej coraz bardziej. Musiała chwilę odpocząć. Połknęła dwie tabletki przeciwbólowe, wzięła koc i położyła się na nim

za domem. Zamknęła oczy. Zapach rozgrzanej słońcem zieleni oszałamiał. Monika chłonęła woń trawy i rosnących w kępach łąkowych roślin, słuchała buczenia owadów. Ugięła nogi w kolanach, żeby jej kręgosłup przylgnął cały do podłoża, i skupiła się na spokojnym oddechu. Zaczęła odpływać w niebyt, gdy poczuła łaskotanie na grzbiecie dłoni. Uchyliła powieki i znieruchomiła, żeby nie spłoszyć motyla. Patrzyła na jego drżące, ceglasczerwone skrzydła ozdobione w rogach oczkami przypominającymi te z pawich piór, pełne przenikających się barw: kremowego, czerni i niebieskości przechodzącej w fiolet.

- Jeju, mamol! Wszystko okej?

Głos Neli sprawił, że ręka Moniki drgnęła. Rusałka pawik wzbiła się w powietrze i przysiadła kilka metrów dalej na kwiatku koniczyny, a Gniewosz oparła się na łokciu.

- Oczywiście. Po prostu musiałam chwilę odpocząć od siedzenia przy komputerze. - Policjantka postanowiła nie wdawać się w szczegóły dotyczące samopoczucia. - Taka ładna pogoda.

- Myślałam, że coś ci się stało. - Kornelia spoczęła obok matki. - Chce mi się siku i wołę załatwić sprawę u nas, niż... - Nastolatka zmarszczyła nos. - Nie mów nikomu, ale na razie nie mogę się przemóc, żeby iść do łazienki w pensjonacie, tak samo Eliza. Od razu myślę, że tam... No, wiesz.

- Wiem.

- Pewnie przywyknę, ale na razie... To głupie, ale boję się, że jak otworzę drzwi, zobaczę tam zwłoki.

- Okej, rozumiem.

- Aaa, no i myślałam o domu Tarczykiewiczów.

- Hmm?

- Jestem za. Możesz kupować.

- To wspaniale, bardzo się cieszę. Rozmawiałam z właścicielką, posesja wciąż jest na sprzedaż, możemy tam iść i wszystko obejrzeć.

- Fajnie. - Nastolatka podniosła się i skierowała w stronę schodów. - Może babcia z nami zamieszka, gdy już wyjdzie na wolność?

- Taki jest plan. Rozmawiałam z nią o tym pomysle, chce nam pożyczyć pieniądze.

- No widzisz, wszystko się układa. - Dziewczyna położyła rękę na poręczu. - Dziś po pracy ja i Lizka idziemy popływać w jeziorze. Podobno woda ciepła jak zupa. Lecę, mamol.

- Lec. - Monika złożyła pled i wróciła na werandę u Dobrzyńskiego. Przysunęła do siebie komputer, zalogowała się i weszła na profil trzeciej z przyjaciółek, Izabeli Rybickiej.

* * *

Gdy Sokół wpisał do wyszukiwarki dane Mariusza i Anny Trojanowskich, otrzymał kilka tysięcy wyników. Na szczycie listy linków były adresy witryny czasopisma o operze oraz bloga z aktualnościami ze świata muzyki klasycznej, relacjami z koncertów i recenzjami płyt. Aspirant omiół wzrokiem informacje, następnie przeczytał zakładkę „O nas”, gdzie znalazł biogramy wydawców. Ona - absolwentka akademii muzycznej, animatorka kultury, była wykładowczyni, on - dziennikarz, publicysta, krytyk muzyczny. Oboje - wydawcy pisma, entuzjaści i popularyzatorzy opery, badacze jej historii.

Inne strony zawierały zdjęcia z udziału w wydarzeniach muzycznych, a także wersje elektroniczne artykułów oraz wywiadów. Tadeusz otworzył kilkanaście następnych witryn, ale ich zawartość już nie dostarczyła mu więcej danych. Sprawdził profile w mediach społecznościowych - Trojanowscy byli aktywni jedynie na Facebooku. Prowadzili tam konto firmowe oraz swoje

prywatne, gdzie zamieszczali głównie zdjęcia z licznych wyjazdów, linki do fragmentów występów ulubionych śpiewaków oraz czasem coś bardziej osobistego, na przykład zdjęcie dokumentujące pobyt w Pełni.

Sokół dla porządku przejrzał następne adresy internetowe i już chciał zalogować się do bazy, żeby ustalić, czy małżonkowie nie byli notowani, gdy zobaczył odnośnik do jednej z prywatnych galerii sztuki w Trójmieście. Kliknął i ku swojemu zdumieniu zobaczył, że opublikowano tam wywiad z Anną Trojanowską, która udzielała odpowiedzi nie jako znawczyni opery, lecz kolekcjonerka porcelany. Policjant przeczytał zapis konwersacji oraz zanotował okoliczności jej przeprowadzenia, zrobił zrzut z ekranu. Oddawszy się dalszym poszukiwaniom, trafił na tę rozmowę jeszcze w kilku innych miejscach w sieci. Gdy już był pewny, że dysponuje odpowiednią ilością danych, sprawdził, czy Anna i Mariusz Trojanowscy nie weszli w konflikt z prawem.

- Okej - mruknął do siebie aspirant. - Lećmy teraz z Jankowską.

Wiedząc, że kobieta jest właścicielką salonu kosmetycznego w Zielonej Górze, bez trudu znalazł informacje na jej temat oraz upewnił się, że ma czyste papiery, jeśli nie liczyć mandatu za przekroczenie prędkości. Nie była również aktywna w mediach społecznościowych, pomijawszy profil firmy. Nie znalazł na temat Haliny nic, co mogłoby stać się punktem zaczepienia w śledztwie w sprawie zabójstwa. Inaczej rzecz się miała z Filipczakiem. Ten, dla odmiany, miał niezłą kartotekę. Tadeusz zrobił szczegółowe notatki, a później włożył je do skoroszytu. Po wyjściu z komisariatu zadzwonił do Moniki.

- Zaraz u ciebie będę - zakomunikował. - Mam trochę wieści.

- Ja także - odpowiedziała Gniewosz. - Do zobaczenia.

* * *

Monika odłożyła telefon i wróciła do przeszukiwania zasobów internetu. Ludzie nie mieli pojęcia, ile danych na swój temat beztrudno umieszczali w sieci. Nie trzeba było być wysokiej klasy specjalistą, żeby przy odrobinie wysiłku zebrać informacje na temat wybranego człowieka. Ona właśnie kończyła robić zapiski dotyczące trzeciej z przyjaciółek, Izabeli Rybickiej. Ta krótkowłosa szatynka z Radomia pracowała w sklepie ze starociami usytuowanym na ulicy Żeromskiego, o czym informowała swoich obserwatorów na Facebooku, zamieszczając od czasu do czasu na profilu fotografie co atrakcyjniejszych obiektów, które trafiły do sprzedaży: zegara, obrazu, świecznika, czy wazonu. Wzorem Julii Lewandowskiej unikała pokazywania na zdjęciach swoich bliskich, którymi z kolei epatowała Wronkiewicz. Czwarta z kobiet, mająca półdlugie włosy w kolorze miodu, ujawniała najwięcej danych. Dzięki wpisowi w jej metryczce Gniewosz dowiedziała się, że przyjaciółki studiowały historię sztuki na Uniwersytecie Łódzkim, a Beata pracuje w szkole podstawowej jako nauczycielka plastyki.

Monika uzupełniła notatki o dane belferki i opuściła klapę laptopa, w chwili gdy Sokół zaparkował przed bramą. Zmęczona, wyszła koledze na spotkanie.

- W samą porę, zaraz będzie obiadokolacja - powiedziała, opierając się o drewniany słupek. - Zjesz z nami?

- Chętnie, od kilku godzin nie miałem nic w ustach. - Tadeusz otarł czoło przegubem dłoni. - Chyba będzie padać, duchota jest już nie do zniesienia. - Postał spojrzenie w stronę psów, które leżały na trawie i na jego widok jedynie poruszały ogonami. - Nawet zwierzaki straciły chęć, żeby rozrabiać.

- Wierzę ci na słowo, ja nie jestem jeszcze taka dobra jak ty i Michał w przewidywaniu pogody. - Poszła pierwsza w kierunku pensjonatu.

- Niedługo nie będziesz miała z tym problemu - zapewnił kolega, idąc w jej ślady. - Ładnie pachnie. - Wciągnął w nozdrza aromat płynący z otwartych drzwi kuchni. - Zupa rybna?
- Wszystko na to wskazuje. - Monika weszła na werandę i skierowała kroki do łazienki. - Umyję ręce.

W tym momencie poczuła na biodrze wibracje telefonu. Na wyświetlaczu widniało nazwisko prokuratora z Warszawy. Zdziwiona, odebrała połączenie i usłyszała głos matki:

- Monia? Dzięki Bogu.

- Mama? Dlaczego dzwonicz z komórki Hajduka?

- Bo jest teraz u mnie. - Kowalewska przełknęła ślinę. - Wiem, co się stało.

- Wieści szybko się rozchodzą.

- Jak się czujesz?

- Dobrze, mamuś, naprawdę nie musisz się martwić. Spędziłam jedną noc w szpitalu, ale już jestem u siebie. Tym razem Wojtek się nie wywinie.

- I bardzo dobrze. - Iwona zrobiła głośny wdech i wydech. - Muszę kończyć, porozmawiamy, gdy przyjedziecie, ty i Nela. Kocham cię, córeczko.

- Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ 21

Jadła z apetytem i planowała wieczór, mimo że obecność policjantów trochę pokrzyżowała jej zamiary. Miała nadzieję, że podkomisarz Gniewosz, jak co dzień, zniknie po śniadaniu i pojawi się na posesji dopiero wieczorem, a ona nie tylko nie ruszyła się stąd nigdzie przez cały dzień, lecz jeszcze zyskała towarzystwo swojego kolegi. Na szczęście panująca na zewnątrz duchota i ciemniejące niebo mogły być jej sprzymierzeńcem. Jeśli zacznie padać, a wszystko na to wskazywało, ludzie zostaną na miejscu, na tarasie lub w pokojach, i nikomu nie przyjdzie do głowy szwendać się po okolicy. Musiała tylko uważać i nie tracić zimnej krwi. Powinna nie spuszczać z oczu młodego Filipczaka, który spędziwszy kilka godzin w pokoju, przyszedł do jadalni, żeby zjeść posiłek. Gdy tylko przekroczył jej próg, swoim zwyczajem wbił oczy w podłogę i jak automat podążył za ojcem do stołu.

Uśmiechnęła się do biesiadników i rzuciła parę słów o pogodzie. To wystarczyło, żeby wszyscy zaczęli spekulować na temat możliwości opadów.

– Po deszczu woda w jeziorze będzie ciepła – nagle dotarło do jej uszu. – Można iść popływać.

Jeszcze tego brakowało – pomyślała ze złością, że niechący sama podsunęła innym ten pomysł. Spojrzała na zegarek, dochodziła siedemnasta trzydzieści. Na szczęście miała trochę czasu do momentu, gdy da nauczkę młodemu szantażyście.

* * *

Po obiadokolacji Gniewosz i Sokół wrócili na werandę domu Michała. Dobrzyński zapewnił ich, że wciąż mogą tam pracować, ponieważ on zamierza spędzić wieczór w stodole, gdzie miał warsztat stolarski, i wreszcie naprawić rzeczy uszkodzone przez studentów: szufladę w komodzie oraz drewniany podłokietnik fotela.

– W takim razie zaczynamy – powiedziała Monika, zajmując swoje miejsce. – Sprawdźmy, co udało nam się ustalić na temat gości. Ty pierwszy.

– Może na początek informacja, że nikt oprócz Filipczaka nie był notowany.

– Co zmalował?

– Facet mieszka w Warszawie, jest liderem grupy kibiców. Został kilka razy zatrzymany do wyjaśnienia przy okazji różnych zadyń. Był również zamieszany w bójkę uliczną, on i jego kolega wysłali do szpitala typa, który napadł na kobietę. Poszkodowana potwierdziła ich wersję, zeznała, że napastnik zaczął ją szarpać, złapał za szyję i ciągnął w zaułek. Filipczak akurat wracał z kumplem ze spotkania w pubie, obaj byli na rauszu. Zobaczyli, co się święci, i zafundowali gościowi pobyt na chirurgii.

– To przemawia na jego korzyść – zauważyła Gniewosz.

– Mhm. Błazej bryluje w mediach społecznościowych jak mało kto, ale nie znalazłem nigdzie potwierdzenia, że ma jakieś związki ze sztuką, kolekcjonowaniem czy czymś podobnym. Pracuje

w komisie samochodowym i często zamieszcza na swojej stronie zdjęcia różnych aut. Poza tym fotki dokumentujące czas spędzany z synem.

- Okej, czyli twoim zdaniem można go wykluczyć?

- Nie ma żadnych nitek łączących go z Jankowskim. Mieszkają w innych miastach, zero wspólnych znajomych i tematów, brak dowodów, że się znali.

- Dobrze, a żona ofiary?

- Potwierdziło się to, co zeznała. Jest właścicielką salonu kosmetycznego, papiery czyste.

- Trojanowski?

- A tu jest ciekawa rzecz. - Sokół spojrzął ponad jej ramieniem. Monika podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła Annę i Mariusza, którzy rozmawiali ściszonymi głosami, gestykując. On, w kasku, wkładał coś do torby rowerowej, ona prawdopodobnie próbowała mu wyperswadować wycieczkę, zadzierając podbródek w stronę zasnutego chmurami nieba.

- Co z nimi?

- Z nim chyba nic, ale ona, oprócz tego, że wydaje z mężem czasopismo i pisze bloga, jest kolekcjonerką filizanek.

- Mówiła, że co roku kupuje coś u Wiktorii - przypomniała Gniewosz.

- Owszem, ale od lat zbiera starą, sygnowaną ceramikę. Mogę? - Tadek przysunął do siebie laptop Moniki i przebiegł palcami po klawiaturze. - Wypożyczała swoją kolekcję jednemu z muzeów na czasową wystawę poświęconą wiekowej porcelanie. Patrz. - Aspirant wskazał na ekran. - Tutaj i w paru innych miejscach jest informacja na temat ekspozycji oraz wywiady z kilkoma osobami, które użyczyły swoich zbiorów, w tym z Trojanowską.

Monika zerknęła na wyświetlony obraz, przeczytała opis wydarzenia i wypowiedź Anny.

- Piszą tutaj, że wystawie towarzyszyło wydanie katalogu. Jest dostępny w PDF-ie w witrynie placówki. - Policjantka otworzyła drugie okno, weszła na stronę muzeum i ściągnęła na pulpit publikację. - Sprawdźmy, co tam jest.

- Powinniśmy jeszcze raz pogadać z Trojanowską - zasugerował Sokół i odprowadził wzrokiem jadącego na rowerze Mariusza.

- Dobrze, pójdę po nią, wygląda na niezadowoloną, że jej mąż wybrał się na przejażdżkę, może puszczać jej emocje i powie więcej, niżby chciała. - Gniewosz podeszła do Anny, która właśnie zmierzała do budynku. - Możemy panią poprosić na kilka minut?

- Znowu? - Kobieta zmarszczyła brwi. - Powiedziałam już wszystko, co wiedziałam, więc...

- Chyba jednak nie.

- O co pani chodzi?

- Zapraszam, zaraz wszystko wyjaśnię.

Trojanowska po chwili wahania poszła za policjantką i usiadła na wolnym fotelu.

- A więc? - rzuciła z niecierpliwością w głosie.

- Nie wspomniła pani ani słowem, że kolekcjonuje starą porcelanę. Pani zbiory były pokazywane na wystawie w muzeum.

- To chyba nie jest zbrodnią?

- Nie, ale jeśli doda się do tego fakt, że interesowała się pani zaginioną spuścizną Wiktorii i zagadywała na ten temat Jankowskiego, wszystko jawi się w nowym świetle.

- Chyba nie podejrzewacie mnie o zabójstwo Grzegorza?

- Proszę opowiedzieć o swojej kolekcji. Jak to się stało, że zaczęła pani zbierać filizanki?

- Powiem państwu, chociaż naprawdę nie wiem, co to ma do rzeczy. Odziedziczyłam po babci trochę starej, rodzinnej porcelany. Nie wiadomo kiedy, zaczęłam powiększać zbiory, wyszukiwałam je w antykwariatach albo na pchlich targach. Czasem wycytowałam coś w domu aukcyjnym. Jeśli potrzebowałam gotówki, sprzedawałam inne naczynia. I tak zaczęło się to kręcić.

Kiedyś kupiłam książkę o dawnych kolekcjonerach i drugą o manufakturach porcelany, znakach firmowych i oszustwach. Zaczęłam interesować się tematem bardziej na poważnie, zwłaszcza gdy trafiłam na falsyfikat.

- Zbiera pani wyroby z konkretnych wytwórni?

- Nie, wszystko, co wpadnie mi w ręce i mnie urzeknie. I musi być sygnowane, rzecz jasna. Często można trafić na unikat za niewielkie pieniądze, ponieważ jest mało specjalistów, a na bazarach to już w ogóle ludzie nie mają pojęcia, co sprzedają.

- Interesuje się pani polskim rynkiem porcelany? Dużo jest takich osób jak pani?

- Prawdziwych kolekcjonerów jest niewielu, to właśnie ludzie, którzy wypożyczyli zbiory na wystawę. Ich nazwiska są w katalogu. Przed wojną było ich w Polsce blisko stu, przynajmniej tytuł wymieniono w przewodniku. Po wojnie kolekcjonowanie zaczęło zanikać, wielu ludzi zginęło, środowiska zbieraczy uległy rozproszeniu... Teraz są głównie osoby, które po prostu kochają starą porcelanę i gromadzą ją dlatego, że im się podoba. Nie zwracają uwagi na sygnaturę, wiek i pochodzenie.

- Bywa, że upatrzę pani sobie przedmiot, o który musi konkurować?

- Tak.

- I co pani wtedy robi?

- Nic. - Anna wrzuciła ramionami. - Licytuję do granic rozsądku i jeśli trzeba, potrafię zrezygnować.

- Ma pani jakieś filizanki pochodzące z wytwórni w Korcu?

- Dwie. Każda z miniaturowym pejzażem. - Trojanowskiej rozbłyły oczy. - Arcydzieła sztuki.

- Często można na nie trafić?

- Na wyroby z Korca?

- Mhm.

- Rzadko, raz na kilka lat, i nie zawsze są to filizanki, częściej jakiś talerz.

- Wie pani, ile mógłby kosztować taki obiekt?

- Dobrze zachowany, obiadowy, z oryginalnym wzorem, kilka tysięcy złotych.

- Orientuje się pani, czy naczynia z wytwórni koreckiej są poszukiwane za granicą? - spytała Monika i pomyślała, że Sokół miał rację. W ciągu kilkunastu minut niebo pociemniało, o dach werandy zabębniły pierwsze krople deszczu. Powiał wiatr, gwałtownie się ochłodziło.

- Jestem pewna, że tak, zwłaszcza że trudno o oryginał. - Trojanowska roztarła gęsią skórę na rękach. - Nasze wyroby były masowo fałszowane w dziewiętnastym wieku, zwłaszcza gdy po upadku powstania styczniowego stały się synonimem polskości. - Przesiadła się na fotel stojący dalej od balustrady i wytarła dłonią wilgotne od ulewy kark i ramiona. - Za granicą, w przeciwieństwie do Polski, ludzie interesują się rynkiem antykwarycznym, zdobywają wiedzę, kolekcjonują piękne przedmioty, wertykują katalogi aukcyjne. - Kobieta spojrzała w stronę furty, z którą szarpał się Mariusz, popychając przed sobą rower. - Mówiłam, żebyś nigdzie nie jechał, ale oczywiście uparteś się jak zawsze! - zawołała do męża z dezaprobatą w głosie, po czym zwróciła się do policjantów: - Czy to już wszystko?

- Ostatnie pytanie. Jeśli przyjmiemy, że gdzieś na terenie Pełni lub w jej okolicy są ukryte zbiory Zygmunta Kamińskiego, odnalezienie ich byłoby niezłą gratką dla kogoś, kto zna się na rzeczy?

- O tak. Przy pewnej dozie ostrożności i zdrowego rozsądku mógłby je stopniowo spieniężyć na zagranicznych aukcjach.

- Pani też?

- Słucham? - Trojanowska gwałtownie się wyprostowała. - Co pani insynuuje?

- Nic. Pytam po prostu.

- Jeśli to już wszystko, chciałabym odpocząć.

- Tak, dziękujemy za poświęcony czas. - Gniewosz poczekała, aż Anna dogoni męża, i spojrzała na Tadeusza. - Co o niej myślisz? Czy mogła zabić Jankowskiego, żeby przejąć mapę? A jej mąż? Ciągle gdzieś krąży na rowerze.

- Nigdy nie przesądzam tego, czy ktoś jest zdolny do zbrodni, czy nie. Wszystko zależy od kontekstu i motywacji. - Sokół zapłócił dłonie na karku. - Może być świruską i dobrze się maskować, a jej stary kryć złe uczynki. Mało na świecie dziwaków?

- To co teraz?

- Teraz ty mi powiedz, co ustaliłaś na temat tamtych czterech babek.

Kiwnął głową w stronę pensjonatu, gdzie pod dachem stały przyjaciółki, zerkając w niebo z nadzieją, że ulewa zaraz minie. I rzeczywiście tak się stało. Po kilku minutach zza chmur wyszło słońce, a deszcz ustał, pozostawiając po sobie łuk tęczy.

* * *

Mariusz zdjął mokre od deszczu ubranie i wszedł pod prysznic. Kilka minut później, gdy już otworzył drzwi i owinięty ręcznikiem rozwieszał na drążku odzież, z której kapały krople wody, Anna zrelacjonowała mu przebieg rozmowy z policjantami.

- Muszę popływać - oświadczyła na zakończenie, wkładając kostium kąpielowy. - Tak mnie zdenerwowała ta policjantka, że cała się teraz trzęsę.

- Najważniejsze, że dałaś radę - odparł mąż, wychodząc do przedpokoju. Otworzył szafę, wyjął z niej spodnie dresowe i bawełnianą koszulkę. - Wybrnęłaś i tylko to się liczy.

- Łatwo ci mówić, bo ciebie tam nie było. Maglowała mnie, jakby czytała mi w myślach i wiedziała, jakie zadać pytania.

- Już wszystko w porządku. - Trojanowski podszedł do żony i odgarnął z jej twarzy pasmo włosów, które wymknęło się z upiętego koka. - Nie gniewasz się, że zostanę na tarasie? Na razie mam dosyć wilgoci, chyba że chodzi o piwo.

- Nie ma sprawy - zapewniła Anna, myśląc, że decyzja męża jest jej na rękę. Chwilowo potrzebowała samotności.

Na werandzie zastali Filipczaka. Mężczyzna na widok Mariusza niosącego dwie butelki żubra wyraźnie się ożywił.

- Dobrze, że chociaż wy jesteście. - Dolał sobie do szklanki złocistego płynu. - Wszyscy się rozeszli po okolicy, nawet młody zamierza zaraz iść na pomost kij moczyć, a ja myślę, że zimny browar najlepiej smakuje w dobrym towarzystwie.

- Ja idę popływać z pół godziny. - Anna poprawiła ramiączko luźnej sukienki. - Po takim gorącym dniu woda jest fantastyczna.

- Tak uważasz? - W oczach Filipczaka błysnęło zainteresowanie. - To może ja pójde z Cezarym?

Jeszcze tego brakowało - pomyślała Anna i spojrzała znacząco na trzy już opróżnione butelki, które stały na balustradzie.

- Odrzadam - powiedziała głośno. - Trochę wypieś, lepiej przełoż plany na jutro.

- Nie raz i nie dwa pływało się po alko. - Błażej przeciągnął się, rozkładając ramiona i odchylając głowę za oparcie fotela.

- Do czasu. Lepiej zostań z Mariuszem, niedługo do was dołączę.

- Twoja żona ma dar perswazji. - Filipczak mrugnął do Trojanowskiego. - To jak? - Podniósł szklę. - Nasze kawalerskie!

- Nie powinnaś pływać sama. – Mąż wyjął z kieszeni otwieracz do kapsli i spojrzał na Annę, niezdeterminowany, co zrobić.
- Nic mi się nie stanie.
- Nigdy nie wiadomo, złapie cię skurcz i...
- Dobrze. W takim razie tylko się przejdę, w porządku?
- Będę spokojniejszy.
- Do zobaczenia.

Trojanowska przeszła boczną furtką i skierowała kroki w stronę jeziora. Na miniaturowej plaży nikogo nie było. Spojrzała na wodoszczelny zegarek, żeby sprawdzić godzinę, po czym zostawiła swoje rzeczy przy pomoście i weszła do wody. Przyzwyczajając ciało do zmiany temperatury, zastanawiała się przez chwilę, czy płynąć po okręgu, czy raczej przepłynąć się na przeciwległy brzeg. Po namyśle wybrała drugą opcję.

ROZDZIAŁ 22

Po ujawnieniu, że to on odpowiada za zniszczone opony, Cezary nie wiedział, gdzie oczy schować. Dźgając gumy przy felgach, nie myślał o tym, że zostawia ślady, chciał powstrzymać ojca przed wyjazdem z Pełni, żeby zdobyć pieniądze. Dziesięć tysięcy było dla Czarka sumą trudną do objęcia wyobraźnią. Nastolatek godzinami robił w myślach listę tego, co będzie mógł za nią kupić, kłócił się sam ze sobą o to, co ważniejsze, czy nowy komputer, czy raczej iPhone z dwoma aparatami fotograficznymi, o markowych ubraniach nie wspominając. Co prawda rodzice zapewniali mu to, co niezbędne, mógł również liczyć na opłacenie dodatkowych zajęć, lecz jeśli chodzi o fanaberie, jak matka nazywała rzeczy, które chciał mieć, ponieważ dysponowali nimi koledzy, opiekunowie jednym głosem tłumaczyli mu, że człowieka nie definiują przedmioty, lecz to, co ma w głowie. Łatwo było im mówić, gdy nie mieli pojęcia, jak skonstruowany jest współczesny świat i co naprawdę się liczy u rówieśników.

Chłopakowi poprawił się humor, gdy Piotrek pochwalił pomysł zablokowania wyjazdu z Pełni, a ujawnienie przez policję wykroczenia uznał za świetną zabawę. „Gratki, mordo, w te wakacje pobiłeś rekord przypałów” – napisał na Messengerze i dodał to, o czym Cezary dobrze wiedział – że rodzice zawsze się czepiają, bo są starzy, stracili fantazję i nie rozumieją młodych. Trzynastolatek poczuł radość, że Piotr, najpopularniejszy chłopak w klasie i jeden z najpopularniejszych w szkole, chce się z nim kumplować i mieć go w swojej paczce. Potwierdziło się też to, co dodał w następnej wiadomości – że tata powściąka się trochę, a później wypije dwa piwa i mu przejdzie.

– Ty nigdy nie robiłeś głupich rzeczy w moim wieku? – spytał Czarek po wysłuchaniu wykładu rodzica o honorze, uczciwości i paru innych rzeczach.

Błazej zastanawiał się przez długą chwilę, jakby rozważał, co odpowiedzieć, po czym postawił na szczerość:

– A żebyś wiedział, chłopaku, że robiłem jeszcze głupsze – przyznał, nie bez dumy na twarzy.

– Nie powiesz mamie?

– Nie powiem pod warunkiem, że następnym razem porozmawiasz ze mną jak syn z tatą. W końcu jednego cię mam. Mogłeś gadać wprost, że chcesz zostać.

– Mówiłem, ale ty nie słuchałeś moich próśb.

– Trzeba było nie odpuszczać. Jak zamierzasz w życiu coś osiągnąć, nie rezygnuj od razu, wywalą cię drzwiami, wróc oknem. Bądź wytrwały.

No to był. Gdy ojciec odmówił pożyczania wędkę, nie dał mu żyć, dopóki Błazej nie zmienił zdania. To był jedyny pretekst, który umożliwił mu pójście wieczorem nad jezioro. Jeśli powiedziałyby, że chce popływać, tata nie dałby zgody albo poszedłby z nim.

Czarek położył na trawie torbę z akcesoriami i pokrowiec z wędką. Rozejrzył się dla pewności, ale nikogo nie dostrzegł. Spojrzył na zegarek, była osiemnasta czterdzieści pięć, więc pieniądze powinny leżeć w kryjówe. Cezary oparł się o drzewo, jeszcze raz zlustrował okolicę, a potem

sięgnął w miejsce, gdzie rozwidlający się pień wierzy tworzył półkę. Zabrał szarą kopertę z zawartością i znów sprawdził, czy jest sam, następnie, nie mogąc pohamować ciekawości, zajrzał do środka, żeby przeliczyć banknoty. Na początku nie dowierzał, więc sięgnął głębiej. Gdy dotarło do niego, że w pakunku znajdują się pocięte kawałki gazety, poczuł szarpnięcie za włosy. Ktoś odchylił jego głowę, po czym popchnął i przycisnął mu twarz do pnia. Zabolało.

- Ani słowa - zabrzmiało tuż przy jego uchu.

Zrozumiał, że wcale nie okazał się taki sprytny.

- Nie próbuj krzyczeć, bo nigdy już nie zobaczysz swojego tatuśka - ostrzegł głos, gdy Czarek przekreślił głowę na bok, raniąc sobie policzek. - Na kolana. Już! I w krzaki.

Wykonując polecenie, chłopak przypomniał sobie kłótnię z matką, która nalegała, żeby syn przed wakacjami poszedł do fryzjera. Nastolatek odmówił. Nie po to zapuszczał włosy od roku, żeby paroma cięciami nożyczek zniszczyć to, co osiągnął. Gdyby uległ namowom rodzicielki, napastniczka musiałaby go chwycić za ubranie, co dałoby mu większą szansę na uwolnienie się i ucieczkę. Tymczasem leżał na ściółce przygnieciony cudzym kolanem, w gęstwinie nieopodal jeziora, ale niewidoczny dla przechodzących ścieżką. Po jego policzku spłynęła kropla krwi, a na przedramieniu pojawiły się dwa ślady po ukąszeniu przez komary. Przy uchu słyszał nieznośne bzyczenie, liście łaskotały go w szyję, na dłoń wmaszerowały mrówki. Czarek pomyślał, że umrze i zanim ktoś go znajdzie, owady zjedzą jego ciało do kości. Kiedyś oglądał na National Geographic film dokumentalny na ten temat. Zapieкло go pod powiekami, w nosie pojawiła się wilgoć. Zdał sobie sprawę, że zaraz się rozplacze, i poczuł ulgę, że chłopaki teraz go nie widzą.

Silne ręce wcisnęły mu w usta śmierzdzącą szmatę, uniemożliwiając wydobyć głosu, a wokół nadgarstków zaciągnęły plastikową opaskę.

- Gdzie masz komórkę?

Wskazał wzrokiem na kieszeń.

Napastniczka wyjęła jego smartfon.

- Kod dostępu - zażądała, po czym usiadła obok niego.

Zerkając na jej dłoń, patrzył, jak komentując pod nosem, usuwa fałszywe konto na Instagramie, skasowawszy czat, a także zapisane w telefonie zdjęcia i nagrania, na których ją uwiecznił. Potem sprawdziła wiadomości na Messengerze i wycofała wszystkie, w których była mowa o niej. Na koniec jeszcze raz przejrzała zawartość plików, by się upewnić, że nic nie zostało, i posłała komórkę łukiem na środek jeziora.

Tego już nie wytrzymał. Zaczął płakać, nie wstydząc się, że łzy mu płyną jedna za drugą, a z nosa kapią gile. Było mu wszystko jedno. W smartfonie miał to, co najcenniejsze: fotki, filmiki, apki i wiele innych rzeczy.

- Posłuchaj, gnojku - powiedziała, gdy rozmazała na twarzy smarki. - Masz szczęście, bo trafiłeś na mój dobry humor, ale jeżeli jeszcze raz mi wejdziesz w drogę... Rozumiesz? - Pokazała mu nóż.

- Mhm. - Skinął głową.

- Dobrze. Ruchy, idziemy. - Ścisnęła go za ramię, pomagając mu wstać. - Nie próbuj żadnych sztuczek, bo cię wypatroszę jak świątecznego karpia.

Popchnęła Czarka w stronę brzegu. Chłopak zaczął wydawać z siebie błagalne odgłosy i zapierać się całym ciałem, więc ona znów pociągnęła go za włosy tak, że przed oczami zobaczył gwiazdy. Zaprowadziła go pod pomost i stanęła dopiero wtedy, gdy woda sięgnęła mu ramion. Wtedy przywiązała jego ręce od spodu do jednej z desek. - Będziesz miał czas, żeby wszystko sobie przemyśleć - powiedziała. - Na drugi raz zastanów się dobrze, zanim zdrzesz z niewłaściwą osobą, bo możesz nie mieć tyle szczęścia, co teraz. - Klepnęła go w czoło. - I morda w kubeł, bo inaczej nie wrócisz do domu w jednym kawałku.

W odpowiedzi zaczął szarpać rękami i ciągnąć linkę, chcąc się uwolnić, próbował wydobyć z siebie głos, ale bez powodzenia. Z uczuciem bezradności stwierdził, że kobieta zostawiła go samego i ruszyła w stronę pensjonatu.

* * *

Jak poprzednio, pomaszzerowała brzegiem lasu i wyszła na drogę dopiero wtedy, gdy minęła siedlisko. W ten sposób stworzyła wrażenie, że wraca na posesję z przeciwnego kierunku. Mijając dom gospodarza, odnotowała, że policjanci wciąż rozprawiają na werandzie. Dużo by dała, żeby wiedzieć, jakie informacje zebrali, jednak mówili zbyt cicho, żeby mogła cokolwiek usłyszeć. Po chwili dołączyła do pijących piwo gości. Podzieliła się wrażeniami z wędrowki po lesie, nadmieniła, że doszła prawie do miasteczka i zawróciła na wypadek, gdyby miał ją złapać deszcz. Była już coraz bliżej rozszyfrowania mapy i ustalenia, gdzie jest miejsce, w którym Kamiński ukrył swoje zbiory. Dwie wizyty w bibliotece, podczas których spędziła w sumie kilka godzin na wertowaniu starych ksiąg, zapisków i planów, zaowocowały szkicami i notatkami, jak zmieniała się zabudowa Pełni na przestrzeni dziesiątków lat od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Powiedziała pracownicy instytucji, że pisze pracę doktorską na temat historii małych miast, i otrzymała dostęp do zawartości półek z ocalałymi publikacjami. Jeszcze musiała trochę pomyśleć, co nieco porównać, ale wiedziała, że odpowiedź jest tuż-tuż, na wyciągnięcie ręki. A gdy opony w samochodzie zostaną naprawione, będzie mogła zrobić, co trzeba, i odjechać w stronę dal.

- A może pstryknijemy sobie wszyscy pamiątkowe zdjęcie? - zaproponował Mariusz i przygotował aparat do selfie.

- Czemu nie? - Filipczak był już pod dobrą datą.

- Usiądźcie bliżej siebie, żeby wszyscy zmieścili się w kadrze. Dobrze. Jeszcze chwila. Jest. - Trojanowski pochylił się nad smartfonem. - Opublikuję na Facebooku i oznaczę wasze profile. Podajcie mi swoje dane.

* * *

Monika upiła z kubka trochę herbaty i poprawiła się na fotelu. Otworzyła swoje notatki, przebiegła po nich wzrokiem.

- Okej. - Przygryzła końcówkę długopisu. - Jeśli chodzi o te cztery kobiety, rzeczywiście znają się z uczelni. Studiowały historię sztuki na Uniwersytecie Łódzkim. Tylko jedna z nich... - Gniewosz przewróciła kartkę - ...Zuzanna Podgórska pracuje w zawodzie najbliższym wykształceniu. Jest muzealniczką, organizuje wystawy, pisze katalogi.

- A pozostałe?

- Rybicka jest ekspedientką w sklepie ze starociami, Lewandowska dekoruje witryny w butik, a Wronkiewicz uczy plastyki w szkole. Sprawdziłeś je w bazie?

- Uhm. Czysto.

- Ja też nic nie mam, poza tym, co pokazują w mediach społecznościowych. Żadnych związków z ofiarą, brak wspólnych znajomych, polubień, odwiedzanych miejsc. Zresztą mieszkają w innych miastach. - Monika urwała na dźwięk dzwoniącej komórki i spojrzała na wyświetlacz. - Przepraszam, muszę odebrać, to Tarczykiewiczowa. Halo? Tak, to ja. - Gniewosz wysłuchała w milczeniu rozmówczyni i od razu potwierdziła proponowany termin spotkania. - Oczywiście. Jutro od rana jestem do dyspozycji. Może być dziesiąta. Przed posesją? Doskonale. Do zobaczenia. - Odłożyła telefon i spojrzała z uśmiechem na kolegę.

- Nie żebym słuchał specjalnie, ale... Kupujesz dom Tarczykiewiczów?

- Tak, Tadius. A to oznacza, że ja i Kornelia zapuszczamy korzenie w Pełni.
- Rany. - Mężczyzna pogładził krótką czuprynę. - Fantastycznie, naprawdę się cieszę. Co na to Nela?
- Rozmawiałam z nią wcześniej, zaakceptowała mój pomysł. - Monika podparła dłonią podbródek. - Nie możemy wiesznie wynajmować mieszkania u Michała. Skoro mamy tu zostać, pora wprowadzić się na swoje.
- Świetna wiadomość, szczerze mówiąc mnie także chodzi po głowie wyprowadzka z bloku. Dzieciaki coraz starsze, przydałoby się więcej przestrzeni. Myślałam, żeby kupić kawałek gruntu i coś zbudować, ale może faktycznie warto się rozejrzeć i sprawdzić, czy nie ma czegoś gotowego, nawet jeśli będzie trzeba zrobić remont. - Tadeusz potarł czoło w zamyśleniu. - Dobra, wróćmy do tematu. Skończyłaś na tym, że kobiety mieszkają w innym mieście.
- Tak. - Monika rozmasowała skronie. - Wiesz co, to wszystko się nie klei, musieliśmy coś przeoczyć.
- A co, jeśli nie ma żadnych punktów stycznych? Jeśli to zbieg okoliczności?
- Dwie osoby spotkały się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu?
- Tak. I zaszło coś, co wyzwoliło reakcję.
- Na ognisku?
- Niekoniecznie. Może rano, a może poprzedniego dnia? - Tadeusz skubnął ucho. - Zgadzamy się, że zabójstwo jest powiązane z włamaniem do pracowni?
- Tak. I mamy zabezpieczony ślad krwi, ale chyba nie sądzisz, że prokurator Zalewski da nakaz porównania DNA wszystkich podejrzanych? Już widzę jego minę.
- To co proponujesz?
- Nie wiem. Może zostawmy wszystko do jutra, dziś dużo tego było, złapmy dystans. Odpocznijmy.
- Tak zróbmy. - Tadeusz zebrał swoje rzeczy i wstał. - W takim razie do jutra. Przyjadę po odprawie.
- Do jutra. - Gniewosz zamknęła laptop i podniosła rękę w pożegnalnym geście. W tej samej chwili usłyszała dziewczęcy śmiech i zza rogu wyszły Kornelia i Eliza.
- Mamo, idziemy popływać - zakomunikowała córka i pomachała do matki ręcznikiem.
- Dobrze, tylko uważajcie na siebie.
- Idziecie nad wodę? - Stojący przy popielniczce Filipczak zawołał do nastolatek.
- Tak.
- Możecie powiedzieć młodemu, żeby już wracał? Słońce zachodzi, zaraz zrobi się ciemno.
- Jasne - obiecała Nela i dołączyła do Lizki, która zmierzała ku bocznej furtce.

ROZDZIAŁ 23

Monika zaniósła komputer oraz notatki do mieszkania i przez chwilę wahała się, czy nie dołączyć do dziewczyn. Może spokojny ruch w chłodnej wodzie złagodziłby ból w okolicy żeber, który wciąż czuła? Nie, jednak nie miała ochoty nigdzie chodzić. Siedząc na schodach przed wejściem, podziwiała wszechobecną zieleń i niebo, zabarwione przez słońce odcieniami pomarańcza. Nad lasem przeleciał klucz żurawi, zaszczekały psy, z krzaków wyłoniła się Blanka. Zobaczywszy policjantkę, wskoczyła na stopień i zaczęła się ocierać pyszczkiem o jej dłoń. Gniewosz, oparta o balustradę, wzięła kotkę na ręce i przytuliła ją do piersi. Zamknęła oczy. Dom, stanowiąc zaporę między nią a budynkiem pensjonatu, skutecznie tłumił dźwięki z podwórza i tarasu. W ciszy słychać było cykanie koników polnych i kumkanie żab. To była magiczna chwila, zasłużony wypoczynek po całodziennym trudzie. Wejście w stan relaksu zakłóciły Monice napływające myśli. Przypomniała sobie o kobiecie w kolorowych butach.

- Gdzie je widziałam? - spytała półgłosem i cofnęła się w wyobraźni do dnia, gdy do Pełni przyjechali Jankowscy. W pensjonacie byli już Trojanowscy oraz przyjaciółki.

Krzyk Neli gwałtownie przywrócił ją do rzeczywistości.

- Mamo! Mamo!

Gniewosz natychmiast otworzyła oczy i położyła kotkę na stopniu. Na widok Kornelii, biegnącej boso, w samym kostiumie kąpielowym, poczuła napięcie w ciele. Zerwała się z miejsca. Eliza! - pomyślała i jej serce zaczęło mocno bić. Coś się stało Lizce. Monika zbiegła po schodach i w tym momencie przypadła do niej córka.

- Szybko! Na pomost! - wysapała dziewczyna. - Zabierz telefon, my nie wzięliśmy.

- Co się stało? - spytała policjantka, gdy obie ruszyły w stronę jeziora.

- Wezwij karetkę, bo... - Kornelii zabrakło powietrza.

- Coś z Elizą?

- Z Czarkiem. Był w wodzie po szyję. Ktoś go przywiązał pod pomostem.

- Co takiego?

- Nie dał się rozebrać. Miał brudną szmatę w ustach.

- Knebel?

Gniewosz pierwsza dotarła do miniplaży. Na trawie, w mokrej odzieży leżał młody Filipczak. Miał siną twarz i zbielełe wargi. Drżał z zimna, podbródek trząsał się mu tak, że zęby uderzały o siebie, a nadgarstki były unieruchomione opaską z plastiku.

- Eliza, biegnij po tatę, jest w stodole, przynieście koce. Musimy przenieść chłopaka, karetka tu nie dojedzie. I porządne nożyczki. Nela, gdzie są wasze rzeczy?

- Tutaj.

Gniewosz pochyliła się nad Cezarym.

- Owinię cię na razie suchymi ręcznikami, wchłoną trochę wilgoci. Słyszysz mnie?

- Mhm. - Trzynastolatek wygiął usta w grymasie.

- Zaraz przyjedzie pomoc.

Niebawem zjawił się Dobrzyński wraz z Błażejem. Przetransportowali chłopaka w miejsce, gdzie mógł zaparkować samochód. Stamtąd zabrano go pogotowie. Do ambulansu wsiadł również Filipczak, a Michał obiecał, że przyjedzie po niego do szpitala, wystarczy dać znać. Wtedy dopiero Monika usiadła z powrotem na werandzie i poprosiła dziewczyny, żeby opowiedziały, co zaszło.

- Po kolei, każdy szczegół może być ważny.

- My nic nie wiemy. - Kornelia odpięła spinkę podtrzymującą włosy. - Poszłyśmy nad jezioro, popływać.

- Weszłyśmy do wody - podjęła Eliza. - Zaczęłyśmy się ochlapywać i śmiałyśmy się głośno, pewnie dlatego...

- ...dlatego na początku nie słyszałyśmy Czarka - dokończyła Nela.

- Nie widziałyście go?

- Nie. On był pod deskami. - Lizka zrolowała brzeg sukienki.

- Poza tym ktoś go zakneblował. Mówiłam ci wcześniej - przypomniała Kornelia.

- On, proszę pani, zaczął wydawać dźwięki, żeby zwrócić na siebie uwagę. I uderzać w pomost. Zobaczyłyśmy go z daleka, gdy wypłynęłyśmy na środek jeziora i zawróciłyśmy.

- Odwiązałyśmy go i wyciągnęłyśmy na brzeg.

- Potem Nela pobiegła po panią.

- Dobrze, dziewczyny. - Monika pstryknęła palcami. - Skupcie się i pomyślcie, czy wcześniej widziałyście kogoś, kto szedł w tamtą stronę. Od strony kuchni widać fragment drogi, każdy musi tamtędy przejść bez względu na to, czy wybiera boczną furtkę, czy główną bramę.

- Tylko panią Trojanowską - odparła Eliza. - Sprzątałyśmy po obiadokolacji, Portos i Lola wypchały się do kuchni, więc wyszłam do nich i dałam im trochę resztek do misek. Wtedy zobaczyłam ją, jak idzie przez ogród na skróty.

- Nikogo innego?

- Chyba nie. - Nela zakręciła na palcu pasmo włosów. - Jeju, teraz mam mętlik w głowie. Pomyślę, może coś jeszcze mi się przypomni.

- W porządku, świetna robota. - Monika spojrzała na zegarek, po czym przeniosła wzrok na Dobrzyńskiego. - Pożyczysz mi swój samochód? Pojadę pogadać z lekarzem, może pozwoli mi zamienić kilka słów z Czarkiem. I namówię jego ojca, żeby ze mną wrócił.

- Jasne, nie ma sprawy. - Michał podał jej kluczyki. - Rany boskie, co się tutaj w tym roku dzieje?

* * *

Mimo że życiu Cezarego nie zagrażało niebezpieczeństwo, lekarz postanowił zatrzymać go na obserwacji przez jedną noc. Tego dowiedziała się Monika od Błażeja, który siedział przy łóżku syna i popijał coś z papierowego kubka.

- Na wszelki wypadek - dodał. - Żeby upewnić się, że nic mu nie jest.

- Oczywiście. - Gniewosz spojrzała na chłopaka, który leżał z zamkniętymi oczami. Po chwili, jakby wyczuł, że mu się przygląda, podniósł powieki. - Jak się czujesz? - spytała.

- Dobrze. Niepotrzebne to całe zamieszanie.

- Możemy chwilę porozmawiać? - Policjantka przeniosła spojrzenie na mężczyznę.

- Znaczący się, z młodym? A to już niech on zdecyduje. Czarek?

- Dobra. - Nastolatek skinął głową.

- Możesz mi powiedzieć, co się wydarzyło nad jeziorem?

- Nie wiem.

- Jak to nie wiesz?
- Nie widziałem. Położyłem rzeczy na trawie i nie zdążyłem nawet wyjąć wędki, gdy ktoś mnie zaatakował.

- Jak to zrobił?

- Szarpnął za włosy i powiedział, że mam być cicho, bo pożałuję.

- Mężczyzna czy kobieta?

- Nie wiem, mówił szeptem.

- Dobrze, co było dalej?

- Związał mi ręce i włożył jakąś szmatę do ust. Potem zaciągnął mnie do wody.

- Czy napastnik miał jakieś narzędzie? Groził ci czymś?

- Nożem. Nic więcej nie pamiętam, wszystko stało się bardzo szybko.

- A co pamiętasz? - Monika świdrowała go wzrokiem. - Może coś charakterystycznego w tym szepcie? Zapach? Fragment ubrania albo buty?

- Nie, ta osoba była cały czas za moimi plecami. - Chłopakowi załamał się głos. - Bałem się, że mnie zabije.

Kłamał. Dobrze wiedział, co zaszło, i z jakiegoś powodu szedł w zaparte. Gniewosz spojrzała w stronę otwartego okna sali chorych. Identycznie jak wtedy, gdy ona spędzała noc w szpitalu, z zewnątrz dochodziły głosy kręcących się przed budynkiem ludzi, szum silnika samochodu, dźwięk dzwoniącego telefonu. Właśnie. Monika wróciła wzrokiem do szafki stojącej obok łóżka. Ktoś, kto chodzi z komórką przyspawaną do dłoni, zadba o nią nawet w najgorszej chwili swojego życia.

- Gdzie masz swój smartfon?

- Co? - spytał, a w jego oczach błysnął strach.

- Mówi się słucham - poprawił go odruchowo ojciec.

- Pewnie został z resztą rzeczy - odpowiedział nastolatek.

- Nie został. Sprawdziłam. Na trawie były tylko twoje japonki oraz torba i wędka.

- Nie wiem, słowo. Może wpadł do wody, jak mnie ten ktoś szarpał.

- Kłamiesz jak z nut i tyle.

- Wcale nie... - zaczął Cezary i przełknął ślinę. - Dobra, nie chciałem, żeby tata się zdenerwował - wyznał.

- A więc jaka jest prawda?

- Chodziło o wyzwanie.

- Jakie znowu wyzwanie, jak pragnę zdrowia? - Filipczak klepnął się w udo.

- Założyłem się z kolegami, że zrobię coś ekstremalnego i nakręcę to aparatem, żeby był dowód.

- Ciekawe, jak chciałeś to uwiecznić, skoro miałeś związane ręce. - Monika nie wierzyła w żadne słowo.

- Ktoś przyszedł się wykąpać w jeziorze. Jakiś chłopak z miasteczka. Powiedziałem mu, o co kaman, i poprosiłem o pomoc. Tyle że gdy byłem już pod pomostem, on wyrzucił moją komórkę do jeziora, wyśmiał mnie i zniknął.

- Potrafisz opisać jego wygląd? - Gniewosz wyjęła notatnik.

- Nie.

- Przecież widziałeś go i z nim rozmawiałeś. Był wyższy od ciebie czy niższy? Kolor włosów? Budowa ciała? Ubiór?

- Mówię, że nie pamiętam.

- Może już wystarczy na dzisiaj? - Błażej postanowił stanąć w obronie syna. - Dużo przeszedł. Zamiast go wypytywać, raczej powinna pani zająć się szukaniem czubka, który atakuje dzieciaki.

Myślałem, że to bezpieczna meta, dziura zabita dechami, a tymczasem... Proszę bardzo!

- Niech pan się nie martwi, gdy Czarek powie mi prawdę, znajdę winnego. - Monika wstała i wsunęła stół pod łóżko. - Wracam do pensjonatu, jedzie pan ze mną?

- Nie, zostanę tutaj na noc. Lekarz mi pozwolił, dostanę coś, żeby się przekimnąć.

- W porządku, w takim razie, jeśli będzie pan czegoś potrzebować, choćby transportu, proszę do mnie zadzwonić. - Podała mu wizytówkę. - I porozmawiać z Cezarym. - Wbiła wzrok w nastolatka. - Może panu powie, co ukrywa. Dobranoc. - Wyszła, zanim ojciec z synem zareagowali.

Po powrocie na posesję, mimo późnej pory, zadzwoniła do Sokoła, żeby mu zrelacjonować, co zaszło. W drugiej kolejności spytała Kornelię i Elizę, które siedziały jeszcze na tarasie w towarzystwie Michała, czy któraś z nich nie znalazła telefonu. Na wszelki wypadek. Zgodnie z jej przypuszczeniem, zaprzeczyły.

- Idę spać, to był długi dzień. - Gniewosz stłumiła ziewnięcie. - I pomyśleć, że jestem na zwolnieniu lekarskim.

- Pójdę z tobą. - Nela pożegnała się z koleżanką i jej ojcem. - Ja też lecę z nóg.

- Wszystkim nam przyda się kilka godzin odpoczynku. - Monika objęła wzrokiem budynek pensjonatu. Goście byli już w swoich pokojach. Z okien sączyło się światło lamp, w salonie migotał ekran telewizora, cmy tłukły skrzydłami o szklany klosz przymocowany nad wejściem, koniki polne grały koncert. Kim jesteś? - pomyślała, wpatrując się w zasłonięte szyby i poruszające się cienie. Jakby w odpowiedzi, na taras pensjonatu wyszła Anna.

- Piękny wieczór! - zawołała do nich. - Jak Czarek?

- W porządku - odparła Monika. - Myślałam, że już wszyscy poszli spać.

- Czekam na Mariusza, kończy oglądać *Milionerów*.

- Pani nie ogląda? - Gniewosz zeszła po schodach i ruszyła w jej stronę, postanawiając skorzystać z okazji, która się nadarza.

- Wolę *Jednego z dziesięciu*.

- Pani była dziś nad jeziorem mniej więcej w tym czasie, gdy ktoś zaatakował chłopaka - stwierdziła Monika, stając naprzeciwko kobiety.

- Owszem.

- Spotkała pani kogoś nad wodą?

- Nie, byłam sama. Przeprowiłam się na drugi brzeg, potem wróciłam.

- Założmy, że młody Filipczak stał już pod deskami lub trafił tam w międzyczasie. Czy płynąc z powrotem, mogła go pani nie zauważyć?

- Nie przypuszczam. Z daleka widać łódzie i pomost jak na dłoni. A także wodę między podporami. Gdyby ktoś tam był, zobaczyłabym go na sto procent.

Chyba że sama to zrobiłaś - skomentowała w myślach Gniewosz, świdrując wzrokiem Trojanowską.

W drzwiach stanął Mariusz.

- Idziemy na górę? - Dotknął talii żony.

- Możemy? - Anna wytrzymała spojrzenie policjantki.

- Ostatnie pytanie: jaki numer buta pani nosi?

- Zdaje się, że już oglądali państwo nasze obuwie. - Kobieta uniosła brew.

- Proszę odpowiedzieć.

- Czterdzieści lub czterdzieści jeden, w zależności od producenta.

- Widziałam ostatnio, jak po ulewie poszła pani na spacer po lesie w sandałach.

- Nie tylko żona chodzi tak po deszczu - wtrącił Mariusz.

- Czy to zbrodnia? - Trojanowska skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie. Po prostu się zdziwiłam, że nie włożyła pani adidasów. Byłoby bezpieczniej i wygodniej.
- Skoro musi pani wiedzieć, wzięłam z domu stare i uszkodziłam je tak, że nie nadawały się już do użytku.

- Nic nie mówiłaś. - Mariusz wyjął smartfon. - Zamówilibyśmy nowe przez internet.

- Nie było okazji i potrzeby. Jest taki upał, że ziemia prędko wysycha - odparła jego żona, zaciskając usta. - Nie rozumiem, do czego prowadzi ta rozmowa.

- Mogę zobaczyć te zniszczone buty?

- Teraz? Wie pani, która jest godzina?

- To przecież zajmie chwilę. Zaczekam.

- Wyrzuciłam je do kosza.

- Do którego?

- Z odpadami zmieszany.

- Kiedy?

- Kilka dni temu.

- Przed zabójstwem Jankowskiego czy po nim?

- Nie pamiętam. - Anna podniosła głos. - Mam dość tych pytań. Coś jeszcze?

- Na razie wszystko. Dobranoc. - Gniewosz skierowała się w stronę domu, zmęczona, ale zadowolona, że wyprowadziła Trojanowską z równowagi. Chciała spytać Dobrzyńskiego, z jaką częstotliwością przyjeżdża śmieciarka, ale Michał poszedł już do siebie. Przed domem czekała na nią tylko Nela.

- Mamo? - zaczęła, gdy wspięły się po schodach. - Zastanawiałam się, czy na pewno nikogo nie widziałam, i przypomniało mi się, że ktoś szedł od strony jeziora, ale nie drogą, tylko brzegiem lasu.

- Co dokładnie widziałaś? - Gniewosz otworzyła drzwi. - Pogadamy w środku.

- Niestety, nic konkretnego. - Kornelia zsunęła klapki i boso poszła do kuchni. Nalała sobie trochę wody. - Po prostu między drzewami mignęła mi jasna plama. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, bo zrywałam zieleninę w ogródku, wiesz, do drugiego dania. Teraz zdałam sobie sprawę, że to był człowiek. Na bank ktoś szedł z tamtej strony.

ROZDZIAŁ 24

Błażej dostał karimatę, poduszkę i koc. Ułożywszy się na podłodze przy ścianie, bezskutecznie próbował zasnąć. Mimo że tego nie ujawnił, również był zdania, że Czarek coś ukrywa. I postanowił się dowiedzieć, co to takiego. Po wyjściu policjantki poszedł zapalić. Spacerując przed budynkiem szpitala, odszukał na Instagramie profil przyjaciela syna i wysłał do niego wiadomość ze swoim numerem komórki i prośbą o zadzwonienie. Piotrek odebrał ją prawie natychmiast, ale zwlekał z wykonaniem połączenia przez kilka minut. Filipczak przypuszczał, że nastolatek najpierw próbował skontaktować się z Cezarym, ponieważ sytuacja była niecodzienna, i dopiero później, z braku innych możliwości, zatelefonował do ojca kolegi.

Na początku Piotrek kręcił i udawał, że nic nie wie o tym, by Czarek wplątał się w coś groźnego. Odpuścił dopiero na wieść o napadzie i z niechęcią opowiedział Błażejowi o nocnej wędrówce jego syna po lesie, byciu świadkiem włamania i pomysł o szantażowaniu złodziejki.

- Może to ona zaatakowała Czarka? - podsumował. - Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

- A fejkowe konto? Mógłbyś tam zajrzeć? Może jest jakaś wiadomość? - Filipczak zapalił drugiego papierosa, zaciągnął się mocno i wypuścił kółka dymu.

- No właśnie sprawdziłem w międzyczasie, bo mam pana na słuchawkach. Wszystko zniknęło. Nie ma profilu, nie da się zalogować.

- Mówiłeś, że to ktoś z pensjonatu, wiesz, o kogo chodzi? Cezary wymieniał jakieś imię albo pokazywał zdjęcie?

- Nie, tylko opowiadał. Wszystko trzymał w telefonie, bo chciał później zrobić z tego film wakacyjny i puścić na swoim vlogu na YouTube.

- Co? Vlogu? Czarek nie ma żadnego... - Urwał.

Właściwie na jakiej podstawie sądził, że jego syn nie ma profilu na tej czy innej platformie? Przed chwilą został uświadomiony, że gdy smacznie spał, zamroczony alkoholem, jego dzieciak chodził nocą po lesie i bawił się w detektywa, a wszystko po to, jeśli dobrze zrozumiał, żeby zaimponować rówieśnikom. Dowiedział się również, że jego syn jest szantażystą i próbował wyłudzić od kogoś dziesięć tysięcy złotych.

- Proszę pana, jest pan tam?

- Jestem. Słuchaj, Piotrek, czy wy czasami zastanawiacie się nad swoimi pomysłami, zanim zaczniecie je wcielać w życie? - Odpowiedziała mu cisza. - Dobra, nic nie mów. - Błażej zdusił niedopałek w popielniczce.

- To ja doradziłem Czarkowi, żeby wydoił złodziejkę z hajsu. - Nastolatek odchrząknął. - Przepraszam. Nie myślałem, że coś takiego się zdarzy.

- Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, ale mogło być różnie.

- Nie powie pan moim rodzicom?

- Nie wiem. Nie mogę ci tego obiecać. Słuchaj, chłopie, jak się robi coś głupiego, trzeba brać pod uwagę konsekwencje.

- Naprawdę przepraszam.
- Okej, kończę, bo późno. Na pewno już niczego nie ukrywasz?
- Nie. Słowo.
- To na razie.
- Do widzenia, niech pan pozdrowi Czarka.

Filipczak leżał wciąż z otwartymi oczami i analizował treść rozmowy z nastolatkiem, próbując ułożyć w głowie fakty. Syn spał i nie obudził się nawet wtedy, gdy zaczęła się burza i huk grzmotów przyprawiał o szybsze bicie serca. Błążej chciał nim potrząsnąć i zażądać podania danych kobiety, o której dowiedział się od Piotrka. Później uznał, że to jest robota dla policji. Wyjął wizytówkę podkomisarz Gniewosz i już zamierzał dzwonić, gdy zorientował się, że jest zbyt późno na telefony. Postanowił wszystko odłożyć do rana.

* * *

Leżąc pod kołdrą, Monika myślała o słowach Kornelii. To mógł być każdy. Skończyła się obiadokolacja, deszcz ustał, ludzie rozeszli się po okolicy. Czekając na naprawę samochodowych kół, pozbawieni możliwości dalszych wypadów, radzili sobie, jak mogli. Niektórzy wędrowali po lesie, inni szli na piechotę do miasteczka, żeby spędzić czas w cukierni, pochodzić po sklepach, zajrzeć do księgarni lub domu kultury. W rozszyfrowaniu zagadki mógł pomóc Czarek, który coś wiedział, bez dwóch zdań. I z jakichś powodów milczał. Gniewosz zacisnęła powieki, próbując zasnąć. Bez powodzenia. W mieszkaniu było gorąco, gęste, lepkie powietrze utrudniało oddychanie. Stała w otwartym oknie i poczuła podmuch, który wprawił w ruch zasłonkę. W bladym świetle księżycy zafalowały gałęzie drzew i krzewy. Blask błyskawicy rozdarł ciemność, niebo wydało z siebie pomruk. Wiatr przybrał na sile, spadły pierwsze krople deszczu, a już po chwili strugi wody z hukiem uderzały w dach i parapet, zalewały szyby, wdzierały się do środka pomieszczenia, mocząc podłogę. Mimo duchoty, Monika przymknęła okno i słuchała odgłosów burzy, spinając mięśnie na dźwięk grzmotów, coraz głośniejszych, przerażających. Chciała wrócić do łóżka, gdy drogę i część posesji omiotły światła reflektorów. Z lasu wyłonił się pojazd, który zaparkował przed bramą. Gniewosz włożyła kalosze, narzuciła na siebie sztormiak, do kieszeni wsunęła telefon. Zbiegła po schodach i ruszyła w stronę wejścia na teren pensjonatu. W oknach u Michała było ciemno, pewnie on i Eliza już spali i nie słyszeli w szumie ulewy terkotania silnika. Z auta wysiadł trzydziestokilkulatek i ostanianając się parasolem, podszedł do bramy.

- Dzień dobry, Norbert Jankowski! - zawołał. - Jestem synem... Matka dzwoniła, że...

- Jasne, proszę wejść i schować się pod dachem. Poproszę gospodarza. - Gniewosz weszła na werandę i chciała zapukać do drzwi, lecz te właśnie się otworzyły i w progu stanął Michał.

- Coś się stało? - Zapalił lampę przed wejściem i zmrużył oczy. - Psy mnie obudziły.

- Masz gości. - Monika wskazała wciąż tkwiącego pod parasolem mężczyznę. - Syn Jankowskich.

- Ach, tak, pani Halina wspominała, że po nią przyjedzie. - Proszę. - Podniósł rękę w powitalnym geście i wziął z sieni kurtkę z kapturem. - Zaprowadzę pana do budynku.

Gniewosz, czekając na Dobrzyńskiego, zauważyła, że deszcz mija. Odgłosy burzy cichły, przez chmury znów przebiło się światło księżycy.

- Wszystko w porządku? - spytała, gdy gospodarz wrócił na werandę.

- Tak. Nie przypuszczałem, że Jankowski przyjedzie o tej porze, myślałem, że coś się zmieniło i będzie rano, inaczej poczekalbym jeszcze. Spałem jak zabity. Dopiero Lola zaczęła mnie trącać pyskiem, a Portos kręcił się obok niej. Myślałem, że się przestraszyły grzmotów, a one usłyszały szum silnika.

- Ja w ogóle nie mogłam zasnąć. Wciąż zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi. -
Monika włożyła ręce do kieszeni. - Kiedy ostatnio była u ciebie śmieciarka?

- Wczoraj.

- Niech to jasny szlag.

- Wyrzuciłaś coś niechcący?

- Zaglądasz do małych worków, zanim je zaniesiesz do pojemników za stodołą? -
odpowiedziała nowym pytaniem.

- Tak. Goście czasem źle segregują, więc sprawdzam.

- Widziałeś tam damskie adidasy?

- Nie, ale ktoś mógł je zanieść do dużego kontenera i wcisnąć na spód, jeśli chciał coś ukryć.

- Tak czy inaczej, musztarda po obiedzie. - Gniewosz spojrzała w niebo. Księżyc wyszedł już
całkowicie zza chmur i wydobywał z mroku nocy bryły budynków, kokon lasu, kształty
zaparkowanych samochodów. Po deszczu pozostały kałuże w zagłębieniach terenu. - Słuchaj,
Michał, nie zgadało się wcześniej na ten temat... - Monika zrobiła głęboki wdech. - Postanowiłam
kupić posiadłość Tarczykiewiczów.

- Co ty powiesz? - W oczach Dobrzyńskiego błysnęło zaskoczenie.

- Rano przyjedzie właścicielka z kimś z agencji, pokażą mi dom i resztę siedliska.

- Chcesz nas zostawić? - spytał żartobliwie.

- Nie zostawiam was, przeciwnie, zostaję. Dlatego chcę mieć swoje cztery kąty. Nie mogę
mieszkać wiecznie u ciebie i blokować ci dodatkowego lokum dla turystów.

- To wspaniała wiadomość, naprawdę, choć przyznaję, że zrobi się pusto bez ciebie i Neli.

- Będziemy w pobliżu. Kilkanaście minut marszu, kilka truchtem.

- Wiem.

- Chciałam, żebyś wiedział. - Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę. - Idę już, musimy się
przespacia chociaż kilka godzin, czuję, że jutro też będzie ciężki dzień. Dobranoc.

- Odprowadzę cię do schodów - odparł.

Monika wróciła do łóżka i owinęła się kołdrą. Po burzy w mieszkaniu było znacznie chłodniej.
Zamknęła oczy i słuchając ciszy, odpłynęła w objęcia Morfeusza.

* * *

Kowalewska nie mogła zasnąć. Wiadomość, którą usłyszała kilka godzin wcześniej, najpierw
wycisnęła z jej oczu łzy, później wywołała falę złości, następnie zaprzętała uwagę przez resztę
wieczoru.

Wczoraj, po wizycie Moniki w więzieniu, Iwonę ogarnęła nieuzasadniona obawa. Od momentu,
gdy córka wyszła, byłej księgowej nie opuszczało przeczucie, że wydarzy się coś złego. Odrzucała
je od siebie, racjonalizowała, ale ono zawładnęło jej myślami i nie dawało się usunąć. Nie
rozumiała, w czym tkwi przyczyna wewnętrznego drżenia, do momentu, gdy dziś późnym
popołudniem ujrzała w sali widzeń Hajduka. Bez powodu nie fatygowałaby się do niej z Warszawy,
uznała i chciała zrobić w tył zwrot, wierząc, że dopóki coś nie zostanie wypowiedziane, nie
zaistnieje. W tamtej chwili była niczym dziecko, przekonane, że gdy zasłoni twarz chustką, całe
stanie się niewidoczne.

- Pani zięć został zatrzymany - powiedział prokurator bez wstępów.

- Były zięć - sprostowała, z wysiłkiem panując nad głosem, by brzmiał obojętnie.

- Złamał zasady zwolnienia warunkowego, wczoraj napadł na pani córkę.

- Co?! - Tym razem nie zdolała powstrzymać emocji. - Jak to na nią napadł? Boże, wiedziałam,
że coś się stało, czułam to całą sobą. Co z Moniką? Co z nią?

- Wojciech Gniewosz zepchnął z drogi jej samochód, pojazd uderzył w drzewa. Na szczęście skończyło się na kilku siniakach i guzach.

- Jest pan pewny? Gdzie to się zdarzyło?

- W lesie, na jezdni prowadzącej do Pełni. Jeszcze nie znam szczegółów, nie wiem, co tam robił, w jakim celu przebywał.

- Jak to, w jakim celu? Tylko w jednym. Dopaść swoją byłą żonę. - Ból rozdzierał jej trzewia. - Mieliszcie, do cholery, chronić moją rodzinę.

- Pod warunkiem złożenia zeznań, czego pani odmówiła.

Na chwilę zabrakło jej powietrza. Hajduk miał rację. To nie on miał pilnować, żeby nic się nie stało jej bliskim, lecz ktoś inny. Taka była umowa. Iwona poczuła narastającą złość, która stopniowo wypchnęła z jej serca strach i poczucie bezradności.

- Chcę zadzwonić do córki. Może mi pan pożyczyć swój telefon?

- Proszę.

Iwona wybrała na klawiaturze numer jedynaczki, jeden z nielicznych, które znała na pamięć. Uzyskawszy bezpośrednio od Moniki zapewnienie, że wszystko jest w porządku, pożegnała się i oddała Hajdukowi smartfon. - Skąd pan się dowiedział tak szybko?

- Prowadzę śledztwo przeciwko tej całej szajce, przecież pani wie. Moi ludzie mają powiedziane, że chcę pierwszy wiedzieć o każdym kroku Kowalewskiego oraz jego przydupasów. Wojciech Gniewosz wracał z wyjazdu służbowego do Gdańska, wygląda na to, że zamiast jechać prosto do Warszawy, zбочzył z drogi. Jest już w areszcie, rano pójdzie wniosek do sądu o odwieszenie orzeczonej kary.

- Będzie siedzieć?

- Nie mam wątpliwości. - Prokurator zabębnił palcami o stół. - Czy to, co się stało, wpłynie na zmianę pani decyzji? Jak widać, milczenie niczego nie zmieniło. Jeśli naprawdę chce pani spokojnie spać, proszę mi pomóc wsadzić za kratki Kowalewskiego.

- Muszę pomyśleć. - Iwona oparła łokcie na stole i objęła twarz dłońmi. - Teraz mi nerwy puszczają, nie jestem w stanie się skupić. Potrzebny mi dzień, dwa.

- Każda następna doba działa na naszą niekorzyść.

- Dam panu znać, obiecuję. Najpóźniej do jutra.

- Dobrze, proszę dzwonić. Będę nocować w Grudziądzu.

Po wyjściu Hajduka Iwona czas do kolacji spędziła na pryczy. Leżąc z kolanami przyciągniętymi do piersi, zastanawiała się, co zrobić.

Nie powiedziała Monice całej prawdy, gdy córka odwiedziła ją w więzieniu po przeprowadzce do Pełni. Kowalewska fałszowała dokumentację, ponieważ Jerzy ją o to poprosił, a ona go kochała. Miała świadomość, że wchodzi w konflikt z prawem. Wyraziła zgodę, ponieważ czuła, że jest mu to winna. Zaopiekował się nią, gdy po śmierci pierwszego męża tkwiła po szyję w długach. Pomógł jej, dał pracę w swojej firmie, a później zaproponował, żeby została jego żoną. Świat jest pełen kobiet, które robią głupie rzeczy z miłości do mężczyzn, świat jest pełen mężczyzn, którzy uczucia kobiet wykorzystują do swoich celów.

Przemilczała w rozmowie z Moniką, że po pewnym czasie trwania małżeństwa z Jerzym zorientowała się, iż sieć klubów Kowalewskiego to pralnia pieniędzy uzyskiwanych z handlu narkotykami i prostytucji. Nie chciała brać w tym udziału. Wiele lat temu jej brat zaczął się na śmierć, a zanim to się stało, ona oraz rodzice przeszli gehennę, by wyciągnąć go ze szponów uzależnienia. Iwona nie miała litości dla sprzedawców białego proszku, nienawidziła ich i nie zamierzała przykładać ręki do wprowadzania w nałóg kolejnych młodych ludzi. Podobnie rzecz się miała z prostytucją. Nie chciała mieć nic wspólnego z wykorzystywaniem dziewczyn na rynku usług seksualnych, traktowaniem ich jak przedmioty do zaspokajania potrzeb klientów. Nie mogła

uwierzyć, że wyszła za mąż za mężczyznę uważającego kobiety za towar, który można wynająć za opłatą. Z trudem przyjmowała do wiadomości, że jej drugi mąż jest ogniem w łańcuchu właścicieli pubów, hoteli, klubów, którzy wspierali narkotykowy i erotyczny biznes, czyścili brudną forszę i sumienia tych, którym dawali łapówki.

Zaczęła zbierać dowody przeciwko Jerzemu. Nie przerywając fałszowania dokumentacji księgowej, ostrożnie, bez pośpiechu, żeby nie wzbudzić podejrzeń, robiła notatki, kserowała papiery, robiła zdjęcia. Wynajęła skrytkę bankową i złożyła w niej wszystko, co zdołała ustalić, po czym zadzwoniła z firmy do urzędu skarbowego i doniosła na samą siebie. Czas trwania kontroli fiskusa spożytkowała na ukrycie kluczyka do schowka i uporządkowanie swoich spraw. Na szczęście dysponowała osobnym kontem bankowym, a reszta nie miała większego znaczenia. To były tylko rzeczy.

Liczyła, że wykrycie nadużyć księgowych rozpocznie drobiazgowe śledztwo przeciwko Kowalewskiemu, które zaowocuje udowodnieniem przestępczej działalności biznesmena, a ona sama nie będzie musiała wykorzystywać zebranych materiałów. Tymczasem to ją posadzono na ławie oskarżonych, a mąż przy pomocy sprytniej papugi złożył zeznania jako świadek i odegrał rolę praworządnego obywatela, pokrzywdzonego przez kogoś, komu ufał. Jedynie Hajduk wiedział, co się święci, i próbował ją namówić, by ratowała siebie. Ale ona już dostała ustne ostrzeżenie, później zaś, po przeniesieniu jej do Grudziądza, otrzymała również przesyłkę ze zdjęciem córki i wnuczki, które nie pozostawiało wątpliwości, kto ucierpi, gdy Iwona postanowi zeznawać.

Teraz, nie mogąc zasnąć, słuchała miarowych oddechów koleżanek z celi. Wierciła się i przekręcała z boku na bok, kipiąc ze złości i żalu. Dotarło do niej, że jeśli nie złoży zeznań, przez całe życie będzie się bać o siebie, Monię i Nelę. Jerzy obiecał, że ochroni jej rodzinę, a jednak nie potrafił powstrzymać swojego nowego pracownika. Zatem ona też nie będzie go o niczym uprzedzać. Zresztą Jurek na pewno już wie, że Wojciech Gniewosz został zatrzymany za napaść. Kowalewski jest inteligentny, powinien pojąć, że ich umowa już nie obowiązuje.

Iwona podjęła decyzję. Postanowiła rano zadzwonić do Hajduka.

DZIEŃ SZÓSTY

ROZDZIAŁ 25

Nazajutrz po śniadaniu Gniewosz ruszyła pieszo do siedliska Tarczykiewiczów. Droga prowadząca przez las jeszcze nie całkiem wyschła po nocnej ulewie i gdyby ktoś chciał śledzić policjantkę, nie miałby problemów, żeby podążać po odcisniętych w podłożu śladach jej butów. Ściółka zostawiała wilgotne plamy na tenisówkach, a potracone gałęzie, niczym mikroskopijny prysznic, strząsały na przechodzącą zatrzymane przez listowie krople wody. Do uszu Moniki zaczynało dochodzić świergotanie ptaków oraz charakterystyczne szmery, trzaski i stukot, znak, że przyroda budzi się do życia. Widniejące ponad linią drzew słońce zapowiadało piękny dzień.

Właścicielka posesji oraz agentka już na nią czekały. Pierwsza z kobiet przymierzała się do otwarcia domu, a druga spacerowała, lustrując teren działki. Gniewosz weszła na podwórze przez furtkę z metalowych, miejscami pordzewiałych prętów i objęła wzrokiem parterowy budynek tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Z jego fasady opadał tynk, z drewnianych okiennic płatami schodziła łuszcząca się farba, szyby nosiły ślady deszczu, błota i owadzich odchodów. Dom wymagał remontu i obecności ludzi, którzy wypełnią jego pomieszczenia miłością, śmiechem i wrzawą. Zdżiczała roślinność porastająca teren siedliska potrzebowała czułych rąk ogrodnika.

Skrzypienie zawiasów przyciągnęło uwagę Tarczykiewiczowej.

- Dzień dobry! - zawołała kobieta, zerkając przez ramię, i przekreśliła klucz w zamku. Poczekala, aż Monika do niej podejdzie, i wyciągnęła dłoń na powitanie. - Proszę. - Zablockowała drzwi, żeby się nie zamknęły. - Strasznie tu brudno, trzeba uważać.

- Nie szkodzi. - Gniewosz przestąpiła próg. Stęchłe powietrze sprawiło, że kichnęła.

- Wie pani, jak dom wygląda w środku? Na stronie agencji jest rozkład pomieszczeń.

- Nie. Patrzyłam na niego wiele razy z zewnątrz i widziałam co nieco przez szyby.

- Proszę, to salon. - Tarczykiewiczowa weszła do pierwszego pokoju i pociągnęła za uchwyt okna. - Trzeba wszędzie wywietrzyć, okropny zaduch. Po drugiej stronie korytarza jest kuchniojadalnia, dalej trzy sypialnie i łazienka. Zostawię panią, pójdę porozmawiać z agentką.

Monika poczekała, aż zostanie sama, po czym przystąpiła do oględzin. Wodziła wzrokiem po ścianach i oknach, przyglądała się posadzkom, oceniała stan pozostawionych mebli: stylowego kredensu, dużego drewnianego stołu, czterech krzeseł, łóżka z wezgłowiem z giętego metalu, pustej biblioteczki, dwóch foteli i ławy oraz trzydrzwiowej szafy z lustrem. Wnętrze domu też wymagało renowacji. Ze ścian odchodziła tapeta, szyb od kilku lat nie tknięto środkiem myjącym, deski na podłodze wymagały czyszczenia i bejcowania, w łazience trzeba było wymienić armaturę. W najlepszym stanie była kuchnia.

Gniewosz oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Przez otwarte okno nie dobiegał najmniejszy dźwięk, wszechobecna cisza koła rozhuśtane emocje. Dom był cudowny, dokładnie taki, jak go sobie wyobrażała. Miała świadomość, że będzie trzeba poświęcić mu dużo czasu i uwagi, wydać na niego więcej pieniędzy, niż planowała, ale przecież nie musiała wszystkiego robić od razu.

Otworzyła oczy i poszła w stronę sieni. Przed przekroczeniem progu ostatni raz spojrzała na salon. Powiew wiatru wprawił w ruch nicianą, ręcznie robioną firankę, ujawniając na niej drobne uszkodzenia, na pewno możliwe do naprawy. Smuga słońca objęła zasięgiem szafę i fotele. W świetle zamigotały drobinny kurzu.

- Czy cena uwzględnia wartość mebli, które państwo zostawili? - spytała Monika po wyjściu na podwórze. - I pozostałych przedmiotów?

- Tak - potwierdziła właścicielka, przemieszczając się między drzewami owocowymi i oglądając ich pnie, korony oraz stan dojrzałości wczesnej odmiany gruszek. - Wzięliśmy, co było nam wtedy potrzebne. Reszta należy do kupującego. Sprzęty są stare, jeszcze po rodzinie męża, bo nie wiem, czy mówiłam, że nasz dom jest kilkupokoleniowy, prawie tak stary, jak Dobrzyńskiego i Ekielskich.

- Nie wspomniała pani o tym, ale domyślałam się, że ma sporo lat, wygląda na taki z duszą.

- Na przestrzeni czasu był przebudowywany, odnawiany, ale wiadomo, teraz trzeba w niego trochę włożyć, dlatego z pani nie zedrzymy. A co do mebli, to porządna, stara, ręczna robota. Jak je pan Michał odświeży, będą jeszcze długo służyć, nie tak jak te współczesne sklejki, co wystarczy kopnąć i się rozpadają. - Kobieta otrzepała dłonie. - Zapomniałam o strychu. Tam też leżą różne rupiecie od nie wiadomo kiedy. Jeśli pani się zdecyduje na kupno, wejdziemy razem na górę i przejrzymy rzeczy, sama jestem ciekawa, co odkryjemy - zaśmiała się, odrzucając głowę. - Latami nikt nie zaglądał na poddasze.

- Uwielbiam starocie, chętnie je przygarnę - ucieszyła się Monika. - Jestem... Przepraszam. - Sięgnęła po wibrującą komórkę. Numer na wyświetlaczu nic jej nie mówił. - Słucham. - Oddaliła się o kilka kroków.

- Dzień dobry, mówi Błażej Filipczak.

- Aa, dzień dobry, jak Czarek?

- Syn w porządku, zaraz go wypiszą. Czy mógłbym prosić, żeby ktoś nas zabrał do pensjonatu? Wiem, że nie powinienem, skoro to mój dzieciak pociął te opony, ale...

- Nie ma problemu - zapewniła Gniewosz, ślizgając się wzrokiem po sylwetkach agentki nieruchomości i Tarczykiewiczowej. Ta pierwsza, spacerując w drugim końcu działki, również rozmawiała przez telefon, jednocześnie pisząc w notesie, a właścicielka domostwa, skończywszy oględziny drzew, podeszła do rosnących przy ogrodzeniu krzewów agrestu, porzeczek i jeżyn. - Mój samochód jest jeszcze w warsztacie, ale niech pan zadzwoni do aspiranta Sokoła, zaraz podam panu namiary. - Gniewosz zdjęła tenisówki i stanęła boso na wilgotnym trawniku. Poczowała na stopach przyjemny chłód i miękkość. - Czekajcie przed szpitalem.

- Bardzo dziękuję. - W głosie Filipczaka brakowało zwyczajowej werwy. - Jest coś jeszcze... Chciałbym z panią porozmawiać, dowiedziałem się czegoś takiego, że... Ale to nie na telefon.

- W takim razie proszę przekazać wszystko mojemu partnerowi, on mi powtórzy. Teraz jestem w terenie. - Gniewosz wróciła spojrzeniem do właścicielki domu. Tarczykiewiczowa rozgarnęła bujne krzewy i wyciągnęła spomiędzy nich pakunek. Przez chwilę go oglądała, następnie zajrzała do środka, po czym wypuściła znalazisko z rąk i odskoczyła. - Przepraszam, muszę kończyć - rzuciła Monika. - Pogadamy na miejscu. - Wysłała Błażejowi numer Tadeusza i zamierzała spytać kobietę, czy wszystko w porządku, lecz zanim otworzyła usta, tamta zawołała:

- Musi pani to zobaczyć!

Gniewosz pokonała dystans kilkunastu metrów i wyjęła z kieszeni rękawiczki lateksowe, które zawsze nosiła przy sobie. Rozchyliła szary worek, używany do wykładania pojemników na śmieci, i zamarła.

Rano komisarz Ozimkiewicz przekazał Sokołowi wyniki porównania okruchów ceramiki zabezpieczonej na podłodze w pensjonacie z tymi, które zebrali technicy w pracowni Ekielskiej. Ich skład chemiczny był identyczny, co potwierdzało wcześniejsze przypuszczenia, że osoba, która zdemolowała miejsce pracy Wiktorii, jest również zabójcą Jankowskiego. To już było coś, lecz wciąż za mało. Przez całe przedpołudnie Tadeusz głowił się, wpatrując w okno i analizując zebrane informacje, następnie wertował akta, sprawdzając, czy nie przeoczyli czegoś pozornie nieistotnego, co mogło spowodować przełom w śledztwie. Bez powodzenia. Dlatego z ulgą przyjął telefon Filipczaka, który zadzwonił z prośbą o odwiezienie jego oraz Czarka do pensjonatu. Policjant, w nadziei, że po drodze wpadnie na jakiś pomysł, potwierdził, że zaraz będzie przed szpitalem. Gdy miał zamiar się rozłączyć, Błażej dodał:

– Chcielibyśmy również złożyć zeznania.

– Ach tak? – Tadeusz, zaskoczony, zmarszczył brwi. – W takim razie może podejdzie pan z synem do nas? To rzut beretem od kliniki. – Policjant objaśnił, jak dojść do komisariatu. – Trzeba wszystko formalnie spisać.

– Oczywiście. – Filipczak, jak nie on, był zgodny i współpracujący.

Po upływie kwadransa dyżurny funkcjonariusz zgłosił przybycie świadków. Błażej miał zgaszony wzrok i zgarbioną sylwetkę, Czarek zaś wpatrywał się w czubki butów. Sokół wskazał im miejsca po drugiej stronie biurka, wyjął formularz i zawiesił spojrzenie na twarzy mężczyzny.

– Słucham. O czym chciał mi pan powiedzieć? – spytał, po czym w milczeniu wysłuchał relacji Filipczaka o włamaniu do pracowni, szantażu i jego konsekwencjach.

– Sęk w tym – oświadczył Błażej na zakończenie – że Czarek nie chce ujawnić tożsamości napastniczki, bo że chodzi o kobietę, dowiedziałem się od kolegi syna wczoraj wieczorem.

– Cezary? – Oczy Tadeusza spoczęły na chłopaku. Starszy syn Sokoła był rok młodszy od siedzącego naprzeciwko nastolatka. Aspirant wiedział, że bez względu na miejsce zamieszkania, wielkość miasta i gęstość zaludnienia, młodzi miewają głupie pomysły, co więcej, wcielają je w życie bez zastanowienia, nie biorąc pod uwagę ewentualnych następstw. – Czy to, co powiedział twój tata, jest prawdą?

– Uhm – mruknął Czarek, jeszcze bardziej ściągając ramiona.

– Chciałbyś coś dodać do jego relacji?

– Nie.

– Czy możesz podać mi dane osoby, którą szantażowałaś i która przywiązała cię do pomostu?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo się boję.

– Ochronimy cię, obiecuję. Gdy powiesz nam, kto to jest, ta pani zostanie zatrzymana.

– Nie wierzę, widziałem w telewizji, że później tacy ludzie wychodzą z aresztu i się mszczą.

– Słucham?

– Nieważne. – Chłopak zaczął wykręcać kciuk lewej dłoni. – Chcę jechać do domu.

– Jeszcze dziś wyjedziemy, masz moje słowo. – Błażej dotknął ramienia syna i spojrzął na policjanta. – Wczoraj kupiłem przez internet nowe koła, po południu mi je przywiezą do pensjonatu, sam sobie wymienię. Nie będę czekać, aż ten gość z warsztatu raczy wreszcie zająć się nami. Na szczęście potrafię go nieco i narzędzia też ze sobą wożę. Liczyłem, że mechanik chociaż pospieszy się z kupnem gum, ale... – Machnął ręką. – Szkoda gadać. Tak czy inaczej, potem wrzucamy do bagażnika kłamoty i wracamy do Warszawy.

– Posłuchaj, Czarek. – Sokół oparł przedramiona na biurku i pochylił się w stronę nastolatka. – Ta pani nie tylko włamała się do manufaktury, a potem napadła na ciebie. Ona także ukradła cenną

rzecz o wartości muzealnej. – Aspirant wołał nie dodawać, że jest również podejrzana o zabójstwo, by jeszcze bardziej nie przestraszyć młodego. – Jeśli nie powiesz, kto to jest, ona nie poniesie kary za swój czyn. Rozumiesz?

Czarek odchylił kciuk i dotknął nim nadgarstka. Odgarnął włosy z twarzy, zwilżył usta końcem języka.

– Powiem, jak już będziemy daleko od pensjonatu. Mogę do pana zadzwonić z komórki taty.

– W porządku. – Tadeusz wymienił spojrzenia z Filipczakiem. – Na razie musi mi to wystarczyć, proszę jednak, żebyś się zastanowił. Do wyjazdu zostało jeszcze trochę czasu, jeśli zmienisz zdanie, skontaktuj się ze mną albo zawiadomcie podkomisarz Gniewosz. Okej?

– Uhm.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Aspirant podał Błażejowi i jego synowi zapis zeznań. – Proszę przeczytać i jeśli się zgadza, podpisać.

* * *

Monika włożyła rękę do worka i wyjęła z niego damską, kolorową bluzkę z dekoltem ściągającym tasiemkami oraz niebieskie dżinsy. Obejrzała rdzawobrzęzowe plamy na odzieży, oceniła wielkość ubrania, sprawdziła wszywki z informacją o rozmiarze. Następnie zlustrowała sportowe buty. Przyjrzała się kolorowym prostokątom na wierzchu, pasującym do nich sznurowadłom i wytłoczonemu logo producenta. Zerknęła na podeszwy i od razu rozpoznała wzór, którego odbitkę miała zapisaną w komórce. Na nich również znajdowały się charakterystyczne plamy, a w wyżłobieniach tkwiły okruchy ceramiki. Odnotowała w pamięci, że obuwie ma rozmiar czterdzięci jeden. Zrobiła kilka zdjęć, po czym schowała wszystko z powrotem i sięgnęła po telefon.

– Daria? Jesteś w Pełni? – spytała po usłyszeniu głosu koleżanki.

– Tak, prawie do wieczora, później dyżur.

– Mam tutaj rzeczy prawdopodobnie z plamami krwi. Mój nos mi mówi, że to krew Jankowskiego. Spody adidasów pasują do odcisków, które znaleźliście u Wiktorii i w pensjonacie. Możesz je zabezpieczyć i zabrać do Grudziądza? Termin na już.

– Co ty powiesz? – W głosie Wesołowskiej pojawiło się napięcie. – Skąd masz to wszystko?

– Opowiem ci na miejscu. I jeszcze jedno. Prawdopodobnie rzeczy należą do zabójczynie. Da się wyodrębnić materiał biologiczny i porównać ze śladem krwi na regale u Ekielskiej?

– Na pewno. Pot, złuszczone naskórek, zwłaszcza w butach... Dobra, szkoda czasu. Dokąd mam jechać?

– Na posesję państwa Tarczykiewiczów. Przy okazji zabiorę się z tobą, bo nie mam jeszcze samochodu.

– Zaraz będę. Jeden chłopak z laboratorium podrywa mnie od niedawna, zobaczę, czy uda mi się coś przyspieszyć. – Wesołowska zaśmiała się i rozłączyła.

Monika podeszła do właścicielki siedliska, która rozmawiała z agentką.

– Przepraszam, nie będę już pani zatrzymywał. Jestem zdecydowana, chcę kupić dom.

– To wspaniale, bardzo się cieszę – uśmiechnęła się gospodyni. – Czuję, że trafi we właściwe ręce.

– Proszę przygotować dokumentację, wybrać datę spotkania z notariuszem. Będziemy w kontakcie.

– A co z tym? – Oczy kobiety spoczęły na szarym worku.

– Zaraz przyjedzie specjalistka, która zajmie się wszystkim.

– To coś ważnego?

- Tak. – Monika odsunęła lok z policzka. – Bardzo ważnego. Aż trudno mi uwierzyć.

- Krew?

- Tak, ale nie mogę z panią o tym rozmawiać.

- Rozumiem, proszę powiedzieć mi tylko jedno, cokolwiek się stało, nie miało miejsca tutaj, na moim terenie?

- Nie. Bez obaw. – Gniewosz dotknęła jej ramienia.

Wyszła za furtkę i zadzwoniła do Zalewskiego. Powiadomiwszy prokuratora o nowym odkryciu i podjętych działaniach, Monika oparła się o słupek i zawiesiła wzrok na leśnej drodze. Czekając na sierżant Wesołowską, nie mogła uwolnić się od wrażenia, że gdyby zadzwoniła do Tarczykiewiczowej nieco później, zabójczynie zdążyłyby wyjechać, zabierając ze sobą dowody zbrodni. Mogło być również tak, że właścicielka posesji ograniczyłaby się do pokazania domu, nie zwracając sobie głowy oględzinami drzew i krzewów. Monika, zastanawiając się, jak wreszcie jest z trzema „P”: przypadkiem, przecuciem i przeznaczeniem, jednocześnie usiłowała przypomnieć sobie, na czyich nogach widziała znajdujące się w worku buty. Zamiast odpowiedzi na to pytanie, w jej głowie pojawiła się ulotna myśl, która odpłynęła, zanim policjantka zdążyła nadać jej znaczenie.

ROZDZIAŁ 26

Daria, wysłuchawszy relacji o okolicznościach znalezienia zakrwawionych rzeczy, obiecała zawiadomić swojego bezpośredniego przełożonego i działac, nie czekając do wieczora. Gniewosz zrezygnowała z podwiezienia i ruszyła pieszo w stronę pensjonatu. Potrzebowała marszu w samotności, żeby pomyśleć. Adidasy były tak charakterystyczne, że wciąż widziała je w wyobraźni. Zabójczyni musiała je zdjąć od razu po popełnieniu zbrodni, podobnie jak spodnie i bluzkę, może nawet na progu łazienki, skoro poza nią technicy nie zabezpieczyli śladów krwi. Wiedziała, że będzie przeszukiwanie pensjonatu i samochodów, więc jeszcze tej samej nocy ukryła dowody w miejscu, które nikomu nie przyszło na myśl. W uszach policjantki zabrzmiały słowa Mariusza Trojanowskiego o osobie chodzącej po deszczu w sandałach lub kłapkach. Jeśli morderczyni spakowała do walizki tylko jedną parę sportowego obuwia, nie miała wyjścia.

Wszystko zaczynało się układać, pozostawała odpowiedź na pytanie, gdzie znajdują się skradzione rysunki Kamińskiego. A jeśli gdzieś przy ogrodzeniu Tarczykiewiczów, w sąsiednich krzakach, leży drugi worek z albumem? Będąc już blisko posesji, Gniewosz postanowiła wrócić i się rozejrzeć. Czas naglił, nie mogła niczego przeoczyć.

Upał był jeszcze większy niż poprzedniego dnia. Żar lał się z nieba i nawet spacer lasem nie przynosił ulgi. Nie dawało się wyczuć najdelikatniejszego powiewu wiatru. Wszystko zniecieruchmiało: trawy, liście, powietrze. Ptaki pochowały się w koronach drzew. Gniewosz zebrała włosy i spięła je spinką z tyłu głowy. Zwilżyła językiem wyschnięte usta. Musiała napić się czegoś zimnego. Zdecydowała, że zajrzy do domu, sprawdzi, czy w pensjonacie wszystko w porządku, a potem pożyczy rower od Michała. Miała nadzieję, że to kwestia dwóch, trzech dni, gdy odbierze swoją terenówkę z warsztatu.

Zbliżywszy się do siedliska, zobaczyła mężczyznę, który przyjechał nocą i teraz kończył zmieniać koła w samochodzie matki. Nieopodal, na trawie, czekały dwie walizki i kilka małych pakunków. Zanim Monika podeszła do furtki, zjawiła się Halina, niosąc na ramieniu wypchaną torbę.

– Ostatnia – powiedziała do syna i przeniosła wzrok na policjantkę. – Wyjeżdżamy. Jesteśmy umówieni z prokuratorem Zalewskim w sprawie zgody na odebranie zwłok męża. Przenocujemy w Grudziądzu i jutro załatwimy resztę formalności.

– Rozumiem. – Policjantka zlustrowała ją wzrokiem.

Kobieta była średniego wzrostu, miała zaokrąglone biodra i spory biust. Mogła nosić bluzkę znalezionej w worku, ale z poluzowanymi tasiami, a spodnie z pewnością byłyby na nią za długie.

Gniewosz przeniosła spojrzenie na jej twarz.

– Będę z panią w kontakcie na wypadek nowych wieści – zakomunikowała i znów w jej głowie pojawił się błysk.

Zamknęła oczy, próbując się skupić, ale od strony drogi dobiegł szum silnika i po chwili na plac parkingowy wjechał opel Tadeusza. Obok aspiranta w aucie siedzieli Błażej i Czarek. Filipczak, widząc Jankowską, zmienione koła i bagaże, podszedł do kobiety i poprosił ją o numer rachunku bankowego.

- Od razu zrobię przelew. - Wyjął smartfon i dotknął wyświetlacza.

- Już pan da spokój. - Syn Haliny zaczął pakować narzędzia. - Mam nadzieję, że dzieciak więcej tego nie robi, słyszałem, że też najadł się strachu.

- Na pewno? Jeszcze raz bardzo przepraszam i do widzenia. Oby nigdy już w takich okolicznościach.

- Do widzenia. - Wdowa poczekała, aż Błażej i Cezary wejdą na teren działki, następnie zwróciła się do policjantki:

- Proszę pożegnać ode mnie pana Dobrzyńskiego. Nie było go w domu, gdy pukałam. Chyba poszedł na spacer z psami.

- Oczywiście - obiecała Monika.

Stanęła obok Tadeusza i obserwowała odjazd samochodów. Pierwszy z nich prowadził młody Jankowski, drugi jego matka. Gdy auta zniknęły wśród drzew, Gniewosz opowiedziała koleźce o porannym odkryciu i poprosiła go, by pojechali do siedliska Tarczykiewiczów.

- Jak rozumiem, szukamy drugiego worka? - upewnił się Sokół, gdy dotarli na miejsce.

- Tak. Ty zobacz tutaj, a ja tam - zaproponowała, dzieląc przestrzeń. - Jeśli album gdzieś tu jest, raczej zostawiła go w pobliżu, żeby później móc go szybko zabrać.

- To wszystko sugeruje, że morderczynie ma sprawy pod kontrolą - odparł aspirant, odgarniając chaszczę. - Wiedziała, że przeszukamy pomieszczenia i samochody, więc wyniosła poplamione rzeczy od razu po zabiciu Grzegorza. - Nieświadomie odzwierciedlił wcześniejsze myśli Moniki. - Masz coś? - Wyprostował plecy.

- Nie.

- Ja też nie. Musiała zachować przytomność umysłu i zimną krew - Tadeusz podjął watek - żeby oddalić się po ciemku poza teren i znaleźć odpowiednią kryjówkę.

- Wróci tutaj. - Gniewosz otrzepała dłonie. - Jak tylko naprawią jej opony, spakuje manatki i wstąpi tu po drodze. Będzie chciała zabrać swoje rzeczy i wyrzucić je na drugim końcu Polski. Dobrze, żebyśmy wtedy na nią czekali.

- Zasadzka?

- Uhm. Trzeba wziąć od Michała szary worek na śmieci i włożyć do niego parę szmat.

- Kogo obstawiasz?

- Jedną z tych czterech.

- Trojanowską wykluczyłeś?

- Tak. Nie pasuje rozmiarami, co prawda jest wyższa od Jankowskiej i może na długość spodnie by pasowały, ale na pewno miałyby problem, żeby się w nie zmieścić. Poza tym Anna w ogóle nie chodziła w dżinsach, tylko w długich sukienkach, w każdą pogodę. - Gniewosz zmarszczyła brwi. - Julia Lewandowska też odpada, jest niska i ma drobną sylwetkę. Podobnie Beata Wronkiewicz, która ma posturę Anny.

- Zostają dwie, Podgórska i... - zaczął Tadeusz, a Monika klepnęła się w czoło.

- Wiem, bluzka! - Chwyliła palcami swoją koszulkę, gestem obrazując słowa. - Tamtego dnia Rybicka miała na sobie bluzkę z dekoltem regulowanym tasiemkami. Można je poluzować i odsłonić ramiona albo ściągnąć i zawiązać na kokardkę. Taki romantyczny ciuch, uszyty z tkaniny z nadrukowanymi zawijasami w różnych kolorach. Pamiętam, ponieważ obserwowałam gości podczas śniadania. - Wyjęła smartfon i usiadła na ściółce. Wyszukała na Instagramie profil Izabeli i podniosła wzrok na Tadeusza. - Przejrzę jej fotki, a ty poszukaj u pozostałych kobiet. Wszystkie

robiły zdjęcia, więc jeśli nie u Rybickiej, może bluzka lub buty załapały się gdzieś u przyjaciółek. – Opuściła ręce na kolana. – Przeglądałam wcześniej ich profile, ale pod innym kątem.

– Przecież nie wiedziałas, że chodzi o Rybicką ani w jakie ciuchy była ubrana, gdy zabijała Jankowskiego – zauważył Tadeusz.

– Ale mogłam zwracać uwagę na buty. Ciągle siedziały mi w głowie, tylko nie potrafiłam ich umieścić w żadnym kontekście.

– Nie obwiniaj się o to, że nie jesteś jasnowidzem. Tylko w filmach dzielni stróże prawa błyskawicznie kojarzą fakty i w dwie doby podają prokuraturze winnego na talerzu.

– Fakt. – Monika parsknęła śmiechem.

* * *

Wczesnym popołudniem, jakby wraz z wyjazdem Jankowskiej, energia poszła w ruch, do Michała zadzwonił mechanik samochodowy z informacją, że opony w samochodach osób, które nie zrezygnowały z usługi, zostały naprawione i tego samego dnia pojazdy będą gotowe do użytku. Godzinę później kurier dostarczył nowe koła dla Filipczaka. Błażej, zgodnie z zapowiedzią, sam uporał się z ich wymianą i oświadczył:

– Jeszcze dziś jedziemy do domu.

Następnie poszedł do pokoju, by po kwadransie wrócić z plecakiem i torbą wędkarską. Za ojcem, prawie depcząc mu po piętach, szedł Czarek ze swoim bagażem. Wszystko obserwowali Gniewosz i Sokół, siedząc na tarasie u Dobrzyńskiego, pijąc wodę z cytryną i udając pogrążonych w towarzyskiej pogawędce. Nastolatek do odjazdu nie puścił pary z ust. Zadzwonił z komórki Błażeja dopiero w Warszawie. Przysłał Monice zdjęcie z Instagrama, jedno z tych, które ona i Sokół ściągnęli na swoje telefony – fotografię Izabeli Rybickiej, ubranej w bluzkę w esy-floresy, szorty oraz sportowe obuwie z naszytymi kolorowymi prostokątami.

– No to mamy potwierdzenie – mruknęła Gniewosz, pokazując Tadeuszowi MMS-a.

– Co robimy?

– Wygląda na to, że tę noc przyjaciółki jeszcze spędzą razem, ale jutro od rana trzeba będzie trzymać rękę na pulsie. – Monika zmarszczyła brwi.

* * *

Rybicka kilka razy porównała schemat z dawnymi planami miasta i nie miała wątpliwości, że zaznaczone na mapie miejsce, gdzie Zygmunt Kamiński ukrył swoje zbiory, to dom Tarczykiewiczów – położona w lesie, obciążona niedobrą przeszłością, niezamieszкана od kilku lat chałupa, której nikt nie chciał kupić. Przynajmniej wszystko na to wskazywało do dzisiejszego ranka. Wcześniej obserwowwała siedlisko kilka razy w różnych porach i nikogo w nim nie widziała, poza rezydującą u Dobrzyńskiego policjantką, która czasem przybiegała tam podczas porannego rozruchu i później siedziała na trawie z zamkniętymi oczami. Wyglądała na kogoś, kto szuka wyciszenia przed nadchodzącym dniem, a dziś okazało się, że podkomisarz Gniewosz zamierza nabyć tę posesję. Stojąc w bezpiecznej odległości, Izabela zobaczyła i usłyszała wystarczająco dużo, by zyskać przekonanie, że lada dzień nowa właścicielka może odciąć jej dostęp do skarbu. Szlag! Niech to jasny szlag trafi! Zdenerwowana, pomyślała o ukrytym w krzakach worku. Gdyby nie fakt, że musiała dostać się do domu i znaleźć schowek, wyjechałaby jeszcze tego wieczoru, zabierając ze sobą album i dowody zbrodni. A może powinna tak uczynić i wrócić za kilka dni? Lecz co zrobi, jeśli na posesji zaczną się prace remontowe i ogrodnicze? Nie. Czekanie było zbyt ryzykowne.

Jak poprzednio, Rybicka pomogła koleżankom szybko i mocno zasnąć za sprawą małych pigulek, które wrzuciła każdej z nich do wieczornej herbaty. Gdy już odpłynęły w niebyt, sprawdziła, czy na zewnątrz nikt się nie kręci, po czym wymknęła się z budynku. Na placu parkingowym otworzyła samochód, przełożyła bieg na luz i wytoczyła pojazd na drogę. Pchała go jeszcze przez kilkadziesiąt metrów, a gdy uznała, że do niczyich uszu już nie dobiegnie terkotanie silnika, uruchomiła auto i pojechała w stronę posesji Tarczykiewiczów. Tam wyjęła z bagażnika potrzebne narzędzia i poczuła na twarzy krople deszczu. Było do przewidzenia, że po tak upalnym dniu znacznie padać. Spojrzała na swoje stopy obute w tenisówki i pomyślała, że płótno zaraz nasiąknie wilgocią.

Przeszła przez niezabezpieczoną furtkę i zaczęła od zlustrowania działki. Świecąc latarką, obeszła teren, zajrzała w każdy kąt, nie pominęła wnętrza budynku gospodarczego. Gdy kończyła, z włosów na ramiona kapały jej krople wody. Nie tracąc nadziei, z wiarą, że trafiła we właściwe miejsce, wytrychem otworzyła drzwi domu. Weszła do każdego pomieszczenia, przyjrzała się ścianom i podłogom w poszukiwaniu schowka lub piwnicy. Niczego nie znalazła. To niemożliwe, oblało ją gorąco, przecież sprawdziła na rycinach w starych książkach, wszystko zgadzało się ze szkicem, który zabrała Jankowskiemu. Zygmunt Kamiński na pewno tutaj ukrył kolekcję. Wyszła do sieni, zadarła głowę. Na suficie zauważyła klapę z okrągłym uchwytem. Strych. Powinna była zacząć od niego. Wróciła z drabiną, która tkwiła oparta o boczną ścianę domu, wspięła się po szczeblach i po chwili stanęła pod skośnym dachem. Odetchnęła pełnym roztoczy powietrzem. Zakasłała. Coś połaskotało ją w policzek. Dotknęła twarzy i poczuła pajęczynę. Omal nie krzyknęła. Zaczęła machać rękami, żeby pozbyć się lepiących nitok, i upuściła latarkę. Zapadła ciemność. Rybicka kucnęła, namacała dłonią podłużny kształt i przycisk. O tym, że na jej ubranie mógł spaść pajak, wołała teraz nie myśleć. Zwiększyła wiązkę światła i omiotła nią zgromadzone sprzęty. Patrząc na stare meble, przewiązane sznurkiem pudła, pokrytą grubą warstwą kurzu skrzynię, uznała, że dawno nikt tutaj nie zaglądał. Czy możliwe, że przez kilkadziesiąt lat? Nie, to nieprawdopodobne – stwierdziła po namyśle.

- Do roboty – ponagliła samą siebie i podeszła do pierwszego kufra.

Po nim otworzyła drugi oraz wszystkie kartony, następnie sprawdziła zawartość dwudrzwiowej szafy. Znalazła owinięte wstążkami paczki ręcznie pisanych listów, dziecięce zabawki, choinkowe ozdoby, konia na biegunach, firanki i obrusy oraz trochę naczyń, ale nie tych, o które jej chodziło. Usiadła na brudnych deskach i oparła przedramiona na zgiętych kolanach. Zgasła latarkę i zastanawiała się, co robić. Tkwiąc bez ruchu, w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że zapadła cisza. Deszcz przestał bębnić w pokrycie dachu, a na niebie znów pojawił się księżyc, który zaglądając przez kwadratowe świetliki, rozjaśniał wszechobecny mrok. Wodziła oczami po brudnych szybach ujętych w drewniane ramy i dopiero po długiej chwili zrozumiała, co jej nie pasuje. Druga z krótszych ścian poddasza nie miała okna. Izabela, wiedzioną pewną myślą, zeszła po drabinie, żeby sprawdzić widok z zewnątrz. Skręcając za róg, poślizgnęła się na gumowych podeszwach i upadła na mokrą trawę. Nie bacząc na ból kolana, stanęła na nogi i podniosła głowę. W jasnej łunie ujrzała identyczny jak pozostałe świetlik.

- Bingo – szepnęła i wróciła na strych.

Z emocji trzęsły się jej ręce, serce biło w szalonym tempie, w głowie pulsowała krew. Odsunęła zgromadzone w kącie rzeczy i zaczęła oglądać po kolei każdą deskę, aż dostrzegła zardzewiałe śruby. Wyjęła zza paska narzędzia i przystąpiła do demontażu sprytnie zamaskowanych, metrowej wysokości drzwi.

ROZDZIAŁ 27

Ten wieczór Nela spędziła w towarzystwie przyjaciół. Ona, Eliza, Kacper oraz Szymon, który dziś nie pomagał w pizzerii, siedzieli w lokalu U Elżbiety i objadali się placzkami ziemniaczanymi, omawiając ostatnie wydarzenia, które zaszły w pensjonacie u Dobrzyńskich. Dzielili się przypuszczeniami i typowali sprawcę włamania do manufaktury, zabójstwa Jankowskiego i napaści na Czarka Filipczaka.

- Młody zakochał się w Neli – powiedziała Eliza.

- Weź przestań, Lizka. – Kornelia oblała się rumieńcem. – Przecież to dzieciak, ma trzynaście lat.

- Serio? – zainteresował się Kacper. – Nie wiedziałem, że mam rywala.

- Normalnie oczu od niej nie odrywał. Że też akurat my musiałyśmy go znaleźć pod tym pomostem. Chłopak był czerwony jak burak.

- Nieprawda – zaoponowała Nela. – Był siny i mało kontaktowy.

- Jakbym był w jego wieku, też nie chciałbym, żeby laski mnie znalazły w takiej sytuacji – zauważył Szymon. – Zwłaszcza ta, w której bym się kochał. Straszny przypał. Już lepiej udawać trupa.

- Ale słuchajcie, tak na poważnie, to musi być niezły świr, ten gość, co to robi. – Kacper pokręcił głową. – Niefajnie, że tam jesteście. Nigdy nie wiadomo.

- W pojedynkę nigdzie się nie ruszamy. Aż do złapania typa. – Nela spojrzała na zegarek. – Musimy już iść, moja mama i tata Lizki będą się martwić.

- W takim razie zajrzę tylko do pizzerii i powiem rodzicom, że was odprowadzimy. – Bogusz pierwszy wstał i zostawił na stole swoją część kwoty rachunku.

Młody Ekielski uregulował należność i gdy on oraz dziewczyny wyszli z lokalu, Szymon czekał już na nich przy stojakach na rowery. Po chwili ruszyli wzdłuż rynku aż do ostatniej przecznicy, po czym skręcili w prawo. Jadąc, śmiali się i przekomarzali, wspominali zabawne historie z minionego roku szkolnego oraz początek znajomości z Kornelią.

- Jak moja mama wtrąciła się do waszej przepychanki i spacyfikowała Kacpra, myślałam, że umrę ze wstydu – wyznała dziewczyna przyjacielom, pierwszy raz od czasu, gdy zamieszkała w Pełni. – Wysłałam z pizzerii i modliłam się, żeby nikt nie zapamiętał, że mam coś wspólnego z nową policjantką.

- A później puszyłaś się, gdy wszyscy o niej pisali – przypomniała Eliza. – Twoja mama naprawdę jest w porządku.

- Nie narzekam, jestem z niej dumna, że dała radę uwolnić się od taty... I że możemy tutaj spokojnie żyć.

- Teraz, jak on pójdzie siedzieć, to już na pewno – rzucił Bogusz.

- Co powiedziałaś? – Kornelia odwróciła się gwałtownie w stronę kolegi i straciła panowanie nad rowerem. Zahamowała, co jedynie złagodziło upadek, ale mu nie zapobiegło.

Reszta młodzieży natychmiast się zatrzymała i Kacper pierwszy podbiegł do dziewczyny.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, spokojnie. - Nela zamruwała, żeby powstrzymać łzy. - Szymon? Możesz powtórzyć? Co to znaczy, że mój ojciec pójdzie siedzieć?

- Kurde, sorry, naprawdę nie chciałem. - Chłopak przeciągnął dłonią po czuprynie, zakłopotany. - Słyszałem w pizzerii, gdy pomagałem rodzicom. Ktoś mówił, że ten gość, który zepchnął twoją mamę z drogi, to jej były mąż.

- Jak to zepchnął z drogi? - Nastolatka ukryła twarz w dłoniach. Potarła powieki i policzki, opuściła ręce. - Zaraz. Chwila. Mama złapała gumę.

- Przepraszam. Myślałem, że wiesz. Naprawdę nie chciałem.

- Kto jeszcze wie? - Nela próbowała w świetle księżycy zobaczyć twarze Elizy i Kacpra.

- Ja też myślałam, że wiesz, tylko nie chcesz o tym rozmawiać - wyznała Dobrzyńska.

- Tak samo ja. - Ekielski przygryzł dolną wargę.

- Nie było dużo ludzi - powiedział Szymon. - Raczej się nie rozejdzie po mieście. Poza tym wszyscy lubią twoją mamę po tym, jak odkryła, co się stało z mamą Lizki i z Alicją. Są po jej stronie. - Bogusz zmarszczył brwi. - Spójrzcie tam. - Wskazał podbródkiem. - Załóż się, że zamigotało światło.

- Gdzie?

- Między drzewami, w okolicy domu Tarczykiewiczów.

- Zmieniasz temat. Nic nie widzę.

- Naprawdę coś widziałem.

- Mówię ci, że to niemożliwe, nikt tam nie mieszka, moja mama zamierza go kupić. Dziś rozmawiała z właścicielką. - Nela nie chciała na razie myśleć o tym, co usłyszała. Wzorem przyjaciół stała odwrócona w stronę bocznej drogi prowadzącej do niezamieszkanego domostwa i próbowała cokolwiek dostrzec.

- Chyba ci się zdawało - zawyrokowała po chwili, lecz w tym momencie Eliza chwyciła ją za rękę.

- Nie! Zobacz tutaj, między drzewami.

- A jeśli ktoś się włamał do chaty? - Kacper wyjął latarkę z uchwytu pod ramą. - Zaczekajcie tutaj, sprawdzę, co jest grane.

- Nie ma mowy - zaprotestował Szymon. - Razem tam idziemy. Tylko rowery trzeba przestawić na bok na wypadek, gdyby jechał jakiś samochód.

Dwie minuty później siedzieli w kukci w zaroślach i obserwowali omiatającą wewnątrz strychu wiązkę światła. Nagle zapadła ciemność i wkrótce z domu wyłoniła się postać. Pobiegła w stronę bocznej ściany, przewróciła się na mokrej trawie i zaraz podniosła. Stała przez moment, patrząc w górę, po czym wróciła. Niebawem na poddaszu znów zajaśniało.

- Dzwonię do mamy. - Kornelia wyjęła z kieszeni komórke.

* * *

Po wysłuchaniu relacji córki Gniewosz, która jeszcze czytała w łóżku, zerwała się na równe nogi. Wkładając ubranie, poleciła nastolatce, żeby ona oraz pozostali wyciszyli swoje telefony i poczekali na jej przyjazd. Po wyjściu za bramę od razu spostrzegła, że brakuje auta Izabeli. Obudziła Michała i poprosiła o pożyczenie samochodu, następnie zadzwoniła do Sokoła.

- Idę o zakład - kontynuowała, uruchamiając silnik w pojeździe - że spotkamy tam naszą sprawczynię. - Myślałam, że przyłapiemy ją rano na grzebaniu w krzakach, a tymczasem...

- Jeżeli to ona, dlaczego włamała się do domu? - spytał Tadeusz i po chwili uzupełnił: - Myślisz to samo, co ja?

- Że najciemniej jest pod latarnią i na strychu są zbiory Kamińskiego?

- Uhm. - W tle rozległ się głos żony Sokoła i dźwięk przekręcanego zamka.

- Słuchaj, już dojeżdżam. Zaparkuję w poprzek, żeby odciąć jej drogę ucieczki. Odeślę dzieciaki i ciebie.

Młodzi stali na skraju lasu, nieopodal ogrodzenia posesji i samochodu nieproszonego gościa. Gniewosz rozpoznała auto kobiety. Przywitała się z nastolatkami, po czym poleciła, żeby zabrali rowery i rozjechali się do siebie. Przypuszczała, że w domu jest tylko Rybicka, ale, jak czas pokazał, kobieta nawet w pojedynkę była zdolna do wszystkiego. Monika nie chciała narażać nastolatków. Czekając na Tadeusza i patrząc na oddalającą się młodzież, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Nela zachowuje się inaczej niż zwykle, jest wycofana i smutna. Może pokłóciła się z Kacprem? - pomyślała, lecz na widok ramienia otaczającego talię jej córki stwierdziła, że to niewłaściwy trop. Zanim wpadła na inny pomysł, w oddali zaterkotał silnik. Sokół wjechał w boczną drogę, po czym zatrzymał opla i wyłączył reflektory. Pozostały dystans pokonał pieszo.

- Jak sytuacja? - spytał, zbliżywszy się do Moniki.

- Rybicka wciąż na górze. - Wskazała wzrokiem jasną smugę przenikającą przez okno strychu.

- Czekamy. W ciemności, na poddaszu, będzie miała przewagę. Dopadniemy ją, gdy wyjdzie. Jeśli naprawdę znalazła kolekcję, na jeden raz się nie zabierze.

* * *

Po odkręceniu śrub i zdjęciu kilku desek oczom Izabeli ukazał się schowek. Stała tam skrzynia z drewna, wielkości zbliżonej do powierzchni kryjówki. Kobieta podważyła skobel, który odpadł pod naciskiem narzędzi. Otworzyła wieko, omiotła wnętrze snopem światła i wyjęła jeden z owiniętych płótnem przedmiotów. Jej oczom ukazał się mlecznik. Sięgnęła po następną rzecz. I kolejną. Wkrótce wokół niej stało kilka filiżanek, spodki i dzbanek do kawy. Ze łzami w oczach odnotowała, że mają płynne formy i gruszkowatą linię, zaś brzegi talerzy sześciolistny wykrój. Gładką powierzchnię serwisu ożywiały ręcznie malowane gałązki róż, pojedyncze oraz ujęte w bukiety. Spojrzała na spód jednego z naczyń i zobaczyła napis: „Korzec”.

- Matko kochana... - westchnęła Rybicka, z gardłem ściśniętym ze wzruszenia, i sięgnęła po kolejne naczynia. Tym razem wyjęła dwa kubki, każdy w kształcie cylindra, z prostymi uszkami, jeden z miniaturowym widokiem miejskiej architektury, drugi z portretem kobiety wkomponowanym w medalion, po nich zaś rozpakowała talerz z ażurową plecionką wokół brzegu.

Z niechęcią przerwała oglądanie porcelanowych cacek. Musiała je przenieść na raty do samochodu, a to na pewno zajmie trochę czasu. Zeszła po plecak, który zostawiła w sieni, spakowała do niego pierwszą partię kolekcji, ostrożnie pokonała szczeble drabiny. Układając w bagażniku odnalezione zbiory, przypomniała sobie o worku ukrytym w krzakach. Lepiej, żeby go zabrała, póki o nim pamięta, doszła do wniosku i cofnęła się w stronę zarośli. Rozsunęła pędy, poświeciła. Niczego tam nie było. Niemożliwe. Pochyliła się nizej, próbując zapanować nad paniką.

- Szukasz swoich ciuchów i butów? - zabrzmiało za jej plecami.

Izabela rozpoznała głos. Należał do policjantki, która mieszkała w pensjonacie. Co tutaj robiła? Przyszła obejrzeć swój nowy dom? W nocy? Mało prawdopodobne. Wszystko wskazywało na to, że podkomisarz Gniewosz w jakiś sposób dotarła do prawdy. To nie była łatwa sytuacja, ale Rybicka radziła sobie w trudniejszych okolicznościach. Po chwilowym zaskoczeniu zebrała się w sobie. Miała szansę wyjść z opresji, jeśli tylko zachowa zimną krew. Wolno wyprostowała plecy i chciała zaskoczyć przeciwniczkę kopniakiem. Nie zdążyła. Podcięta, runęła jak długa. Mężczyzna,

którego zauważyła ułamek sekundy za późno, przeturlał ją na brzuch, wykręcił jej ramiona i zatrzasnął kajdanki na nadgarstkach.

Izabela wydała z siebie zwierzęcy skowyt. Postawiła wszystko na jedną kartę, żeby zrealizować największe kolekcjonerskie pragnienie. Niejednokrotnie oczami wyobraźni widziała siebie spoczywającą na kanapie z filiżanką dobrej herbaty i świadomością, że to ona jest właścicielką zbiorów Kamińskiego. Tymczasem leżała wśród wilgotnych chaszczy i płakała z rozpacz, myśląc, jak niewiele brakowało, by marzenie się urzeczywistniło.

DZIEŃ SIÓDMY

ROZDZIAŁ 28

Ogłędziny domu, zbieranie śladów i zniesienie ze strychu kolekcji Kamińskiego trwały do świtu. Sierżant Wesołowska, pełniąca tej nocy dyżur, nie posiadała się ze szczęścia, że mogła przyjechać z ekipą i wziąć udział w niecodziennym wydarzeniu. Monika poprosiła ją, żeby jeszcze raz sprawdziła samochód Rybickiej. Była przekonana, że skoro wcześniej nigdzie nie znaleźli skradzionego albumu, w aucie musi znajdować się skrytka.

- Moim zdaniem dość płaska - sprecyzowała. - Wystarczająca na ukrycie grubszej publikacji, ale za mała, żeby upchnąć w niej dodatkowo buty i odzież.

Miała rację. Daria, badając i opukując wnętrze pojazdu, odkryła pod dnem bagażnika schowek, a w nim skradzione rysunki dziadka Wiktorii. Gniewosz przerzuciła kilka kartek i rozpoznała wzory naczyń, które zabezpieczyli na poddaszu. Leżał tam również owinięty folią kolekcjonerski nóż. Mając komplet danych, mimo późnej pory zadzwoniła do Zalewskiego, by zdać mu relację z przebiegu akcji zatrzymania kobiety i odnalezienia zbiorów.

- To już się stało tradycją, że o najważniejszych rzeczach informuje mnie pani nocą - powiedział mężczyzna, uznając, że jego obecność w Pełni tym razem jest niepotrzebna. - Widzę, że świetnie pani panuje nad wszystkim, więc spotkamy się jutro rano w komisariacie. Proszę zawiadomić szefostwo.

- W takim razie do zobaczenia. - Monika zakończyła połączenie i postanowiła, że do Tarczykiewiczów zatelefonuje nazajutrz. Siedlisko jeszcze należało do nich, musieli zostać powiadomieni o włamaniu do domu. Z dobrymi wieściami dla Wiktorii również postanowiła zaczekać do następnego dnia.

Gdy Gniewosz wróciła do siebie, Nela spała. Policjantka przypomniała sobie jej dziwne zachowanie, ale była zbyt zmęczona, by się dłużej nad nim zastanawiać. Wzięła szybki prysznic i padła na prześcieradło jak nieżywa. Gdy zadzwonił budzik, miała wrażenie, że dopiero położyła głowę na poduszce. Z trudem wstała z łóżka i przecierając ciężkie od snu powieki, zajrzała do otwartego pokoju nastolatki. Kornelia z pochyloną głową zapinała guziki bluzki.

- Cześć, kochanie. - Monika odgarnęła włosy z czoła. - Już wychodzisz? Cud, że nie zasnęłam po wczorajszym.

- Dlaczego mnie okłamałaś? - Córka podniosła wzrok.

Gniewosz dostrzegła, że jej twarz jest blada, a oczy są podkrążone, znak, że dziewczyna nie spała dobrze minionej nocy.

- Okłamałam? - Monika ściągnęła brwi, jeszcze nie do końca rozbudzona.

- Mówiłaś, że złapałaś gumę, a ludzie w miasteczku gadają, że tata zepchnął cię z drogi. To prawda? - Nela usiadła na tapczanie. Po jej policzkach spłynęły łzy. - Naprawdę cię zaatakował i pójdzie do więzienia? Zamierzałaś mi o tym wspomnieć czy chciałaś to na zawsze ukryć?

Gniewosz przycupnęła obok córki.

- Nie okłamałam cię, tylko nie zaprzeczyłam słowom aspiranta Sokoła. Wtedy, w szpitalu, on chciał cię chronić, a ja pomyślałam, że to nie jest dobry moment na taką rozmowę. Planowałam, że powiem ci później, gdy złapiemy zabójcę Jankowskiego, abyś nie martwiła się kolejną rzeczą. Nie przewidziałam, że wieść rozejdzie się wśród mieszkańców. Wciąż jeszcze nie przywykłam, że w Pełni obieg informacji jest zupełnie inny niż w dużym mieście. Nawet nie przychodzi mi do głowy, kto mógłby... Bo przecież nie Tadeusz. - Policjantka wzięła w dłonie rękę Kornelii. - Kto ci powiedział?

- Szymon. Słyszał rozmowę na twój temat w pizzerii.

- Cóż, powinnam wiedzieć, że to tylko kwestia czasu, gdy inni dowiedzą się o nas trochę więcej, niżbyśmy chcieli.

- I co teraz? - Nastolatka wytarła cieknący nos. - Z tatą?

- Nela, wiesz, co to jest warunkowe zawieszenie kary. Twój ojciec złamał te warunki, więc raczej jest mała szansa, żeby sędzia jedynie pogroził mu palcem. Myślę, że pójdzie do więzienia.

- Tak jak babcia? - Do oczu dziewczyny znów napłynęły łzy. - Mamo, dlaczego nas to spotkało?

- Nie potrafię odpowiedzieć ci na to pytanie. Wychodząc za Wojtka, nie miałam pojęcia, że zamieszkałam pod jedynym dachem z kimś, kto stanie się moim wrogiem. Twoja babcia też nie wiedziała, że dziadek umrze, zostawiając ją w długach, a jej wybawca okaże się przestępcą. - Monika oparła łokcie na kolanach i podparła dłońmi podbródek. - Po prostu czasem zdarzają się rzeczy, na które nic nie możemy poradzić. I nie potrafimy ich przewidzieć.

- Czy teraz już naprawdę koniec?

- Mam nadzieję. - Gniewosz przytuliła córkę. - Pamiętaj, że bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też. - Z piersi Neli wyrwało się bolesne westchnienie. - Muszę iść, pewnie Eliza już trzaska garami. - Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. - Przyjdiesz zaraz? Damy ci wcześniej śniadanie, zanim zejda goście.

- Chętnie. - Monika wstała. - Wezmę tylko prysznic i wrzucę coś na siebie.

* * *

O znalezieniu kolekcji dziadka oraz skradzionego albumu Wiktoria dowiedziała się od Radka Ozimkiewicza, w momencie gdy przygotowywała pędzelki i farby, żeby wraz z Igorem pomalować pokryte szkliwem wyroby. Próbowała pociągnąć za język dawnego kolegę i uzyskać więcej informacji, ale on tylko przypomniał, że obowiązuje go tajemnica śledztwa, a zbiory oraz rysunki są na razie dowodami w sprawie i pozostają do dyspozycji prokuratora. Ekielska, nie mogąc wytrzymać z emocji, zdjęła fartuch ochraniający odzież i, zostawiwszy zdobienie porcelany w rękach syna, pobiegła na komisariat.

- Chociaż mi je pokaż z daleka - poprosiła, usiadłszy po drugiej stronie biurka Radosława.

Mężczyzna w niczym nie przypominał Ozima sprzed ponad trzech lat, kiedy drwił z niej oraz Igora, traktując jej pierworodnego jak kogoś niespełna rozumu. Michał Dobrzyński twierdził, że Radek kiedyś się w niej kochał bez wzajemności i skorzystał z okazji, żeby ją upokorzyć. Wiktorii trudno było w to uwierzyć, ponieważ Ozimkiewicz jako nastolatek nigdy nie dał jej do zrozumienia, że darzy ją uczuciem. Jeśli rzeczywiście tak było, musiał prawdę głęboko ukrywać.

- Mogę ci pokazać nawet z bliska, ponieważ chcę, byś potwierdziła do protokołu, że album z rysunkami jest tym, który zniknął z twojej pracowni. Na okładce zabezpieczyliśmy odciski linii papilarnych, niedługo dostaniemy wynik porównania.

- Rozumiem, że macie sprawcę?

- Tak. Wszystko wskazuje, że włamywaczka i zabójczyni Jankowskiego jest tą samą osobą.

- Kobieta?

- Jedna z tymczasowych mieszkańek pensjonatu. - Radek spojrział Wiktorii w oczy. - Zanim pójdziemy, chciałbym cię przeprosić. Wiem, że powinienem to zrobić na jesieni, gdy Gniewosz odkryła, co się stało z Gabi Kos i Alicją. Przyznaję, że popełniłem błąd i źle potraktowałem ciebie oraz twojego syna, zlekceważyłem możliwość, że on mógł coś widzieć i pomóc w śledztwie. Przepraszam za swoje zachowanie.

Wiktorija przełknęła ślinę i niewiele myśląc, spytała:

- Prawdą jest, co niektórzy mówią? - Doszła bowiem do wniosku, że być może ma pierwszą i jedyną okazję, by wyjaśnić niedopowiedzenia między nią a Radkiem. - Kochałeś się we mnie w szkole? Pytam serio.

- Tak.

- Nigdy nie dałeś mi tego do zrozumienia.

- Nie. Myślałem, że... Sam teraz nie wiem. Ale fakt, ukrywałem to, bo bałem się narazić na śmieszność.

- Nie miałam pojęcia, że coś do mnie czujesz, słowo. Chcę, żebyś o tym wiedział i nie żywił urazy.

- Teraz wiem. Od momentu przybycia do nas Moniki kilka razy dostałem fangę w nos. To była bolesna nauka, bolesna przede wszystkim dla mojej dumy. Nie od razu byłem gotowy przyjąć, że nie jestem nieomylny i że istnieją różne punkty widzenia, ale czas zrobił swoje. Dlatego postanowiłem cię przeprosić.

- Bardzo doceniam twoje słowa. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, znamy się przecież tyle lat. - Wika posłała mu uśmiech. - Może powinieneś zakręcić się wokół jakiejś fajnej dziewczyny? Jest trochę wolnych kobiet w Pełni.

- Spokojnie, wszystko w swoim czasie. - Radek wstał i otworzył drzwi. - Najpierw obejrzymy dowody.

Kwadrans później artystka bez cienia wątpliwości potwierdziła, że album należy do niej, po czym uklękła przy skrzyni z odzyskaną porcelaną. Oglądając wazon, filiżanki, talerze oraz cukiernice, dzbanki i mleczniki, nie mogła powstrzymać łez wzruszenia. Z niedowierzaniem brała w dłoń naczynia ozdobione bukietami kwiatów, girlandami, a także miniaturowymi obrazami. Wodziła wzrokiem po malowniczych widokach przedstawiających fragmenty miejskiej i wiejskiej zabudowy: nadrzeczne pejzaże, mosty, wille otoczone łąkami i zielenią drzew, budynki sakralne, ukwiecone pergole, do momentu, gdy Ozimkiewicz chrząknął.

- Musimy iść, zaraz mam odprawę.

- Oczywiście. - Wiktorija podniosła się z kucek. - Nie wierzyłam, że kolekcja istnieje. Myślałam, że to rodzinna legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie, ubarwiana nowymi szczegółami wraz z upływem lat - wyznała, gdy wyszli przed budynek. - A tymczasem okazało się, że nie tylko byłam w błędzie, ale również ktoś tak bardzo pragnął posiadać zbiory dziadka, że nie zawahał się zabić człowieka, by je mieć.

- Wierz mi, ludzie już zabijali za znacznie mniejsze zdobycze - powiedział Radek. - Miło było cię spotkać i cieszę się, że to właśnie ja mogłem przekazać ci dobre wieści.

- Ja też się cieszę, do zobaczenia. - Ekielska skinęła mu ręką na pożegnanie i udała się w stronę rynku. Mimo że miała dużo pracy, postanowiła jeszcze przez godzinę świętować. Skierowała kroki w stronę cukierni, żeby uczcić ten dzień ptysiem z bitą śmietaną oraz kawą.

* * *

Poprzedniego popołudnia Iwona miała niecodziennego gościa. Wizytę w więzieniu złożył jej mąż i już na wstępie oświadczył, że wie o napadzie na Monikę i zapewnia, że nie ma z tym nic

wspólnego.

- To są prywatne porachunki Wojciecha z jego eks, nie miałem pojęcia, że zamierza zbroczyć z trasy, inaczej wybiłbym mu pomysł z głowy.

- Postuchaj, Jerzy. - Kowalewska oparła się przedramionami o stół. - Zawarliśmy umowę, miałeś chronić moją córkę i wnuczkę. Nie dałeś rady, ponieważ nie panujesz nad swoimi żołnierzami. Z chwilą, gdy Wojtek zaczął dla ciebie pracować, jego porachunki stały się także twoimi. I nie nazywaj napadem zepchnięcia jadącego samochodu z drogi. Dla mnie jest to próba zabójstwa i wierzę, że sąd również nie będzie miał wątpliwości co do kwalifikacji czynu. Jeśli chodzi o nas, wszystko zepsułeś. - Odchyliła się na oparcie i założyła nogę na nogę.

- Co chcesz zrobić?

- Złożę zeznania.

- Nie masz nic na poparcie swoich słów.

- Zaryzykuję. - Iwona zasygnalizowała strażnicze, że chce wrócić do celi.

Tego ranka, w pokoju udostępnionym przez dyrekcję zakładu karnego, przekazała prokuratorowi Hajdukowi informacje na temat przestępczej działalności męża, które udało jej się zgromadzić podczas kilku lat trwania związku. Gdy skończyła, poczuła, jakby spadł jej z ramion niewidzialny ciężar. Wciągnęła powietrze do płuc, zrobiła wydech. Powtórzyła. Ucisk w okolicy mostka również zniknął.

- Czy ma pani jakieś dowody, którymi będę mógł się podeprzeć?

- Znajdzie je pan w skrytce bankowej: papiery, zdjęcia, kserokopie, umowy, nazwiska i adresy.

- A klucz? Mają państwo duży dom, gdzie mam szukać?

- Jest w innym miejscu - uśmiechnęła się Iwona. - Zaraz wszystko panu wyjaśnię.

ROZDZIAŁ 29

Po przyjsciu do pracy Gniewosz zadzwoniła do Tarczykiewiczów i poinformowała ich o włamaniu do domu oraz o znalezisku na strychu. Nadmieniła, że sprawca nie dokonał żadnych zniszczeń, a ona podtrzymała chęć zakupu i czeka na wiadomość o spotkaniu z notariuszem.

- Dobrze, że nikomu nic się nie stało – powiedziała właścicielka posesji, ustawiając w komórce tryb głośnomówiący, żeby jej mąż mógł wziąć udział w rozmowie. Mężczyzna uzupełnił, że siedlisko w Pełni należało do jego rodziny od kilku pokoleń, więc możliwe jest, że przodek Wiktorii znał się z kimś z jego krewnych. – Jednak nie mam pojęcia, dlaczego zbiory schowano u nas na poddaszu. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to położenie gospodarstwa w lesie. Dom Kamińskich... teraz Ekielskich, jest blisko rynku, wszyscy wiedzieli, że rodzina wytwarza i zbiera porcelanę, więc ukrywanie tam kolekcji było ryzykowne. – Odchrząknął. – Ale to tylko moje spekulacje, pewnie nigdy nie dowiemy się prawdy.

- Pewnie nie – przyznała Monika.

Po rozmowie z małżeństwem przyłączyła się do Sokoła, żeby przygotować dokumentację na odpawę. Dwie godziny później oni, Radek Ozimkiewicz, podinspektor Ambroziak oraz Zalewski zajęli miejsca wokół stołu. Monika, na prośbę prokuratora, zreferowała, tym razem bardziej szczegółowo niż w nocy, okoliczności zatrzymania podejrzanej o włamanie i zabójstwo.

- Rano, przed śniadaniem, spytałam Trojanowskiego, kogo miał na myśli, wspominając o drugiej osobie chodzącej po deszczu w klapkach – dodała na zakończenie. – Wskazał Izabelę Rybicką. Powiedział też, że widział ją dwa razy w bibliotece, gdy wertowała stare dokumenty.

- Przed naradą spotkałem się z Ekielską – podjął Radek, gdy Gniewosz umilkła. – Potwierdziła, że znaleziony w bagażniku album to jej własność, co do kolekcji, trudno teraz obejrzeć każdą rzecz i porównać z rysunkami, ale wszystko wskazuje, że to zaginione zbiory Zygmunta Kamińskiego.

Monika rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, ale nie skomentowała jego słów.

- Co z Rybicką? – spytała Zalewskiego.

- Zeznała, że publikacja o przedwojennych kolekcjonerach i mapa, którą zaznaczono rozdział o Kamińskim, należały do niej. Podobno ktoś ją okradł w miejscu pracy, w sklepie ze starociami, złodziej zabrał książkę i kilka innych rzeczy.

- Żona Jankowskiego powiedziała, że jej mąż odkupił dzieło od jakiegoś pijaczka. Biorąc jednak pod uwagę, że Rybicka mieszka w Radomiu, a Jankowski w Zielonej Górze...

- No właśnie. – Zalewski uniósł brew. – Tak czy inaczej, jeszcze dziś sąd orzeknie w sprawie tymczasowego aresztowania na czas postępowania przygotowawczego. Myślę, że tę kobietę powinien również zbadać psychiatra. – Prokurator zamknął teczkę z dokumentami. – Ostatnia rzecz, dostałem informację od sierżant Wesołowskiej, że najdalej pojutrze będą wyniki porównania materiału biologicznego.

- Czyli koniec? – uśmiechnęła się Monika. – Jak ogarniemy do końca papierologię, możemy odetchnąć?

- Tak. - Mężczyzna wstał na znak, że odprawa skończona.

Wróciwszy do pokoju dzielonego z Sokołem, Gniewosz zauważyła próbę połączenia oraz SMS-a od Hajduka. Oddzwoniła od razu, a on zapowiedział swój przyjazd do Pełni.

- Jestem w Grudziądzu i chciałbym odwiedzić panią w domu, jeśli to nie problem. Proszę mi powiedzieć, jak dojechać nad jezioro.

- Czy coś z mamą? - spytała Monika, ogarnięta nagłym niepokojem, lecz Hajduk zapewnił, że wszystko w porządku.

Pod koniec pracy skontaktował się z nią również Waldemar Iwaniuk, właściciel warsztatu samochodowego.

- Pani komisarz, terenówka wyklepiana i polakerowana. Jak nowa. - Cmoknął z zadowoleniem.

- Świetnie, panie Waldku, zaraz kończę robotę. Zgłoszę się po odbiór i dokończymy formalności.

- Się pani komisarz nie martwi, podstawimy wóz pod komisariat, a co do reszty, już mam przelew na całą kwotę.

- Z polisy sprawcy? Niemożliwe, to nigdy nie trwa tak krótko. Ubezpieczyciele zawsze kombinują, żeby zapłacić jak najmniej albo wcale.

- Nie, to prywatny rachunek, w tytule przelewu jest, że na naprawę pani auta. Ktoś chyba panią bardzo lubi.

Monika zamknęła na chwilę oczy.

- Panie Waldku, niech pan na razie zatrzyma pieniądze, żeby nie był stratny, a później, jak skończą się prawne korowody, zwrócimy przelew do ofiarodawcy, dobrze?

- A to jak pani komisarz sobie życzy.

- Świetnie, bardzo dziękuję, do zobaczenia.

Rozłączyła się i zacisnęła usta. Czy Kowalewski nigdy się od niej nie odcepi? Czy zawsze będzie czuła na karku jego oddech? Odpowiedzi na te pytania otrzymała kilka godzin później, gdy do drzwi jej mieszkania zapukał prokurator Hajduk. Nela również była już po pracy, lecz tym razem została u siebie. Nie miała nastroju, żeby spędzać czas z rówieśnikami, śmiać się, rozmawiać o głupstwach. Musiała uporać się z wiedzą, że ojciec znów zaatakował jej matkę i trafi do więzienia. Jednak na dźwięk otwieranych drzwi wyjrzała z pokoju.

- Dzień dobry. - Mężczyzna w spodniach od garnituru, koszuli z krótkim rękawem i krawacie wszedł zdecydowanym krokiem do środka i położył na krześle teczkę.

- Dzień dobry. - Monika podała mu rękę i przedstawiła córkę. - Kornelia. Pan prokurator Hajduk. - Wskazała miejsca wokół ławy. - Zapraszam. Kawa, herbata, coś zimnego?

- Proszę o mineralną z lodem i z cytryną.

- To ja też - powiedziała Nela, idąc pierwsza do aneksu kuchennego i dając znać, że zamierza wziąć udział w rozmowie.

Gdy trzy oszronione szklanki znalazły się na stole, Gniewosz posłała urzędnikowi państwowemu pytające spojrzenie. Mężczyzna kilkoma łykami opróżnił do połowy swoje naczynie, zanim oświadczył:

- Pani matka złożyła zeznania.

- Słucham? - Monika zakrzuszyła się wodą.

- Złożyła zeznania. Bardzo, bardzo interesujące. Powiedziała też, że ma skrytkę bankową, gdzie znajduje dowody potwierdzające jej słowa.

- Miała skrytkę?

- Owszem, i żeby przejrzeć jej zawartość, potrzebuję klucza, który jest w posiadaniu pań.

- Niemożliwe. - Policjantka była coraz bardziej zdumiona. - Nic nie wiem na ten temat.

- Ścisłej mówiąc, klucz ma Kornelia. - Hajduk przeniósł spojrzenie na nastolatkę. - Mam nadzieję, że nie pozbyłaś się jeszcze prezentu, który dostałaś od babci, gdy pierwszy raz w życiu szłaś do szkoły?

- Oczywiście, że nie. - Nela patrzyła z ciekawością na prokuratora.

- Pokażesz mi tę zabawkę?

- Uhm. - Dziewczyna poszła do swojego pokoju i po chwili wróciła ze sfatygowanym pluszakiem ubranym w szkolny strój. - Nosiłam go w plecaku przez całą pierwszą klasę.

- Mogę? - Hajduk wyciągnął rękę. - Jakiś czas temu twoja babcia schowała mu coś do tornistra. - Otworzył małą saszetkę, przymocowaną paskami do pleców miśka, odchylił wewnętrzną kieszeń i wyjął z niej klucz. - Jest. - Otarł pot z czoła. - Prawdę powiedziawszy, nie miałem pojęcia, co zrobię, jeśli okaże się, że nie darzysz sentymentem starej pamiątki albo brakuje jej tego, co najważniejsze.

- Strasznie dużo rzeczy wydarzyło się w ostatnich dniach. - Monika oparła czoło na dłoniach. - Co dalej? Mama wyjdzie na wolność?

- Nie od razu. Najpierw muszę skompletować wszystkie dowody, zatrzymać Kowalewskiego i jego kompanów, sporządzić akt oskarżenia. Później poprę wnioszek do sądu penitencjarnego o warunkowe zwolnienie pani Iwony z odbywania kary. Trzeba uzbroić się w cierpliwość. - Schował klucz, dopił wodę i się pożegnał.

- Mamo? - zagaiła Nela, gdy wyszedł. - Nie mogę o tym mówić Elizie?

- Nie, kochanie. Im mniej osób wie, tym lepiej. - Gniewosz próbowała odzyskać równowagę.

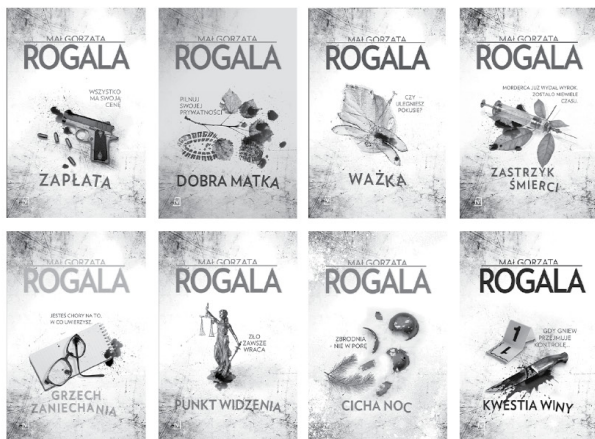
- Czy nasza rodzina... Czy my mamy coś wspólnego z przestępcami?

- Nie. Po prostu babcia związała się z nieodpowiednim mężczyzną. - Monika przerwała na dźwięk dzwoniącej komórki. - Zaczekaj, to pani Tarczykiewicz. - Gniewosz dotknęła ikony z zieloną słuchawką, następnie wysłuchała szczegółów dotyczących spotkania z notariuszem i zapisała najważniejsze informacje. Po zakończeniu rozmowy spojrzała na córkę z uśmiechem. - Zobaczysz, wszystko stopniowo się ułoży - zapewniła, biorąc w ręce jej dłoń. - Kwestia czasu. A my już na jesieni zamieszkamy w swoim własnym domu.

OD AUTORKI

Dziękuję Panu dr. Pawłowi Leśniewskiemu z Katedry Kryminalistyki Szkoły Policji w Pile za inspirujące rozmowy i garść cennych wskazówek.

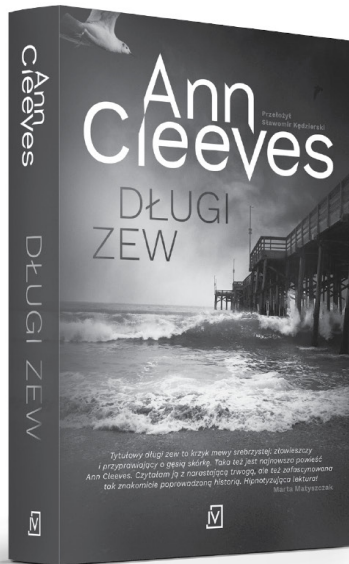
Moc serdeczności dla redaktorki moich książek, Moniki Orłowskiej, nieustrudzonej tropicielki rymów i powtórzeń. :)



ZACZYTAJ SIĘ W POWIEŚCIACH MISTRZYNI KRYMINAŁU



Tajemnicza zbrodnia.
Przenikliwy detektyw.
Klasyka kryminału
w brytyjskim wydaniu!



SPIS TREŚCI

DZIEŃ PIERWSZY

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

DZIEŃ DRUGI

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

DZIEŃ TRZECI

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

DZIEŃ CZWARTY

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

DZIEŃ PIĄTY

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

[ROZDZIAŁ 24](#)

[DZIEŃ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[DZIEŃ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[OD AUTORKI](#)

[Polecamy również](#)